

W co się **bawic?**

DODATEK SPECJALNY  
PRZEWODNI  
PO TARGACH  
**SZUKI**  
WSPÓŁCZESNE  
**ARTYŚC**  
**DZIEŁA**  
**CENY**

w AKTORA  
w STRZELANIE  
w SPADANIE  
w ODCHUDZANIE  
s. 76.

# PRZE KRO

Nr 23/24 | 3076/77 •

- 6 czerwca 2004 •
- cena 4,50 zł •
- /w tym 7% VAT/

**ADAM  
MICHNIK**  
- Zostaję  
w „Gazecie”,  
żeby

**ZATRZYMAĆ**

# LEPPERA

ROZMOWA  
s. 20.





# DROGA NR V50



**NOWE VOLVO V50. TWOJA DROGA DO PEWNOŚCI**

WEŹ LOS W SWOJE RĘCE I ZOBACZ, DOKĄD PROWADZI TAJEMNICZA DROGA NR V50. POZNAJ NOWOCZESNĄ FORMĘ SPORTOWEGO KOMBI. ODKRYJ SWOBODĘ NIEZWYKLE DYNAMICZNYCH I RÓŻNORODNYCH SILNIKÓW. POCZUJ NIEZALEŻNOŚĆ W WYJĄTKOWO UNIWERSALNEJ PRZESTRZENI. ZAUFAJ INNOWACYJNEJ KONSTRUKCJI ORAZ NAJNOWOCZEŚNIEJSZYM SYSTEMOM ZABEZPIECZEŃ IDIS, WHIPS, SIPS, ABS Z SYSTEMEM EBD, DSTC I EBA. CZY TERAZ JESTEŚ PEWIEN, ŻE TEGO SZUKAŁEŚ? CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ, DOKĄD ZAPROWADZI CIĘ TA DROGA? ODWIEDŹ STRONĘ [WWW.VOLVOCARS.PL](http://WWW.VOLVOCARS.PL) I ZOBACZ FILM „DROGA NR V50”. INFOLINIA: 0 801 1 VOLVO (0 801 1 86586), 0 502 2 VOLVO (0 502 2 86586).

**VOLVO**  
for life





Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o **zapowiedzi**, jaką szef Unii Wolności Władysław Frasyniuk wygłosił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” udzielonym po umiarkowanym sukcesie UW podczas prawyborów do europarlamentu we Wrześni. „Wracamy do gry” – oświadczył Frasyniuk, a następnie długo i mądrze mówił, dlaczego w to wierzy i dlaczego Unii się to należy. Bo chcielibyśmy wierzyć, że ktoś jeszcze w to wierzy, ale nie chce nam się wierzyć, że tak jest.

...o **Marianie Krzaklewskim**, byłym przewodniczącym Solidarności, który, niestety, gotów jest już wrócić do polityki. Uważa, że oprócz „wzmocnienia prawicy” konieczna jest jednak zmiana ordynacji wyborczej, gdyż „tylko bezpośrednie wybory do parlamentu pozwalają

na wyłonienie naprawdę dobrych kandydatów”. Bo naszym zdaniem wynika z tego, że nie chce, żeby go wybrano, a wzmocnić prawicę będzie, na przykład podnosząc hanfle. Czyli nie ma tematu.

...o **ogłoszonym** przez Kazimierza Świtonía (tego, co kiedyś oskarżył w Sejmie Lecha Wałęsę o współpracę z SB) powstaniu Narodowego Ruchu Polaków Bezpartyjnych, którego celem ma być przejęcie władzy w Polsce, i to już w trakcie najbliższych wyborów. Bo dopiero kiedy dowiemy się, że Stanisław Tymński też wraca do polityki, ogłosimy epidemię powrotów.

...o **byłym prezisie TVP** Robercie Kwiatkowskim, który zapowiedział, że pozwie do sądu różne osoby, które się o nim

niepochlebnie wypowiadały, w tym „na pewno” szefa komisji śledczej badającej aferę Rywina Tomasza Nałęczą i „być może” członka tej komisji Zbigniewa Ziobrę. Bo właściwie to my go rozumiemy – czym ma się zająć, jak nie ma roboty?

...o **plakatach** Polskiej Fundacji imienia Roberta Schumana zachęcających (?) do wzięcia udziału w wyborach do europarlamentu. Jedną z wersji pod hasłem „Wybieraj rozsądnie – nie psuj atmosfery” przedstawia świnie w meloniku i krawacie w czerwono-czarne pasy. Bo wahamy się, czy określić tę formę propagandy jako dużo głośniejszą od komunistycznego „zapłutego karła reakcji”, czy tylko jako równie głupią? Fundacja! Nie psuj atmosfery!

**CYTAT** tygodnia

*Przemówię teraz do jaskółek: niech jaskółki się nie przejmują i gniazda sobie wiją tam, gdzie tylko chcą, w każdej oborze, w każdej stodole.*

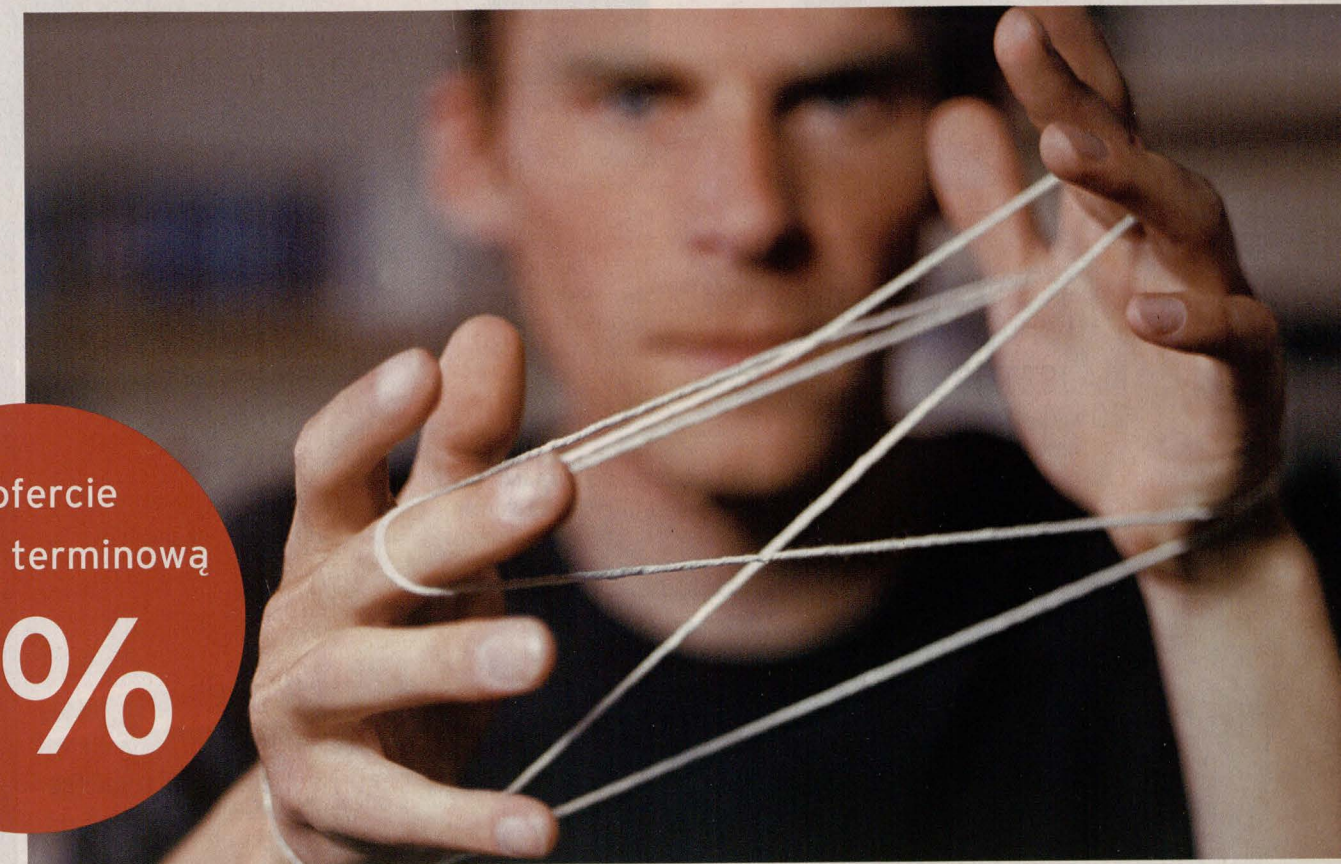
WOJCIECH OLEJNICZAK, minister rolnictwa, dementujący w radiu doniesienia, że Unia Europejska nakazuje niszczyć gniazda jaskółek w rolniczych zagrodach



FOT. KONRAD KONSTANTYNOWICZ/ZEFOJEDEN.COM



Fundusze inwestycyjne... Masz je w garści.



W ofercie z lokatą terminową **7%**

Z funduszu do funduszu bez podatku i opłat manipulacyjnych.

Zainwestuj w Portfel Inwestycyjny - nowy sposób korzystnego inwestowania w fundusze.

- **Masz duży wybór.** Spośród 23 funduszy inwestycyjnych zarządzanych przez wiodące TFI możesz wybrać te, które są odpowiednie dla Ciebie pod względem ryzyka i potencjalnego zysku.
- **Zmieniasz bezpłatnie.** Możesz bezpłatnie przenosić środki z funduszu do funduszu zgodnie ze swoimi bieżącymi celami inwestycyjnymi.
- **Odroczony podatek.** Podatek od zysku zapłacisz tylko raz, dopiero po zakończeniu inwestycji. Przy zmianach funduszy podatek nie jest pobierany.
- **Ochrona kapitału.** Twoje pieniądze są zabezpieczone polisą ubezpieczeniową, gwarantującą wypłatę 100% zainwestowanego kapitału na wypadek inwalidztwa, ciężkiego zachorowania lub śmierci.

Tylko do 30 czerwca 2004 r. inwestując w Portfel Inwestycyjny możesz skorzystać z 3-miesięcznej lokaty terminowej o oprocentowaniu stałym 7% w skali roku!

Zadzwoń: **0 801 605 605** lub odwiedź najbliższy oddział Citibank Handlowy. (koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP za każdą rozpoczętą minutę)

www.online.citibank.pl  
Bank Handlowy w Warszawie SA  
Sektor Bankowości Detalicznej  
ul. Golezowska 6  
01-249 Warszawa

A member of citigroup

Your Citi never sleeps  
**citibank handlowy**

Standardowe oprocentowanie stałe 3-miesięcznych lokat dostępnych w ofercie Citibank Handlowy wynosi do 4,2%, zgodnie z Tabelą Oprocentowania obowiązującą 17 maja 2004 r. Minimalna wartość Portfela Inwestycyjnego to 10 000 złotych. W Portfel Inwestycyjny powinno zostać zainwestowane co najmniej 50% środków ulokowanych w ramach oferty z lokatą terminową. Minimalna kwota lokaty to 5 000 złotych. Całkowite lub częściowe wypłaty z Portfela Inwestycyjnego objęte są opłatą likwidacyjną w ciągu pierwszych 5 lat trwania polisy. Ochrony ubezpieczeniowej w ramach Portfela Inwestycyjnego udziela Nationwide Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie S.A. Inwestycje w fundusze, których środki inwestowane są w fundusze inwestycyjne, nie są zobowiązaniem ani nie są gwarantowane przez Bank Handlowy w Warszawie SA. Jednostki uczestnictwa funduszy nie są depozytem bankowym. Inwestycje w fundusze są obciążone ryzykiem inwestycyjnym, włącznie z możliwością utraty części zainwestowanego kapitału. Dotychczasowe wyniki funduszy nie stanowią gwarancji ich przyszłych wyników.



W CO  
się bawić?  
s. 76.



Fot. BE&amp;W

TEMAT  
NUMERU

8 POWIĘKSZENIA  
Wszyscy ludzie producenta;  
Utopieni w biedzie

### NAJSZTUB PYTA

20 MICHNIK REJTANEM  
Afera Rywina to kłęska SLD  
i lekcja pokory dla „Gazety”  
– mówi Adam Michnik

26 PRZEKRÓJ TYGODNIA  
– wiadomości krajowe  
i zagraniczne

30 PYTAMY  
Profesora Mariana Filara,  
jak uniknąć kompromitacji  
w rodzaju procesu  
Wieczczaka

31 ODESZLI

32 KOMENTARZ

33 RACZEJ RACZKOWSKI

### DOKUMENTY

34 BEZ REMANENTU NIE BĘDZIE  
ABONAMENTU  
W TVP wiele musiało się  
zmienić, żeby prawie  
wszystko zostało po starym

38 RĘCE, KTÓRE LICZA  
Źle się czujesz? Poszukaj  
cwanego Filipińczyka

40 SZOŁ W ZAGRODZIE  
We Francji jak w Polsce: rząd  
dusz sprawują reality show  
i tamtejsza Samoobrona

### OPINIA

44 KIJOWA DEMOKRACJA  
A może byśmy tak, najmiłsi,  
wprowadzili obowiązek  
głosowania w wyborach?

### LUDZIE!!!

46 NR 0 NA ŚWIECIE  
Steve Jobs jest wprawdzie  
biedniejszy niż Bill Gates,  
ale to on jest guru młodych  
Amerykanów

Trojka – wylany miesiąc...



Fot. MARIUSZ SZACHO/FORUM

W Poznaniu rozpoczynają  
się I Krajowe Targi  
Sztuki. Jakie dzieła sztuki  
współczesnej chcielibyśmy  
mieć na własność?  
Klub Trójki, 3 czerwca,  
21.05. Zaprasza **Jerzy  
Sosnowski**. Gościem  
programu będzie  
Marcel Andino Velez



Fot. MACIEJ MACIERZYŃSKI/REPORTER

Fot. JACEK TURCZYK PAP

34

Jan Dworak  
zastąpił Roberta  
Kwiatkowskiego.  
I co nam  
po tym?

### TEMAT NUMERU:

#### W CO SIĘ BAWIĆ?

76 Z chmurki na pazurki

82 Usiecz sobie smoka

84 Pac Manhattan

86 Wynalazki do niczego

88 Rzucajmy czym popadnie

90 Sam zagraj to jeszcze raz

96 Powietrzny paintball; Toż  
się, kto może

98 Głoduj, by żyć wiecznie  
i mieć zajęcie

100 LISTY

101 TYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY

102 KSIĄŻKI – Kosmiczny  
burdel, czyli „Finimondo”  
Piotra Siemiona

104 FILM – „Harry Potter  
i więzień Azbakanu”

106 MUZYKA – Chore relacje  
PJ Harvey

108 TEATR – „Szawel”  
dla pogan

110 TELEWIZJA – Legia w TVN

### ROZMAITOŚCI

112 Kulinarne PIÓRO Polski;  
Winy BIEŃCZYK;  
krzyżówka, jolka

114 Zalewajka  
KAZIMIERZA KUTZA



46

Pan na Apple'u  
i Hollywoodzie



Inspektor  
Gadżet

66

Pod maską jest jeszcze  
bardziej drapieżny



Nowy Opel Astra. Uwierz swoim oczom.



Opel. Twórcze myślenie –  
lepsze samochody.



powiększenie

SEJM. KULMINACYJNE SCENY FILMU O AFERZE RYWINA. ZNIENACKA PRZECHODZI WNIOSK, BY GŁOSOWAC NAD WSZYSTKIMI RAPORTAMI KOMISJI ŚLEDCZEJ



Było tak pięknie:  
I Kongres SLD,  
grudzień 1999 roku

Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

WYTWÓRNA  
POLSKA KLASA POLITYCZNA  
PRZEDSTAWIA FILM PT.

# WSZYSTYCY LUDZIE

# producenta

SCENARIUSZ MARCIN FABJAŃSKI



Z rozwoju wydarzeń  
nie są zadowoleni  
ani marszałek  
Sejmu Józef Oleksy,  
ani jego partyjna  
koleżanka Anita  
Błochowiak





**Posłowie Sojuszu  
walczą do końca.  
Domagają się jeszcze  
jednego głosowania.  
Ale opozycja już wie,  
że to ostatnie  
podrygi przegranych**



## **TAKTYKA SLD BIERZE W ŁĘB. BEZWZGLĘDNA WIĘKSZOŚCIĄ GŁOSÓW WYGRYWA RAPORT ZBIGNIEWA ZIOBRY – NAJBARDZIEJ RADYKALNY**

### **EKSPOZYCJA**

Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik pali papierosa na tarasie nowoczesnego budynku korporacji, takiego, za jaki architekci dostają nagrody. Na tarasie leży też samotna puszka po piwie.

Producent filmowy Lew Rywin jedzie limuzyną przez zatłoczone miasto. Jest podniekowany, nie może na niczym skupić wzroku. Miasto za oknami auta jest rozwalkle i brzydkie. Na chodnikach handlarze sprzedają sznurówki. To musi być Warszawa.

Poseł Zbigniew Ziobro patrzy z zazdrością, jak dziennikarze oblegają Józefa Oleksego. Na niego – nic nieznaczącego posła

małej partyjki – nikt nie spojrzy. Ziobro idzie na sejmową siłownię rozładować żal. Zanim weźmie na barki sztangę, zagląda jeszcze na basen, który przylega do siłowni. W basenie pluska się radośnie posłanka Anita Błochowiak. Niechętnie spojrzenie posła Ziobry każe przypuszczać, że należą do wrogich sobie partii.

### **PIERWSZY PUNKT KULMINACYJNY – OKAZJA**

*Stwarza nową sytuację*

Rywin przychodzi do Michnika. Rozmawiają w gabinecie naczelnego. Rywin żąda 17 milionów za załatwienie w ustawie me-

dialnej zapisu korzystnego dla Agory SA, wydawcy „Gazety Wyborczej”. Wychodzi, a Michnik opada ciężko na fotel. Z kieszeni marynarki wyjmuje dyktafon – nagrał każde słowo korupcyjnej propozycji producenta. Michnik rozmawia o propozycji Rywina z licznymi kolegami: kumplami z pracy, premierem, prezydentem. Jednemu ze swoich dziennikarzy nakazuje śledztwo. Ma on ustalić, kto stał za propozycją Rywina. Dziennikarz nie daje rady, Michnik decyduje, że tekst musi powstać. Pewnego ranka Zbigniew Ziobro otwiera „Gazetę Wyborczą”. Na pierwszej stronie wielki tytuł „Przychodzi Rywin do Michnika”.

### **DRUGI PUNKT KULMINACYJNY – ZMIANA PLANÓW**

*Nowa sytuacja się pogłębia*

Sejm powołuje komisję śledczą, która bada kulisy propozycji Rywina. Poseł Ziobro, jej członek z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, chętnie zabiera głos. Wdaje się w polemiki z posłanką Błochowiak, co oglądają miliony ludzi w telewizorze. Mijają miesiące, sława obojga rośnie. Członkowie komisji piszą na koniec raporty. Posłanka Błochowiak twierdzi, że Rywin działał sam. Poseł Ziobro przeciwnie, że stała za nim grupa trzymająca władzę, a w sprawę umocznony jest nawet premier z partii posłanki Błochowiak, SLD, Le-

szek Miller i prezydent Aleksander Kwaśniewski (ta sama orientacja). Chce postawić ich obydwo, a także ministra sprawiedliwości przed Trybunałem Stanu. Członkowie komisji decydują: przedstawiają Sejmowi tylko jeden raport – posłanki Błochowiak. Dla posła Ziobry to klęska. Posłanka Błochowiak triumfuje.

### **TRZECI PUNKT KULMINACYJNY – PUNKT, OD KTÓREGO NIE MA ODWROTU**

*Pojawiają się komplikacje, zwiększa się ryzyko*  
Zbigniew Ziobro siedzi z ponurą miną na sali obrad. Sejm ma głosować nad raportem najbardziej odbiegającym od tego, który on napisał. Prezydent, premier i minister

sprawiedliwości nie staną przed Trybunałem Stanu. Cały jego wysiłek na nic.

Ale sprawy się komplikują. SLD boi się, że raport przepadnie w głosowaniu. Pojawia się wniosek, by głosować nad wszystkimi raportami. Przechodzi. Oczy posła Ziobry nabierają nowego błysku – a więc nie wszystko stracone!

### **CZWARTY PUNKT ZWROTNY – GŁÓWNA PRZESZKODA**

*Ostateczny wysiłek bohatera*

Tuż przed południem zaczyna się maraton głosowań. Potrwa do nocy. W każdej turze odpada raport, który uzyskał najmniej głosów. SLD przyjmuje ryzykowną taktykę. Popiera raporty skrajne, które zdaniem partii i tak nie przejdą, w tym raport posła Ziobry. I to jego raport staje do ostatecznej walki z innym raportem, posła Jana Łącznego z Samoobrony. Sejm przyjmuje raport Ziobry. Za jest 190 głosów, bezwzględna większość to 188. Przeciwnicy z partii Błochowiak nie dają za wygraną. Marszałek z SLD Józef Oleksy domaga się jeszcze jednego głosowania. Twarz posła Ziobry nawet nie drgnie – to tylko ostatnie podrygi zwyciężonych. Klęska zamienia się w zwycięstwo. Cały kraj drży w posadach. Przedstawiciele najwyższych władz – prezydent, premier, minister sprawiedliwości – nerwowo popijają koniak.

### **PIĄTY PUNKT ZWROTNY – KLIMAKS**

*Wyciszenie*

Opozycja poczuła krew SLD. Nie puszcza szcęk zaciśniętych na gardle tej partii. Nie powstaje nowy rząd, który SLD próbuje stworzyć. Zgodnie z procedurą to już koniec tego parlamentu. Społeczeństwo zmęczone aferą Rywina olewa wybory. Zresztą komu by się chciało iść do urn w upalny sierpniowy dzień? Do nowego Sejmu nie wchodzi koalicja SLD-UP.

Posłanka Błochowiak pakuje walizki i wraca do Pabianic. Dla niej

kończą się dni sławy. Poseł Ziobro został ponownie wybrany. Pierwszego dnia kadencji przechadza się kowbojskim krokiem po sejmowych korytarzach. Kamery kierują się prosto na niego. Dziennikarze wykrzykują pytania, błyskają flesze. Na twarzy Zbigniewa Ziobry pojawia się delikatny uśmiech. Józef Oleksy ogląda ten uśmiech w telewizorze.

**THE END**

**MARCIN FABJAŃSKI**

PS KORZYSTAŁEM Z SZĘŚCIOFAZOWEJ  
STRUKTURY SCENARIUSZA MICHAELA HAUGE'A

FOR: ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



powiększenie

NIEKTÓRE MIASTECZKA ZOSTAŁY ZALANE RZEKAMI ZSUWAJĄCEGO SIĘ TOR BŁOTA. GDZIE INDZIEJ WODA ZABRAŁA DOME WRAZ Z POGRAŻONYMI WE SNIE MIESZKANCAMI

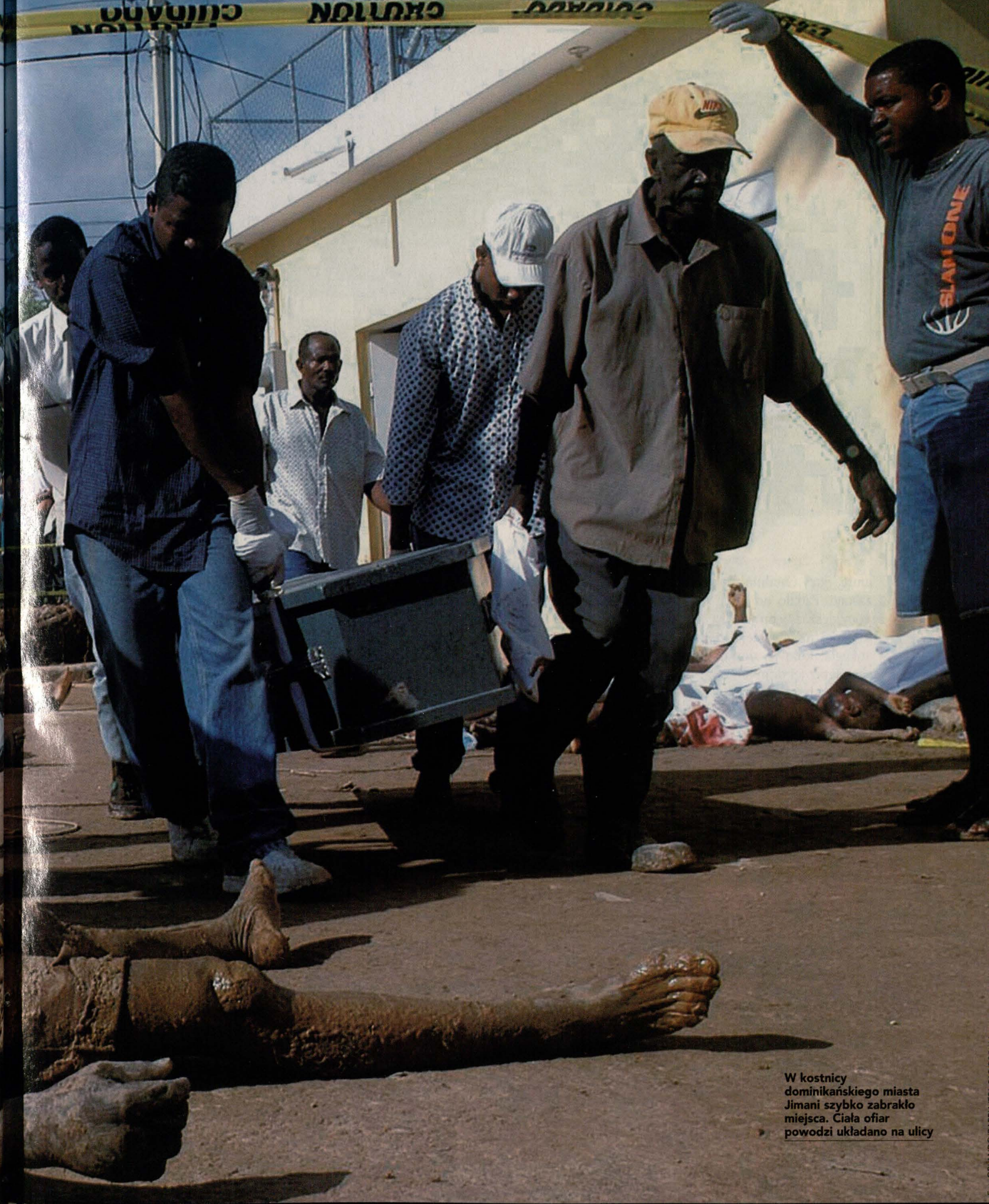
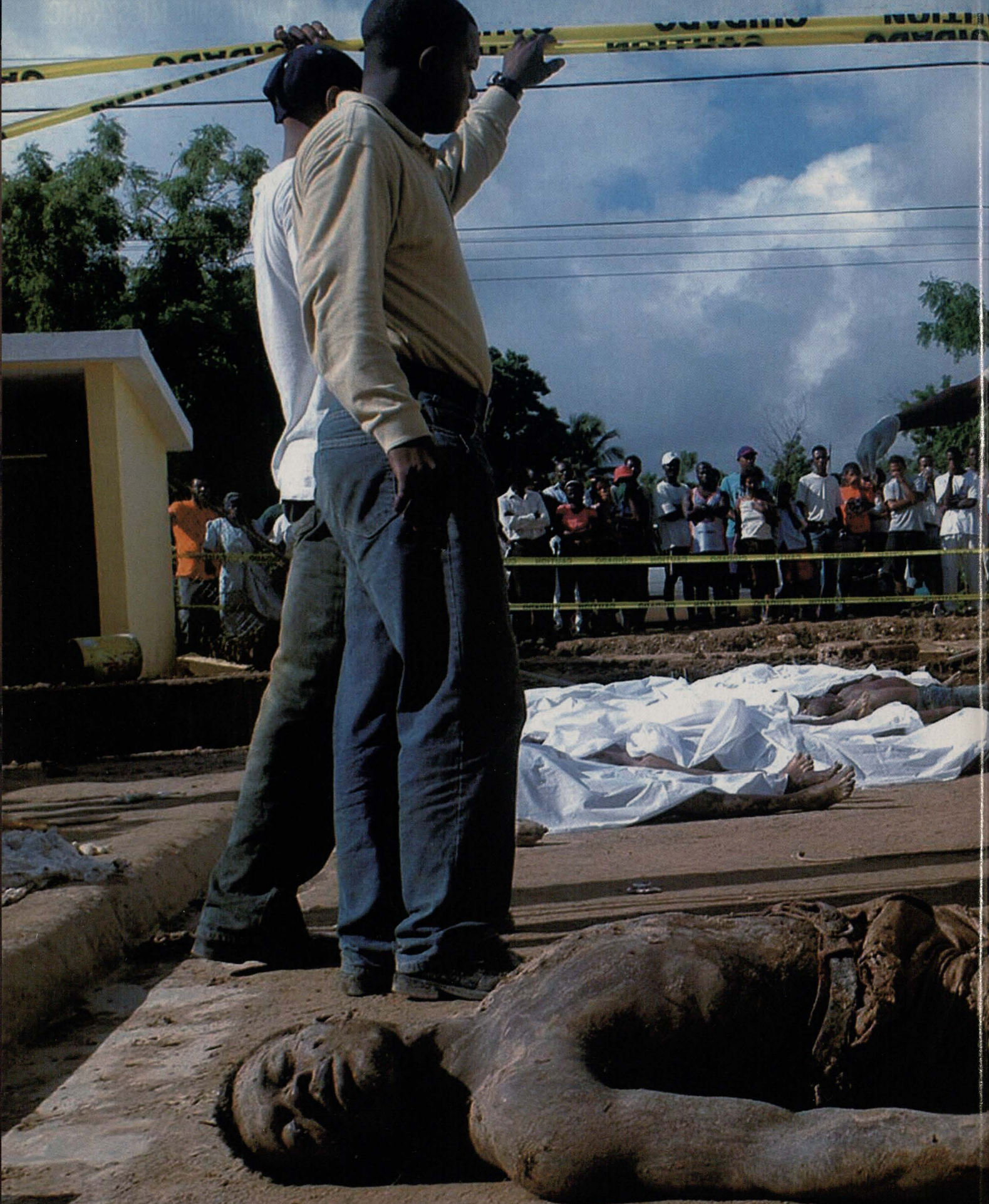
# W TORIEN W BIEDZIE

JAKUB MIELNIK

Nagła powódź  
na karaibskiej  
wyspie Hispaniola  
pogrzebała  
pod zwałami błota  
dwa tysiące osób.  
50 tysięcy  
mieszkańców  
Haiti i Dominikany  
zostało bez dachu  
nad głową

Haitańskie miasteczko  
Mapou w ciągu kilku godzin  
zamieniło się w błotniste  
jezioro





W kostnicy dominikańskiego miasta Jimani szybko zabrakło miejsca. Ciała ofiar powodzi układano na ulicy

W UPALE KARAIBSKIEJ PORY DESZCZOWEJ CIAŁA ROZKŁADAJĄ SIĘ BŁYSKAWICZNIE. NAD GĘSTO ZALUDNIONYMI GÓRAMI NA POGRANICZU HAITI I DOMINIKANY ZAWISŁA GROŹBA EPIDEMII





Mieszkańcy zatopionych slumsów nie przeżyją bez stałych dostaw żywności i wody pitnej

Fot. ROOSEVERT PEREZ/EPA-PAP/FORUM

Tamtej nocy Catalina długo nie mogła zasnąć. Padało od kilku dni, ale tej nocy deszcz bębnił w dach jej domu mocniej niż zwykle. Zanim się spostrzegła, koło jej domu zaczęła płynąć rzeka. Teraz jej dom stoi nad brzegiem jeziora. Jezioro jest tam, gdzie jeszcze kilka lat temu było miasteczko, w którym Catalina spędziła całe życie.

Nad Mapou unosi się zapach śmierci – powiedział BBC Marko Kokic z Czerwonego Krzyża, który poleciał w głąb karaibskiej wyspy Hispaniola, by ocenić rozmiary katastrofalnej powodzi. Miasteczko zamieszkałe przez trzy tysiące osób leżało w kotlinie otoczonej przez góry, stanowiącej granicę między Dominikaną a Haiti.

#### ŚMIERĆ POD BŁOTEM

Ubiegłotygodniowa ulewa nie była niczym nadzwyczajnym. O tej porze roku na Karaibach zazwyczaj leje jak z cebra. Problem w tym, że ubodzy mieszkańcy przeludnionych slumsów Haiti i Dominikany wycieli w pień dżunglę. Na opał i budulec poszły niemal wszystkie porastające wyspę lasy. Dziś ogołconych z drzew i nasiąkniętych tropikalną ulewą górskich zboczy już nie trzyma.

Zsuwające się z gór błoto zamieniło Mapou w cuchnące zgnilizną bajoro. Kryje ono przynajmniej tysiąc ciał. Woda zabrała domy, sklepy i szkoły. Po barze, w którym wieśniacy w niedzielne popołudnia zabijali czas, grając w domino i popijając rum, nie został nawet ślad. Woda zmyła też kościół, w którym

kapłan wudu odprawiał swoje rytuały. Sam kapłan też przepadł, podobnie jak pani Roget, której marynowaną wieprzowiną zjadało się całe miasteczko, i bezzębny handlarz mango, którego imienia nikt nie zapamiętał.

W Jimani, po dominikańskiej stronie granicy, wezbrana woda wyrwała szerokie na kilkaset metrów koryto ciągnące się przez kilka kilometrów. Domy, które stały w tym miejscu, zniknęły. Znalaziono ponad 350 ciał, drugie tyle przepadło pod zwałami błota. Są wśród nich dzieci i mąż Janelle Perez, którą reporter Associated Press znalazł w jednym z dominikańskich szpitali. Janelle pamięta, że zdążyła wspiąć się na dach i że mąż i troje dzieci byli z nią, gdy dom zaczął się walić pod naporem wody. Janelle ocknęła się 36 godzin później i trzy kilometry od domu. Tkwiła po szyję w błocie. Po rodzinie nie było śladu.

#### ONZ BEZ ŚMIGŁOWCÓW

Tam, gdzie było kiedyś pole kukurydzy, dziś jest jezioro. Tam, gdzie była droga, jest rzeka, a tam, gdzie był dom poborcy podatkowego, nic już nie ma – tak w rozmowie z wysłannikiem BBC określił rozmiary katastrofy jeden z ocalałych. W obu krajach powodzią dotkniętych zostało około 50 tysięcy osób. Zginęło przynajmniej dwa tysiące.

W nocy dochodzi do walk o wodę i jedzenie – mówił agencji Associated Press kapral Scott Rossman z amerykańskiej piechoty morskiej, który lata w góry z pomocą dla powodzian. Trzypółtysięczny kontyngent przyjechał na Haiti zimą, gdy na wy-

spie wybuchła rebelia przeciw prezydentowi Jean-Bertrandowi Aristide'owi.

Dziś, gdy woda zniszczyła drogi, amerykańskie śmigłowce są dla powodzian jedyną szansą na przeżycie. Problem w tym, że w tym tygodniu marines kończą swoją misję i przekazują pałeczkę siłom ONZ. Jak dotąd z kontyngentu ośmiu tysięcy „błękitnych hełmów” na Haiti przybyła tylko garstka i na dodatek bez wsparcia lotniczego. A bez śmigłowców trudno wyobrazić sobie niesienie pomocy ofiarom powodzi. Droga powietrzną dostarcza się w rejon katastrofy jedzenie, wodę, środki medyczne i plastikowe worki na ciała.

#### ZAPORY Z DOMÓW

W wilgoci i upale karaibskiej pory deszczowej ciała rozkładają się błyskawicznie. Władze zrezygnowały z identyfikacji ofiar i grzebią je w masowych grobach, by nie dopuścić do wybuchu epidemii. W górach na Hispanioli kanalizacja i wodociągi to nieznane szerzej zdobycze cywilizacji. Lekarze ostrzegają, że ryzyko podmycia płytko kopanych masowych grobów i skażenia źródeł wody pitnej jest olbrzymie.

Szczątki domów zmytych w Mapou, Jimani i innych miasteczkach utworzyły w korytach rzek zapory, w których gromadzi się woda, zagrażając niżej położonym miejscowościom. Pora deszczowa na Karaibach dopiero się rozpoczęła. Nad górami na pograniczu Haiti i Dominikany znów gromadzą się ciężkie deszczowe chmury.

JAKUB MIELNIK



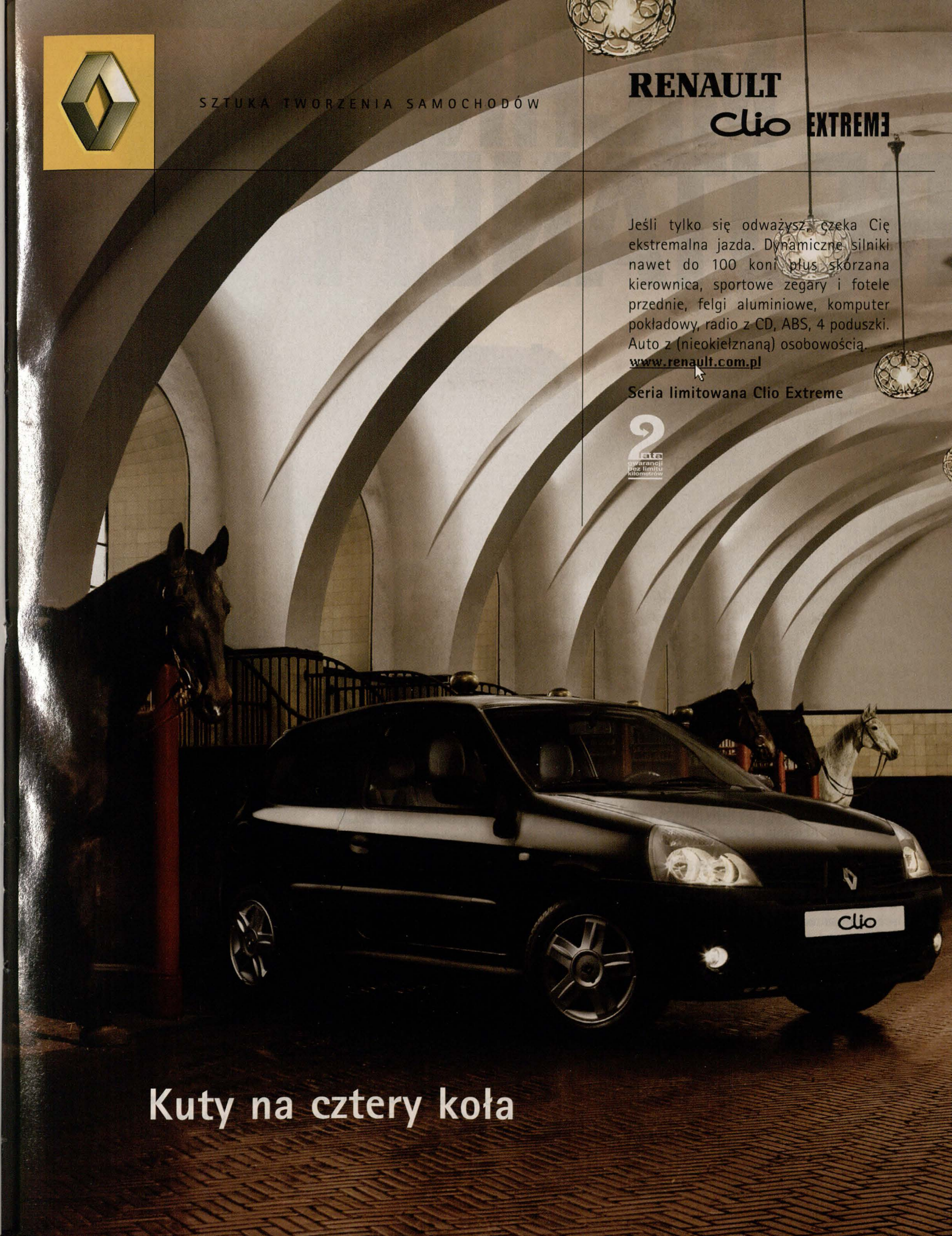
SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

RENAULT  
Clio EXTREME

Jeśli tylko się odważysz, czeka Cię ekstremalna jazda. Dynamiczne silniki nawet do 100 koni plus skorzana kierownica, sportowe zegary i fotele przednie, felgi aluminiowe, komputer pokładowy, radio z CD, ABS, 4 poduszki. Auto z (nieokielznaną) osobowością.

[www.renault.com.pl](http://www.renault.com.pl)

Seria limitowana Clio Extreme



Kuty na cztery koła



# MICHNIK REJTANEM

ADAM MICHNIK MA 58 LAT. JEST HISTORYKIEM, ESEISTĄ I PUBLICYSTĄ, WSPÓŁZAŁOŻYCIELEM I REDAKTOREM NACZELNYM „GAZETY WYBORCZEJ”. W LATACH 60. STUDIOWAŁ HISTORIĘ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. W 1968 ROKU, PO WYDARZENIACH MARCOWYCH, ZOSTAŁ WYRZUCONY Z UCZELNI, ARESZTOWANY I SKAZANY NA TRZY LATA WIĘZIENIA. ZWOLNIONY NA MOCY AMNISTII W 1969 PRZEZ DWA LATA PRACOWAŁ JAKO SPAWACZ W ZAKŁADACH IMIENIA RÓŻY LUKSEMBURG. POTEM ZOSTAŁ SEKRETARZEM ANTONIEGO SKONIMSKIEGO. STUDIA HISTORYCZNE UKOŃCZYŁ EKSTERNISTYCZNIE NA UNIWERSYTECIE W POZNANIU. OD 1977 ROKU BYŁ CZŁONKIEM KOMITETU OBRONY ROBOTNIKÓW, WYKŁADOWCĄ TOWARZYSTWA KURSÓW NAUKOWYCH, REDAKTOREM PODZIEMNYCH WYDAWNICTW, W LATACH 1980-1981 – DORADCĄ SOLIDARNOŚCI. INTERNOWANY W STANIE WOJENNYM I OSKARŻONY O PRÓBĘ OBALENIA USTROJU, SPĘDZIŁ W WIĘZIENIU Z PRZERWAMI KILKA LAT. BRAŁ UDZIAŁ W OBRADACH OKRĄGŁEGO STOŁU. JEST AUTOREM WIELU KSIĄŻEK I ARTYKUŁÓW, LAUREATEM NAGRÓD KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH. W 2002 ROKU NAGRAŁ ROZMOWĘ Z LWEM RYWINEM, KTÓRY ZŁOŻYŁ MU KORUPCYJNĄ PROPOZYCJĘ W IMIENIU GRUPY TRZYMAJĄCEJ WŁADZĘ.

**Żałuje pan dzisiaj, że powiedział o aferze Rywina prezydentowi?**

– Ja na ten temat przed komisją nic nie zeznałem, więc i dzisiaj nie będę nic mówił.

**Kto najbardziej zapłaci za aferę? Prezydent, Agora, Rywin?**

– Teraz już wiadomo – SLD. Postępowanie przywódców Sojuszu podczas piątkowego głosowania było w sposób oczywisty dla każdego kręćackie i kłamliwe. Pozbawione godności i sensu. Nie spodziewałem się, że zachowają się jak skończeni durnie.

**Jak pańskim zdaniem SLD zapłaci?**

– Całkowitą kompromitacją w oczach opinii publicznej. Mówię to jako człowiek, który wielokrotnie dopominał się o normalne miejsce dla tej partii na polskiej scenie politycznej. Tym razem to jednak oni zdyskredytowali samych siebie.

**Jakie wrażenie zrobił na panu Leszek Miller szepczący błagalnie do Andrzeja Leppera: „Andrzej, proszę cię, wyjdź!”**

– Często powtarzałem, że Leszka Millera lubię i szanuję. Wydaje mi się, że tych słów będzie już zawsze żałował.

**Dlaczego?**

– Bo go ostatecznie kompromitują.

**Czy pogłębiająca się kompromitacja świata polityki nie wymaga działań nadzwyczajnych?**

– Jakich?

**Może akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa?**

– Wobec kogo? Tam już chyba nikogo nie ma. Poza tym obawiałbym się recept pochodzących spoza świata procedur demokratycznych.

**Śledził pan czwartkową debatę nad raportem Anity Błochowiak?**

– Nie.

**Dlaczego?**

– Posłużyć się anegdotą z czasów komunistycznych. Facet rozdawał ulotki na placu Czerwonym w Moskwie, za to zgarnęło go KGB. Zawieźli na posterunek, oglądają te ulotki i zobaczyli, że to czyste białe kartki. Pytają go: „Po co pan

rozdaje białe kartki, dlaczego tu nic nie jest napisane?”. A on odpowiada: „Po co pisać, wszystko jest jasne”.

**Co pana zdaniem politycy zrobili z aferą Rywina? Jakby pan to nazwał?**

– Jeśli chodzi o polityków członków komisji, to część z nich uczyniła ze sprawy instrument do załatwiania swoich własnych interesów. Wyjątkiem był Tomasz Nałęcz, który rzeczywiście uczciwie i rzetelnie dążył do wyświetlenia prawdy.

**A ci pozostali załatwili swoje interesy?**

– Jakies tam swoje cele osiągnęła pani Błochowiak, dlatego że udało jej się przeforsować – za pomocą fortelu – projekt raportu kompletnie sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i ustaleniami komisji. Na pewno jakies swoje cele zrealizowali posłowie SLD, którzy głosowali wbrew faktom, a w zgodzie z partyjnymi dyrektywami. Na pewno swoje cele osiągnął Jan Rokita, który z polityka kompletnie przegranego stał się supergwiazdą. No i poseł Ziobro dzięki tej aferze objawił się światu. Ale osierocona została prawda materialna.

Fot. TOMASZ CZELLUPAP



**SLD jest największym przegranym w aferze Rywina, ale była to także lekcja pokory dla mnie i całej „Gazety Wyborczej”.**

**Teraz zrobię wszystko, by Andrzej Lepper nie doszedł do władzy – mówi ADAM MICHNIK w rozmowie z Piotrem Najsztubem**

**A co z aferą Rywina zrobili prokuratorzy i sędziowie?**

– Tu jestem ostrożniejszy w sądach, dlatego że procedury prawa karnego są bardziej rygorystyczne... Jednak było dla mnie znamienne, że od początku prowadzono całe postępowanie z tezą, że Rywin działał sam. To było widoczne gołym okiem. Zadaję sobie pytanie dość oczywiste: czy oni słyszeli z ust premiera, z moich ust, że Rywin w odpowiedzi na pytanie „Kto cię przysłał?”, zadane przez premiera, odpowiedział: „Robert Kwiatkowski”? Mogli dociekać, dlaczego Rywin to powiedział i dlaczego Kwiatkowski przez cały czas podtrzymywał wersję Rywina, mimo że znał fakty. Na te pytania nie odpowiedziała ani prokuratura, ani sąd.

**Może prokuratura i sąd chciały sobie ułatwić pracę? Dopuszcza pan taką możliwość?**

– To pytanie bardziej zasadnicze, pytanie o kondycję polskiego wymiaru sprawiedliwości. Jesteśmy świadkami procesu Wieczczaka, który pokazuje dramatyczne załamanie się polskiego wymiaru sprawiedliwości, więc nie wykluczam, że

w sprawie Rywina mieliśmy do czynienia nie tyle ze złą wolą, ile po prostu z nieudolnością.

**A co media zrobiły z aferą Rywina?**

– Na to pytanie nie chciałbym odpowiadać, bo nie potrafię być obiektywny.

**Oczekuję subiektywnej opinii.**

– Niektóre media wykorzystały tę sprawę, żeby dokopać „Gazecie Wyborczej”, Agorze. To był dla nich świetny moment, bo można było ludzi, którzy tę aferę ujawnili, zdemaskowali, określać mianem współwinnych gier korupcyjnych, mętnych układów itd. Oczywiście to też była dla mnie lekcja pokory, że nie wystarczy w jakiejś sprawie mieć rację, ale trzeba umieć do niej przekonać słuchaczy, czytelników.

Przez te kilkanaście miesięcy rozumiałem, jak nikła jest dzisiaj wiara w uczciwość ludzką. Nikt już prawie nie wierzy, że można w swoim postępowaniu kierować się innymi motywami niż materialny interes, intryga czy walka o władzę. Nie byłem w stanie zrozumieć na przykład tych wszystkich



analiz w „Trybunie”, bo ich sens był tylko jeden: oto agresywny koncern walczy w ten sposób o pieniądze.

**Mówi pan, że panuje powszechny brak wiary w istnienie czystych intencji, natomiast panu zarzuca się, że chciał i chce mieć zbyt duży wpływ na rządzących, że w tym sensie pańskie intencje nie są czyste, że kieruje się pan wybujałą ambicją.**

– Mój wpływ na rządzących to „Gazeta Wyborcza”.

**Przecież to nie jest cała prawda.**

– To jest prawda.

**Po co więc panu były osobiste, przyjacielskie kontakty z premierem, prezydentem?**

– Żadne osobiste kontakty nie miałyby znaczenia, gdyby nie to, że za tym, co ja mówię, stoi największy, najbardziej prestiżowy polski dziennik! Mógłbym sobie mówić, a bym chciał! Poza tym obowiązkiem dziennikarza, a zwłaszcza redaktora naczelnego wielkiego dziennika, jest starać się rozumieć, co rządzący robią, co rządzący mówią i jak myślą. W tym sensie nie przyjmuję zarzutów, że kogoś znam. Powinienem znać jak najwięcej ludzi!

**Zarzutem nie jest znajomość, tylko przesadna chęć wpływania na ich decyzje.**

– Jeżeli uważam, że rząd czy premier podejmują błędne decyzje bądź decyzje błędnie argumentowane, na przykład reformę służby zdrowia, konflikt z bankiem centralnym, to nie widzę absolutnie nic niestosownego w tym, jeśli o tym napiszę czy im powiem.

**A może chce pan być człowiekiem zanadto wpływowym? To drażni.**

– Na tym poziomie się w ogóle nie da rozmawiać! Ja jestem człowiekiem wpływowym, mam wpływ na ludzi, mój głos się liczy – po prostu.

**No to może powinien pan mówić o tym otwarcie?**

– O czym?

**O tym, że zależy panu na byciu kimś ważnym.**

– Nie, mnie nie zależy, ja taki jestem po prostu. Mnie zależy na tym, żeby być uczciwym człowiekiem w uczciwym państwie. I mam wrażenie, że wiele w życiu dlatego zrobiłem, że na tym mi zależało. Mnie nie zależy na pieniądzach, na władzy czy na wpływie na władzę, mnie zależy na tym, żeby kraj, w którym żyję, był lepszy, a nie gorszy!

**Przy całym zamieszaniu wokół raportu komisji jest duże prawdopodobieństwo, że wróci jak bumerang teza Rokity, że Agora weszła w grę korupcyjną, że pańskie poinformowanie premiera o nagraniu było swoistym wywieraniem nacisku na niego.**

– To są po prostu idiotyzmy Rokity, na to nic nie mogę poradzić. On też zresztą przypisuje mi w ogóle wymyślone przez siebie intencje. W swojej książce mówi, że ja się kładę spać i modlę do Pana Boga: „O Boże! Daj mi rząd dusz!”. Nigdy się nie kładłem spać z Rokitą, więc on niewiele może na ten temat wiedzieć, ale mogę zapewnić, że jak się kładę do łóżka, to mam zupełnie inne myśli.

Myślę, że Rokicie te wszystkie brednie na mój temat i Agory powciskali ci rozmaici koleżkowie, których on wsadził po '89 roku do UOP. To jest właśnie takie szpiegowskie myślenie: jeżeli rezydent wywiadu brytyjskiego spotkał się na kawie z zastępcą rezydenta wywiadu bułgarskiego, to znaczy, że mamy jakieś szpiegowskie porozumienie. Ten mechanizm łowców szpiegów Rokita za-



**– Mnie nie zależy na pieniądzach, na władzy (...), mnie zależy na tym, żeby kraj, w którym żyję, był lepszy, a nie gorszy!**

stosował w swoim projekcie raportu. Tu są dwie możliwości. Albo on tak twierdzi, kierując się kalkulacją, to znaczy wie, że prawda jest inna, a tylko politycznie mu się kalkuluje uderzyć w „Gazetę”, w Agorę, to by świadczyło o cynicznym posługiwaniu się oszczerstwem. Albo też on w to wierzy. To byłaby dopiero katastrofa! Dlatego że z jednej strony wierzy w wymyślone przez siebie historyjki, a z drugiej – chce być premierem! Niech nas ręka boska broni przed facetem, który żyje w świecie własnych przywidzeń, fantazji! To jest taka pyszałkowata młodziankowatość.

**Afera publicznie trwa już prawie półtora roku. Jak by pan nazwał ten okres w swoim życiu?**

– Lekcja pokory.

**A był pan z siebie, w ciągu tego półtora roku, kiedyś dumny?**

– Rzadko kiedy bywam z siebie dumny.

**A jakie uczucie przeważa?**

– Raczej niezadowolenie, bo zawsze mi się zdaje, że coś mogłem lepiej, mądrzej zrobić.

**Zdarzyło się panu, już po ujawnieniu nagrania, spotkać gdzieś przez przypadek Lwa Rywina?**

– Widziałem go tylko w sądzie. Raz poszedłem z moją koleżanką na premierę „Starej baśni”, pytałem ją trzy razy: „Czy będzie Rywin”, ona mnie zapewniała, że nie będzie. Poszliśmy, a ja nagle widzę, że wchodzi Rywin! Nie wiem, czy on mnie zauważył. Szybko wyskoczyłem z Sali Kongresowej. Bałem się, że on do mnie podejście.

**Nie miałby mu pan nic do powiedzenia?**

– Rywinowi?! A o czym ja mam z nim rozmawiać?

**No, na przykład jeszcze raz zapytać, kto go przysłał?**

– On broni swojej skóry i wie, że musi milczeć do końca życia.

**W swoim tekście opublikowanym w „Gazecie Świątecznej” napisał pan na końcu: „Mogę jasno powiedzieć, że zasadnicze cele mojej formacji politycznej i mojej generacji zostały zrealizowane”. To brzmi trochę jak: zrobiliśmy swoje – możemy odejść.**

– Coś z takiego myślenia jest we mnie. Widzę, że świat wokół się zmienia, i to nie po mojej myśli. Nie mam żadnych złudzeń, zmienia się język, i to nie tylko za sprawą tabloidów, zmienia się świadomość ludzi, słowo wypiera kultura obrazków telewizyjnych. Jest teraz taki moment, kiedy pieniądź lepszy jest wypierany przez pieniądź gorszy. Oczywiście takie momenty już były w historii świata. Potem były powroty.

**A na ten powrót chce pan czekać w „Gazecie Wyborczej” czy może gdzieś indziej?**

– Jeżeli pan mnie pyta, czy odchodzę z „Gazety”, to pana informuję, że tylu ludzi życzyłoby sobie tego, że choćby im na złość nie odejść.

**Zalóżmy, że wszyscy pana namawiają na dożywotnie szefowanie „Wyborczej”... Pan – im na złość – odchodzi. Ma pan jakiegoś godnego następcę? Nowego Adama Michnika? A może nie potrzeba już takich naczelnych jak pan?**

– Zaczniemy od tego, że nawet jeżeli ktoś będzie sto razy lepszy, to on nie będzie mną, bo za mną ciągnie się moja biografia. A jeśli chodzi o możliwości kadrowe „Gazety”, to ten zespół składa się z wielu wspaniałych, mądrych, odważnych i uczciwych ludzi. I kiedy dostanę od nich sygnał, że już się staję ciężarem dla „Gazety”, kłopotem, a nie...

**Nie było takich sygnałów przez ostatnie półtora roku?**

– Nie, o niczym takim nie słyszałem. Słyszałem o sobie, że jestem potworem, ale to nie tylko przez ostatnie półtora roku.

**Czyli nie ma w panu cienia rezygnacji?**

– Wprost przeciwnie, mnie i „Gazetę” czeka wielkie zadanie. Trzeba zatrzymać Andrzeja Leppera. Nie dopuścić, by miał wpływ na nasze życie.

**Prezydent Kwaśniewski, z którym ostatnio rozmawiałem, stwierdził – podobnie jak wielu polityków czy politologów – że musimy przeżyć jakiś epizod populistyczny, że to będzie Lepper. Może lepiej, żeby Lepper był prezydentem, bo ten w polskim układzie władz konstytucyjnych mniej może zepsuć niż premier?**

– Już przeżyliśmy Wałęsę, już dość przeżywania epizodów! Trzeba Leppera zablokować i koniec! On nie może być ani prezydentem, ani premierem, bo do tego się nie nadaje. Lepper prezydent to jest ośmieszenie Polski!

**Jak chce go pan powstrzymać?**

– Chociażby systematycznie ujawniać, że opowiada duby smalone, że o niczym nie ma pojęcia, że okłamuje ludzi, że otacza się towarzystwem, które ma permanentny kontakt z prokuraturą, ludźmi fałszującymi dokumenty.

**Jednak Lepper dużo się w ciągu ostatnich lat nauczył...**

– Czego się nauczył?

**Choćby socjotechniki.**

– Może się jej nauczył, tego nie wykluczam. Bo socjotechnika to jest umiejętność okłamywania ludzi, a on to robi umiejętnie, ale ja już też się nauczyłem, że nie ma co kombinować, że się go oswoi.

**Lepper jest silny poparciem, jakiego udzielają mu między innymi ludzie żyjący z poczuciem krzywdy, porzuceni przez innych polityków. Jak chce pan ich od niego odciągnąć?**

– Trzeba mówić swoje uczucie, odważnie, trzeba być wiarygodnym, rzetelnym. To jest ta broń, którą ja potrafię się posługiwać.

**Tym językiem, wie pan o tym dobrze, nie dotrze pan do nich.**

– Ale przecież Lepper dla tych ludzi nic nie zrobił! I nie zrobi! Ja do nich dotrę, wspierając racjonalne rozwiązania w polityce, w gospodarce, i to chcę robić. Natomiast nie będę się ścigał w demagogii, wyzwiskach, nie będę ciskał błotem! Ja po błoto się nie schylę.

**A jeśli w przyszłych wyborach prezydenckich zetrą się w drugiej turze Rokita i Lepper? Co robi Adam Michnik?**

– Jeżeli Bóg mnie tak pokarze, to zatkam nos, wypiję sto gramów i zagłosuję na Rokitę. Ale lepiej do tego nie dopuścić i dlatego dzisiaj trzeba głośno krzyżeć. Rzym ocaliły gęsi kapitołińskie, dlatego że gęgały. Świat polityki powinien zrozumieć, że my od tego jesteśmy. Niepokoi mnie tylko, że język tabloidów jest coraz silniejszy, coraz bardziej brutalny, i że on się wdziera tam, gdzie wdzierać się nie powinien, do poważnych debat. To jest właśnie język Leppera i on ma poważne rozmowy na najważniejsze tematy.

**Światem dziennikarskim wstrząsnął ostatnio spór o opublikowanie przez „Super Express” zdjęć martwego Waldemara Milewicza. Jakie jest pańskie zdanie w tej sprawie?**

– Ja mam do południa jedno zdanie, a po południu drugie.

**Dlaczego?**

– Dlatego że z jednej strony też uważam, że trzeba być ostrożnym z taką brutalizacją. Więc ja bym tego zdjęcia nie dał, ale być może zrobiłbym błąd dziennikarski.

**Proponowano panu podpisanie się pod tymi apelami potępiającymi szefa „Super Expressu” Mariusza Ziomeckiego?**

## WARTA TRAVEL



**Daleko, blisko – bezpiecznie**

Z ubezpieczeniem WARTA TRAVEL masz gwarancję pełnej opieki medycznej, finansowej oraz pomocy prawnej w każdym miejscu na świecie i w każdej sytuacji.

Całodobowe CENTRUM ALARMOWE WARTY zapewnia szeroki zakres usług assistance.

Szczególna oferta dla:

- aktywnie wypoczywających – WEEKEND TRAVEL i WEEKEND SKI
- rodzin – RODZINA TRAVEL i RODZINA SKI
- uczestników imprez turystycznych – JUNIOR TRAVEL i JUNIOR SKI

Produkt spełnia standardy UE

www.warta.pl infolinia: 0 801 308 308\*

\*opłata jak za połączenie lokalne





FOT. MACIEJ IMACIEZYSKI/REPORTER

– To była pachnąca hipokryzją nagonka, na pewno bym się nie podpisał. Z drugiej strony myśmę też dali w „Gazecie” zdjęcia zmasakrowanych synów Saddama... Nie mam w tej sprawie jakiegoś głębokiego przekonania ideowego, decyduje intuicja ludzka i, powiedziałbym, estetyczna.

**Czy powinniśmy jako środowisko wypracować jakieś zasady w takich sprawach?**

– To jest chyba niemożliwe. Jesteśmy jako media tak różni, jak różne jest społeczeństwo. Jednym coś przeszkadza, innym nie. Ta nagonka na Ziomeckiego wydała mi się przykra też dlatego, że przypisywanie mu niższych motywów wydaje mi się czymś niestosownym. A to, że gazeta walczy o czytelnika, jest normalne, my też to robimy. Trzeba przyjąć, że jesteśmy różni i robimy różne gazety, telewizje, radia. Ja bym nie drukował w każdym numerze zdjęcia rozebranych kobiet.

**Dlaczego?**

– Bo uważam, że to byłoby niestosowne w poważnym dzienniku, zbyt ocierające się o pornografię, ale wiem, że inni to robią. I co, miałbym z tego powodu podnosić jakiś szalony raban? Krzyczeć, że to jest nieprzyzwoite? Nikt mnie nie zmusza, żeby kupował te gazety. Bałbym się wpuszczania prokuratora w świat mediów. To ma swoją cenę. Na tej samej zasadzie byłem też na przykład przeciwny ściganiu kłamstwa oświęcimskiego, ściganiu publikacji antysemickich. Powinna raczej być wokół tego pewnego typu atmosfera, która takie postępowanie uczyni niekomfortowym.

**Wierzy pan w paragraf pod tytułem „Tego robić nie wypada”.**

– Tak, w coś muszę wierzyć.

**Czy takie myślenie przystaje do współczesności?**

– Dekalog, jak pan wie, ma już więcej niż dwa tysiące lat. I przez te dwa tysiące lat jest aktualny w tym sensie, że czytając go, wie pan, co jest dobre, a co nie-

dobrze. Jak stosuje pan te przykazania, to już jest inna kwestia, i o to nie będę się pana rozpytywał, bo to by nas za daleko doprowadziło. To nie jest tak, że jak są nowe czasy, to wolno komuś naszczać na wycieraczkę, bo w każdych czasach to jest złe. Ale czy trzeba od razu z tego powodu dzwonić na policję? To już jest inna historia.

**„Gazeta Wyborcza” i w związku z tym cała Agora ucierpiała w tej aferze. Kurs akcji spadł, „Gazeta” na dodatek utraciła pozycję lidera sprzedaży wśród dzienników. W jakim kierunku Agora powinna się rozwijać? A może ograniczać?**

– To są pytania do Wandy Rapaczyńskiej, prezesa spółki Agora, to nie są pytania do mnie. Ja pojęcia nie mam i nie będę udawał, że się na tym znam.

**A na przykład uważa pan, że Agorze, „Gazecie Wyborczej” przydałaby się telewizja?**

– Bałbym się telewizji, bo to jest strasznie trudno robić. To jest inny warsztat dziennikarski. Bałbym się, że telewizja „pchałaby” naszych dziennikarzy w tabloid, w uproszczenia. Tego wymaga język współczesnej telewizji. Nie wypuściłbym „Gazety” na takie ryzyko.

**Jednak koncert musi się rozwijać.**

– Mnie obchodzi „Gazeta”, a nie koncert. Mam poczucie dumy z tego, że jestem częścią takiego zespołu, jaki jest w „Gazecie Wyborczej”.

**Czy po aferze Rywina nie myśli pan sobie, że błędem było wejście na giełdę? Jednym z powodów ataków na „Gazetę” były pieniądze i fakt, że w „Wyborczej” „pracują milionerzy”.**

– Akcje dostali po wielu latach ciężkiej pracy. Z drugiej strony musimy się przyzwyczaić, że ktoś uczciwą pracą dochodzi do pieniędzy. Z tego powodu nie może być piętnowany. Mnie szalenie irytują takie populistyczne ataki, że na przykład premier Miller gdzieś tam zegarek dostał i z tego robi się czołówki w tabloidach – to idiotyczne. Podobnie jak uważam za kompletnie niesłuszne takie rozumowanie, że jeżeli ci nasi oligarchowie: Kulczyk, Krauze, Niemczycki czy Gudzwaty, robią jakąś operację biznesową, to to na pewno jest złe dla Rzeczypospolitej, że to z góry wiemy. To jest pozbawione sensu. Nie wiem, co powinno być z Orlenem, nie wiem, czy koncepcje w tej sprawie Kulczyka są mądre, czy głupie, ale jedno wiem na pewno: filozofia, że skoro czegoś chce Kulczyk, to trzeba to koniecznie zablokować, żeby on nie zarobił, jest całkowicie absurdalna.

**Kilku z tych oligarchów pan zna. Czy pańskim zdaniem to są ludzie, którzy mogą, poza gospodarką, nam jakoś intelektualnie, koncepcyjnie pomóc? W każdym cywilizowanym państwie jest grupa przedsiębiorców, która uczestniczy w tworzeniu państwa.**

– Zobaczymy, jaki będzie ich stosunek do Leppera, teraz to zobaczymy.

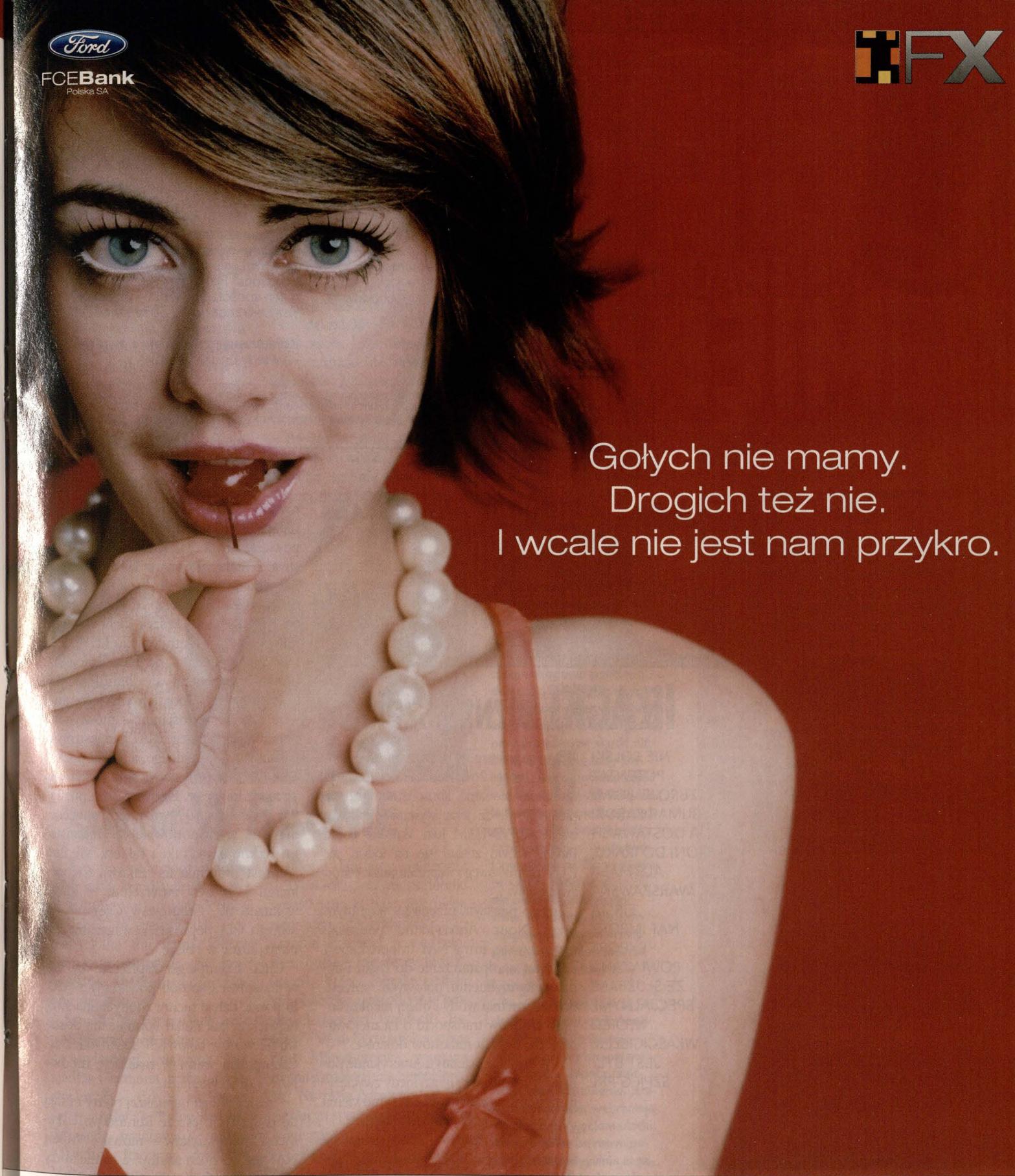
**To będzie pańskim zdaniem sprawdzian ich proaństwowości?**

– Niejedyny oczywiście, ale istotny sprawdzian. Zobaczymy, kto poleci z miseczką miodu, a kto tego nie zrobi...

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB  
WARSZAWA, 28 MAJA 2004 R.

Ford  
FCEBank  
Polska SA

FX



Gołych nie mamy.  
Drogich też nie.  
I wcale nie jest nam przykro.

Linia FX kusi hojnym wyposażeniem i wysokim standardem. Pokusa staje się teraz jeszcze silniejsza. Unijny szlaban poszedł w górę, a nasze ceny stanęły! Ford **Fiesta**, **Fusion** i **Focus** kosztują po 1 maja tyle samo, ile przed 30 kwietnia. Autoryzowani Dealerzy Forda zapraszają!

Ford **Fiesta**, **Fusion**, **Focus**. Bogate wersje wyposażenia FX

Ford





# BP PRZEMALUJE ZIEMIĘ!

## ROZMOWA Z PRZEDSTAWICIELEM KONCERNU BP (BUTLE PRZEMALOWANE)\*

**Jesteście autorami prawdziwej rewolucji w prawie własnościowym! Czy skończy się na butlach?**

– Oczywiście nie. Nasi ludzie wkrótce ruszą w miasta i wsie z kubkami zielonej farby. Przemalujemy samochody i opatrzymy je naszym logo. Takie auta będą mogły tankować tylko na naszych stacjach. Przemalowanie wszystkich samochodów w Polsce zakończymy w sierpniu.

**Ale wielu właścicieli ponownie przemaluje swoje samochody.**

– Przewidzieliśmy i to. Pomalujemy na zielono wszystkie sklepy z farbami. Będą nasze i będą sprzedawać tylko zieloną farbę. Żółte naklejki z naszym logo dodamy gratis.

**Jak przyjęto wasz pomysł w centrali koncernu?**

– Z entuzjazmem! Zdradzę, że szykujemy się do akcji globalnej. Pomalowana na zielono Ziemia stanie się naszą własnością. Logo umieszczone na Saharze będzie widoczne nawet z Marsa. Oczywiście kolejnym celem będzie przemalowanie Czerwonej Planety na zielono. Wrócimy w ten sposób do źródeł – przecież wszystko zaczęło się od czerwonej butli.

**Konkurencja zzielenieje z zazdrości... – I wtedy będzie nasza!**

\* „Super Express” doniósł, że koncern BP przemalował na zielono setki tysięcy czerwonych butli gazowych, które klienci przynosili do firmy na wymianę. Koncern uznawał przemalowaną butlę za swoją własność i żądał za nią od klienta 99 złotych. Przemalowanej butli klient nie może już nikomu sprzedać i może napełniać ją tylko w BP.

## PRECZ Z PRECZEM

Jestem gejem”, „Jestem lesbijką”, „Jestem Żydem”, „Wyznaję Allacha”, „Usunęłam ciężę” – na pomysł, by wyprodukować koszulki z takimi prowokacyjnymi hasłami, wpadł absolwent socjologii Antek Adamowicz. Zmobilizował grupę przyjaciół, powstał manifest: „...Jako młodzi obywatele Polscy czujemy obowiązek upowszechniania poczucia solidarności z osobami oraz



grupami, które nie są traktowane zgodnie z podstawowymi prawami”. Projekty koszulek stworzyła grupa artystyczna Spółdzielnia, wyprodukował je warszawski sklep Tiszert. Pierwszym etapem akcji „Tiszert dla wolności” będzie wystawa projektów w Café Kulturalna przy Teatrze Dramatycznym (od 3 czerwca), kolejnym – fotografowanie znanych postaci polskiego życia publicznego ubranych w koszulki i kolejna wystawa, być może na billboardach. (MAV) [www.tiszert.com/tiszertdlawolnosc](http://www.tiszert.com/tiszertdlawolnosc)



Leszek Cichocki, właściciel NAT Import Export, ma koncesję na handel bronią

## IRACKI BIZNES SZPIEGA

**NIE POLSKI POTENTAT ZBROJENIOWY BUMAR ZAROBI NA DOSTAWACH BRONI DO IRAKU, ALE MAŁA WARSZAWSKA FIRMA NAT IMPORT EXPORT POWIĄZANA ZE SŁUŻBAMI SPECJALNYMI, KTÓREJ WŁAŚCICIELEM JEST BYŁY SZPIEG PRL**

Drugi przetarg na dostawy broni do Iraku, warty 269 milionów dolarów, wygrało to samo konsorcjum firm, co pierwszy, tyle że teraz wystąpiło pod nową nazwą ANHAM Join Venture. Polski Bumar znowu znalazł się na łodzi, ale i tak mamy swego reprezentanta wśród zwycięzców.

Już po pierwszym przetargu, wygranym przez Nour, Amerykanie podpisali z warszawską firmą NAT Import Export kontrakt na dostarczenie do Iraku między innymi kuchni polowych, sprzętu do uzdatniania wody i bliżej nieokreślonych środków transportu o łącznej wartości dziewięciu milionów dolarów.

– W drugim przetargu Amerykanie potwierdzili kontrakt i teraz, kiedy zwyciężyli, czekamy na potwierdzenie zamówienia – mówi jeden z dyrektorów z NAT.

Firma NAT Import Export do lutego wpisana była w rejestr działalności gospodarczej urzędu gminy Śródmieście. Oprócz handlu bronią zajmowała się

również sprzedażą rur kanalizacyjnych i materiałów budowlanych. Od początku powiązana była z Urzędem Ochrony Państwa. Została założona w 1990 roku, gdy Brytyjczycy zwrócili się do UOP o pomoc w zakupie rosyjskiego czołgu T-80U. Na jej czele stanął Leszek Cichocki, były funkcjonariusz kontrwywiadu MSW.

– Padło na Leszka, bo już w latach 80. bardziej zajmował się handlem niż szpiegostwem. Dodatkowym jego atutem była żona Rosjanka – mówi handlarz bronią. Dlatego NAT zarejestrowano na żonę Cichockiego, a dzięki pomocy UOP firma błyskawicznie otrzymała wszelkie koncesje. Pierwsze duże pieniądze zarobiła w 1991 roku, gdy na zlecenie USA wyeksportowała do Afganistanu ręczne granatniki i rakiety. Według „Wprost” kontrakt ten załatwił Cichockiemu jego były zwierzchnik z MSW w latach 80. Gromosław Czempiński, którego CIA poprosiła o wskazanie zaufanej firmy w Polsce.

Choć Czempiński zaprzecza, by był w jakikolwiek sposób powiązany z NAT, to ponoć dzięki niemu zdobyła ona swój największy jak dotąd kontrakt na dostawę 52 wozów bojowych do Angoli. Dziś Czempiński wątpi w realizację umowy NAT z Amerykanami.

– Oni szukają najtańszej oferty i mają do dyspozycji jeszcze Rumunów, Ukraińców i Chińczyków – mówi. – Wokół NAT jest za dużo szumu, a to nie służy temu biznesowi.

STEFAN MAKUŁA

## MŁODZI POD KOŁDRĄ

POD HASŁEM „SZKLANKA WODY ZAMIAST” MIASTO KATOWICE PROWADZI AKCJĘ UŚWIADAMIANIA SEKSUALNEGO MŁODZIEŻY

W spotkaniach z seksuologami i psychologami oraz w projekcji holenderskiego filmu o miłości nastolatków wzięło udział około dwóch tysięcy dziewcząt i chłopców z III i IV klas szkół średnich.

Film opowiadał o uczuciu i początkach życia seksualnego dwojga młodych ludzi. Dziewczyna podejrzewa, że zaszła w ciążę. – Fabułę przeplatają informacje o cyklu biologicznym kobiety, reakcjach mężczyzn w czasie stosunku seksualnego, o przerwywach i o najnowszym stosowanych na świecie środkach antykoncepcyjnych – opowiada Dorota Stasikow-

ska-Woźniak z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. – Nie było śmiałych scen, młodzi leżeli pod kołdrą.

Miasto postanowiło zadbać o edukację seksualną młodzieży, bo w Polsce co roku w ciążę zachodzi od 350 do 370 dziewcząt przed 15. rokiem życia. A w przedziale 15–19 lat jest już ich około 20 tysięcy. Pod tym względem przodujemy w statystykach europejskich.

Po zakończeniu akcji młodzież stwierdziła, że niczego nowego się nie dowiedziała. W przyszłym roku w minikursie wiedzy o seksie wezmą udział 15-latkowie. (SAJ)

**NIEMIECKI SAMOŁOT FOCKE-WULF WRAZ Z PILOTEM OD 60 LAT TKWIŁ W BAGNACH W LIPINIE W GMINIE OLESZYCE**



Zołnierze szukają fragmentów samolotu

## SAMOŁOT W BAGNIE

Na ślad samolotu pierwsi trafili handlarze złomem, którzy prawdopodobnie wydobyli już część wraku. Dopiero kilka dni temu odkryciem zainteresowało się krakowskie Muzeum Lotnictwa oraz wojsko.

Samolotów Focke-Wulf używali Niemcy pod koniec II wojny światowej. Maszyna jest rzadka i ceniona przez kolekcjonerów. – Gdyby zachował się w całości, byłby to hit na skalę światową – mówi Krzysztof Radwin, dyrektor Muzeum Lotnictwa w Krakowie. – Niestety, wiele rzeczy już poginęło. Samolot jest w kawałkach. Udało się zlokalizować kadłub i silnik, nie wiemy jeszcze, gdzie są skrzydła.

Pilot, lądując awaryjnie w 1944 roku, prawdopodobnie wziął bagna za łąkę. Być może uda się zidentyfikować jego szczątki (piszczał w nadpalonym bucie i fragmenty innych kości), które zabrała policja w Lubaczowie, by oddać je polsko-niemieckiej Fundacji „Pamięć”. Wydobyć uwiecznionego pod kilkumetrową warstwą bagna samolotu nie będzie proste. Na razie odbywało się bez ciężkiego sprzętu, siłami mięśni żołnierzy.

– Ponowne próby podejmimy nie wcześniej niż 6 czerwca – mówi dyrektor Radwin. Mimo to wiceburmistrz Oleszyc Zygmunt Mularz nie wątpi, że skarb zostanie wydobyty. Pytanie tylko przez kogo. (EJ)



Policja przygotowała cztery wersje ostrzegawczych ulotek

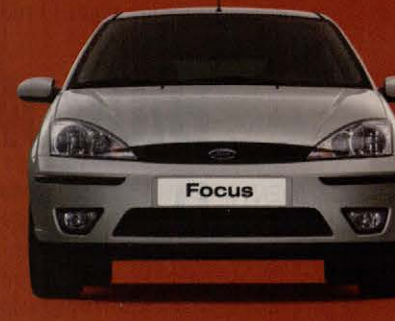
## GORSZE NIŻ MANDAT

Stoletnia drogówka postanowiła przemówić do wyobraźni lekko-myślnych uczestników ruchu. Do mandatu za wykroczenie drogowe policjanci dołączają ulotki z drastycznymi zdjęciami wypadków. Mają nadzieję, że fotografie przyniosą lepsze skutki niż konwencjonalne kary pieniężne. Na jednym ze zdjęć widnieje przykryte folią ciało i porzucone buty mężczyzny, który przechodził przez jezdnię w niedozwolonym miejscu. Przygotowano cztery rodzaje ulotek: dla pieszych, motocyklistów, młodzieży i piratów drogowych. Na odwrocie zamieszczono ostrzeżenia i statystyki o ofiarach wypadków.

– Reakcje kierowców są skrajne – mówi podinspektor Wojciech Pasieczny, oficer prasowy stoletniej drogówki. – Jedni przejawiają zainteresowanie, inni z obrzydzeniem wzbraniają się przed przyjęciem ulotki. Akcja potrwa bezterminowo, „do wyczerpania zapasów”, czyli 30 tysięcy ulotek. Jak mówi podinspektor Pasieczny, policja nie wydała grosza na ich przygotowanie i wydrukowanie. (IB)



Po 1 maja modele linii FX w niezmiennych cenach



[www.ford.pl](http://www.ford.pl)  
0 800 50 60 70

Gwyneth Paltrow zagra Marlenę Dietrich w biograficznym filmie o życiu niemieckiej aktorki. Wnuk Dietrich

Peter Riva uznał Paltrow za jedną z nielicznych aktorek zdolnych sprostać temu wyzwaniu



**SEEKING INFORMATION**

**ADNAN G. EL SHUKRIJUMAH**  
Aliases: Adnan G. El Shukri Jumah, Abu Arif, Ja'far Al-Tayyar, Ja'far Al-Tayyar, Ja'far Tayyar, Ja'far Al-Tayyar

**DESCRIPTION**

Date of Birth Used:	August 4, 1975	Hair:	Black
Place of Birth:	Saudi Arabia	Eyes:	Black
Height:	5'3" to 5'6"	Sex:	Male
Weight:	132 pounds	Complexion:	Dark, Mediterranean
Build:	Average		
Remarks:	El Shukrijumah occasionally wears a beard. He has a pronounced nose and is asthmatic. El Shukrijumah speaks English and carries a Guyanese passport, but may attempt to enter the United States with a Saudi, Canadian, or Trinidadian passport.		

**AL-KAIDA W BOMBOWEJ FORMIE**

Dyrektor FBI Robert Müller obawia się, że poszukiwani terroryści mogą zaatakować USA w święto 4 lipca

NA ROZKAZY BEN LADENA CZEKA OKOŁO 18 TYSIĘCY TERRORYSTÓW W 60 KRAJACH ŚWIATA. AL-KAIDA NADAL DYSPONUJE SPRAWNYM DOWÓDZTWEEM, DUŻĄ ILOŚCIĄ PIENIĘDZY, ŻŁOTEM I DIAMENTAMI

Administracja Busha ostrzegła Amerykanów przed groźbą drugiego wielkiego ataku Al-Kaidy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy CIA uzyskała podobno nowe niepokojące sygnały. Władze rozesłały listy gończe za siedmioma osobami i zapowiedziały wzmożoną ochronę szczytu grupy G8 oraz zbliżających się konwencji przedwyborczych partii demokratycznej i republikańskiej.

Obawy Amerykanów potwierdza opublikowany w Londynie doroczny raport Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych. Według jego autorów Al-Kaida nie ma kłopotów finansowych. Londyńscy analitycy podkreślają, że zamachy nie są drogie. Atak na wyspie Bali, który w 2002 roku zabił ponad 200 osób, kosztował 35 tysięcy dolarów. Uderzenie na Nowy Jork i Waszyngton 11 września 2001 r., w którym zginęły 3053 osoby, mogło według szacunków kosztować terrorystów nie więcej niż pół miliona dolarów.

Czarnym scenariuszem dla Nowego Jorku i Waszyngtonu byłby atak za pomocą tak zwanej brudnej bomby – po-

jemnika z substancją radioaktywną połączonego z dynamitem. Nawet niewielki wybuch skaziłby radioaktywnie na dziesiątki lat setki kilometrów kwadratowych.

Terroryści z Al-Kaidy od dawna zabiegają o materiały radioaktywne. Znaczna ich ilość „zgubiła się” po rozpadzie ZSRR. W Rosji porzucono też wiele przenośnych nuklearnych generatorów prądu. Terroryści mogą także wykraść materiał radioaktywny ze szpitali. Choć wiemy, że ben Laden próbował kupić substancje radioaktywne, zdaniem ekspertów na razie nie zbudował „brudnej bomby”.

Od stycznia 2002 roku na rozkaz Busha wszystkie sygnały na temat tego zagrożenia bada Zespół Wsparcia do spraw Energii Atomowej (NEST). Ulice amerykańskich miast patrolują już nieoznakowane ciężarówki z wykrywaczami promieniowania gamma i neutronów. Kontrolowane są także przejścia graniczne. Dotychczas wszystkie zgłoszenia okazały się kawałami albo fałszywymi alarmami. (RYB)

## SKOK ZA MILION

MILION DOLARÓW TRZEBA ZAPŁACIĆ, BY ZOBACZYĆ, JAK 80-LETNI GEORGE BUSH SENIOR SKACZE NA SPADOCHRONIE

Były prezydent zbiera pieniądze na akcję charytatywną i bibliotekę swojego imienia. W cenę biletu wliczone są cztery obiady z Bushem, dwa zaproszenia na turniej golfowy oraz podróż koleją do miejsca, w którym wylądje Bush. Skok odbędzie się 12 czerwca, w dzień 80. urodzin byłego prezydenta. Będzie to czwarty i zarazem ostatni taki wyczyn w jego życiu. Po raz pierwszy Bush skoczył na spadochronie w 1944 roku, gdy jego bombowiec został zestrzelony przez Japończyków nad Pacyfikiem. 20-letni



Bush senior miał miękkie lądowanie

wówczas Bush obiecał sobie, że kiedyś skoczy dla przyjemności. Zanim zdecydował się spełnić obietnicę, został kolejno gubernatorem Kalifornii, szefem CIA, wiceprezydentem, a potem prezydentem USA. Na przyjemności pora przyszła dopiero na emeryturze. Bush wyskoczył z samolotu nad Arizoną w dniu swoich 72. urodzin. Skok powtórzył trzy lata później, przyrzekając żonie, że jeśli dożyje osiemdziesiątki, skoczy po raz ostatni. – Tak czy inaczej będzie to twój ostatni raz. Albo umrzesz w trakcie lotu, albo sama cię zabiję – odparła Barbara Bush. (QBA)

## BIUROKRACI DO NOŻYCZEK

DOKUMENTY UNIJNE MUSZĄ BYĆ KRÓTSZE! – NAKAZUJE BRUKSELA. WALKA Z BIUROKRACJĄ? NIE. PO PROSTU NIE NADAŻAJĄ TŁUMACZE

Przed rozszerzeniem Unii Komisja zatrudniała 2400 tłumaczy, którzy co roku mieli do przetłumaczenia półtora miliona stron. W przyszłym roku tłumaczy będzie 2800, a dokumentów – dwa i pół miliona. Lingwiści już teraz mają 60 tysięcy nieprzetłumaczonych stron, a w ciągu najbliższych lat zaległości mogłyby wzrosnąć do 300 tysięcy kartek. Dlatego Komisja ograniczyła objętość przeciętnego

dokumentu unijnego do 15 stron i nakażała tłumaczom przekładać go w całości tylko na angielski, francuski i niemiecki. W pozostałych językach Unii będą tylko streszczenia. Bruksela zapewniła, że nie chodzi o dyskryminację nowych członków Unii. Najistotniejsze dokumenty, na przykład unijne dyrektywy, będą w dalszym ciągu tłumaczone na wszystkie języki zjednoczonej Europy. (RYB)

Harry Potter rośnie za szybko! – uważają producenci filmu. Daniel Radcliffe ma już 15 lat i wkrótce

zastąpi go młodszy chłopiec. Pozostali dziecięcy aktorzy prawdopodobnie także zostaną zastąpieni



Nagraj do 130 godzin meczów piłkarskich...



a najlepsze z nich zatrzymaj na zawsze

Nowy Philips DVD Recorder z wbudowanym twardym dyskiem to przełom w technologii DVDR. Spóźniłeś się na mecz? Nie ma problemu – możesz go od razu obejrzeć od początku. Spodobał Ci się program, który właśnie oglądasz? Nie ma problemu – możesz go nagrać od początku. Dzięki unikalnej kombinacji „dwa w jednym” odkryjesz nowe możliwości oglądania telewizji. Łatwe w obsłudze graficzne menu pozwoli Ci zarządzać nawet 130 godzinami nagranych programów telewizyjnych.

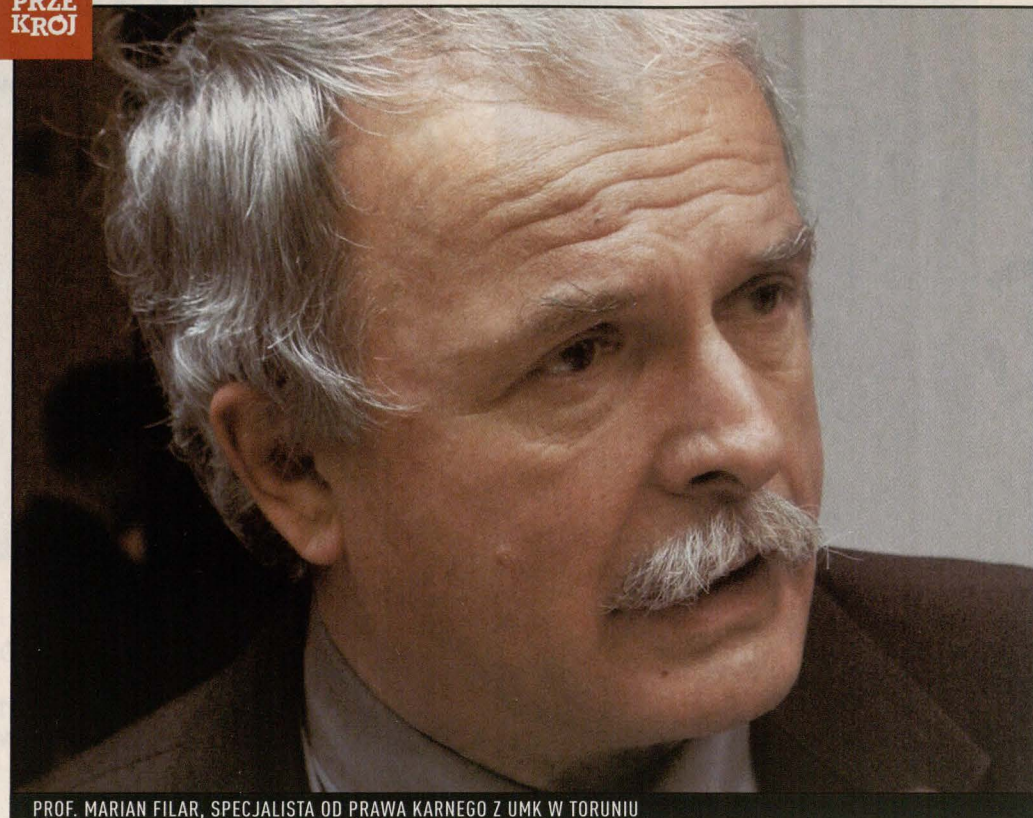
Chcesz cofnąć czas? Odwiedź naszą stronę [www.philips.pl](http://www.philips.pl)



PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat





Fot. ROBERT GORECKI/AG, PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

PROF. MARIAN FILAR, SPECJALISTA OD PRAWA KARNEGO Z UMK W TORUNIU

## NIECH PROKURATORZY ZAPOMNĄ O PRL-u

**KATARZYNA KOLEND-ZALESKA:** Głośny proces Grzegorza Wieczczaka, byłego prezesa PZU Życie, zacznie się od nowa. Sąd odesłał sprawę z powrotem do prokuratury.

MARIAN FILAR: A wie pani, że nawet mnie to nie zaskoczyło. Tego, niestety, należało się spodziewać.

**Od początku?**

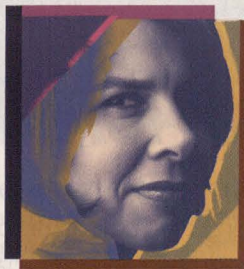
– Właściwie tak. Materiały, z którymi prokuratura poszła do sądu, były – delikatnie mówiąc – mini, i to bardzo mini.

**Prokuratura oskarżyła Wieczczaka o spowodowanie strat na ponad 173 milionów złotych w spółce PZU. Biegła pomyliła się o ileś tam milionów, opinię sporządziła niechlujnie.**

– I prokuratura wyłożyła się na tej nieszczęsnej opinii. Ja tej biednej księgowej nie chcę napadać, ale jeśli to prawda, co o niej pisano, to jest to osoba, która może obsłużyć co najwyżej aferę w GS-ie, gdzie zginął transporter wina Kruszewica i parę kartonów Sportów. Nie aferę, z jaką tu mamy do czynienia.

**A teraz Wieczczak mówi, że żadnej afery nie ma, że go wrobiono.**

CO MOŻNA ZROBIĆ, ŻEBY NIE POWTARZAŁY SIĘ TAKIE KOMPROMITACJE JAK SPRAWA WIECZCZAKA? – PYTA



KATARZYNA KOLEND-ZALESKA

– A co ma mówić? Proszę pani, jeśli prokuratura nie potrafiła ocenić faktycznych rozmiarów szkody, to teraz musi wypić to piwo. Nie wystarczy powiedzieć, że ktoś coś tam buchnął, i lecieć do sądu.

**Pana zdaniem to wypadek przy pracy prokuratury czy ponura polska norma?**

– Jak ja, biedny profesor, mam odpowiedzieć na to pytanie?

**Szczerze, panie profesorze.**

– (po namyśle) To jest wypadek przy pracy bliski granicy normy.

**Dyplomatyczna odpowiedź.**

– No tak. Powiem więc niedyplomatycznie, że prokuratorom wydaje się, że wystarczy pójść do sądu i po sprawie. A to już nie wystarczy, tylko prokuratorzy nie są w stanie tego zrozumieć.

**Skąd taka nonszalancja?**

– Ze starych czasów.

**Z czasów PRL-u?**

– Tak, choć powiedzmy sobie od razu, że z polskim wymiarem sprawiedliwości nie było wcale tak źle. Generalnie z PRL-u wyszedł z twarzą. Problem nie jest z sądami, ale z prokuratorami. W PRL-u to prokuratura rzą-

dziła całym tym interesem. Sąd sankcjonował to, co mu dostarczano. I ten styl socjalistycznego myślenia właśnie się na nas mści. Prokuratorzy nie są w stanie sporządzić dobrego aktu oskarżenia, wciąż licząc na to, że jakoś to będzie. A do sądu nie można już przychodzić z byle czym. Nie wystarczy oświadczyć: „Oto jest głowa zdrajcy”. Trzeba mieć mocne dowody.

**To prokuratorzy tego nie wiedzą? Wydaje mi się, że wystarczy obejrzeć pierwszy lepszy amerykański serial prawniczy, żeby wiedzieć, co należy przedstawić sądowi.**

– My też będziemy wiedzieć, tylko trzeba jeszcze trochę poczekać. I powiem pani, że nawet się cieszę, że tak to wyszło z tą sprawą Wieczczaka. Może w końcu przyjdzie otrzeźwienie.

**Trochę późno, nie sądzi pan?**

– Nie bądźmy w gorącej wodzie kąpani. Na wszystko przyjdzie czas.

**Tyle tylko, że czasem jest tak, że najpierw ludzi się zamyka, a potem szuka dowodów.**

– I to jest największe nieszczęście wymiaru sprawiedliwości. U nas pokutuje przekonanie, że jak jest sprawa i jest człowiek, to trzeba go zamknąć, potrzymać w areszcie i zobaczyć, co się będzie działo dalej.

**Znów wraca PRL...**

– Właśnie. A tego, proszę pani, robić nie wolno. Ja nie jestem żadnym obrońcą przestępców, jak mnie niektórzy nazywają, tylko obrońcą pewnych zasad.

Nie można kogoś zamykać w areszcie, a sprawę odłożyć na półkę. Wielu prokuratorów idzie na łatwisnę. Trzask-prask, człowiek siedzi w więzieniu i nie wie ani ile czasu będzie siedział, ani co się w jego sprawie zdarzy. Dlatego uważam, że takie porażki prokuratury jak w sprawie Wieczczaka można czasem przekuć w sukcesy. Może prokuratorzy pozbędą się nonszalancji i zaczną rzetelnie przygotowywać się do procesu.

**Czy w sprawie Wieczczaka rzeczywiście można mówić tylko o złych nawykach odziedziczonych po PRL-u?**

– Pani pewnie by chciała usłyszeć o spisku.

**Sam Wieczczak tak mówi.**

– Tyle tylko, że ja wierzę w szatańskie spiski, ale na dworze u Borgiów, a nie w naszym pszenno-buraczanym, kochanym kraju. Jeśli mam wybór między spiskiem a, powiedzmy delikatnie, nierozwagą, to ja wybieram nierozwagę. Prokuratury oczywiście.

**Nierozwaga wydaje mi się gorsza od spisku. Spiski mają to do siebie, że wychodzą na jaw, a z nierozwagą trudno walczyć. Zwłaszcza prostemu człowiekowi, który w sądzie szuka zwykłej sprawiedliwości.**

– Ma pani rację. Nie każdy ma do pomocy kwiat palestry.

**I przyjaciół, którzy pomogą zebrać dwa miliony złotych kaucji. Wieczczak już złożył skargę w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.**

– I pewnie wygra. Trybunał jest bardzo cięty na przewlekłość procedury, na długość aresztu tymczasowego. Ale też nie bądźmy naiwni, nic więcej nie ugra.

**A w Polsce? Sprawa Wieczczaka będzie miała finał w sądzie?**

– Oczywiście. Przecież przesiedział w ciupie trzy lata i trzeba coś z tym fantem zrobić. Pewnie więc sąd wymierzy mu ostatecznie trzy lata kary i wypuści z sali obrad.

**Przecież to totalna kompromitacja wymiaru sprawiedliwości.**

– No, sukces to nie jest, ale kompromitacja? Powiedzmy – gruba wpadka.

**Ale czy ludzie mogą mieć jakiegokolwiek zaufanie do naszego wymiaru sprawiedliwości?**

– Widzi pani, nie mamy wyjścia, bo innego nie mamy. NRD-owcy do gołej ziemi wycięli komunistyczny wymiar sprawiedliwości, a nową ekipę przywieźli z RFN-u. A my takiego RFN-u nie mamy. Mamy takich ludzi, jakich mamy, często pełnych wad.

**A jaka jest ich największa wada?**

– Wymiar sprawiedliwości, sąd, prokuratura to coś więcej niż urząd. Do urzędu to się przynosi podanie o przydział węgla, urzędniczka przystawia pieczętkę i załatwione. Rozumie pani?

**Rozumiem. Sąd to nie bezduszna maszyna.**

– Właśnie. Dla mnie największą wadą naszego wymiaru sprawiedliwości jest jego biurokratyczny styl działania. Nie jestem naiwny i nie widzę w każdym sędzi mądrego i dobrego króla Salomona. Ale nie wolno zapominać, że w sądach rozstrzygają się ludzkie dramaty. Chodzi po prostu o to, żeby po wydaniu sądowej decyzji na świecie było trochę lepiej niż przedtem.

**Jak zatem zreformować polski system sprawiedliwości? Pośmialiśmy się trochę z niekompetentnej biegłej, trochę ponarzekaliśmy na prokuratorów, ale co dalej?**

– Ha, ha, ha. No to dopadła pani profesora! Co zrobić, żeby było lepiej?!

**No właśnie. Co?**

– Powiedziałbym, że jesteśmy teraz w okresie przechodzenia przez dziecięcą odrę. Z tego się wychodzi i my wyjdziemy. Pozbędziemy się złych nawyków. Uważam, że niezależnie od rozwiązań instytucjonalnych najważniejsza jest przebudowa mentalności.

**Czy mamy czekać do czasu, kiedy stara kadra odejdzie na emeryturę?**

– Aż tak źle nie jest, przecież do wymiaru sprawiedliwości nie trafiają same miernoty. Mamy też świetnych ludzi i to oni, mam nadzieję, będą kształtować nowe oblicze polskiego wymiaru sprawiedliwości.

**Ani razu nie powiedział pan o marnych zarobkach sędziów i prokuratorów. A to bardzo często jest usprawiedliwieniem wielu bolączek naszego systemu.**

– Pewnie, że płace są kiepskie, ale nie na tym polega główny problem. Żadne pieniądze nie zastąpią kompetencji, żarliwości i wiary w sprawiedliwość.

**Ale czy młodzi prawnicy, nieobciążeni złymi nawykami, zechcą pracować, może nie pro publico bono, ale jednak za dużo mniejsze pieniądze niż te, które mogą dostać w prywatnych kancelariach?**

– Na wydziałach prawa kształci się mnóstwo zdolnych ludzi. Część z nich zechce czynić świat lepszym. Przecież nie studiują tylko dla pieniędzy, mam nadzieję. Więc dlaczego miałyby się nie udać? Dlaczego inni potrafią, a my nie? Przecież nie jesteśmy kompletnymi gamoniami. Potrafimy.

**Pana optymizm jest rzeczywiście zaraźliwy, choć pretekstem do naszej rozmowy był jednak błąd wymiaru sprawiedliwości. Ale dlaczego nie wspomina pan o zmianie prawa?**

– Co to da, że ja, profesor, proponuję zmianę paragrafu 17 na 19, a Sejm, o ile tego nie zepsuje, taką zmianę uchwali?

**Nie wiem. To pan jest wybitnym profesorem prawa na prestiżowej uczelni.**

– Prawo, szanowna pani, jest jedynie zadrukowaną kartką papieru. I niczym więcej. Jeżeli ja dostanę w ręce skrzypce Stradivarius, to i tak nic z tego nie będzie. A wybitna skrzypkaczka zagra pięknie na byle jakich skrzypcach. Kodeksy też można by pewnie tu i ówdzie poprawić, ale to muzyk jest ważny.

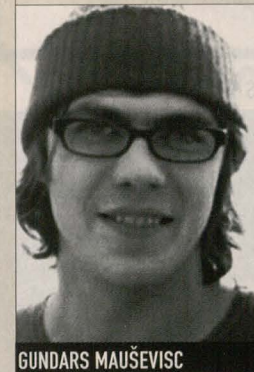
ROZMAWIAŁA KATARZYNA KOLEND-ZALESKA, TVN24

## ODESZLI



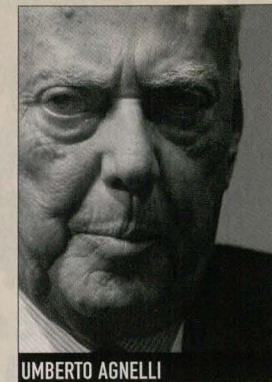
MARIA HOLOUBKOVA-URBASIOWA

**M**aria Holoubkova-Urbasiowa, 106, pierwszy zawodowy fotograf na Słowacji. Urodziła się w Polsce, w Gudowie. Podkreślała swoje polskie korzenie, nigdy nie zapomniała języka. Najchętniej fotografowała miasto Trenczyn, gdzie mieszkała. Przed jej obiektywem stali prezydenci i premierzy, między innymi Tomasz Masaryk, Edward Benesz, Andrej Hlinka i Józef Tiso. Firma Tatrafilm, której była współwłaścicielką, nakręciła w okresie międzywojennym ponad 40 filmów. Była entuzjastką integracji europejskiej. – Jestem Europejką; urodziłam się w Polsce, mieszkałam na Słowacji, mój mąż był Czechem, nie mogłam zdecydować inaczej – powiedziała, głosując w domu seniorów podczas referendum europejskiego.



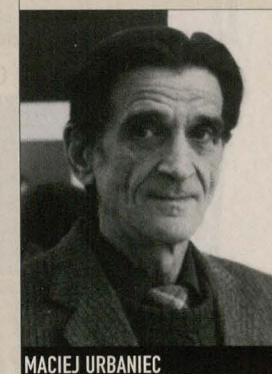
GUNDARS MAUŠEVIČ

**G**undars Mauševič alias Peter Scott jr., 30, basista najpopularniejszej lotewskiej grupy BrainStorm. Zespół założony przez pięciu 14-latków z miasteczka Jegława w 1989 roku początkowo nazywał się Prata Vetra. Kiedy jego sława przekroczyła granice Łotwy i okazało się, że obcokrajowcy nie są w stanie zapamiętać nazwisk muzyków, ci zmienili nazwę zespołu na BrainStorm, a sami przyjęli angielskobrzmiące pseudonimy. Z sześciu płyt, jakie wydali, trzy sprzedały się w ponadmilionowym nakładzie. Mauševič zginął najprawdopodobniej w wypadku samochodowym. Ciało muzyka policja znalazła obok drogi z Rygi do Jegławy, 50 metrów od jego rozbitego Audi 80.



UMBERTO AGNELLI

**U**mberto Agnelli, 69, szef koncernu samochodowego Fiat. Firmą kierował zaledwie rok po śmierci starszego brata, długoletniego prezesa przedsiębiorstwa i głowy rodziny, Gianniego (o Agnellich pisał miłośny w „P” nr 3/2003). Umberto był ostatnim potomkiem rodu z linii męskiej. Ma jeszcze cztery siostry. Ale kolejnym prezesem zostanie zapewne ukochany wnuk poprzedniego prezesa John Elkan, który przez kilka lat pełnił funkcję wiceprezesa koncernu. Umberto, mimo że był zdolnym menedżerem, zawsze pozostawał w cieniu swojego starszego, słynnego brata. Odnosił jednak sukcesy w biznesie, zarządzając dwoma rodzinnymi holdingami, poprzez które rodzina miała 30 procent udziałów w Fiacie.



MACIEJ URBANIEC

**M**aciej Urbaniec, 79, grafik, profesor i wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i we Wrocławiu. Był członkiem Alliance Graphique Internationale oraz jednym z założycieli i prezesem Towarzystwa Grafików Projektantów w latach 1992–1994. W 1958 roku otrzymał dyplom w pracowni profesora Henryka Tomaszewskiego. Specjalizował się w projektowaniu plakatów i grafiki książkowej. Otrzymał cztery złote medale na Biennale Plakatu w Katowicach, dwa srebrne na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Książki w Lipsku. W latach 1964–1980 zdobył 15 nagród Plakat Roku w konkursach Najlepszego Plakatu Warszawy.





a właściwie to...

## Znika obojętność

**D**ziękujmy Bogu za posłankę Błochowiak, która publicznie zaświadczyła kłamstwu. Dziękujmy za prezydenta Warszawy Kaczyńskiego, który lubi homoseksualistów na równi z Młodzieżą Wszepolską. Dziękujmy za posła Siemiątkowskiego, który beczelnie manipuluje tajnymi teczkami. Dziękujmy za posłankę Hojarską, która kradnie. Dziękujmy za prezydenta Kwaśniewskiego, który patrzy na to wszystkim z założonymi rękami. Dlaczego mamy dziękować? Bo paradoksalnie chore życie publiczne rozwija nas o wiele bardziej niż zdrowe. Od kilku miesięcy przeżywamy całkowity

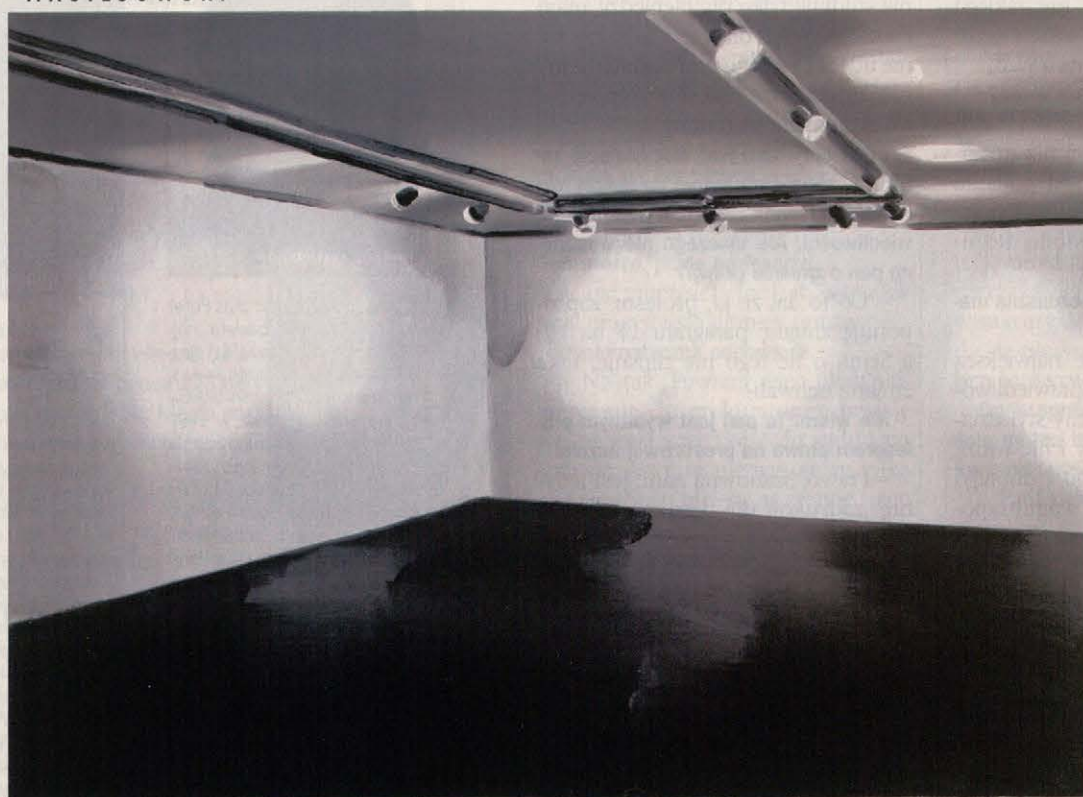
dysonans między postępowaniem osób publicznych a naszymi prywatnymi systemami wartości. A to sprawia, że uświadamiamy sobie własne poglądy, konfrontujemy się z nimi. Polityka jest dziś tak zła, że stała się poniekąd prywatną sprawą każdego z nas i zaczęliśmy w codziennym życiu zajmować wobec niej stanowisko. Miejsce zobojętnienia zajmuje świadomość, że prawo moralne jest po naszej stronie, że to my – a nie oni – mamy rację, jesteśmy uczciwi i prawi. Bo zaprzeczając swoim postępowaniem jakimkolwiek wartościom, politycy przypomnieli nam, że sami wciąż je mamy. I wzbudzili w nas sprzeciw. Czy bez steku kłamstw Błochowiak 98 procent Polaków uważałoby dziś,

że Rywin nie działał sam? Czy bez decyzji Kwaśniewskiego o wysłaniu wojsk do Iraku Polacy byłiby tak przeciwni wojnie, jak są dziś? Czy bez Kaczyńskiego, który próbował zakazać gejowsko-lesbijskich manifestacji, doszłoby w Polsce do otwartej dyskusji o tolerancji wobec homoseksualizmu? Publiczne kłamstwa, oszustwa i brak odpowiedzialności rozbudziły w nas potrzebę prawdy, uczciwości i prawdziwej troski o państwo. Śmierć SLD pokazuje, że znika obojętność wyborców, która przez lata pozwalała politykom kultywować życie publiczne na miarę ich własnej, uposłedzonej moralności. Teraz będą musieli stanąć na wysokości naszych oczekiwań. Wiem, że jestem naiwny, ale chciałbym wierzyć, że tak właśnie się stanie.

WAWRZYNIEC SMO CZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

MACIEJOWSKI



OBCIAĆ BUDŻET GALERII

© MARCIN MACIEJOWSKI/MYER-KAINER GALLERY

raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



# BEZ REMANENTU NIE BĘDZIE ABONAMENTU

STEFAN MAKUŁA

# W

oczach Sławomira Zielińskiego strachu nie widać.

– Jan Dworak jest moim 16. prezesem, więc do takich zmian mam już podejście filozoficzne – mówi dyrektor Programu Pierwszego TVP.

Do tej pory gdy na Woronicza przychodził nowy szef, wraz z nim pojawiali się nowi dyrektorzy, którzy znajdowali sobie nowych kierowników, a ci nowe gwiazdy. Rozpoczął się wtedy proces wzajemnego wycinania.

– Żeby przetrwać, trzeba ocalić choć jeden własny program – opowiada redaktor K., były publicysta z TVP – A najlepszy program to program byle jaki i w czasie najgorszej oglądalności. Koniecznie cykliczny. Nie daj Boże kontrowersyjny. Co tydzień płyną pieniądze i nikt się nie czepia. Trzeba się zahibernować i czekać, aż wrócą nasi i będzie lepiej.

Lęk towarzyszy każdej zmianie w telewizji.

– Jak przychodzi nowy człowiek, trzeba wiedzieć, pod kogo jest powieszony, kogo będzie forował, a kogo wycinał – tłumaczy redaktor K. – Kiedy ja przyszedłem, zauważyłem, że moi podwładni tak się boją, że nie mogą opanować drżenia rąk.

Dlatego teraz cała Woronicza trzęsie się ze strachu. Najbardziej przestraszeni są politrucy, bo oni powinni pójść na pierwszy ogień.

## WZIĄĆ NIEPOKORNYCH GŁODEM

Politruk w telewizji Roberta Kwiatkowskiego był stróżem. Miał pilnować interesów partii i prezydenta w dwóch najważniejszych pasmach – informacyjnym



Gdy w telewizji nastał Jan Dworak ludzie Kwiatkowskiego  
trochę się przestraszyli teraz boją się mniej.  
Co z tego mają widzowie płacąc abonament? Na razie nic

i publicyście. Eksponować to, co dobre, i ukrywać to, co wstydliwe. Jeśli prezydent chwiał się na nogach przed grobami w Charkowie, politruk był od tego, by taki materiał nie ujrzał światła dziennego. Dbał natomiast, by „Wiadomości” rozpocząły się od gospodarskiej wizyty Leszka Millera w zakładach pracy i płynnie przechodziły w uroczystość wręczenia orderów w Pałacu Prezydenckim.

– Nie ma co ukrywać – mówi Sławomir Zieliński – telewizja jest w pewnym sensie polityczna, bo to polityczne mechanizmy wyłaniają jej władzę.

Politruk wie, kto jest przyjacielem, a kto nie, gdzie wysłać kamerę, jak dokopać wrogowi. To on decyduje, czy ktoś dostanie zlecenie na produkcję i dobrze zarobi, czy będzie żył z gołej pensji.

W telewizji Roberta Kwiatkowskiego najważniejszy był superpolitruk, który jako szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej nadzorował wszystkie programy informacyjne. To ułatwiało sterowanie, bo gdy się chciało coś załatwić, wystarczył jeden telefon, a nie trzy. Superpolitrukiem był Janusz Pińkowski, człowiek oddany Leszkowi Millerowi. Często sam nadzorował montaż materiałów, by premier w telewizji wypadł jeszcze lepiej.

– Nikomu nie trzeba było łamać kręgosłupa – mówi Marzena Paczuska, szefowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w TVP – Nawet nie było szansy zostać bohaterem. Wystarczyło, że politruk uznał, że konkretny dziennikarz pewnych rzeczy nie robi. Wtedy przestawał mu zlecać jakiegokolwiek prace. Ofiara mogła odejść z telewizji albo przymierać głodem.

## MAGICZNA PRZEMIANA PREZESA

Kiedy w lutym pojawił się w telewizji Jan Dworak, miał wyrzucić stary porządek do góry nogami. Miał przywrócić TVP wiarygodność i normalność. Miał wyciąć w pień politruków i cały dwór Kwiatkowskiego zgodnie z zasadą, że nowy zarząd ma prawo wyrzucić wszystkich, którzy służyli starymu. Jan Dworak wywodzi się z opozycji antykomunistycznej, zakładał „Tygodnik Solidarność”, demontował Radiokomitet w 1989 roku i był prawą ręką Andrzeja Drawicza, pierwszego po upadku PRL-u prezesa TVP. Był producentem telewizyjnym i parlamentarnym ekspertem od mediów.

W zdominowanej przez SLD telewizji wybór związanego z Platformą Obywatelską Dworaka był wielkim zaskoczeniem. Wielu uwierzyło, że to on wyprowadzi TVP z epoki poddaństwa Roberta Kwiatkowskiego.

Ale nadzieja przysła na samym początku, gdy prezes otwarcie zapowiedział, że żadnej rewolucji nie zrobi.

– Za tymi nadziejami kryło się jakieś magiczne oczekiwanie odmiany świata. Taka magiczna przemiana wielkiej instytucji, jaką jest telewizja, nie jest możliwa – mówił Dworak w wywiadzie dla „Pressu”.

Działalność Jana Dworaka przypomina szlachetne zmagania z Radiokomitetem prezesa Andrzeja





FOT. MACIEJ MACIERZYŃSKI/REPORTER, JACEK TURCZYK/PAP

## Skazani na niebyt nie mają biurka, krzesła ani zleceń, ale wciąż otrzymują na konto głodową pensję

Drawicza, który na przełomie lat 80. i 90. miał szybko zmienić partyjną telewizję, a jedynie zakonserwował układ.

– Nawet jeśli niektórych należałoby zwolnić – powtarza prezes – trzeba to głęboko przemyśleć.

Na razie tylko prezes jest zadowolony ze zmian w telewizji.

Gdy Jolanta Kwaśniewska zdecydowała, jak sugerował „Press”, że program „Oblicza mediów” będzie o tym, jak jest prześladowana przez media, a autorzy w ramach protestu wycofali swoje nazwiska z napisów końcowych, prezes Dworak dostrzegł w tym znak czasu.

– Mieli odwagę tak się zachować i wiedzą, że nie zostaną za to ukarani – pochwalił dziennikarzy prezes Dworak w „Pressie”.

### DYSPOZYCYJNOŚĆ NAJBARDZIEJ CENIONA

Marzena Paczuska, która pracuje w telewizji od 1993 roku, trzy lata temu przestała nagle dostawać jakiegokolwiek zlecenia na produkcję. – Nie pozwolono mi nawet nosić kaset za producentem, choć byłam wydawcą – mówi. Skazani na niebyt nie mają biurka ani krzesła i nie muszą przychodzić do pracy. Na korytarzu i w stołówce omijają się ich wzrokiem, jakby nie istnieli. Z telewizją łączy ich już tylko głodowa pensja wpływająca co miesiąc na konto. Można wtedy szukać pracy na poczcie, jak redaktor Jan Jankowski, albo smażyć naleśniki, jak redaktor Maria Wiernikowska.

Na miejsce zwalnianych przychodzą młodzi i szybko się ucą. Widzą, jakie materiały spadają z anteny i co wykreśla wydawca. Łatwo było to kontrolować, bo za Roberta Kwiatkowskiego

zlikwidowano redakcję i prawie wszyscy byli zatrudnieni w Agencji Produkcji Audycji Telewizyjnych. Młodzi wiedzą, czego nie należy robić, by się nie narazić, a czym można zasłużyć na pochwałę. Pensja dziennikarska jest marna, a o wysokości zarobków decyduje honorarium autorskie. Najwięcej zarabiają ci, którzy dostają najwięcej zleceń. Wystarczy mieć słuszne poglądy albo, co zdarza się częściej, nie mieć ich wcale, by zarabiać bardzo dużo.

– Dyspozycyjni dziennikarze występują wszędzie, ale w telewizji są najbardziej widoczni – mówi Jacek Snopkiewicz. Był rzecznikiem Roberta Kwiatkowskiego, ale teraz się od niego dystansuje. – Dziennikarz z nazwiskiem zawsze może powiedzieć, że czegoś nie zrobi, słaby wykona każde zlecenie. Sądzi, że to mu pomoże. To błąd, bo wcześniej czy później pójdzie na bruk.

### Z PĘTLĄ NA SZYI

Co się w telewizji zmieniło za Dworaka? Andrzej Celiński, partner życiowy Jolanty Pieńkowskiej, przyjeżdża po nią od Świętokrzyskiej, a nie od Jasnej, by go nie zobaczyli z newsroomu. Ta anegdota powtarzana na korytarzach telewizji ma obrazować, że nic się w ciągu ostatnich miesięcy nie zmieniło.

Nie można jednak powiedzieć, że w telewizji żadnych ruchów nie widać. Pojawił się nowy program „Warto rozmawiać” Macieja Pawlickiego przeniesiony z katolickiej telewizji Puls, ale to na razie jedyna nowość.

Prezes Dworak zapowiedział, że przywróci do pracy dziennikarzy zwolnionych przez Kwiatkowskiego, ale żaden jeszcze nie wrócił. Odwołał konkursy na dyrektorów ośrodków regionalnych, gdzie były prezes próbował przepchnąć swoich ludzi (ale nowe konkursy jeszcze nie zostały rozstrzygnięte).

Ogłosił konkurs na najważniejsze stanowisko – dyrektora TVP1 – i zapowiedział konkursy na stanowiska dyrektora TVP2 i TVP Polonia. Ale dopiero jak poznamy zwycięzców, będzie można powiedzieć, w którą stronę idą zmiany.

Z telewizji odszedł Janusz Pieńkowski, postregany jako komisarz polityczny Leszka Millera, ale nadal wiele kluczowych stanowisk zajmują ludzie Kwiatkowskiego. Na przykład Tomasz Posadzki został szefem biura zarządu, a Maciej Kosiński – biura programowego.

Na korytarzach Woronicza mówią jednak, że najważniejszą postacią w telewizji nie jest wcale prezes, tylko członek zarządu TVP Ryszard Paclawski. Byłemu naczelnikowi ZHP, który dotychczas kierował regionalną TVP3, podlega program i wszystkie anteny. O Paclawskim mówi się, że jest po to, by pilnować interesów lewicy i nie dać skrzywdzić ludzi Kwiatkowskiego.

– Dworak nie może nic zrobić, bo ma pętlę na szyi w postaci Paclawskiego – wyjaśnia redaktor K.

Adam Pawłowicz z rady nadzorczej TVP, który forsował kandydaturę Dworaka, jest rozczarowany: – Zarząd nie podjął żadnej znaczącej decyzji, która mogłaby odmienić telewizję. Wystarczy spojrzeć na program, by to zauważyć.

Marzena Paczuska z SDP uważa, że w telewizji narasta zwątpienie i frustracja, a wszystkie zmiany są pozorowane. – Na początku ludzie Kwiatkowskiego trochę się nawet przestraszyli, ale teraz nabrali pewności siebie, bo wiedzą, że włos im z głowy nie spadnie – mówi Paczuska. – Bo skoro nawet tak, wydawałoby się, skompromitowany szef „Wiadomości” jak Piotr Sławiński łąduje na ciepłej posadce, to znak, że nic się nie zmieni.

### TRWAM W TVP

– Z ekranu powinni zniknąć ci, którzy popełnili przestępstwa ekranowe – tak uważa nawet Jacek Snopkiewicz (zastanawia się tylko, czy wyrok powinien być dożywotni).

Oni wciąż jednak trwają. Dlaczego nie zniknął Piotr Gembarowski nazywany w gazetach białoruskim dziennikarzem TVP? Dlaczego Przemysław Orcholski, laureat nagrody SDP dla hieny roku, nadal jest gwiazdą „Wiadomości”? Dlaczego pracują w telewizji Witold Krauski i Grzegorz Nawrocki, twórcy „Dramatu w trzech aktach” (o braciach Kaczyńskich), który prezes Dworak nazywa paszkwilem i za który już publicznie przeproszał? Dlaczego nie zniknął Rafał Rastawicki, były dziennikarz „Trybuny”, kierujący redakcją publicystyki, która wyprodukowała ten paszkwil? I dlaczego włos z głowy nie spadł Sławomirowi Zielińskiemu, byłemu dyrektorowi Jedyńki, który wyemitował program? Dlaczego nie zniknął „Tygodnik polityczny Jedyńki” razem z Andrzejem Kwiatkowskim?

Piotr Sławiński, syn senatora SLD, podczas ostatnich wyborów prezydenckich obsługiwał sztab wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego. Z „Wiadomości” uczynił oręż walki z opozycją i kronikę towarzyską Sojuszu. To on czuwał, by w codziennych niezbędnych dawkach podawać telewizjom Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego.

Piotr Sławiński przeczytał niedawno o sobie, że powinien być jak najszybciej zwolniony. Uważa, że to lekka przesada. – Ja, proszę pana, już zostałem odstrzelony z szefa „Wiadomości” na zastępcę w redakcji publicystyki – mówi. – Nie postawiono mi przy tym żadnych zarzutów oprócz tego, że za dużo pokazywałem prezydenta i premiera. Bo upolitycznienie telewizji to zbyt ogólnikowe oskarżenie.

STEFAN MAKUŁA

# SONY

## To nie tylko telewizor.

To nowy punkt widzenia. To kino, to album fotograficzny, to baza danych, a wszystko na szerokim ekranie, wszystko niesłychanie wyraźnie. To nie tylko telewizor. To **WEGA Engine**. To potęga systemu **inteligentnego wzmocnienia obrazu**, więcej głębi i jeszcze lepszy kontrast. To nie tylko telewizor. To technologia **Digital Reality Creation** – wysoka rozdzielczość i wyjątkowa ostrość. To nie tylko telewizor. To zapewne najbardziej rzeczywisty obraz, jaki możesz mieć.



**WEGA ENGINE**

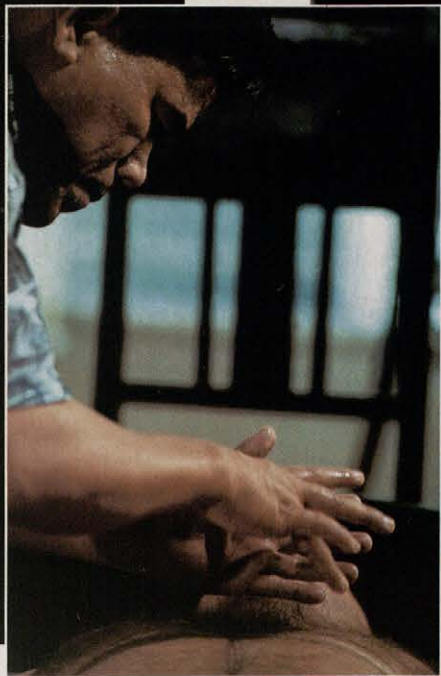
„Sony” i „WEGA Engine” są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation, Japonia.

www.sony.com.pl

Dzięki Tobie będzie to Sony



# RECE,



# KTÓRE LICZĄ

**W** poczekalni, czyli małym pokoiku na tyłach likwidowanego hotelu Gościńiec Praski w Warszawie, siedzi trzech wystraszonych pacjentów. Wszyscy narzekają na bóle. Pan z wąsikami mruczy pod nosem, że bolą go oczy i „coś tam jeszcze”. Panią w złotym wisiorze boli tarczycę. Widać, że to stan poważny. Filipińczyków traktuje jak solarium. Wpada raz na jakiś czas. Teraz chce kolejnej dawki energii.

Trzeci pacjent to ja. Trzymam w dłoni lewe zaświadczenie, że po kolonoskopii w Centrum Onkologii stwierdzono u mnie w esicy jelita grubego półtoracentymetrowy uszypułowany polip. Oznacza to, że zagraża mi rak i powinienem być szybko operowany. – Bardzo dobrze pan trafił – słyszę głos milej blondynki, która rozpoczyna wyczoną przemowę o nowotworach cudownie zmykających przed wiązką energii z Filipin.

## WĄTROBA DO WIADRA

Blondynka, jak się okazuje rodem z Białorusi, pełni w „klinie” funkcję tłumaczki i sekretarki. Zanim została specjalistką od chorób przewlekłych, była modelką. Dziewczyna, nie wchodząc w krępujące szczegóły, stawia diagnozę – boli mnie brzuch. Opis choroby trafia na kupkę karteczek i zaczyna się prezentacja cudownego napoju. Plastikowa butelka kosztuje 150 złotych. Zawiera wyciąg z jakiegoś polinezyjskiego owocu, który likwiduje raka, prostuje kręgosłup i ogólnie poprawia samopoczucie. Zanim kupię napój, płacę za wizytę 120 złotych. Wpłata zostaje odnotowana w zeszytce w kratkę i już mogę wchodzić do „gabinetu”.

Przyjmuje mnie Ramon, przedstawiciel trzeciej czy czwartej już fali filipińskich uzdrowiaczy, którzy dotarli nad Wisłę.

Mój uzdrowiciel jest niski, krępy i unika kontaktu wzrokowego. Na szyi i przegubie porbrzękują mu złote łańcuchy. Gestem poleca, bym położył się na kozetce. Po chwili czuję na brzuchu lekkie laskotanie. Ramon delikatnie niczym jesienny wiatr muska moją skórę w okolicach pępka i szybko wypowiada jakieś zaklęcia. Wyraźnie słyszę słowo „amen”. Wnet pieszczoty zamieniają się w ugniatanie. Z początku łagodne, potem coraz szybsze i głębsze. A potem ręce uzdrowiacza przeskakują na moją głowę. Kilka ucisków i znowu szybki taniec w okolicach pasa. To gilgocze. Z potoku słów wylatam prośbę, abym się skupił. Chyba ma nastąpić kulminacja. Czekam na rozplątanie brzucha i liczę się z wyciągnięciem kawałka jelita. Nic takiego jednak nie następuje. Czuję pstryknięcie w czoło. Otwieram oczy. To znak,

abym się ubierał. Od rozpoczęcia zabiegu minęło siedem minut.

– Jestem zdrowy? – pytam z niedowierzaniem. Ramon sugeruje, że moje schorzenie trzeba na razie obserwować i powtórzyć zabieg jeszcze raz. Najlepiej dwa. Nie namawia do hospitalizacji. Już od Białorusinki dowiaduję się, bym nie łąził niepotrzebnie do polskich bioenergeterapeutów. – Wszyscy Filipińczycy pochodzą z tej samej rodziny, swoje umiejętności dziedziczą, bo tego nie da się nabyć ani nauczyć – mówi. – Na Filipinach leczą tylko cztery klany. A w Polsce? Każdy, kto ma ochotę – kończy.

**Bioenergoterapeuci biją na alarm. Kolejna fala uzdrowiaczy z Filipin zalewa Polskę. Wyszyli już z mody „operacje bez skalpela”. Teraz na topie jest „psychiczna chirurgia”**

niczy przybysz z Filipin, z którym nijak nie mógł się porozumieć. Poza tym zabieg toczył się w mistycznej aurze, a on słono za niego płacił. Efekty? Po roku okazywało się, że cud nie nastąpił.

Polscy bioenergoterapeuci próbowali nieco tonować nastroje. Zorganizowali pokaz w Warszawie, podczas którego „wyciągnęli” z brzucha pacjenta fragment chorej tkanki. – To była zwykła wątroba wołowa – wspomina happening Ryszard Tomaszewski, bioenergoterapeuta. – Użyliśmy nadmanganianu potasu, który w połączeniu z wodą dał efekt cieknącej krwi. Mimo że wszystko było sfingowane, w prawdziwość operacji uwierzyła nawet nasza „pacjentka” i kilkunastu świadków zdarzenia, którzy wiedzieli o mistyfikacji.

Opamiętanie przyszło dopiero w 1999 roku. Po kolejnej „operacji” pacjentka jednego z Filipińczyków bardzo źle się poczuła. – Okazało się, że metoda ugniatania nie jest bezpieczna – mówi Tomaszewski. – „Uzdrowiciel” rozgniół mięśniaka macicy i zaczął się prawdziwy krwotok.

Inny skandal miał miejsce w Grudziądzu. Filipiński uzdrowiciel tak zaangażował się w sprawę, że zniknął z żoną właściciela lokalu, w którym przyjmował. Potem na kilka lat o Filipińczykach ucichło. Ostatnio znowu wezbrała fala filipińskich uzdrowicieli.

## GOLI I STRYZE

– To perfidne żerowanie na ludzkim nieszczęściu – mówi o Filipińczykach Jerzy Strączyński, wiceprezes Zrzeszenia Bioenergoterapeutów Dyplomowanych. Jego zdaniem Filipińczycy są groźni. Obiecują cuda i nakładają do kolejnych odwiedzin, gdy natychmiast trzeba udać się do szpitala. – To seanse w myśl zasady: goli, strzyże, bańki stawia. Zapewniają całkowite wyzdrowienie i każą unikać konwencjonalnych metod. A to przecież bzdura! Zapalenie płuc wyleczy antybiotyk, a nie tajemnicza modlitwa! – mówi.

Podobnego zdania jest Ryszard Ulman: – Próbujemy z nimi walczyć, zrzeszając się, ale to niewiele daje. Zawsze znajdzie się chętny, który ich sprowadzi, a potem daje ogłoszenia w prasie, że cudotwórca już przyjechał.

Nie wszyscy zresztą energoterapeuci chcą działać wspólnie. Nie wszyscy przestrzegają reguł, które próbują narzucić stowarzyszenia. Chodzi o niewprowadzanie w błąd chorego, używanie języka polskiego i unikanie teatralnej mistyki. Przy permanentnym paraliżu państwowej służby zdrowia filipińscy znachorzy cieszą się więc coraz większą popular-

nością. – To są fale, teraz znowu mamy „przyływ” – mówi Strączyński.

Proszący o anonimowość warszawski bioenergoterapeuta mówi, że za Filipińczykami stoją zorganizowane grupy. – Mnie, mimo że prowadzę działalność od wielu lat, nie stać na całostroniowy sponsorowany artykuł w najpopularniejszym dzienniku, ich tak. Ja nie mam w poczekalni ustawionych pań, które zachwalały cudowną moc moich zabiegów, oni mają.

– Być może lekarze, używając języka naukowego, nie zawsze wychodzą naprzeciw potrzebom pacjentów, stąd też pełno znachorów, czarnoksiężników i uzdrowiaczy – tłumaczy fenomen magów Konstanty Radziwiłł, prezes NRL. – W ludziach ciągle tkwi potrzeba obcowania z tajemnicą. Medycyna od jakichś 50 lat przestała pełnić magiczną funkcję. Polscy energoterapeuci także już powszednieją. To pole do popisu dla egzotycznych Filipińczyków.

## PRIMUM NON NOCERE

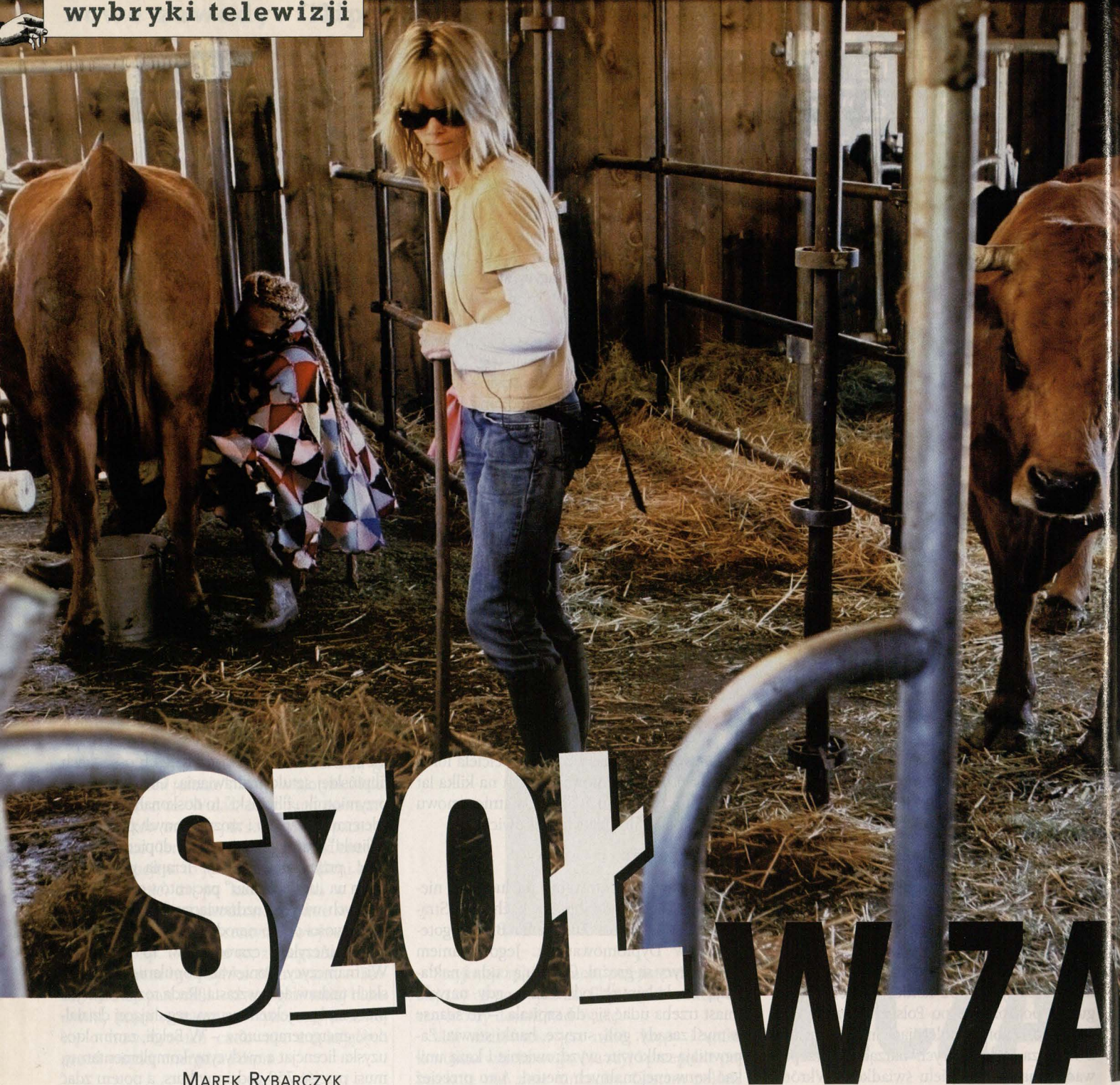
Problem importowanych uzdrowiaczy widzi również Ministerstwo Zdrowia. Przy resorcie działa Rada do spraw Niekonwencjonalnych Metod Terapii. Do sekretariatu Rady wpłynęło już sporo doniesień o pączkujących ośrodkach filipińskiej sztuki uzdrawiania. Okazuje się, że przymiotnik „filipiński” to doskonały wabik dla zdeterminowanych i zrozpaczonych pacjentów. „Kliniki”, które rozpoczynają dopiero działalność, przypominają sekty. Terapia polega bowiem na „uzależnieniu” pacjentów od częstych, płatnych wizyt u uzdrowiaczy. Inna sprawa to wątpliwości co do narodowości podających się za Filipińczyków czarodziejów. To najczęściej Wietnamczycy. Ponieważ popularność filipińskich uzdrowiaczy wzrasta, Rada rozpoczęła już prace nad projektem ustawy regulującej działalność energoterapeutów. – W Belgii, zanim ktoś uzyska licencjat z medycyny komplementarnej, musi przejść 750-godzinny kurs, a potem zdać kilka egzaminów przed komisją złożoną z lekarzy i naturoterapeutów – mówi wiceprzewodniczący Rady Dariusz Stencel. – W ten sposób istnieje pewność, że uzdrowiciel nie zrobi krzywdy swoim pacjentom.

Dzwonię pod numer kolejnego uzdrowiacza. Męski głos informuje, że Jaime będzie w przyszłym tygodniu. Co skutecznie wyleczy? – Wady serca, wrodzoną ślepotę, epilepsję, sklerozę, paraliż, kamienie nerkowe, złoćciowe, prostałę, leukemię, nowotwory... – słyszę litanię. – Ale jakie? – wpadam w słowo. – No, wszystkie – pada odpowiedź.

MICHAŁ WÓJCIK

Fot. ROBERT KOWALEWSKI/AGENCJA GAZETA (3)





# SZOK W ZAGRODZIE

MAREK RYBARCZYK

**N**ajnowszy francuski reality show ogląda codziennie od ośmiu do dziesięciu milionów widzów. Pierwszego dnia emisji program skupił połowę całej telewizyjnej widowni Francji. Co tak zaciękało widzów? Program, w którym 14 gwiazdek show-biznesu dzień w dzień do krowy, sprząta stajnię i pędzi owce w pole. Francja oszalała na punkcie wiejskiej wersji „Big Brothera”.

Sukces przyprawia o zawrót głowy. Widzowie piszą e-maile, oglądają transmisje w Internecie, jakby zamierzali uciec z miasta na wieś. Tymczasem show oferuje towary mało medialne: krowie wymiona, gnojówkę i siano. Czy Francuzi zdziennili, czy powariowali?  
„Farma gwiazd” – bo tak nazywa się program – ma niewiele wspólnego ze współczesnym zachodnim rolnictwem. W malowniczym Visan w Prowansji stanęła replika XIX-wiecznego francuskiego gospodarstwa – bez bieżącej wody, elektryczności i ogrzewania. Do prysznicza trzeba iść przez błoto, a za toaletę służy zwykła śla-

wojka. Dom, stodołę i oborę naszpikowano kamerami. Na polu obok farmy wyrosła ściana reflektorów, a wokół planu krząta się nieustannie 120 osób obsługi z firmy Endemol, pomysłodawcy i producenta programu.  
**REALNE DOJENIE**  
Od połowy kwietnia na farmie gospodarzy 14 podrzędnych francuskich sław – siedem kobiet i siedmiu mężczyzn. Skład przypomina filmową „rodzinę Addamsów”: jest transwestyta, prezenter telewizyjny i kabaretowy, eksmiss Francji, znana seksbomba, czarnoskóry komik



Wśród gospodyń „Farmy gwiazd” była Polka Eva Kowalewska (trzecia od prawej) i transwestyta-prezenter Vincent McDoom (pierwszy od prawej). Obok: Aktorka Mia Frye doi krowę, a eksmodelka Céline Balitran sprząta oborę

Wiejski „Big Brother” gromadzi przed telewizorami miliony Francuzów. Ale dojenie krów i wyrzucanie gnoju to we Francji godny zawód. Dlatego miejscowa Samoobrona chce rozpędzić „Farmę gwiazd”

# WIEJSKI „BIG BROTHER” GROMADZI PRZED TELEWIZORAMI MILIONY FRANCUZÓW. ALE DOJENIE KRÓW I WYRZUCANIE GNOJU TO WE FRANCJI GODNY ZAWÓD. DLATEGO MIEJSCOWA SAMOOBRONA CHCE ROZPĘDZIĆ „FARMĘ GWIAZD”

grubas, wiekowy playboy chętny się romansem z Gretą Garbo oraz modelka, była kochanka George’a Clooneya.  
Uczestnicy muszą wytrwać na wsi 14 tygodni. Opiekują się zwierzętami, uprawiają ziemię, rąbią drewno i palą w piecu. Co tydzień farmę opuszcza jeden uczestnik. Na pierwszy ogień poszła polska emigrantka Eva Kowalewska, znana głównie z romansu z pisarzem Paulem Loupem Sulitzerem. – Trzeciorderne gwiazdki uganiają się za kurami, by odzyskać sławę – skwitował szef federacji francuskich farmerów. Tylko dlaczego ludzie to oglądają?

Uczestnicy zajmują się głównie robieniem z siebie idiotów. Francuska prowincja śmieje się do rozpuku, oglądając aktorkę dojącą krowy lub piłkarza uczącego transwestytę, jak rąbać drewno. Kiedy miss Francji pieści urodzoną właśnie na farmie kózkę, cały kraj przetyka ukradkiem łzy. Gdy ta sama piękność zasiada filuternie na sianie wśród baniek po mleku, mężczy telewidzowie poprawiają okulary.  
Głupawy program nie wszystkim się jednak podoba. Pod koniec kwietnia okazało się, że reality show w zagrodzie rani uczucia francu-

skich rolników. „Farma gwiazd” ściągnęła na siebie oburzenie miejscowego odpowiednika Samoobrony. – Ten program obraża szlachetne, rolnicze tradycje tego kraju – grzmi Jean-Emile Sanchez, szef Federacji Chłopskiej. Organizacja założona przez José Bovégo uważa „Farmę gwiazd” za „maskaradę, kpinę i cyrk medialny urągający godności wsi”.

**ZATOPIENI WE WSI**  
16 maja niezadowoleni chłopci ruszyli na Visan. Zapowiadany piknik zamienił się w obłężenie farmy. Z pobliskiego Cannes, gdzie Bové fotografował się ze zwycięzcą festiwalu Michaeliem Moore’em, na zadybę przyjechali postępowi francuscy artyści. Ci sami, którzy sparaliżowali w ubiegłym roku festiwal teatralny w Awinionie. W kierunku farmy wyruszył pochód 200 demonstrantów, w tym kilkudziesięciu krewkich osiłków.  
– Telewizyjny śmietnik! Rynsztok! – krzyčeli. Żandarmeria zagroziła im drogę, ale kilku zdołało przedrzeć się przez płot. Z wejścia na plan jednak zrezygnowali. Programu nie przetrwano, ale Federacja Chłopska zażądała zdjęcia „Farmy gwiazd” z anteny.

TF1 wydała komunikat: „Chodzi o przeciwstawienie indywidualistycznych znakomitości przyzwyczajonych do komfortu kolektywnemu doświadczeniu zatopienia się w archaicznym wiejskim otoczeniu”. – To promocja wsi, kontaktu ze zwierzętami, prostoty życia i prawdziwych wartości – zapewnia była miss Francji.  
„Program nie ośmiesza świata wsi. W ogóle o nim nie mówi. Tak jak wszystko w świecie telewizji skupia się niemal wyłącznie na sobie” – skomentował dziennik „Libération”.

**TRAKTORY Z GPS**  
Paradoksalnie program najchętniej oglądają właśnie mieszkańcy prowincji. W przeciwieństwie do działaczy chłopskich uważają go za bardzo zabawny. Może dlatego, że telewizyjna farma ma się do współczesnej francuskiej wsi jak pięść do nosa.  
– W traktorach wszyscy mamy komórki i GPS, a w promieniu stu kilometrów nie znajdzie pan gospodarstwa bez prądu – powiedział „Paris Matchowi” jeden z mieszkańców Visan. W miasteczku nikt nie hoduje już zwierząt ani nie uprawia ziemi. Miejscowi nie są nawet chłopami – żyją z produkcji reńskiego wina. Ostatnia krowa urodziła się tam w 1955 roku.  
„Mądrzejsza” połowa francuskiej widowni odrzuca „Farmę gwiazd” jako telewizyjny śmieć. Socjologowie próbują wyjaśnić tajemnicę sukcesu programu. Tęsknota za wiejską sielanką? Radość z wyszydzenia miastowych? A może wspomnienia o farmie dziadków?  
Dziś niemal każdy Francuz chce udowodnić, że jego rodzina pochodzi ze wsi. W kraju, gdzie prawie nie ma już chłopstwa, pozostał mit chłopca i głęboka nostalgia za wiejskim życiem. Prawdziwi chłopcy stanowią dziś niespełna





16 maja. Lider protestu José Bové (w kółku) prowadzi chłopów i artystów do „Farmy gwiazd” w Visan. Chwilę wcześniej starli się z żandarmerią



Fot. AP/EAST NEWS (2)

**Ekmiss Elodie Gossuin jeszcze przed „Farmą gwiazd” zrobiła karierę polityczną w partii Chiraca**

cztery procent mieszkańców Francji. Przed 20 laty było ich dwukrotnie więcej. Francuski Lepper José Bové to syn zamożnych naukowców z Bordeaux. Dopiero po studiach kupił opuszczoną farmę owczą na wzniesieniu Larzac, bez której nie mógłby zostać „chłopskim” anarchistą.

Elektorat francuskiej Samoobrony topnieje z roku na rok. Choć nadal może blokować drogi, wylewać gnojówkę i wydawać komunikaty piętnujące „Farmę gwiazd”, siła chłopskiego ruchu bezpowrotnie słabnie.

**BĄDŹMY CHŁOPAMI!**

Mit francuskiego chłopca jednak trwa. Francja to jedyny kraj uprzemysłowiony, gdzie wiejskie pochodzenie nikogo nie obraża, tylko nobilituje. Co roku pod Paryżem odbywa się wystawa rolnicza. Francuscy chłopcy zwożą konie, krowy i świny, rozkładają stragany z wybornymi produktami regionalnymi. Dla polityków wizyta na wystawie to polityczny rytuał. Notable od prezydenta w dół spacerują, poklepując konie po zadach, smakują kiełbaski i sery, doradzają chłopom, jak najlepiej doić.

Politycy w Paryżu hołubią wieś, bo wiedzą, ile kosztują rolnicze protesty. Dlatego Chirac nigdy nie zgodzi się na likwidację unijnych dopłat, a Francję, jak mówią złośliwcy, może spa-

**Francuzi mają bzik na punkcie wsi. Żona Ludwika XIV Maria Antonina kazała sobie zbudować farmę w Wersalu. Przebierała się w chłopskie łachmany i namiętnie doita krowy**

ralizować nawet pogłoska o spadku ceny kalfiorów. „Farma gwiazd” po mistrzowsku rozgrywa wszystkie te sentymenty.

**Z OBORY DO POLITYKI**

1700 mieszkańców Visan spędza tymczasem wieczory przed telewizorami. Potem idą na spacer pod farmę pogapić się na światła. Od kilku tygodni w okolicy nie sposób znaleźć noclegu. 120-osobowa ekipa Endemolu zajęła hotel i wszystkie domy wypożyczkowe, obroty w miejscowych sklepikach skoczyły o połowę, a w każdy weekend nadciągają chmury telewizyjnych turystów.

I wszyscy są zadowoleni. TF1 zdobyła rekordową oglądalność, francuska Samoobrona miała pretekst, by trafić do dzienników telewizyjnych, a była miss Francji po programie obejmie mandat radnej.

Polski oddział Endemolu nie planuje na razie własnej edycji programu. Bo u nas są jeszcze prawdziwe wsie.

MAREK RYBARCZYK  
WSPÓŁPRACA MATHIAS VANESSE (PARYŻ)



**CZUJEMY SIĘ OBRAŻENI!**  
ROZMOWA Z JEAN-EMILEM SANCHEZEM, PRZEWODNICZĄCYM FRANCUSKIEJ KONFEDERACJI CHŁOPSKIEJ

**Dlaczego jesteście przeciwni programowi?**

JEAN-EMILE SANCHEZ: Bo to pierwszy reality show, w którym wykorzystuje się jakiś zawód – w tym wypadku zawód rolnika – do celów zarobkowych. Same reklamy wokół programu przyniosą stacji TF1 74 miliony euro. Może więc pójdźmy dalej: wsadźmy jakieś gwiazdy do szpitala i każmy im operować.

**Czy rolnicy są rzeczywiście przeciwni? Przecież program ma na wsi wysoką oglądalność.**

– Zareagowaliśmy, bo rolnicy czują się ośmieszani. Poza tym we Francji są rolnicy, którzy żyją w biedzie – i to ani z własnego wyboru, ani dla zabawy. Na całym świecie rynek przeciwstawia jednych rolników drugim w jednym tylko celu – by obniżyć ceny. Ta polityka jest realizowana kosztem najbiedniejszych rolników. We Francji znika co roku 30 tysięcy gospodarstw, a 40 procent francuskich rolników ma dochody poniżej płacy minimalnej.

**Ale czy protestowanie przeciw programowi to nie przesada?**

– A dlaczego muszą bawić się akurat w rolników? Dlaczego nie grają samych siebie? Jako widzowie i obywatele mamy prawo mówić, co sądzimy o takich programach. Równie dobrze można zrobić reality show z dna kopalni. Akurat miesiąc temu zamknięto we Francji ostatni szyb. Jak zareagowaliby górnicy? Tak samo jak my.

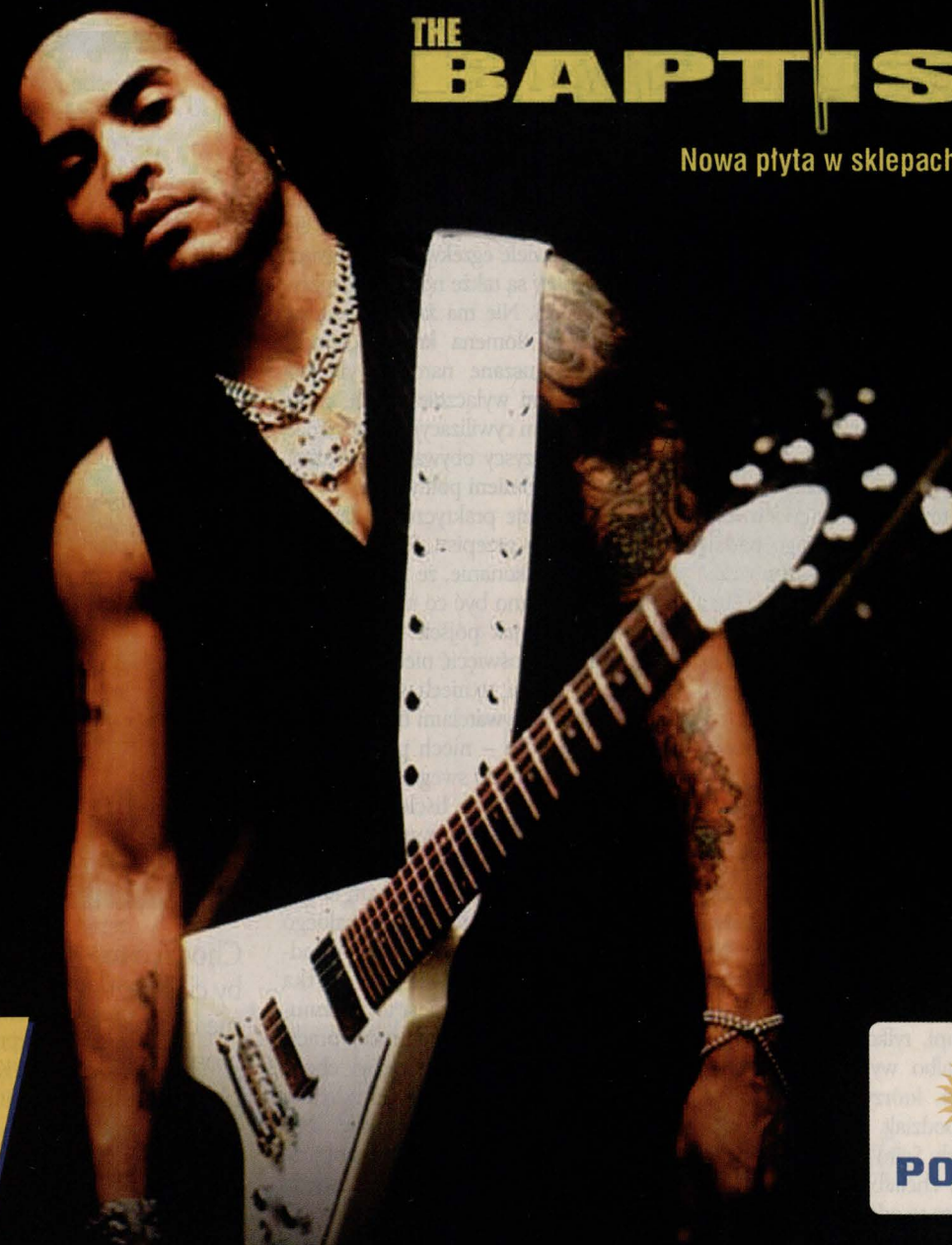
**Będziecie dalej protestować?**

– Tak, na drodze sądowej. Podważyliśmy pozwolenie na budowę farmy, bo zostało wydane w ciągu doby. Instytucje państwowe wzięły stronę telewizji, by ułatwić jej produkcję programu. Tymczasem okoliczni rolnicy miesiącami czekają na podobne zgody. To karygodne. Ale nie będziemy się bawić w burzenie farmy.

# LENNY KRAVITZ

## THE BAPTISM TOUR

Nowa płyta w sklepach od 17 maja.



**26.06. WARSZAWA - BEMOWO**

Wejście od 17:00

**BILETY DO KUPIENIA W SIECI (EMPIKI I SKLEPY MUZYCZNE)**



**SZCZEGÓŁY NA STRONIE:**

**WWW.LENNYKRAVITZ.INTERIA.PL**





# Kijowa demokracja

Politycy zrobią wszystko,  
by nas przekonać, że obowiązkowe  
wybory to zamach na wolność.  
Mają swoje powody

**A** gdyby tak w Polsce wprowadzić obowiązek uczestniczenia w wyborach? – z tym pytaniem obudziłem się parę dni temu, pewnie dlatego, że przysnił mi się koszmar sprzed roku, kiedy spodziewana frekwencja w euroreferendum miała być katastrofalna. Ile wtedy było zamieszania z wydłużeniem czasu głosowania do dwóch dni. Udało się nawet wyblagać niemal nadprzyrodzoną interwencję Jana Pawła II. A i tak poszło do urn skandalicznie mało Polaków.

Teraz ci, którzy zgodnie ze słowami Marszałka Józefa Piłsudskiego nadają się bardziej do tego, by „kury szczać prowadzać, a nie politykę robić”, chcą nam urządzać przedterminowe wybory. Od 15 lat żyjemy z nadzieją, że może następny rząd będzie mądrzejszy, sprawniejszy, uczciwszy.

A może w Polsce nigdy nie będzie lepiej, bo my się po prostu kompletnie nie nadajemy do robienia sobie lepiej. Pomyślałem, że dobrze by było, by chociaż raz do urn poszli WSZYSCY. Nie 40 procent, nie 50. Niech pójdą wszyscy, wtedy ostatecznie się okaże, czy w Polsce faktycznie musi być beznadziejnie. Nie będzie już gładzenia, że to niereprezentatywny wybór, że my wcale nie jesteśmy tacy głupi, tylko akurat była ładna pogoda albo wyprzedzał w hipermarkecie i ci, którzy mieli głosować, gdzie się zapodziali.

Jeśli przyszedł Sejm ma być gorszy od obecnego, to chciałbym, żeby wszyscy Polacy wzięli za to odpowiedzialność. Za to, że sobie rozwalamy państwo akurat w najlepszym momencie jego historii.

Na co dzień zajmuję się sztuką i okolicami, a nie polityką. Postanowiłem więc zorientować się, czy obowiązkowe głosowanie to zupełnie egzotyczny pomysł. Okazuje się, że jest przedmiotem debaty nawet w tak dojrzałych demokracjach jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, gdzie wielu polityków z pierwszych stron gazet jest za. Niejeden tak zwany think tank (ośrodek myśli) też popiera ten pomysł.

Przepis o obowiązkowym uczestnictwie jest rzadko stosowany, ale funkcjonuje między innymi w Belgii, Luksemburgu i Australii. Jest w prawie włoskim, ale tam się go nie egzekwuje (tam się w ogóle niewiele egzekwuje). Obowiązkowe wybory są także normą w Ameryce Łacińskiej. Nie ma żadnego klucza. Nie jest to domena krajów dzikich, gdzie przymuszane narody wybierają szaleńców, ani wyłącznie takich, gdzie ogólny poziom cywilizacyjny jest bardzo wysoki, a wszyscy obywatele wykształceni i uświadomieni politycznie.

Snułem wizję praktycznego zastosowania takiego przepisu. Punktem wyjścia było przekonanie, że niepójście na wybory powinno być co najmniej równie uciążliwe jak pójście. Skoro jedni decydują się poświęcić niedzielę na bycie obywatelami, to niech wysilą się także ci, którzy obywatelami być nie chcą.

Kto wyjeżdża – niech przed wyjazdem podskoczy do swego urzędu gminy i złoży podpis na liście niegłosujących. Kto już jest za granicą – niech wyśle (listem lub mailem) stosowną informację lub niech upoważni kogoś z rodziny w kraju do złożenia takiego wyjaśnienia. Tu nie powinno być żadnych pieczętek. Wystarczy kartka z podpisem. Bo celem jest to, by zmusić ludzi do wykonania małej pracy, a nie do biurokracji. Kto był chory – powinien po powrocie do zdrowia złożyć w gminie oświadczenie. Nie zwolnienie lekarskie. Niechby był na to miesiąc. W krajach, gdzie głosowanie jest obowiązkowe, osoby powyżej 75. roku życia nie są w żaden sposób karane za absencję. To rozsądne.

I teraz dochodzimy do pytania, co zrobić z tymi wszystkimi, którzy w ogóle zlekceważyli obowiązek zarejestrowania własnej absencji. Powinni wpłacić niewielką grzywnę (50, może 100 złotych). Nie na państwo, tylko na organizację pożytku publicznego. To gest wobec wszystkich, którzy z państwem chcą mieć najmniej wspólnego. Dla zdeklarowanych anarchistów. Jak to wszystko wyegzekwo-

wać? Zaświadczeniem, że uregulowało się swój stosunek do obowiązku wyborczego (pozytywnie albo negatywnie, ale UREGULOWAŁO). Takie zaświadczenie powinno być wymagane przy załatwianiu wszelkich spraw obywatelskich: wydaniu prawa jazdy, rejestracji samochodu, świadczeniach społecznych. Przy korzystaniu z publicznej służby zdrowia i oświaty. Kto gwizdże sobie na państwo, niech nie wyciąga ręki po państwową pomoc.



Chodzi o to,  
by ci, którzy  
nie chcą  
głosować,  
też się wysilili.  
Niech  
niegłosowanie  
będzie takim  
samym aktem  
jak głosowanie.  
A nie zwykłym  
lenistwem

Z obywatelskim zapałem zacząłem obdzwaniać polityków i ekspertów. Czuję, jakbym pytał o zmianę ruchu z prawostronnego na lewostronny.

Konstytucjonalista profesor Piotr Winczorek od razu wspominał artykuł 62. drugiego rozdziału naszej ustawy zasadniczej. „Obywatel polski ma prawo udziału...” – stanowi konstytucja. Czyli bez zmiany konstytucji by się nie obeszło. Ale profesor jest sceptyczny w ogóle. Nie można Polakom narzucać takich rzeczy. Uznają to za zamach na wolność. Po tej rozmowie postanowiłem zgromadzić jakieś mocne argumenty za, by móc zaskoczyć kolejnych rozmówców.

Pierwszy argument był czysto erytyczny. Jak mi rozmówca mówił ze zniechęceniem, że obowiązkowe wybory to egzotyka, ja ripostowałem podatkiem liniowym. To dopiero jest egzotyczny pomysł. Praktykują taki podatek

zaledwie w kilku krajach świata, a u nas największa siła polityczna – Platforma Obywatelska – twardo obstaje, że to fundament rozwoju gospodarczego. Udało mi się na chwilę zaskoczyć Donalda Tuska. Jednak zaraz odzyskał pewność siebie i odparował z pozycji doktryny liberalnej. Stwierdził, że podatek liniowy jest poszerzeniem zakresu wolności, a obowiązek wyborczy wolność ogranicza. Jako liberał Tusk nie może zaakceptować niczego, co jest przeciw wolności.

Drugi argument też wiązał się z podatkami. Przypomniałem sobie, że powszechny podatek od dochodów osobistych płacimy w Polsce od niedawna. Polacy musieli przywyknąć do spowiadania się państwu z każdej zarobionej złotówki. Jeśli chcą przed fiskusem ocalić jakieś pieniądze, muszą ujawnić urzędnikom, ile wydali na kabinę prysznicową, a ile na terakotę. Faktury za zlewozmywak musimy przechowywać latami, a nuż nas skontrolują. Trzymanie faktur, wypełnianie różnokolorowych formularzy, cały ten kwietniowy cyrk PIT-owy – to fundamenty demokracji. Ani Roman Giertych, ani Marek Borowski, ani Donald Tusk, ani nawet profesor Winczorek nie przekonali mnie, że obowiązkowe podatki są dobre, a obowiązkowe głosowanie złe.

Moją wiarą w sens obowiązku wyborczego zachwiał dopiero Jarosław Kaczyński. Najpierw, tak jak pozostali, mówił o anarchicznej naturze Polaków. O tym, że zmuszani wybraliby na złość jakieś partie piwa i inne niebezpieczne dla demokracji partie protestu. Potem powtórzył za innymi, że w ogóle nie można demokracji zaprowadzać kijem. Więc ja, pewny swego, ripostuję że PIT-y dopiero od dekady. Że zagładanie w kieszeń gorsze od wysyłania na wybory.

Jarosław Kaczyński na to, że przecież PIT-u nie wypełniają rolnicy, czyli około jednej czwartej społeczeństwa. Fakt. Przedtem o tym nie pomyślałem. Wydawało mi się, że kolorowe formularze wypełnia cały naród. No i zaczęliśmy wyliczać, kto jeszcze nie rozlicza się z podatków. I jakoś tak zupełnie niezobowiązująco zeszło nam na alkoholików, bezdomnych, siedliska nędzy. Na wtórnych analfabetów. Jak tych wszystkich ludzi nagle nakłonić do wyrobienia sobie poglądów politycznych i zmusić do pójścia na wybory? Nie da rady.

Humor poprawił mi dopiero Jacek Kucharczyk, socjolog z Instytutu Spraw Publicznych. – Obowiązkowe wybory wcale nie są żadną utopią. My tego tematu nie podnosimy, bo opór wobec takiego rozwiązania wśród polityków i różnego rodzaju ekspertów jest bardzo silny. To niemal tabu, ale nie wiadomo dlaczego. Widzimy wszyscy, że coś jest nie tak z naszym systemem demokratycznym. Tymczasem energia całej klasy politycznej idzie w to, by wszystkich przekonać, że nic się nie da zrobić. Jakby politykom zależało, żeby dalej było tak, jak jest – tłumaczył Kucharczyk, a mi szczekała opadała ze zdumienia.

A więc to tak, panie i panowie politycy! No ładnie! Aż by się chciało znów zacytować Marszałka.

MARCEL ANDINO VELEZ

4 – 7 czerwiec  
2004  
Stary Browar  
Poznań



Art Poznań 2004  
Targi Sztuki

www.artpozn.pl

Patronat:  
Minister Kultury

Mecenat:  
Ministerstwo Kultury,  
Prezydent Miasta Poznania,  
Marszałek Województwa  
Wielkopolskiego.

Organizatorzy:  
Fundacja ASP w Poznaniu, Fundacja  
Grażyny i Jana Kulczyków, Vox Artis.

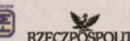


Współpraca:

Art & Business Club, Centrum Kultury Zamek,  
Biblioteka Wojewódzka w Poznaniu, Narodowe  
Centrum Kultury, Systemy Medialne BTL Poznań,  
Vox Industrie S.A.

miejsce:  
STARY  
BROWAR

Patronat  
medialny:



www.culture.pl | www.culture.pl | AMS | PANI



# Nr 1 NA ŚWIECIE

MAŁGORZATA SADOWSKA



**STEVE JOBS** już zrewolucjonizował świat komputerów, teraz odsyła płyty CD do muzeum, a już wkrótce pošle tam taśmę filmową

**Z** kim młodzi Amerykanie chcieliby zjeść kolację? Otóż nie z żadną z gwiazd z okładek kolorowych magazynów ani z żadnym politykiem. Nie mają ochoty pogadać przy stole z najbogatszym człowiekiem świata Billem Gatesem ani nawet z twórcą kultowego „Władcy Pierścieni” Peterem Jacksonem. Przeprowadzona wśród niemal 800 czytelników magazynu „Wired” sonda pokazała, że najbardziej atrakcyjnym rozmówcą jest Steve Jobs – założyciel komputerowej firmy Apple, twórca Macintosha, odtwarzaczy MP3 iPod i internetowej „biblioteki” z piosenkami iTunes. Wreszcie – właściciel studia Pixar, w którym powstały największe animowane hity ostatnich lat: „Toy Story”, „Potwory i spółka”, „Gdzie jest Nemo”.

Ale Steve Jobs znalazł się ostatnio na pierwszym miejscu jeszcze jednego, dużo bardziej prestiżowego zestawienia – zdaniem miesięcznika filmowego „Premiere” jest dziś najbardziej wpływową osobą w Hollywood. Nic dziwnego: stworzony w jego firmie „Gdzie jest Nemo” nie tylko dostał Oscara, lecz także zarobił już na całym świecie 850 milionów dolarów. To najdroższa, ale i najlepiej się sprzedająca animacja w historii kina. Ba, „Gdzie jest Nemo” figuruje dziś na dziewiątym miejscu listy kinowych hitów wszech czasów! Właśnie dzięki Pixarowi Jobs został miliarderem.

Każdego dnia w serwisie iTunes kupowanych jest 125 tysięcy piosenek. Od momentu powstania iTunes (kwiecień 2003) do końca roku sprzedano tą drogą 30 milionów utworów... Liczby mówią tu same za siebie, ale 49-letni Steve Jobs nie lubi o nich mówić. Woli „na swój drobny sposób czynić świat nieco lepszym”.

## KONTR CZY POP?

– Zamierza pan do końca życia sprzedawać słodzoną wodę dzieciakom, czy może woli pan zmieniać świat? – to bezczelne pytanie zadał prezesowi Pepsi Steve Jobs jako 28-latek. Tylko idiota nie skorzystałby z takiej propozycji i już wkrótce prezes Pepsi stał się prezesem Apple.

Owo przemożne pragnienie ulepszenia i zmieniania świata to nic nowego dla pokolenia Steve’a Jobsa dorastającego w latach 70., epoce kontrkulturowej rewolucji, swobód obyczajowych, hipisowskich komun, narkotykowych eksperymentów i psychodelicznej muzyki.

Pierwszym buntowniczym gestem Jobsa było rzucenie studiów już po pierwszym semestrze. Przez pięć lat mieszkał z przyjaciółmi na farmie w Oregonie, próbował praktykować buddyzm, przeszedł na wegetarianizm (usiłował nawet poprzestać na jedzeniu wyłącznie owoców), palił trawkę i brał LSD (co z dumą odnotował największy piewca i ideolog środ-

ków halucynogennych Timothy Leary). Jak głosi jedna z legend, których mnóstwo powstało wokół firmy Apple, właśnie narkotykowe jazdy pomogły Jobsowi i jego przyjacielowi Steve’owi Wozniakowi w stworzeniu pierwszego komputera. Nic dziwnego, że ktoś kiedyś nazwał komputery „LSD lat 90.”.

Zanim jednak w 1974 roku powstał Apple I, 19-letni Steve Jobs na kilka miesięcy zaszył się w Indiach, szukając duchowych inspiracji.

O ile jednak większość dawnych buntowników, którzy lądowali w branży komputerowej – choćby Bill Gates – odcięła się od kontrkulturowych idei i zamieniła w wytrawnych biznesowych graczy, o tyle Jobs nie wyparł się swoich korzeni. Przeciwnie, chętnie się do nich odwołuje i wykorzystuje ich potencjał. W 1984 roku wprowadzał na rynek pierwszego Macintosha pod hasłem: „Oto dlaczego rok 1984 nigdy nie będzie jak »Rok 1984«”. Książka Orwella była jedną z lektur obowiązkowych jego pokolenia, a reklamówkę odwodującą się do powieści nakręcił twórca kultowego „Blade Runnera” Ridley Scott.

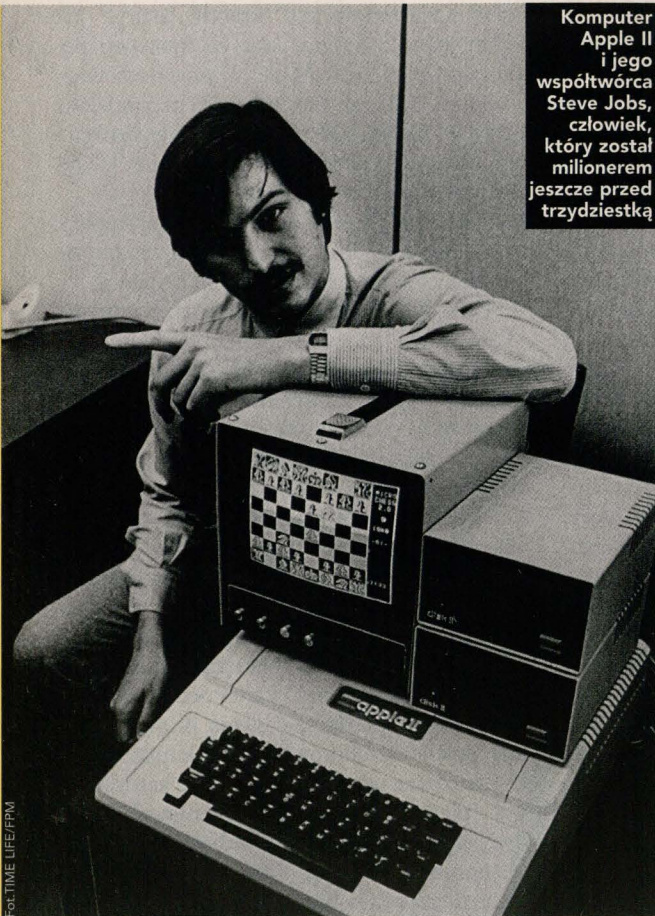
Jobs lubi podkreślać swoją przynależność do pokolenia buntowników i skupiać wokół siebie znane nazwiska kojarzone z kontrkulturą – pierwsze macintoshe prezentował Mickowi Jaggerowi, Andy’emu Warholowi i Johnowi Lennonowi. Nadając firmie nazwę „Apple”, wszedł zresztą w bliższe relacje z The Beatles – to oni mieli bowiem prawa do słówka „apple” – ich wytwórnia nosiła nazwę Apple Corps. Członkowie zespołu zgodzili się użyć firmie Jobsa i Wozniaka nazwy – pod warunkiem że nie będą nigdy działać na rynku muzycznym. Gdy w latach 90. Apple zainteresował się jednak muzyką, musiał zapłacić Beatlesom odszkodowanie w wysokości 26 milionów dolarów.

Jobs do dziś ma słabość do postaci symboli. Podczas jesiennej prezentacji iTunes stworzonego dla Windowsa (do tej pory program był dostępny tylko dla macintoshów), łączył się satelitarnie z gwiazdami, które namówił na popieranie sprzedawania muzyki przez Internet: z Bono, Mickiem Jaggerem, Dr. Dre. Bono pozwoił sobie zresztą na złośliwy żart z buddyjskich ciągót Jobsa, mówiąc, że oto doszło do spotkania na najwyższym szczeblu „dalajlamy integracji” (Jobs) i „papieża oprogramowania” (Gates).

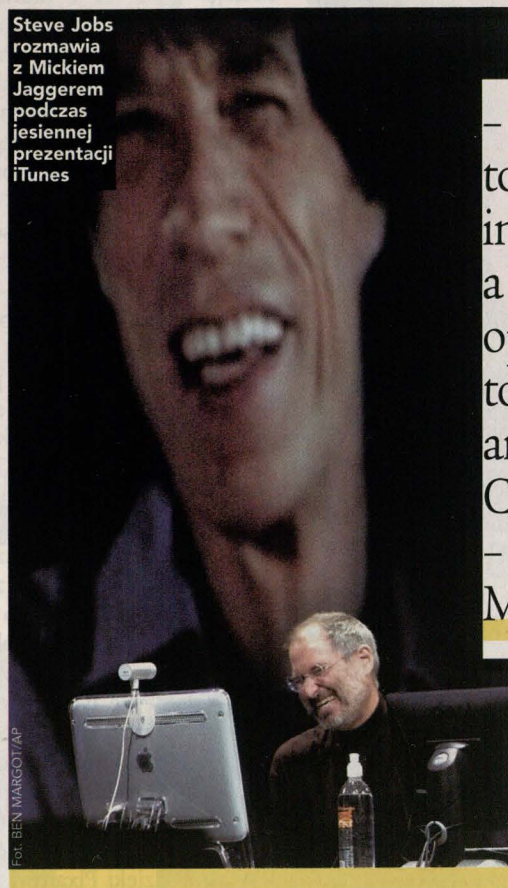
I właśnie na tym w dużym stopniu polega marketingowy sukces Apple’a i samego Jobsa – na wpisaniu zwykłych seryjnych produktów w szczególny kulturowy kontekst, na związaniu ich z konkretnymi atrakcyjnymi postaciami i wartościami: niezależnością, wolnością od presji i reguł codzienności, kreatywnością oraz przekraczaniem granic ludzkiego umysłu i ludzkich możliwości. I pewnie nie tylko dzięki zaletom sprzętu, lecz także dzięki dołączonej do niego filozofii Apple ma wyjątkowo wielu lojalnych klientów.



Komputer Apple II i jego współtwórca Steve Jobs, człowiek, który został milionerem jeszcze przed trzydziestką



Steve Jobs rozmawia z Mickiem Jaggerem podczas jesiennej prezentacji iTunes



– Jeśli Jobs to dalajlama integracji, a Gates – papież oprogramowania, to ja jestem arcybiskup Cantenbury! – śmieje się Mick Jagger

Choć może zamiast „klientów” należałoby powiedzieć „wyznawców”?

### MNIEJ NIŻ JEDEN

Jednak Steve Jobs nie jest bynajmniej sympatycznym podstarzałym hipisem. Z dawnych czasów zostało mu wprawdzie zamiłowanie do diety wegetariańskiej i prostoty (zawsze ubiera się tak samo, ma sto par identycznych jasnych dzinsów), ale nie miłość do wszystkich ludzi. Jako szef firmy jest ambitny i bezwzględny. Gdy razem z Wozniakiem rejestrowali firmę, to Wozniak figurował jako „pracownik numer 1”. Dla Jobsa było to nie do zniesienia – zażądał, by jego zarejestrowano jako „pracownika numer 0”, by być pierwszym na liście.

Swego czasu omal nie padł ofiarą – i to w sensie dosłownym – swoich ambicji. Uparł się, że chce polecieć w kosmos – ale mimo jego nalegań i nacisków NASA odmówiła zabrania na pokład wahadłowca dodatkowego pasażera. Wahadłowiec nazywał się Challenger i spłonął razem z załogą zaraz po starcie.

Ludzie, którzy z nim pracowali, mówią o Jobsie „potwór”, jeden z nich omal nie dostał rzuconą przez szefa szklanką w głowę. Na terenie firmy Apple nie wolno palić ani trzymać psów, jedyny działający tu bar jest wegetariański. – To tyran bardziej w stylu Picassa

niż Rockefellera – podkreślają współpracownicy Steve’a Jobsa.

Również w życiu prywatnym Jobs nie jest ideałem. Przez wiele lat wypierał się ojcostwa. Zresztą próba zrehabilitowania córce Lisie upokorzeń nie bardzo się powiodła – komputer Apple’a nazwany jej imieniem sprzedawał się fatalnie.

### MYŚL INACZEJ

W odniesieniu do Jobsa zaczęto mówić o *reality distortion field* („polu zdeformowanej rzeczywistości” – termin ze „Star Treka”). Przy czym „rzeczywistość” oznacza to, co zdaniem Jobsa rzeczywistością być powinno. Narzuca innym wizję świata, i to w taki sposób, że wszyscy ją kupują.

Jobs ma niesamowitą intuicję. Nie tworzy futurystycznych projektów, a jedynie ulepsza i upraszcza to, co jest. Po prostu zgodnie z hasłem reklamowym Apple’a: „Think different”, myśli inaczej. – iPod nie jest niczym nowym – tłumaczy. – Rynek muzyczny istnieje od tysięcy lat i będzie trwał tak długo jak ludzkość. Nie musimy się o niego martwić, po prostu przenosimy go w erę cyfrową.

Gdy cały świat muzyczny zastanawiał się, jakie zabezpieczenia wymyślić, by przeciwdziałać internetowemu piractwu, Jobs postanowił z pi-

ratami współpracować: – Młodzi ludzie nie kradliby muzyki, gdyby ktoś im zaproponował legalny sposób jej ściągania – przekonywał szefów wytwórni. Tak powstała iTunes, biblioteka z utworami, które ściągają się za 99 centów.

Na taki pomysł mógł wpaść tylko ktoś, kto – jak sam mówi – „miał cały pokój kaset z przegrzanymi od kumpla bootlegami Boba Dylana”.

– Ten człowiek wie, czego ludzie oczekują od technologii, nawet jeśli oni sami jeszcze tego nie wiedzą – mówi o Jobsie jeden ze współpracowników. Ku zdumieniu innych firm Apple nie prowadzi badań rynku pod kątem nowych produktów: – Najlepsze pomysły i innowacje nigdy nie pojawiają się w badaniach – twierdzi Jobs.

### SILLYWOOD

Pewnie żadne badania nie byłyby w stanie przewidzieć niebywałego sukcesu studia Pixar. Początkowo nie przewidział go nawet Steve Jobs – rozważał sprzedaż firmy na krótko przed premierą „Toy Story”, pierwszej pełnometrażowej animacji komputerowej, której sukces uczynił go miliardierem.

Jobs kupił studio od George’a Lucasa za 10 milionów dolarów. Lucas widział w nim tylko techniczne zaplecze swojego LucasFilmu, tworzące efekty specjalne. Jobs znów myślał inaczej i zobaczył w Pixarze wytwórnię filmową.

Produkcje małego studia łaskawie zgodził się dystrybuować gigant na rynku animacji – Disney. Zabierał za to 90 procent zysków Pixara. Dziś w atmosferze wrogości Jobs kończy współpracę z Disneyem. Po sukcesach „Toy Story”, „Potworów i spółki” i „Gdzie jest Nemo” Dawid stał się Goliatem i zarazem najbardziej pożądanym partnerem biznesowym w Hollywood.

Jednak ambicje i marzenia Jobsa sięgają dalej: – Pixar ma szansę stać się nowym Disneyem – twierdzi. A o nim mówi się już poważnie jako o „Disneyu XXI wieku”. Disney jest zresztą dla niego wzorem jako instytucja, która zmieniła telewizję, rozrywkę – popkulturę. Moment na zajęcie miejsca legendy jest idealny: – Problem Disneya to całkowite bankructwo talentów – ubolewa Stanley Gold, jeden z byłych szefów studia.

Disney nie zrozumiał nowych czasów, nie zmienił technologii, jego filmy stają się anachroniczne. Tymczasem Pixar to pierwsze i wciąż najlepsze cyfrowe studio na świecie, jedyne w swoim rodzaju połączenie technologii ze świeżymi, doskonałymi pomysłami. Jednym słowem „Sillywood” (od Silicon Valley – Doliny Krzemowej).

Dla Jobsa kino to nie tylko sposób na sprawdzenie się w nowej branży, która stoi właśnie u progu cyfrowej rewolucji, i stworzenie rozrywkowego imperium. To również sposób na przejście do historii: – Nasze filmy można będzie pokazywać i za 60 lat. Wiercie mi, z Macintoshem nigdy tak nie będzie – mówi.

Podobieństw między karierami i ambicjami Jobsa i Disneya jest sporo, wystarczy wspomnieć, że obaj zaczęli swoje kariery w garażu... Ale jest też mała różnica – „wujek Walt” przez całe życie wierzył w świetlaną przyszłość świata i budował wizję szczęśliwej egalitarnej przyszłości. Steve Jobs nie jest aż takim optymistą. – Świat jest zdecydowanie coraz gorszy – wzdycha, zapominając na chwilę o tym, że przecież wciąż zmienia go na lepsze.

*Wystukując na klawiaturze ostatnie słowa, uświadamiam sobie, że przecież tekst o Stevie Jobsie piszę na iMacu! Przerzywam pracę i po raz pierwszy naprawdę uważnie przyglądam się zaokrąglonemu kształtowi komputera, leciutkiej klawiaturze, połyskującej pomarańczowo obudowie, świecącej myszce. Przypominam sobie patetyczne reklamy Apple’a i wniosłem słowa Jobsa, ale komputer na moim biurku ani na chwilę nie chce zamienić się w symbol wolności i niezależności, widomy znak ludzkiego geniuszu albo dzieła sztuki. Czy z powodu tego zgrabnego pudełka mój świat rzeczywistości stał się lepszy? Oczywiście, że nie. Ale przyznaję, że jest trochę ładniejszy.*

MAŁGORZATA SADOWSKA

### APPLE COMPUTER

Został założony przez Steve’a Jobsa i Steve’a Wozniaka w garażu rodziców tego pierwszego, w Dolinie Krzemowej, na początku lat 70. Pierwszy komputer Apple’a (bez monitora) ujrzał światło dzienne w 1976 roku i został sprzedany przez Jobsa za prowokacyjną cenę 666,66 dolara. Żeby rozwinąć produkcję, Jobs sprzedał swojego volkswagena, a Wozniak – kalkulator Hewletta-Packarda. W ciągu kilku lat firma zrewolucjonizowała rynek komputerów osobistych i wyrosła na potęgę w branży – między 1977 a 1992 rokiem sprzedała pięć milionów komputerów Apple II. W 1984 roku Apple pokazał światu pierwszego Macintosha, a rok później Jobs odszedł z firmy. Wrócił do niej po 10 latach, gdy pogrążona była w głębokim kryzysie. Dzięki jego innowacyjnemu pomysłom (stworzył iMaca, zmieniając typowe pudło komputera w ładny przedmiot z przezroczystymi, kolorowymi obudowami) Apple odzyskał mocną pozycję na rynku. Uszczęśliwiony zarząd sprezentował wtedy swojemu wybawcy wart 40 milionów dolarów odrzutowiec. Skąd nazwa „Apple”? Jedną z wersji mówi, że podczas prac nad pierwszym komputerem biedni, prowadzący hipisowski styl życia Wozniak i Jobs żywili się wyłącznie jabłkami. Druga odwołuje się do opowieści o Isaacu Newtonie, który odkrył prawo przyciągania ziemskiego, siedząc pod jabłką i obserwując spadające owoce. Są tacy, którzy przekonują, że jabłko z logo Apple’a jest po prostu symbolem wiedzy. No i oczywiście jest jeszcze wersja, która mówi o tym, że nazwa firmy jest hołdem dla The Beatles.

## Oprocentowanie w skali roku

# 6.8%

## 4 letnie Obligacje Skarbowe

Ty też możesz je mieć:

- oferowane w placówkach PKO BP lub przez telefon czy Internet
- wystarczy już 100 zł i jeden podpis
- zmienne oprocentowanie oparte na inflacji
- stała marża odsetkowa gwarantuje realny zysk
- odsetki wypłacane co roku
- możliwość wcześniejszego wycofania pieniędzy



www.obligacjeskarbowe.pl

infolinia: 0 801 310 210 (opłata jak za połączenie lokalne)

Jak prosto oszczędzać





# DOBRZE MI Z WĄSAMI

**PAWEŁ WIECZOREK:** Jest pani gwiazdą.  
**KRYSTYNA FELDMAN:** Nie! Boże święty! To najgorsza rzecz, którą mogłabym usłyszeć. Ja się czuję dobrą aktorką. Najgorszy spektakl jest wtedy, gdy jest jedna gwiazda, a reszta sobie biega.

**Ale mistrzynią drugiego planu pani jest. I to od lat.**

– Nie. Ja nigdy tego tak nie dzieliłam. Rola to rola. Lubię być człowiekiem, który coś przekazuje. Ciepło, spokój, wściekłość. Przecież w każdym z nas siedzi i dobro, i trochę tego zła. Jak postać jest czarna, to do tej czerni trzeba trochę bieli wlać. Do bardzo pozytywnej – wlać troszkę czerni. Żeby postać stała się pełnym człowiekiem. Nie można więc grać byle jak. Epizod czemuś służy. I trzeba dać z siebie wszystko. Jeszcze bardziej niż w głównej roli.

Choć od filmowego debiutu w 1952 roku zagrała w około 50 filmach, Nikifor będzie jej pierwszą główną rolą. Główną!?

**KRYSTYNA FELDMAN**  
nie dzieli ról na główne, epizodyczne lub drugoplanowe

**Czyli grając główną rolę w filmie o Nikiforze, odpoczywa pani?**

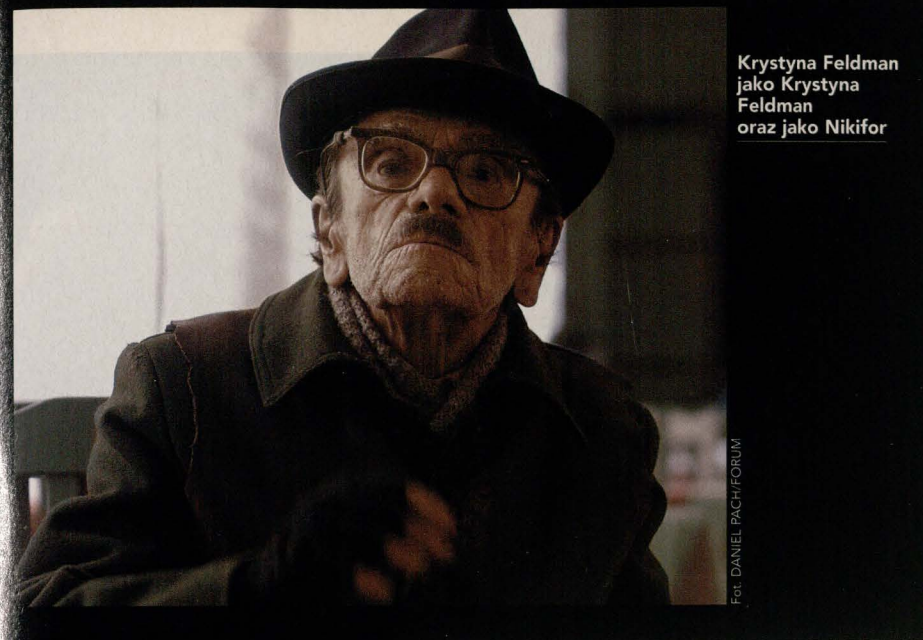
– No nie, to nie rola na odpoczynek, o nie.

**Ale gdy ten film wejdzie na ekrany, nieuchronnie będzie pani gwiazdą.**

– Jest takie kąśliwe i nieprzyzwoite powiedzenie: raz da i już gwiazda. Mnie uczono pokory wobec zawodu. Bo w teatrze musi być dyscyplina, przede wszystkim wewnętrzna.

**Trudno panią skojarzyć z dyscypliną, podporządkowaniem się.**

– W pracy jestem bardzo zdyscyplinowana. Respektuję uwagi reżysera, nie wejdę na plan filmowy nieprzygotowana, nie przyjdę na ostatnią godzinę do charakteryzacji. Mnie nie trzeba szukać jak aktora, który na plenerach nocą wędrował od pokoju do pokoju, aż w końcu gdzieś się złożył zmorzony wodą ognistą.



Krystyna Feldman  
jako Krystyna  
Feldman  
oraz jako Nikifor

## KRYSTYNA FELDMAN

LWOWIANKA, AKTORKA, ANIMATORKA NIEZALEŻNEJ KULTURY. URODZIŁA SIĘ 1 MARCA 1920 R. WE LWOWIE. W 1937 ROKU UKOŃCZYŁA PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI TEATRALNEJ W WARSZAWIE I DEBIUTOWAŁA WE LWOWSKIM TEATRZE MIEJSKIM. PO WOJNIE GRAŁA (BYWAJĄC TEŻ ASYSTENTKĄ REŻYSERA) W TEATRACH KATOWIC, SZCZECINA, ŁODZI (PRAWIE 20 LAT), NOWEJ HUTY, JELENIEJ GÓRY, OPOŁA. OD NIEMAL 30 LAT PRACUJE W POZNANIU, NAJPIERW W TEATRZE POLSKIM, OD 1983 ROKU DO DZIŚ W TEATRZE NOWYM. W LATACH 70. WSPÓLORGANIZOWAŁA W POZNANIU TEATR PRZY DUSZPASTERSTWIE DOMINIKANÓW, GDZIE TAKŻE GRAŁA. OD 1983 ROKU WSPÓŁTWORZYŁA KOLEJNY TEATR – PRZY SEMINARIUM, GDZIE REŻYSEROWAŁA. TERAZ KOŃCZY ZDJĘCIA DO FILMU KRZYSZTOFA KRAUZEGO O NIKIFORZE – ZMARŁYM W 1968 ROKU MALARZU PRYMITYWISZCIE

**Pani nie używała takiej wody?**

– To dla mnie może nie istnieć. Owszem, czasem jakiś koniak. No, nie powiem, byli świetni aktorzy, zarazem świetni alkoholicy. Bo to jeden dla kurażu, drugi dla katharsis. Ale niestety – przedwcześnie skończyli.

**Pani debiut w teatrze we Lwowie w 1937 roku to była rola chłopca, w bajce. Potem nieraz grała pani mężczyzn.**

– Bardzo się sobie podobam jako mężczyzna z wąsami. Naprawdę jest mi z nimi dobrze. Nie z wielkimi, z takimi ładnymi małymi.

**Pani mężczyznę gra czy stara się nim być?**

– Przede wszystkim trzeba zagrać człowieka, muszę w człowieka wejść.

**Ale ten człowiek jest mężczyzną.**

– Dlatego to są specyficzne role. Jeżeli w postaci jest coś kobiecego, to mogę do niej przemycić coś swojego. Ale ja ani nie mam, ani nie umiem podać recepty na granie mężczyzny, szwarccharakteru, matki. Trzeba wczuć się w postać i jakoś ją uprawdopodobnić. Jeżeli chodzi o samego Nikifora, którego jeszcze przecież dużo ludzi pamięta, to nie mogę zapominać, że chodził nieudolnie, że miał

sztywne palce, że miał część języka przyrośniętą do podniebienia.

**Ktoś pani tłumaczył, w jaki sposób on mówił?**

– Z ogólnego opisu to Nikifor bełkotał. A bełkotać można różnie.

**Pani jak bełkocze?**

– Musiałam pamiętać o tej wysuniętej wardze Nikifora. Musiałam coś zrobić, żeby ten język przynajmniej częściowo był nieruchomy.

**To pamiętanie nie przeszkadza w grze?**

– Właśnie do takiego stanu trzeba się doprowadzić, żeby nie przeszkadzało. Potrzebne jest życie się z postacią – ja cały czas byłam Nikiforem. Co dalej, to będzie film i niech ludzie osądzą.

**Nadal chce pani zagrać Papkina?**

– Już nie. Nie wiem, czy to normalne, czy nienormalne, ale przez całe życie teatralne czegoś takiego raczej nie było, że chcę grać to lub tamto. Były takie role, które bardzo kochałam, ale żebym koniecznie coś musiała zagrać? Nie wiem, no może ja jestem, no hm...

**Zwariowana?**

– O, o! Właśnie. Coś w tym na pewno jest.

**Może każdy jest trochę zwariowany?**

– No i dobrze, bo inaczej byśmy byli tak strasznie nudni. Bo dlaczego ja się uparłam, że nie będę miała lodówki? Przecież to można nazwać idiotyzmem. Naprawdę zbzikowana jestem. Ale może właśnie to mnie utrzymuje.

**Nie ma pani lodówki, więc pani nie gotuje?**

– Jestem na to zbyt niecierpliwa. Bo weźmy, dajmy na to, takie ziemniaki. Albo jajka na twardo. Ja bym chciała, żeby one były gotowe już po włożeniu do wody. To jest niemożliwe. Więc nie lubię gotować.

**To co pani je?**

– Ostatnio parę razy gotowe gołąbki czy coś innego. Masę tego jest teraz w sklepach. Można kupić wszystko. Ale już zaczynam chodzić. A jak chodzę, jem gdzie popadnie.

**Jest pani córką Ferdynanda Feldmana, znanego lwowskiego aktora.**

– Byłam mała, jak ojciec umarł, więc go nie pamiętam. Ale w mieszkaniu było bardzo dużo portretów ojca. Był ojciec jako Napoleon.

Berlin 0,68 zł<sup>min</sup>

wielka obniżka  
cen połączeń  
międzynarodowych



Albo taki pastelowy portrecik jako diabła z „Zaczarowanego koła”. Pytałam tak zwanej dziewczyny do dzieci, kto to jest? Mówiła: „Wiesz, to jest taki cesarz, twój tatuś. A to jest taki diabeł, twój tatuś”. Więc ja nie wiedziałam, czy mój tatuś to diabeł, czy cesarz.

**Potem ojczym, Emil Mayer, umieścił panią w szkole handlowej.**

– Miałam 14 czy ileś lat i w ogóle nic w tej szkole nie rozumiałam. I ja, jako niezawisła natura, któregoś dnia wyszłam z dużej przerwy, wzięwszy książki, i sprzedawałam je u jakiegoś antykwariusza. Zrobiłam sobie wyprawę do mamy na wschód, gdzie ojczym był dyrektorem dóbr rybnych (bo to same stawy były). Trzeba mieć jakiegoś fioła, żeby się puścić w taką podróż.

**Grała pani w czasie wojny?**

– Ja nawet przyszedłam do teatru we Lwowie, ale trafiłam na odczytanie jakiegoś wiernopoddańczego listu do Stalina. To się odwróciłam na pięcie i wyszłam. Mieszkaliśmy wtedy niedaleko Lwowa, w takiej urzędniczo-kolejarskiej miejscowości. Posługiwałam trochę u pani kolejarzowej. O, kolejarz wtedy był wysoko postawiony! A to się ogródek skopało, a to drzewo porąbało. Za jedzenie, nie za pieniądze.

**Za jedzenie pani namalowała tam portret.**

– Aaa, tak! Uziębłowska była taką otyłą panią (no, z pięknnością nic wspólnego) i zażądała sobie, że ona tam musi być taka wąska. Wysiłałam wszystkie moje zdolności i wyszła jak linijka. Podobało jej się. Bardzo. No, ale bolszewicy wszystko o człowieku wiedzieli. Dostałam wezwanie, że mam pracować w swoim zawodzie, a jak nie, to muszę teatr założyć.

**Założyła pani?**

– W Zimnej Wodzie. Ściągałam młodzież, same polskie dzieci, w porozumieniu z księdzem. Ludzie chodzili, jak nie wiem co. „Zemstę”, „Panią Dulską” graliśmy.

**A jak weszli Niemcy, to zakochał się w pani piekarz z Monachium**

– Okrutnie się zakochał. Chyba miał na imię Walter. Oficer jakiś bodaj. To już nie był młodziak, a dla mnie wtedy był zupełnie starszy. Tak dalece się zakochał, że chciał zdezerterować i zostać.

**Pani chciała tego?**

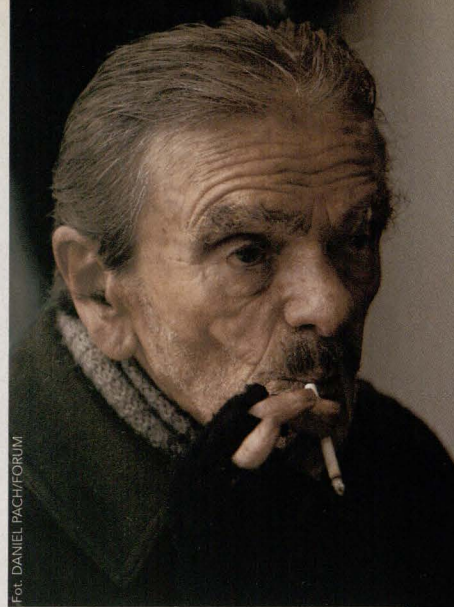
– No, na litość Pana Boga, to był Niemiec! Tak żeśmy go z mamą błagały, żeby Führera nie opuszczał. Niech jedzie na front i broni nas przed komuną! Pojechał więc i nie wrócił. Dziękuję, ale jakby u nas dezertera złapali, to by nas wszystkich rozstrzelali.

**Pani była wtedy łączniczką w Armii Krajowej.**

– Ludzie mniej więcej się znali, wiedzieli, kto jest patriotą. Tak więc w obecności pana, po którym na 40 kilometrów widać było, że to oficer po cywilnemu, złożyłam przysięgę.

**Miała pani broń?**

– Tak. Ale jak po wojnie ewakuowaliśmy nasz teatr z Lwowa do Katowic, to trudno było broń przewozić, bo po jej odkryciu wszyscy pojechaliby w odmiennym kierunku.



Krystyna Feldman jako Nikifor oraz Nikifor jako Nikifor



– Raz, że bardzo ciekawie o teatrze opowiadał, miał dużą wiedzę, uczył mnie. Troszkę też mi to imponowało, że taki starszy pan zaprasza mnie na kawę, do domu odprowadza.

**Mąż umarł w 1953 roku. Dlaczego pani drugi raz nie wyszła za mąż?**

– Bo nie znalazłam nikogo, kto by mnie zainteresował. Nawet nie chodzi o to, czy mi się ktoś podobał, czy nie. Musi być w człowieku coś. Żebyśmy mieli te same zainteresowania, nawet żeby kłótnie były o coś, a nie, że zupa przesolona albo że nie ma czystych skarpetek.

**Nie mogli dorównać do wzorca, który zostawił pierwszy mąż?**

– Widocznie tak.

**Wtedy pracowała pani w Teatrze Nowym w Łodzi. Potem Teatr Powszechny w tym samym mieście, później Nowa Huta, Szczecin. Wreszcie od 1975 roku do dziś – Poznań. Znowu pani konspirowała.**

– Młodzież z uniwersytetu przyszła do mnie z petycją do podpisu, żeby msza święta w radiu była. Potem podobny protest, gdy milicja weszła na teren uniwersytetu. Podpisywałam. No i tak się już zrobiło, że druki przechowywałam. Kiedyś przyszło do mnie trzech panów. W dzinsach. Od razu wiedzieli, gdzie szukać. Pewnie wyczkę mieli. Jeszcze poprosili o klucz od piwnicy. Ja mówię: Nie podrzućcie mi tam czegoś. I zobaczcie, czy z roweru powietrze nie uciekło.

**Zobaczyli?**

– Powietrze uciekło. Więc im powiedziałam, że tam pompka jest, to czemu nie napompowali? Zdenerwowała mnie ta rewizja, bo jakim prawem pętają mi się po domu obcy ludzie? Ja tam na półce mam wciąż wydane tomy mów i rozkazów Piłsudskiego. Powiedzieli, że zostawią, bo przedwojenne.

Gdy usłyszałam szybkie kroki, potem poczułam uderzenie w plecy, gdy wywaliłam się, to byłam wściekła, bo czułam się znieważona.

Kto śmie mnie ciskać na chodnik?!

Chciałam wstać i w mordę mu dać.

Ale już nie mogłam

**Ma też pani portret Marszałka.**

– Bo był to człowiek mądry. Mógł być i kontrowersyjny, ja nie wiem tego, nie zajmowałam się takimi rzeczami. Ale był to człowiek, który całe swoje życie rzeczywiście dla Polski poświęcił. Samochodu nie miał, akcji nie miał, dom w Sulejówku dostał od żołnierzy.

**Mógłby być wzorem dla polityków teraz?**

– Tak, absolutnie, mógłby być wzorem dla wszystkich. Teraz mam tylko jeden autorytet. To jest Ojciec Święty. Nawet trudno te jego zalety wymienić, bo on jest sam jedną wielką chodzącą zaletą. Otwarty dla wszystkich, serdeczny dla wszystkich. No przecież to jest pierwszy papież, który w ten sposób odniósł się do judaizmu.

**Właśnie, przecież w pani też płynie żydowska krew.**

– Tak jest, mój ojciec był Żydem wychrzczonym. W czasie wojny wystarczył jeden donos i getto murowane.

**Bała się pani?**

– Nie! Absolutnie nie!

**Nie bała się pani, bo ufala ludziom, czy nie obawiała się getta?**

– Nie wiem, może to jest coś innego. Jakoś ta komórka strachu we mnie nie działa. Chyba więcej mama się o mnie bała.

**Ma pani jakiś sentyment do judaizmu?**

– A i owszem. Przecież Stary Testament to przypowieść do Nowego Testamentu, trzeba się tylko dobrze czytać. Papież mówi: „nasi starsi bracia”. Jakby się człowiek na to nie zapatrywał, to Jezus był Żydem.

**Czy pani podejście do ludzi też ma związek z wiarą?**

– Na pewno mi z nią łatwiej. Bo muszę przyznać, że ja lubię ludzi.

**Jak lubić ludzi? Nie mówię, że nie dają się lubić, ale jeśli ktoś nie lubi, to co by pani mu odpowiedziała?**

– Jeżeli się człowiek naładuje niechęcią, to można powiedzieć, że sam sobie szkodzi. No bo jak można żyć z niechęcią, z niechęcią, z takim jakimś nastawieniem, że ten jest straszny, ten potworny, ten taki a taki?

**To znaczy, że przebaczyła pani tym, którzy w kwietniu na panią napadli i złamali kość biodrową?**

– Tak jest. No Boże święty, powiedziała bym im: „Głupie szczeniaki, takiście sobie wybrali model na życie, żeby napadać na osoby starsze i im torebki wyrywać”. Niech sobie jadą gdzieś za granicę, gdziekolwiek, niech sobie zarobią, a nie żeby na kogoś napadać. Ja mimo wszystko liczę na młodzież, bo mamy dużo wartościowej młodzieży. Może czasem zagubionej. Ale może byli odrzuceni w domu, może z jakiegoś kryminalnego rodu? Tym dzieciom trzeba zrozumienia, ciepła. Nie można ich przekreślić. Bo dzieciństwo jest niesłychanie ważną rzeczą. To jest właściwie fundament na całe życie. Choć wtedy, gdy szybkie kroki usłyszałam, potem uderzenie w plecy, gdy wywaliłam się, to byłam wściekła, bo czułam się znieważona. Kto mnie śmie ciskać na chodnik?! Koniecznie chciałam wstać i w mordę mu dać. Ale już nie mogłam.

**Od tego napadu ujawniła się jakaś serdeczność ludzi wobec pani.**

– Ujawniła się w całej rozciągłości. Nie spodziewałam się, że jak na kogoś napadają, to się to nagle odbija echem po całej Polsce. Ile listów dostałam z różnych stron Polski!

**Tysiące?**

– Tak. To krzepi. Ja nie lubię jęczeć, użalać się nad sobą, więc w szpitalu od razu się rwała do chodzenia i nie traciłam dobrego nastroju. Ja zresztą mam swój własny świat, własne potrzeby na życie. To daje mi jakieś uspokojenie. Nie znaczy, że jestem obojętna na to, co się wokół dzieje. Ale jakby te wszystkie brudy nie oblepiały mnie. I mimo całego ukochania teatru, to mam, jak ja to mówię, takie górną piętro nad sobą. Przecież trudno, żeby tyle lat człowiek na scenie spędził i nie miał jakichś niedużych ról. I ja się postanowiłam temu nie poddawać. Tym bardziej że czas pracował raczej dla mnie – coraz więcej było starszych postaci. Patrzałam, jak jakaś pani, która przekroczyła czterdzieści parę czy ileś lat, dostała rolę matki. Młodej zresztą. A tu tragedia, lzy, histerie, bo ona gra matkę. No, nie można się tak pogryźć zupełnie. Teatr jest niesłychanie ważną rzeczą w życiu, ale nie jedyną. Jest jeszcze to górną piętro.

**Czyli pani czuje w jakiś sposób, że Bóg jest tuż, blisko pani?**

– Na pewno. To poczucie mnie właśnie jakoś trzyma. Ja się tego nie wstydzę, nigdy nie twierdziłam, że wiara jest moją prywatną sprawą. Ale też nikomu z kopytami do sumienia nie wchodzę. Może być ktoś zupełnie niewierzący, a bardziej uczciwy niż wierzący. Choćby ten ostatni, niesympatyczny przypadek, napad. Przecież mogło się skończyć gorzej. Mogli mnie trzasnąć w łeb czymś mocnym. Ale ani na moment nie opuściło mnie przekonanie, że jeżeli jestem Panu Bogu potrzebna, to na pewno nic mi nie będzie.

**Rzeczywiście wygląda na to, że jest Mu pani potrzebna.**

– Muszę się teraz położyć i poćwiczyć tę nogę.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ WIECZOREK

Pekin 1,13 zł <sup>min</sup>

wielka obniżka cen połączeń międzynarodowych



JAKUB MIELNIK

# OSZUST MASOWEGO RAZENIA

Ten człowiek przekonał Pentagon, że Saddam ma broń masowego rażenia. Dziś wiadomo, że kłamał. Czy **AHMED CHALABI** pomógł Iranowi obalić Saddama za pomocą amerykańskich wojsk?

**C**o tu robicie?! Wynosić się z mojego domu! – pieklił się wyrwany ze snu Ahmed Chalabi. Wokół jego łóżka stali iraccy policjanci z odbezpieczoną bronią. Jeszcze kilka miesięcy temu Szalabi, członek irackiej Rady Zarządzającej i współarchitekt inwazji na Irak, był przyjmowany w Gabinetie Ovalnym Białego Domu jako przyszły przywódca swojego kraju. Jednak tego ranka nikt nie chciał go już słuchać.

W czwartek 20 maja wokół jego willi w ekskluzywnej dzielnicy Bagdadu al Mansur zaroilo się od amerykańskich żołnierzy i irackiej policji. Akcją dowodzili amerykańscy cywile. Kazali wyważyć wszystkie drzwi, choć Chalabi zaoferował klucze. Potem, pa-

ląc kubańskie cygara gospodarza i popijając pepsa z jego lodówki, agenci CIA czekali, aż policjanci opróżnią dom z dokumentów i komputerów. Na koniec wsiedli do nieoznakowanych wozów terenowych i odjechali. – Chalabi jest skończony – ogłosił jeden z irackich policjantów. Wychodząc, kolbą pistoletu zniszczył oprawione w ramkę zdjęcie Chalabiego.

## AGENT IRAŃSKI

CIA twierdzi, że ma niezbite dowody współpracy Ahmeda Chalabiego z irańskim wywiadem. I nie jest to tylko egzemplarz Koranu z osobistą dedykacją od ajatollaha Chomeiniego, który agenci CIA zabrali z domu Chalabiego.

Od połowy lat 90. na łożdzie Teheranu był główny doradca Chalabiego do spraw bezpieczeństwa. CIA twierdzi, że w ostatnich miesiącach kurdyjski szyita Arras Karim Habib regularnie przekazywał irańskiemu wywiadowi tajne informacje o akcjach sił koalicyjnych w Iraku. Stamtąd wracały one do szyickich bojówek organizujących zamachy na Amerykanów.

Śledztwo toczy się także w Waszyngtonie. FBI bada kontakty Chalabiego w Departamencie Obrony. Na celowniku są William Luti, były szef Biura Planów Specjalnych Pentagonu, i jego bezpośredni przełożony, podsekretarz obrony Douglas Feith, który od kilku lat promował Chalabiego w Waszyngtonie.

Podjeżenia wobec Chalabiego mają znacznie poważniejsze konsekwencje. Ahmed Chalabi był głównym źródłem wiedzy wywiadowczej Amerykanów o saddamowskim arsenale masowego rażenia. Dziś wiadomo, że większość tej wiedzy została sfabrykowana, by dostarczyć Bushowi pretekst do inwazji na Irak. Czy Chalabi dostał ją od irańskiego wywiadu?

– Wygląda na to, że Irańczycy przeprowadzili jedną z najbardziej finezyjnych operacji wywiadowczych w dziejach. Nakłonili Amerykanów i Brytyjczyków do usunięcia Saddama, pozbyli się największego wroga i oczyścili teren dla stworzenia szyickiej republiki w Iraku – powiedział brytyjskiemu dziennikowi „The Guardian” Larry Johnson, były pracownik Departamentu Stanu i ekspert od Bliskiego Wschodu.

## NIEUFNE CIA

– Rzeczywiście, od dawna jesteśmy w świetnych stosunkach z panem Chalabim – ogłosił Hamid Reza Asefi, rzecznik irańskiego MSZ, gdy sprawa kontaktów Chalabiego trafiła na pierwsze strony gazet. Związki Chalabiego z irańskim wywiadem sięgają przynajmniej roku 1997.

W rozmowie z Andrew Cockburnem, autorem książki „Saddam Husajn – obsesja Ameryki”, były inspektor rozbrojeniowy z Iraku Scott Ritter opowiadał, jak Chalabi namawiał go do spotkania z szefem wywiadu Strażników Rewolucji, czyli

tajnej policji ajatollahów. – Mówił, że to jego główne źródło wiedzy o reżimie Saddama – powiedział Ritter. CIA, która nie ufała Chalabiemu, odmówiła jednak Ritterowi zgody na spotkanie.

Agencja miała powody do nieufności. W 1995 roku Chalabi chciał rozprętać w Kurdystanie anty-

saddamowskie powstanie, próbując przy tym naciągnąć CIA na łapówki dla irackich generałów, rzekomo tylko czekających, by zdradzić Husajna. Z pieniędzy, którymi obsypali go Amerykanie, nigdy do końca się nie rozliczył.

Dwa lata później Chalabi podsunął Amerykanom eksperta atomowego, który jakoby uciekł z Iraku. Agencja szybko ustaliła, że doktor Khidir Hamza w rzeczywistości nie odgrywał większej roli w irackim programie atomowym. Człowiek, który według Chalabiego miał budować Saddamowi bombę nuklearną, panicznie bał się zbliżyć do reaktorów. Pod koniec lat 80. został zwolniony z pracy za kradzież klimatyzatorów. Przedstawiona przez niego dokumentacja naukowa dotyczyła wprawdzie broni atomowej, ale była spreparowaną w Iranie fałszywką. CIA zorientowała się, że w tekstach występują terminy techniczne zaczerpnięte z języka perskiego i nieudolnie przetłumaczone na arabski.

## NOWI PROTEKTORZY

Zdyskredytowany przez CIA Chalabi znalazł sobie w Waszyngtonie innych opiekunów. Zaprzyjaźnił się między innymi z Paulem Wolfowitzem, czołowym neokonserwatystą, a obecnie zastępcą Rumsfelda w Pentagonie. W 1997 roku wpływowy wśród neokonserwatystów Żydowski Instytut Spraw Bezpieczeństwa Narodowego (JINSA) ogłosił, że zamierza ściśle współpracować z doktorem Ahmudem Chalabim przy usunięciu Saddama Husajna z Iraku. Rok później Kongres uchwalił ustawę o wyzwoleniu Iraku, na podstawie której rząd USA został głównym sponsorem Irackiego Kongresu Narodowego Chalabiego.

W 2002 roku, gdy przygotowania do inwazji na Irak szły już pełną parą, Chalabi ponownie podsunął Amerykanom Khidira Hamzę i jego irańskie dokumenty. Tym razem zamiast do CIA uderzył do przyjaciół neokonserwatystów w Pentagonie. Ostrzeżenie wywiadu, że prawą ręką Chalabiego jest irański agent, zostało zignorowane. CIA wyłączała na bocznym torze, a analizowaniem

Sprawdź nowy cennik  
połączeń międzynarodowych

Rozwiązania dla biznesu

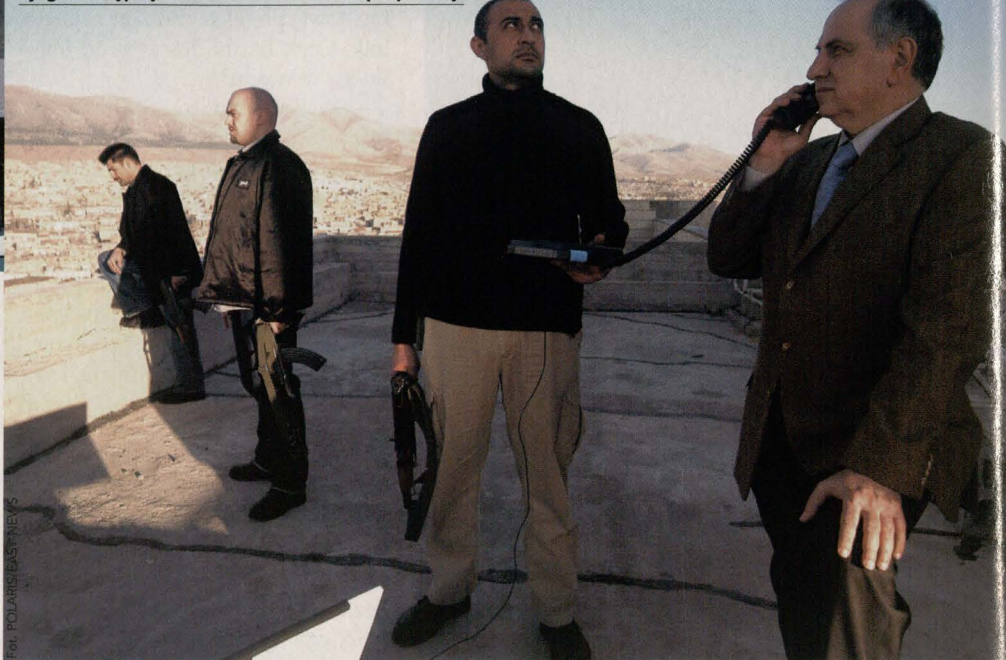
ceny netto w planie sekundowym TP biznes  
z usługą wybrane kraje TP biznes
 TELEKOMUNIKACJA  
POLSKA

www.telekomunikacja.pl





Na górze od lewej: Chalabi z prezydentem Iranu Mohamedem Chatamim, z Donaldem Rumsfeldem i jego zastępcą Paulem Wolfowitzem (po prawej)



U góry: George W. Bush, przywódca Kurdów Talabani i Chalabi. Po prawej: Chalabi i Paul Bremer, amerykański namiestnik Iraku

informacji wywiadowczych na temat Iraku zajmował się prywatny wywiad Donalda Rumsfelda – Biuro Operacji Specjalnych Pentagonu. Sekretarz obrony załudził je neokonserwatystami z JINSA. Mieli zrobić to, co nie wychodziło CIA – zgromadzić dowody na zagrożenie ze strony Iraku i związku Al-Kaidy z Saddamem.

Chcąc przekonać amerykańską opinię publiczną do wojny, Pentagon podsuwał dziennikarzom informacje dostarczane przez Chalabiego i Habiba. Judith Miller, czołowa reporterka „New York Timesa”, stała się w ten sposób głównym ekspertem od irackiej broni masowego rażenia, snując apokaliptyczne wizje ruchomych laboratoriów chemicznych i arsenałów nuklearnych. To dzięki niej zignorowana przed laty przez CIA doktor Hamza zrobił w USA krótką, choć błyskotliwą karierę „głównego konstruktora irackiej bomby atomowej”.

### PARTYZANCI MALWERSANCI

Amerykańskie wojsko przywiozło Chalabiego do Iraku na początku kwietnia 2003 roku. Ostatni raz był w ojczyźnie w 1954 roku i niewiele z niej pamiętał. Dorastał w Libanie, studiował w prestiżowym Massachusetts Institute of Technology, doktoryzował się z matematyki w Chicago.

W końcu zajął się biznesem. Petra Bank, który Chalabi założył w Ammanie pod koniec lat 70., wydał Jordańczykom karty Visa i montował pierwsze bankomaty. Petra szybko stała się trzecim co do wielkości bankiem w kraju. Gdy w 1989 roku Chalabi przekraczał granicę syryjską w bagażniku samochodu swojej kochanki, Petra Bank miał już 200 milionów dolarów długów. Jordański system bankowy stanął na krawędzi upadku, a król Husajn musiał zapożyczyć się u Saudów, by pokryć straty drobnych jordańskich ciuflaczy i oddalić groźbę kryzysu gospodar-

czego. Sąd w Ammanie zaocznie skazał Chalabiego za malwersacje na 22 lata więzienia.

Trzy lata później bankier wypłynął w Londynie jako przywódca antysaddamowskiej opozycji na wygnaniu. Trzon Irackiego Kongresu Narodowego (INC) stanowili dawni wspólnicy z Petra Banku. Agenci CIA finansowali niejedną grupę opozycyjną świata, ale po raz pierwszy przyszło im płacić obwieszonym złotymi roleksami lewentyńskim bankierom w jedwabnych garniturach.

### KREWNI I ZNAJOMI

W 2002 roku INC udało się zwerbować 700 ludzi, których Amerykanie szumnie okrzyknęli Siłami Wolnego Iraku. Szkolili ich w amerykańskiej bazie lotniczej w Tazsar na Węgrzech. – To silnie zmotywowani ludzie, którzy nie mogą się doczekać, by przejąć swoje obowiązki – mówił rzecznik bazy major Robert Stern.

Jednym z pierwszych zadań Sił Wolnego Iraku po zajęciu Bagdadu było przejęcie archiwów irackiej bezpieki. Ludzie Chalabiego szybko opanowali iracką Radę Zarządzającą. Siostrzeniec Ahmeda Salem napisał projekt tymczasowej konstytucji, a potem stanął na

czelu trybunału, który ma sądzić Saddama Husajna.

Krewni i zwolennicy Chalabiego objęli kontrolą ministerstwa finansów, ropy naftowej i bank centralny. Gdy Amerykanie ogłosili wymianę starych dinarów z wizerunkiem Saddama na nowe, Chalabi nalegał na ich przemysłowe spopielenie. Kontrakt na całą operację dostał jeden z jego ludzi.

Potem wyszło na jaw, że kontrolowany przez Chalabiego bank centralny stracił 18 milionów dolarów, przyjmując do wymiany fałszywe dinary produkowane masowo na kolorowych kopiarkach. Powiązane z rodziną Chalabich od czasów afery Petra Banku konsorcjum Nour USA wygrało przetarg na ochronę irackich instalacji naftowych, a w ubiegłym tygodniu drugi raz pokonało polski Bumar w rywalizacji o kontrakt na wyposażenie irackiej armii. Kontrola nad Irakiem stała się dla Ahmeda Chalabiego świetnym interesem.

### HAK NA CAŁY ŚWIAT

8 maja w Waszyngtonie doszło do spotkania szefa Pentagonu Donalda Rumsfelda, sekretarza stanu Colina Powella i szefa CIA

George'a Teneta. Podjęli spóźnioną o 10 lat decyzję o zakończeniu finansowania Chalabiego, który kosztował amerykańskiego podatnika 40 milionów dolarów. Do tego trzeba doliczyć specjalne „stypendium” Pentagonu w wysokości

360 tysięcy dolarów miesięcznie, które dostawał za informacje użyteczne dla wywiadu. Ich użyteczność może docenić tylko wywiad irański.

Chalabi uważa się za ofiarę rozgrywki między CIA i Departamentem Stanu a Pentagonem. Możliwe też, że Amerykanie zdecydowali się na usunięcie podwójnego agenta, bo wymknął się spod kontroli. W miarę jak stawało się jasne, że nie wejdzie do nowego irackiego rządu, Chalabi coraz mocniej krytykował Amerykanów. Zarzucał im sprzyjanie sunnickim zwolennikom

dawnego reżimu kosztem szyickiej większości, do której sam należy. Zaczął też nawiązywać kontakty z popieranymi przez Iran religijnymi fundamentalistami. I coraz częściej jeździł do

Wyżej: Waszyngtonie w towarzystwie Laury Bush. Obok: Chalabi z członkami swojej 20-osobowej milicji, która opanowała kluczowe ministerstwa irackie

Iranu, spotykając się z szefem wywiadu Hassanem Rowhanim, a nawet z samym ajatollahem Chameneim.

Oficjalnym powodem ubiegłotygodniowego nalotu policji na dom Chalabiego jest śledztwo dotyczące malwersacji finansowych, wymuszeń i porwań, których mieli dopuścić się jego ludzie. Ale CIA chodziło też o przejęcie archiwów saddamowskiej bezpieki. Wśród 25 ton dokumentów posiadanych przez Chalabiego jest między innymi dokumentacja przepływu pieniędzy, które reżim Husajna zarabiał w ramach oenzytowskiego programu „Ropa za żywność”.

Gdy zimą Chalabi ujawnił, że z tych pieniędzy Saddam opłacał sprzeciw wobec inwazji na Irak w ONZ i Europie Zachodniej, amerykański namiestnik w Bagdadzie Paul Bremer zażądał zwrotu dokumentów. Po nalocie na willę w al Mansur Chalabi mówił, że Amerykanie, którym zaczęło zależeć na udziale ONZ w operacji w Iraku, chcą teraz za wszelką cenę ukryć łeb skandalowi. Mówił to spokojnie. Kilka dni przed rajdem policji jego ludzie wywieźli z siedziby INC trzy ciężarówki dokumentów, które mogą się jeszcze przydać. CIA, Pentagonowi albo Irańczykom.

JAKUB MIELNIK

NIE MASZ CZASU NA BÓL



Gdy męczy Cię ból, weź Efferalgan. Dzięki musującej formie wchłania się błyskawicznie. EFFERALGAN – NIE DAJE BÓLOWI CZASU

1 tabletkę musującą zawiera 500mg paracetamolu. Wskazania: bóle różnego pochodzenia, leczenie objawowe stanów grypopodobnych i przeziębienia, podwyższona temperatura ciała. Podmiot odpowiedzialny: Bristol-Myers Squibb Polska Sp. z o.o.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.





## ŚWIECI

## ŚWIECI

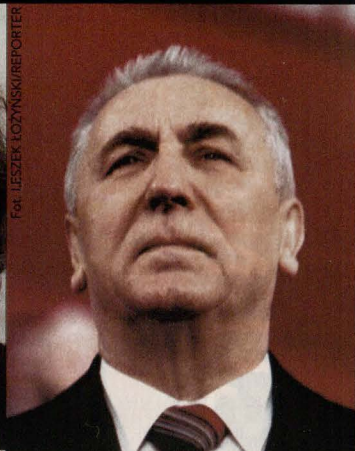


### Artur Liebhart OTO DOKUMENTY

Pomysłodawca i twórca przeglądu najlepszych filmów dokumentalnych Doc Review pokazuje, że prawdziwe kino dokumentalne niewiele ma wspólnego z „Balladą o lekkim zabarwieniu erotycznym” czy notorycznie serwowanymi przez stacje telewizyjne filmami o bulimikach, grubasach i chorych dzieciach.

40-letni Artur Liebhart skończył dziennikarstwo na UW i przez dwa lata pracował naukowo. Później został wydawcą – między innymi pierwszego przewodnika po Warszawie dla młodych obcokrajowców.

Zorganizowany przez niego po raz pierwszy przegląd to dopiero początek propagowania w Polsce dobrego dokumentu. Trzy najgorętsze tytuły Doc Review („Korporacje”, „Nadprodukcja. Terror konsumpcji” i „Czwarta wojna”) ukazały się pod koniec lata na DVD. Zaś jesienią Liebhart będzie próbował sprowadzić do Polski bohaterów jednego z filmów, „wrzeszczących facetów”, Finów wykrzykujących narodowe hymny i pieśni różnych państw. Chciałby, żeby wystąpili między innymi na krakowskim Rynku i w Rembertowie, gdzie mogliby wykrzyć pieśń „My, Pierwsza Brygada”.

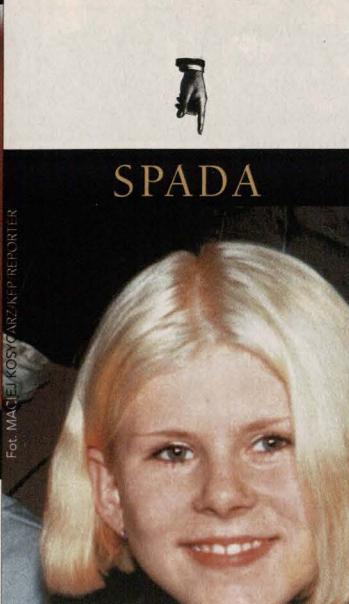


### Edward Gierek LIDER POŚMIERTNY

Według sondażu „Gazety Wyborczej”, TVN i Radia Zet przywódcą, który zrobił największą dla Polski po II wojnie światowej, był Edward Gierek. Wskazało go 46 procent respondentów, wyprzedził między innymi Lecha Wałęsę i Tadeusza Mazowieckiego.

Nostalgia za PRL daje się zauważyć od kilku lat, zwłaszcza wśród starszej, słabiej wykształconej części społeczeństwa. Czasy dyktatury proletariatu kojarzą się dość pozytywnie – czyżby Polacy tęsknili za Pevexami, bułgarskimi dzemami, szczelnymi granicami i książeczkami walutowymi? O niwogodach pamięta się niechętnie – rodacy z łezką w oku wspominają raczej poczucie bezpieczeństwa i względnej zamkniętości, na co wskazują wyniki tego samego sondażu. Na tle innych władców PRL Edward Gierek rzeczywiście wypadł korzystnie: za jego czasów pojawiły się kolorowe telewizory, francuskie autobusy, a liczbą województw prawie dorównaliśmy Ameryce.

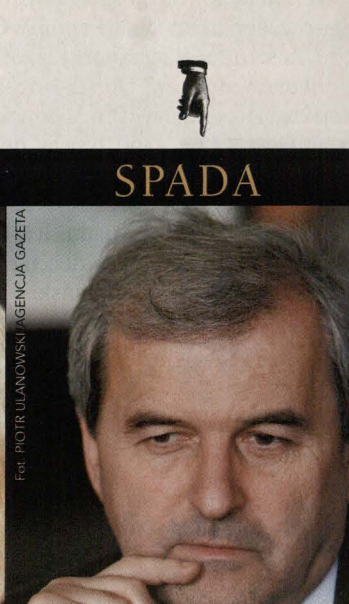
Pocieszające jest, że ostatnie miejsce w rankingu zajął Bolesław Bierut. Tortury na razie przegrywają z kartkami na cukier.



### Aleksandra Gietner WYROK NA TERESKĘ

Życie konsekwentnie dopisuje czarne strony do scenariusza filmu Roberta Glińskiego „Cześć, Tereska”. Odtwórczyni roli tytułowej Aleksandra Gietner (dziś 19-letnia), która w filmie grała spokojną dziewczynę stopniowo wchodzącą na drogę przestępstwa, przeniosła niebezpieczne ciążoty do normalnego życia. Dotąd zdarzało jej się „zawieruszyć” podczas przerw z zakładu poprawczego, ale tym razem ciąży na niej dużo poważniejszy zarzut.

Wraz z czterema znacznie starszymi od niej mężczyznami jest oskarżona o napad na mieszkanie starszej kobiety ze Zduńskiej Woli. Grupa w lutym tego roku, grożąc nożem, zabrała starszce 2800 złotych. Kilka tygodni później scenariusz powtórzył się – tej samej kobiecie napadniętej w jej własnym domu dwaj członkowie bandy zabrali kolejne dwa tysiące złotych. Jeszcze w marcu wszyscy zostali złapani przez policję. Sprawą zajmuje się sąd w Sieradzu. Wszystkim oskarżonym, w tym „Terese”, grozi nawet 15 lat więzienia. Zarówno historia pokazana w filmie, jak i smutna rzeczywistość w niczym nie przypominają Hollywood.



### Konstanty Dombrowicz TROPI INTERNAUTÓW

Prezydent Bydgoszczy zwolnił pracownika bydgoskiego ratusza, członka Prawa i Sprawiedliwości, który krytykował go na forum internetowym. Jak podała „Gazeta Wyborcza”, został on namierzony przez ratuszowego informatyka i stracił posadę. Oficjalnie dlatego, że w czasie pracy godzinami przesiadywał w Sieci.

Trudno się dziwić decyzji o zwolnieniu pracownika, który korzystając z anonimowości, jaką daje Internet, krytykuje swojego szefa. Nikt rozsądny nie będzie trzymał w pracy czarnej owcy. Jeśli nie teraz, to za kilka tygodni na „zdrajcę” znalazłby się jakiś haczyk. Nie może jednak być tak, że w państwowym urzędzie w pełnym świetle popiera się lizusostwo i traktuje nierówno pracowników. Dlaczego nie zwolniono informatyka, który będąc w pracy, też musiał godzinami tkwić na internetowych forach? Czy dlatego, że grzecznie bronił prezydenta i tropił niezadowolonych z jego rządów poddanych? Urzędnicy otrzymali wyraźny sygnał, że z krytyką władz trzeba bardzo uważać, bo w dzisiejszych czasach o skarżypytę nie trudno.

**KOS MED** medycyna estetyczna  
lekarze z wieloletnim doświadczeniem oferują:

- zabiegi depilacji laserowej
- peelingi (leczenie przebarwień, trądziku, blizn i rozstępów)
- Restylane – wypełnianie zmarszczek, powiększanie ust
- mezoterapia- leczenie cellulitu, lisyenia, odmładzanie skóry
- modelowanie i ujędrnianie ciała, odchudzanie i kształtowanie sylwetki
- dermatochirurgia: znamiona, naczynka, włókniaki, brodawki
- dermatoskopia znamion

Pl. Konstytucji 4 m1, Warszawa, tel. (22) 621 31 62, 622 69 26 www.kos-med.pl

**ZAKOPANE**  
Apartamenty Pod Regłami, ul. Krzeptówki  
Zespól apartamentów o pow. od 22 do 60 m2

www.doctorqbud.pl  
tel. + 12 625 41 85, 625 41 75

**Restauracja PUSZKIN**  
Organizujemy:

- Bankiety
- Kolacje firmowe
- Przyjęcia okolicznościowe
- Catering

ul. Świętojanska 2, 00-288 Warszawa (Stare Miasto)  
tel. (0-22) 6365 85 85, 6365 99 60  
fax (0-22) 6365 99 69  
www.puskin.pl e-mail: puskin@puskin.pl

**Prywatna Klinika lecząca CHOROBY KRĘGOSŁUPA GŁOWY I NARZĄDÓW RUCHU**  
Krojanty – Dwór k. Chojnic  
tel. (052) 398-56-56; fax (052) 398-56-06  
tel. kom. 0602 80-55-33; www.krojanty-klinika.pl

**LECYMY** – migrenowe bóle głowy, kręgosłupa („wypadnięcia dysków”) zwyrodnienia stawów i kręgosłupa.

**WYKONUJEMY** – rehabilitację pourazową i po wylewach  
**PROWADZIMY** – wykonujemy odnowę biologiczną ludzi starszych  
**ZRÓB PREZENT SWOIM RODZICOM!** turnusy 13 i 6 dni

**WIEDZA POWSZECHNA**

Mirosław Korolko  
**Thesaurus abo Skarbiec**  
łacińskich sentencji, przysłów i powiedzeń w literaturze polskiej

1351 sentencji interesująco zilustrowanych fragmentami tekstów literackich najznakomitszych autorów różnych epok.

**WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”**  
ul. Jasna 26, 00-054 Warszawa, tel. (0-22) 827 07 99, fax w. 131  
e-mail: info@wiedza.pl  
[www.wiedza.pl](http://www.wiedza.pl)

**Farmapol**  
[www.farmapol.pl](http://www.farmapol.pl)

**silna formuła ochronna dla Twoich oczu**

**KLARIN Aktiv z luteiną**

**TABLETKI dla osób:**

- pracujących przy komputerze, oglądających TV
- prowadzących wiele godzin samochód (zwłaszcza nocą)
- z zaburzeniami widzenia o zmierzchu
- pomocniczo w schorzeniach wzroku

**NATURALNY SUPLEMENT DIETY**

**Skład:** sproszkowany owoc borówki czernicy, ekstrakt z owoców borówki czernicy (25% antocyjanów), witamina E, betakaroten, luteina.



[ z bliska ]



**FLAMING** zawdzięcza różowy kolor swoich piór barwnikom karotenoidowym pobieranym wraz z pokarmem. Jeżeli dietę ptaka pozbawi się tego składnika, szybko stanie się biały

**Gardłowa sprawa**

Spżywanie dużych ilości napojów gazowanych może doprowadzić do powstania raka przełyku. W ciągu ostatniego półwiecza w USA spożycie napojów nasyconych dwutlenkiem węgla wzrosło o 450 procent – z 41 litrów rocznie na osobę w 1946 roku do ponad 186 litrów w 2000 roku. Z kolei przez



Fot. GETTY IMAGES/FFM

ostatnie 25 lat zachorowalność na raka przełyku wzrosła aż o 570 procent. Z tych danych wynika, że wzrost spożycia napojów gazowanych o 20 lat poprzedził wzrost zachorowalności na raka przełyku. Naukowcy wyjaśniają zjawisko tym, że wypicie gazowanego napoju powoduje silne zakwaszenie nabłonka przełyku. Dwutlenek węgla, którym nasycają się napoje, tworzy z wodą kwas węglowy. Ponadto wlewanie w siebie bąbelków sprzyja cofaniu się do gardła kwaśnej treści przełyku. Zdaniem badaczy po wypiciu 350 mililitrów napoju przez niemal godzinę w przełyku panuje pH niższe niż 4, a więc odczyn jest silnie kwaśny. Powoduje to uszkodzenie nabłonka i może wywołać zmiany nowotworowe.

Choć badania przeprowadzono na społeczeństwie amerykańskim, podobne tendencje można zaobserwować niemal na całym świecie.

**Superplemnik**



Fot. SP/VEAST NEWS

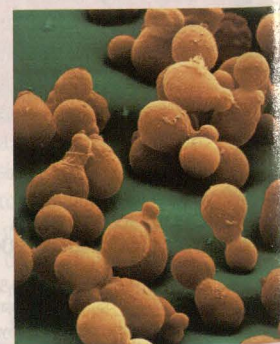
Został pobity nowy rekord przechowywania nasienia w stanie zamrożonym. W Wielkiej Brytanii urodziło się zdrowe dziecko

z plemników zamrożonych 21 lat temu. Wówczas 17-letni chłopak, który zachorował na nowotwór jąder, oddał przed terapią swoje nasienie do banku. Ponieważ w wyniku leczenia stał się bezpłodny, dwa lata temu zdecydował się na użycie nasienia do zapłodnienia żony. W 2002 roku urodził mu się zdrowy syn, jednak rodzina dopiero teraz zgodziła się na ujawnienie informacji o sukcesie. Nowy rekord potwierdza opinię wielu naukowców, że prawidłowo przechowywane w stanie zamrożonym komórki mogą przetrwać praktycznie nieskończenie długi czas. Choć to rekord przechowywania i wykorzystania ludzkiej spermy, naukowcy sprawdzali już, że nasienie zwierząt sprawuje się nieźle nawet po 40 latach.

**Rozpuszczanie**

**BSE**

Białka prionowe odpowiadają między innymi za chorobę wściekłych krów i Creutzfeldta-Jacoba są niezwykle odporne. Znoszą zarówno bardzo wysokie, jak i bardzo niskie temperatury, a niszczące inne struktury



Fot. SP/VEAST NEWS

detergenty nie robią na nich większego wrażenia. Ich właściwości sprawiają, że na-

Zdolny tworzy, niezdolny poucza.

JOSEPH VON FRAUNHOFER (1787–1826), FIZYK I ASTRONOM NIEMIECKI



Fot. SP/VEAST NEWS

**Zdrowie za pieniądze**

Mimo że płatne usługi medyczne stają się coraz popularniejsze, nadal

**59%** Polaków nigdy z nich nie korzystało

Z tej grupy

**49%** twierdzi, że nie musi, bo są zdrowi

**30%** uznało, że płatne usługi są zbyt drogie

**29%** nie miało takiej potrzeby, bo niezbędne im usługi są darmowe

**8%** nie miało dostępu do takich usług w swojej okolicy

W badaniu nie uwzględniono usług stomatologicznych. Źródło: TNS OBOP

**Bakteria malusieńka**

Albo udało nam się odkryć nową formę życia, albo wszystko to jedna wielka pomyłka. Chodzi o nanobakterie – organizmy tak małe, że zdaniem niektórych naukowców nie mogą istnieć. Świat usłyszał o nich na początku lat 90., gdy ślady kulistych struktur odkryto w wodach z gorących źródeł. Temat powrócił w 1996 roku. Wtedy zbadano meteoryt pochodzący z Marsa. Na jego powierzchni zaskoczeni naukowcy znaleźli coś, co przypominało ziemskie bakterie, tyle że było od nich dużo mniejsze. Mimo intensywnych badań nie udało się uzgodnić, czy to ślady pozaziemskich żywych organizmów, czy też struktury pochodzenia mineralnego.

Dziś znowu zaczyna być głośno o małych organizmach. W „American Journal of Physiology” ukazał się tekst sugerujący, że nanobakterie mogą być odpowiedzialne za choroby naczyń krwionośnych u ludzi. Naukowcy wyizolowali je ze ścian zwężonych tętnic, blaszek miażdżycowych i uszkodzonych zastawek. W tych prepara-

tach znaleziono struktury o rozmiarach od 30 do 100 nanometrów. Zdaniem badaczy są one żywe i przypominają budową i właściwościami bakterie – umieszczone w odżywcze spowodowały jej zmętnienie, dawały pozytywne testy na obecność DNA i pod mikroskopem można było się dopatrzeć ścian komórkowych.

Problem w tym, że bakterie bywają znacznie większe. Zazwyczaj mają rozmiar od 500 do 5000 nanometrów. Nawet wirusy, które powszechnie nie są uważane za organizmy żywe, najczęściej przekraczają 100 nanometrów. Wielu naukowców sądzi, że w jeszcze mniejszych strukturach nie ma po prostu miejsca na całą maszynę podtrzymującą życie. Sceptycy twierdzą, że to, co znaleziono w ludzkim organizmie, to po prostu nietypowe kryształy. Wiadomo bowiem, że niektóre substancje w postaci krystalicznej potrafią się replikować w sposób przypominający rozmnażanie żywych organizmów.

(PST)

**[ Zagadka ]**

**ODPOWIEDŹ DO ZAGADKI Z NUMERU 22**

Jery to półsamogłoski, które powstały w wyniku zaniku iloczasu (długości głosek) w języku praindoeuropejskim. Były dwa – przedni, który powstał z dawnego krótkiego „i”, oraz tylny, który wykształcił się z krótko

wymawianego praindoeuropejskiego „u”. Jać to samogłoska – powstała z praindoeuropejskiego długiego „e” oraz połączeń głosek ai i oi. Zarówno jery, jak i jać występowały w językach prasłowiańskich. Do dziś ich ślady można znaleźć w językach słowiańskich.



DO BIEGU GOTOWI START!



www.MINI.com.pl



**W** życiu człowieka jest tylko jeden taki moment, kilkanaście minut, kiedy dokonać można najważniejszej inwestycji. To chwila, która następuje po przecięciu pępowiny. Właśnie wtedy można z niej pobrać odrobinę bardzo szczególnej substancji – krwi pępowinowej. Jej niezwykłość polega na tym, że zawiera wiele komórek macierzystych – lekarze dzięki nim leczą białaczkę, niedokrwistość, raka piersi i liczne zaburzenia układu odpornościowego. Trwają badania, które mogą sprawić, że komórki macierzyste zlikwidują chorobę Alzheimera, cukrzycę, stwardnienie rozsiane i chorobę Parkinsona.

### Ab ovo

Ciało człowieka to ogromny kombinat komórek – pracuje ich tu ponad 80 bilionów. Prawie wszystkie mają ściśle określone zadania – pracują w nabłonku, we krwi czy w kościach. Takich komórkowych zawodów jest ponad sto. Jednak ten gigantyczny zakład pracy powstaje z jednej jedynej komórki jajowej zapłodnionej przez plemnik. To superkomórka macierzysta – matka matek wszystkich organów i struktur ciała. Przez pierwsze cztery czy pięć podziałów komórki mają zupełnie otwartą drogę zawodową (jak mówią naukowcy, są totipotencjalne) – z tej małej kulki musi przecież powstać cały organizm. Później zaczyna się już specjalizacja – wiadomo, że ta komórka po lewej na górze stanie się zaczątkiem układu nerwowego, a z tej w środku powstanie krew i kości.

W tym momencie następuje pierwsza specjalizacja – komórki, które mogą wszystko, zamieniają się w komórki, które mogą wiele: potrafią wytworzyć dowolny rodzaj komórek ze swojej grupy zawodowej (są multipotencjalne). I tak z komórek macierzystych występujących w szpiku kostnym czy krwi pępowinowej wytwarzają się przenoszące tlen czerwone krwinki odpowiedzialne za krzepnięcie płytki albo zwalczające intruzów białe krwinki. Jeżeli uda się zdobyć trochę tej krwi, to można wyizolować z niej komórki macierzyste i przechowywać je jako coś w rodzaju części zapasowych.

### Komórki ratunkowe

Wyobraźmy sobie sytuację, gdy młody człowiek nagle zachoruje na białaczkę – nowotwór uszkadzający białe krwinki. Zmienione przez raka komórki głupieją i przestają prawidłowo wykonywać swój zawód – mnożą się bez umiaru i nie chronią organizmu przed infekcją. Aby chorobę pokonać, często trzeba praktycznie zniszczyć chemicznie i radioterapią cały układ odpornościowy i krwiotwórczy – dopiero wówczas przestają powstawać uszkodzone komórki. Oczywiście człowiek nie może żyć bez



Pobranie krwi z pępowiny

Fot. L. JAMES KING-HOLMES/SPU/EAST NEWS

# BANKI

**Jesteśmy świadkami powstawania jednej z najskuteczniejszych terapii w historii ludzkości**

ochrony. By odtworzyć system bezpieczeństwa, zazwyczaj stosowało się przeszczepy szpiku. To jednak poważny problem – potrzebny jest dawca, którego zdrowy szpik jest bardzo podobny do szpiku chorego, inaczej przeszczep zostanie odrzucony. Co roku tysiące ludzi umiera w oczekiwaniu na znalezienie dawcy.

Jednak jeżeli rodzice okazali się zapobiegliwi i pobrali w momencie narodzin krew pępowinową, sytuacja wygląda znacznie lepiej. Po zniszczeniu chorego szpiku pacjentowi wszczepia się jego własne komórki macierzyste przechowywane od porodu. Zaczynają się one namnażać i zastępują zniszczony szpik. W krótkim czasie organizm może odbudować swój układ odpornościowy.

Jak zapewnić swojemu dziecku taką komórkową polisę ubezpieczeniową? Od paru lat sprawa jest dość prosta – powstało kilka firm, które zajmują się pobieraniem i przechowywaniem krwi pępowinowej.

Jedynym momentem, w którym można bezpiecznie i bezproblemowo ją pobrać, jest poród i odcięcie pępowiny. – Dla przeszkolonej osoby taki zabieg jest prosty – mówi Katarzyna Jachowicz z Polskiego Banku Komórek Macierzystych. – Polega na nakłuciu sznura pępowiny igłą połączoną ze specjalnym zestawem pobraniowym. Następnie zestaw jest transportowany w specjalnym pojemniku gwarantującym sterylność i izolację termiczną. W ciągu kilkunastu godzin krew trafia do naszego laboratorium w Centrum Zdrowia Dziecka, a w ciągu doby krew jest badana i zamrażana.

Wyizolowany preparat zawierający komórki macierzyste trafia do ciekłego azotu. W temperaturze -196 stopni Celsjusza komórki mogą czekać niemal w nieskończoność – podobne preparaty przechowywane przez ponad 30 lat po rozmrożeniu zachowywały się jak nowe.

Oczywiście bank komórek macierzystych to przedsięwzięcie komercyjne. Rodzice, którzy

# ŻYCIA

chcą zabezpieczyć swoje dziecko, muszą się więc liczyć z wydatkami. Gdy zdecydują się na pobranie krwi podczas porodu, podpisują umowę. Ustalane są wtedy wszelkie szczegóły – gdzie odbędzie się poród, czy jest tam przygotowany odpowiednio personel. W razie czego bank przeszkoli położną i lekarzy.

W Polskim Banku Komórek Macierzystych (PBKM) opłata wstępna obejmująca koszt zestawu pobraniowego, przesłanie krwi do laboratorium i podstawowe badania wynosi 500 złotych.

Po preparatyce i szczegółowych badaniach krew jest kwalifikowana do dalszego przechowywania. Koszty tej procedury wraz z zamrożeniem i abonamentem za pierwszy rok wynoszą w PBKM 2780 złotych. Później płaci się roczny abonament za przechowywanie preparatu w wysokości 400 złotych. Moż-

## nowe terapie

na też zapłacić od razu za przechowywanie materiału przez 99 lat – tu cena sięga 7800 złotych.

W innych bankach kwoty mogą się różnić, jednak przy wyborze firmy nie należy się kierować wyłącznie pieniędzmi – w końcu ten związek będzie trwał latami.

Czy to drogo? W bezwzględnych liczbach sporo, ale trzeba pamiętać, że to rodzaj polisy ubezpieczającej zdrowie i życie dziecka. Sprawa jest tym bardziej godna rozważenia, że kariera medyczna komórek macierzystych dopiero się rozpoczyna. Pierwsze zastosowanie krwi pępowinowej w leczeniu miało miejsce w 1988 roku. Dziś leczy się w ten sposób coraz więcej chorób, a stale pojawiają się doniesienia o nowych terapiach. Jedną z nich jest pomysł na „łatanie” uszkodzonego chorobą serca. Wszczepione w nie komórki macierzyste mogłyby naprawić uszkodzenia wywołane na przykład przez zawał czy chorobę wieńcową.

Wygląda więc na to, że pobranie dziś krwi pępowinowej może być inwestycją, która będzie procentowała przez całe życie.

PIOTR STANISŁAWSKI

### KREW I WĄTPLIWOŚCI

Pobrane z krwi pępowinowej komórki są multipotencjalne – mogą przekształcić się tylko w komórki określonego typu. Totipotencjalne komórki występują tylko podczas pierwszych czterech-pięciu podziałów po zapłodnieniu. Właśnie na zbieraniu i udostępnianiu do badań takiego materiału skupia się utworzony niedawno w Wielkiej Brytanii bank komórek macierzystych pochodzących z embrionów. Wielu naukowców uważa, że może to przyspieszyć badania nad nowymi zastosowaniami komórek macierzystych.

Jest jednak druga strona medalu – pozyskanie materiału do badań wiąże się z zabiciem lub uszkodzeniem embrionu. Najczęściej wykorzystuje się do tego zarodki powstające w procedurze sztucznego zapłodnienia przy leczeniu niepłodności. Przeciwno takiemu postępowaniu protestują liczne organizacje broniące życia poczętego. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że metoda pozyskiwania komórek macierzystych z krwi pępowinowej nie ma z tym nic wspólnego. Krew pobierana jest z łożyska i pępowiny już po narodzeniu się dziecka.

**OLYMPUS**  
Your Vision, Our Future

**FASCYNACJA**

zbliza. Nie tylko w tańcu.  
Te aparaty to powiązanie metalowego korpusu z innowacyjną technologią zapewniającą doskonałe zdjęcia. Czyż nie jest to wspaniałe połączenie? [www.eurocolor.pl](http://www.eurocolor.pl)

**IT'S DIGITAL.**

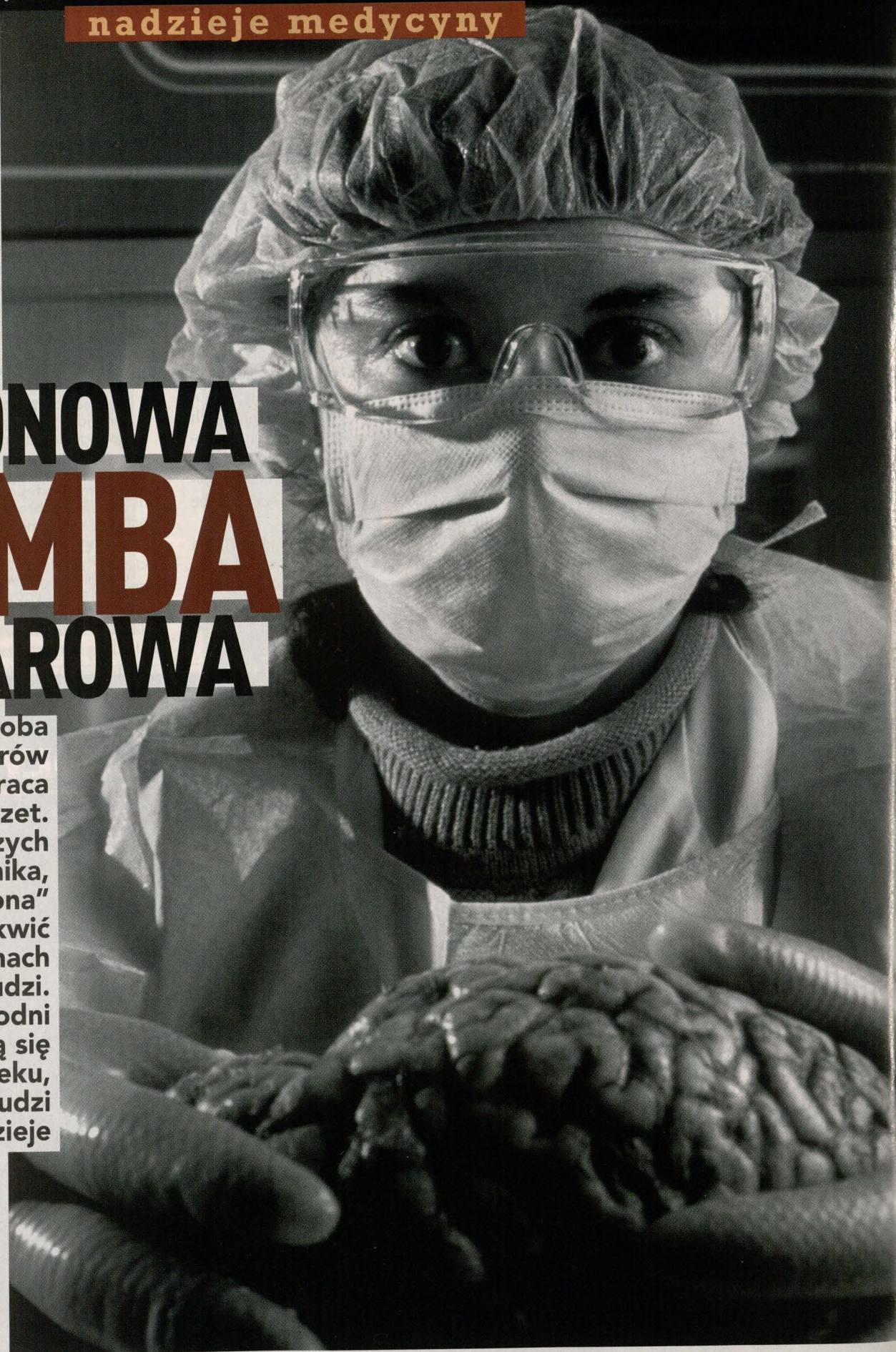
U[mju:] 410 DIGITAL  
U[mju:] 400 DIGITAL  
C-60 ZOOM



nadzieje medycyny

# PRIONOWA BOMBA ZEGAROWA

Choroba wściekłych krów powraca na czołówki gazet. Z najnowszych badań wynika, że „przyczajona” może tkwić w organizmach tysięcy ludzi. Za kilka tygodni rozpoczynają się testy leku, który budzi pewne nadzieje



**B**rytyjscy uczeni na wszelkie sposoby starają się przylapać na gorącym uczynku priony, chorobotwórcze białka wywołujące ludzką postać choroby wściekłych krów (vCJD). Naukowcy z Plymouth Derriford Hospital i CJD Surveillance Unit przebadali w tym celu 12 674 anonimowe wyrostki robaczkowe i migdałki pozyskane z operacji. Ostupieli. Z badań wynika, że blisko cztery tysiące ludzi w samej Wielkiej Brytanii może być zarażonych chorobą wściekłych krów.

Od 1995 roku na Wyspach Brytyjskich zmarło na nią 141 osób. Do tej pory oceniano, że będzie ich najwyżej 540. Tymczasem najnowsze wyniki pokazują, że ta straszna choroba to tykająca bomba zegarowa.

## Groźna krew

Wciąż niewiele o niej wiadomo. Niektórzy naukowcy uspokajają, że z tego właśnie powodu nie powinniśmy się niepokoić badaniem wyrostków i migdałków. Nie wiemy, skąd priony się tam wzięły ani w jakim stopniu zaawansowania jest choroba u ich byłych posiadaczy.

Tymczasem James Ironside z CJD Surveillance Unit w Edynburgu mówi, że te odkrycia dowodzą, iż wiele zarażonych i nieświadomych tego osób może być potencjalnym źródłem zakażenia innych. Następne badania mają objąć sto tysięcy próbek.

Szczyt zachorowań na vCJD w Wielkiej Brytanii przypadł w 2000 roku. Wtedy z powodu tej choroby zmarło 28 osób. W 2003 roku – 18. Od początku tego roku – dwie.

Brytyjski rząd podjął kroki zapobiegawcze. Z obawy, że można zarazić się przez przetoczenie krwi (prawdopodobnie tak właśnie zaraził się jeden – niezjący już – człowiek), z krwi przeznaczonej do transfuzji usuwa się białe krwinki, które mogą przenosić priony. Oddawania krwi zabroniono osobom, u których po roku 1980 dokonano choć jednej transfuzji. Trwają badania nad opracowaniem testu wykrywającego specyficzne dla choroby białka we krwi ludzi i zwierząt. Brytyjska firma Microsens ogłosiła właśnie, że udało jej się wyizolować takie białko.

Wiele preparatów krwiopochodnych wytwarza się w Wielkiej Brytanii na bazie surowców z USA. Serwisy amerykańskie doniosły jednak właśnie o pierwszej ofierze vCJD w Stanach.

Czy nie ma żadnej szansy? Pozostaje nam tylko czekać, aż śmiertelne priony uznają za stosowne nas wykończyć?

## Podziękuj ludożercom

Na pewno nie dotyczy to wszystkich. Część z nas (w Polsce to około 39 procent obywateli) może spać spokojnie. Są odporni. Choroba nie rozwinie się u nich wcale lub tak wolno, że nie



Fot. Eye of Science/PL/EA/ST NEWS

**PRION** to rodzaj białka. Białko prionowe występuje na powierzchni komórek nerwowych w mózgu ssaków i człowieka. W normalnej sytuacji ulega degradacji przez komórkowe enzymy. Gdy jednak do naszego organizmu dostanie się chorobotwórcza postać prionów, powodują one zmianę budowy naszego, zdrowego białka. Intruzów można sobie wyobrazić jako foremki wyciskające ze zdrowych białek określony kształt. Gdy taka foremka dostanie się do naszego organizmu, nie spocznie, dopóki nie pozmieni kształtu wszystkich „zdrowych” prionów. Wtedy powstają takie ich formy, które nie są rozkładane przez enzymy i gromadzą się w tkance nerwowej, prowadząc do jej zniszczenia. Mózg zaczyna upodabniać się do gąbki. Efekt? Na początku lęki, psychozy, niedowład kończyn, w końcu stopniowy zanik czynności mózgu. Śmierć. Chorobotwórcze komórki dostają się do naszego organizmu drogą pokarmową. Prawdopodobnie mogą też przenikać przez ranę w skórze. Przypuszcza się, że można się nimi zakażać także wskutek podania hormonu wzrostu, badania endoskopowego, przeszczepu rogówki, wątroby, opony twardej, błony bębenkowej od osoby zakażonej lub transfuzji zakażonej krwi. Priony są odporne na działanie wysokiej temperatury i czynników chemicznych.

zdążą zachorować. Ta odporność tkwi w genach. Skąd się wzięła? Badania amerykańskich naukowców dowodzą, że zapracowali na nią nasi dalecy przodkowie... ludożery.

Podatność na choroby prionowe związana jest z budową niewielkiego odcinka DNA. Wystarczy drobna mutacja genu w tym miejscu, byśmy stali się odporni. Mutacje tego typu występują u ludzi na całym świecie. Jak wyłoniła się pula tych, którzy ją mają? Ich przodkowie musieli wychodzić obronną ręką z kolejnych epidemii chorób prionowych, które z pewnością wybuchały i w przeszłości. Przekazywali zmutowany gen potomstwu. Choroby prionowe zaś dawniej mogły wywoływać upodobanie do ludzkiego mięsa – dowodzą tego badania współczesnych plemion ludożerców – a 500 tysięcy lat temu większość pewnie znała jego smak. Taka presja selekcyj-

na wydaje się badaczom najbardziej prawdopodobna.

Ci, którzy dziś są odporni na wściekle krowy, to zapewne potomkowie kanibali ze zmutowanym genem. A co z resztą?

## Eksperyment nadziei

Tych może pocieszy to, że za kilka tygodni rozpoczną się oficjalne testy leku, z którym wiąże się pewne nadzieje. Sprawdzał go na sobie już 19-letni Jonathan Simm z Belfastu. Na vCJD zachorował w 2001 roku.

Jego ojciec Don Simm spędzał godziny przy komputerze, usiłując znaleźć cień ratunku. Tak dowiedział się, że w Japonii i Wielkiej Brytanii testuje się na zwierzętach lek – wielosiarczan pentozanu. Ta substancja jest składnikiem leków używanych między innymi w schorzeniach pęcherza moczowego. Naukowcy podawali go podskórnie i bezpośrednio do mózgu myszy zakażonych prionami. Jeśli zakażenie nastąpiło niedawno, powstrzymywało on rozwój choroby.

Don Simm skontaktował się z naukowcami pracującymi nad wielosiarczanem pentozanu, przedstawił wyniki badań lekarzom opiekującym się jego synem. Ci nie zgodzili się wypróbować na Jonathanie eksperymentalnej terapii. – Nie wiemy, jak dokładnie działa ten lek, jakie może wywoływać skutki uboczne. Nie był jak dotąd testowany na ludziach – argumentowali.

Tymczasem Jonathan powoli zmieniał się w warzywo. Stracił wzrok. Przestał mówić. Jego mózg nieubłaganie zamieniał się w gąbkę. Rodzice zaskarżyli decyzję do sądu.

Ten nakazał przeprowadzenie leczenia. – To nieduże ryzyko. Bez tej terapii chłopiec wkrótce na pewno umrze – uzasadniła wyrok sędzina.

Według najnowszych doniesień stan Jonathana się nie pogarsza. To już dużo, biorąc pod uwagę, jak szybko vCJD degeneruje mózg. Według szacunków lekarzy chłopiec powinien umrzeć kilka miesięcy temu.

– Nie liczymy na cud – mówi ojciec Jonathana. – Ta choroba poczyniła już za duże spustoszenie w mózgu mojego syna. Ale terapia wielosiarczanem pentozanu daje duże nadzieje. Jak dotąd nie było żadnych skutków ubocznych.

Oficjalne badania ocenią skuteczność leku.

W Polsce do tej pory nie zanotowano żadnego przypadku vCJD (choć było kilka alarmów), BSE wykryto jedynie u kilku krów. Czy możemy spać spokojnie? W 1995 roku spędzałam ze znajomymi wakacje w Wielkiej Brytanii. Jako biedni studenci nieraz na obiad jedliśmy hamburgery. Choroba wściekłych krów? Kogo z nas to wtedy obchodziło...

Dziś wiem, że pierwsze symptomy mogą pojawić się w ciągu kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat od zakażenia. Trzymam kciuki za pentozan.

OLGA WOŹNIAK





### Fiat w kolorze pandy

Koncepcyjny model FIAT PANDA ALESSI to owoc współpracy turyńskiego koncernu ze słynną włoską firmą designerską. Projektanci Alessi przemalowali samochód w kolory misia pandy, zmienili zderzaki, kołpaki i listwy ochronne na drzwiach. Gruntownie odmienili też wnętrze samochodu.

www.fiat.com.pl



### Dla zakochanych

Letnie perfumy CK ONE SUMMER Calvina Kleina oszczędzają miejsce na łazienkowej półce – można się nimi podzielić z ukochanym. Są rześkie, dyskretne i bardzo, bardzo relaksujące. 100 mililitrów – 238 złotych. W perfumeriach Sephora

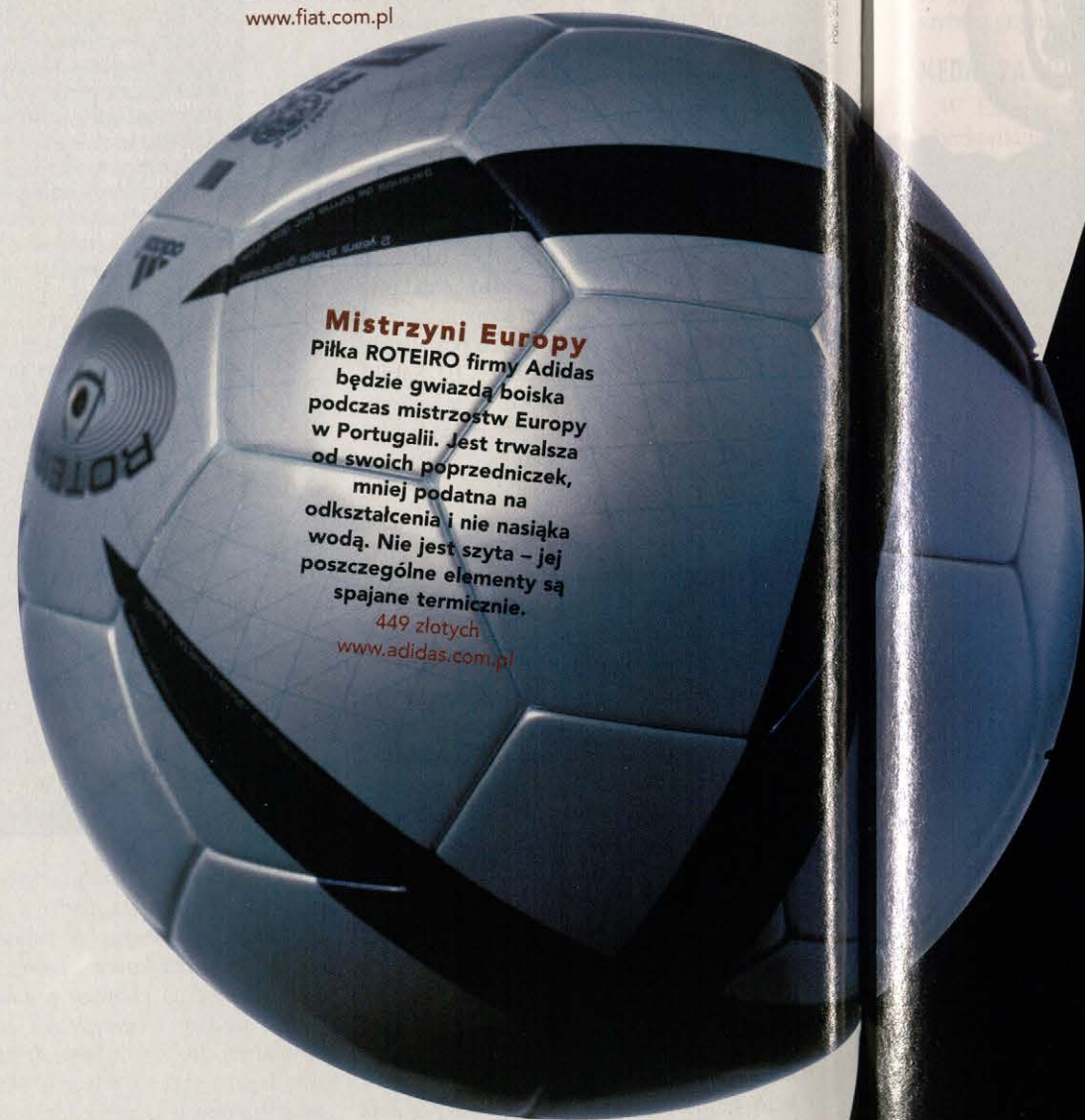
### Pieczone na parze

Piekarnik z multiparą COMPETENCE firmy AEG polubią bogatsi amatorzy zdrowego odżywiania. Oprócz ośmiu tradycyjnych programów pieczenia ma także funkcję gotowania na parze Vital i pieczenia z dodatkiem pary Intervall. 7999 złotych. www.electrolux.com.pl



### „Zatrute” jabłko

Soczyste mydło TRANSPARENT SOAP w kształcie rozkrojonego zielonego jabłka jest niejadalne, za to ma subtelny świeży zapach i pięknie się pieni. Niegroźne dla wrażliwej skóry. 100 gramów – 13 złotych. W sklepach Sense & Body

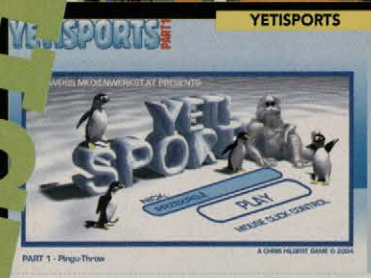
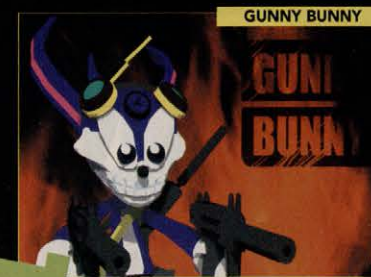


### Mistrzynie Europy

Piłka ROTEIRO firmy Adidas będzie gwiazdą boiska podczas mistrzostw Europy w Portugalii. Jest trwalsza od swoich poprzedniczek, mniej podatna na odkształcenia i nie nasiąka wodą. Nie jest szyta – jej poszczególne elementy są spajane termicznie. 449 złotych. www.adidas.com.pl

[popmoda]

FLASH games



**C**o trzeba wpisać w Googlach, żeby otrzymać osiem milionów wyników? Nie wystarczy Orlando Bloom (nieco ponad milion) ani Britney Spears (cztery miliony) – magiczna formuła brzmi „flash games”, czyli gry flashowe. W przeciwieństwie do Orlanda i Britney są darmowe, łatwo dostępne, zajmują mało miejsca na dysku i wciągają. Według badań Entertainment Software Association gry flash stanowią 13 procent internetowej rozrywki w USA. Oto ulubione tytuły „Przekroju”.

### Xiao Xiao 4

Klasyk strzelanina w czerni i bieli. Wdzieramy się na teren jakiegoś kompleksu budynków (muzeum? ministerstwo?) atakowani zewsząd przez agresywnych strażników, by na końcu zmierzyć się z kolorowym szefem w konwencji „Matriksa”.

### Yetisports

Niesamowita seria (cztery części) z yeti i pingwinami w rolach głównych. W Yetisports 1 zadanie jest następujące: kierując yeti, uderzyć lodową maczugą pingwina tak, aby jak najdalej poleciał (w Polsce znana pod brzydką nazwą „Je...nij pingwina z baseballa”). W równie dobrej „dwójce” trzeba tymi samymi pingwinami z kolei rzucić, jak najwyżej się da.

### Bubblewrap

Któż z nas nie przebił z upodobaniem folii z pęcherzykami powietrza, w którą owinięty jest zwykle sprzęt elektroniczny? Dla maniaków wersja ze stale napelniającymi się pęcherzykami (perpetual bubblewrap).

### Gunny Bunny

Uzbrojony królik musi stawić czoło hordom krwiożerczych myszy, które wyglądają jak zły sen Disneya. Perspektywa wybitnie królicza, bo widzimy jego oczami. Gunny Bunny seriami z kilku rodzajów broni kładzie dziesiątki przeciwników. Grafika to ekscytujące wczesne lata 90. poprzedniego wieku.

### Asteroids

Kultowa gra nawiązująca wyglądem i złożonością do początków komputerów. Jest topornie i prosto, bez kolorów, ale za to jak wciągająco. Każdy chciałby sterować statkiem kosmicznym, na który napierają coraz to nowe asteroidy.

### Awesome Cross 98

Cross w oponie od traktora. Trzeba tylko skakać na torze przeszkód pod plotek i łapać dolary. Po każdym etapie chwali nas potężny kolega, który następnie znów rozpędza naszą oponę. Absurdalnie archaiczna grafika i dźwięk.

### Bush Shootout

Jeśli chcesz wejść w rolę prezydenta Stanów Zjednoczonych i jego doradczynie Condoleezy Rice – to gra dla Ciebie. Terrorysty zaatakowali Białe Dobre, a ty masz tylko karabin i swoją Condi. Dla entuzjastów więzi transatlantyckich.

### Alien Hominid

Już nie dla dzieci – agenci FBI giną z rąk sterowanego przez nas żółtawego kosmity. Giną na tak malownicze i krwawe sposoby, że najlepiej grać w Aliena... w pracy.



JESTES PORUSZONY?



# Radość słuchania



**Trojka** <sup>3</sup> - usłyszysz więcej...  
**POLSKIE RADIO**



Białystok 96,0 • Bieszczady 96,3 • Bydgoszcz 102,1 • Częstochowa 91,7 • Gdańsk 99,9 • Giżycko 94,4 • Jelenia Góra 94,0 • Kalisz 102,5 • Katowice 99,7 • Kielce 96,2 • Konin 103,3 • Koszalin 97,4 • Kotbrzeg 101,5  
Kraków 99,4 • Kudowa 99,3 • Klodzko 89,2 • Leżajsk 98,9 • Lubaczów - Boble 96,0 • Luban 91,5 • Lublin 104,2 • Olsztyn 99,1 • Opole 90,3 • Ostrołęka 98,5 • Piła 90,9 • Poznań 96,4 • Przemyśl 99,6 • Płock 96,1  
Rzeszów 92,0 • Siedlce 90,5 • Stary Sącz 94,7 • Suwałki 96,6 • Szczecin 102,3 • Warszawa 98,8 • Wałbrzych 99,8 • Wiśła 100,8 • Wrocław 100,2 • Zakopane 98,2 • Zamość 91,3 • Zielona Góra 94,1 • Żagań 96,3 • Łódź 103,8  
www.radio.com.pl/trojka

**B**adminton najbardziej popularny jest w Chinach, Tajlandii, Indonezji, Danii i Niemczech. A w Polsce? No, cóż. W Chinach w badminton grają dwa miliony ludzi, w Polsce około tysiąca. A jednak to Polacy i Duńczycy mają szansę powstrzymać na olimpiadzie w Atenach dalekowschodnią nawałnicę. Od wielu lat bowiem nie mieliśmy tak dobrej kadry, od wielu lat również Duńczycy nie grali tak szybko. A szybkość w tym sporcie decyduje o wszystkim. Lotka zbudowana z 16 gęsich piórek uderzona raketką o wadze trzech jajek leci z prędkością 240 kilometrów na godzinę, co oznacza, że badminton jest najszybszą grą na świecie.

## MEDAL ZA MILION

W Europie Polacy przegrywają już tylko z bezkonkurencyjnymi od lat Duńczykami. Filarzem niemieckiej, czyli drugiej najlepszej ligi na Starym Kontynencie, jest Polak Przemysław Wacha. Trenerzy naszej kadry z nim właśnie wiążą największe nadzieje. Ten 23-letni miłośnik hip-hopu na początku maja wziął udział w wielkim finale play-off Bundesligi. W pierwszym meczu dał się wprawdzie ograć Niemcowi Markowi Zwieblerowi, drugiego dnia jednak w heroicznym boju rozniósł przeciwnika i fantastycznie wystartował w deblu. Jego drużyna FC Langenfeld pokonała BC Beuel 6:2.

– Jest potwornie szybki – tak o Polaku mówi Grzegorz Sochacki, promotor naszej kadry. – Przede wszystkim jednak jest zadziorny i ma na korcie ułańską fantazję. Jest również bardzo zdyscyplinowany. W starciu z lekkimi Azjatami ta cecha może liczyć się najbardziej.

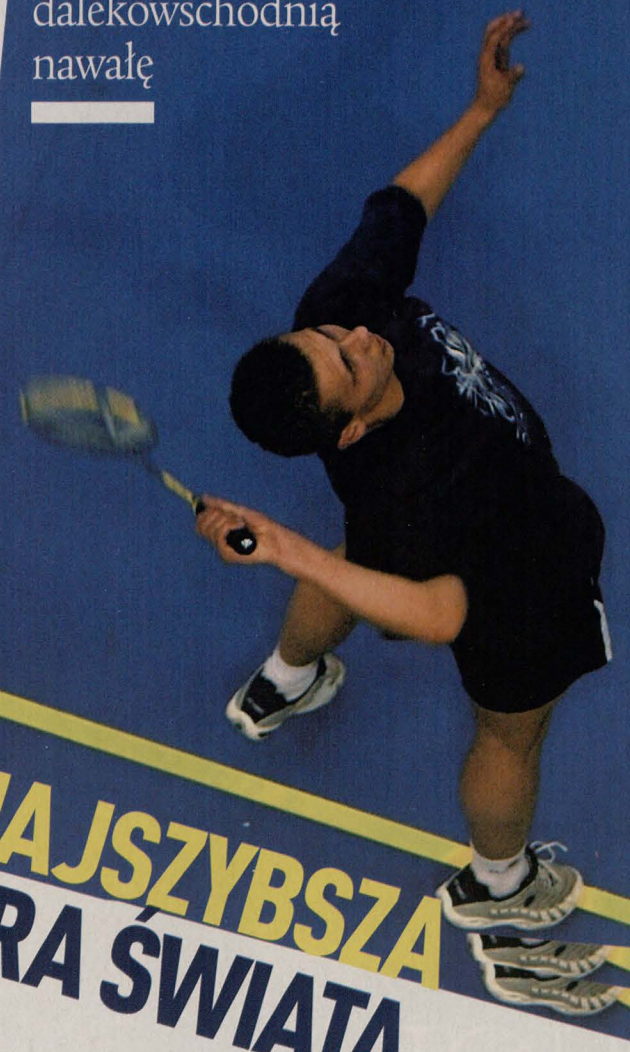
Badminton na Dalekim Wschodzie to nie tylko gra. To wirus, który od dawna wywołuje u publiczności fanatyczny szal. Na trybunach prestiżowego turnieju Thomas & Uber Cup zasiadło w tym roku 16 tysięcy kibiców. Aplauz był tak głośny, że sędzia kilkakrotnie musiał przerywać zawody. 10 lat temu po finałach kilkanaście tysięcy ludzi połamało barierki dzielące kort od trybun i wpadło na boisko. Zwycięzcę turnieju obwożono potem po ulicach Dżakarty odkrytym samochodem, za którym biegły dwa miliony ludzi. Za złoty medal olimpijski chińscy zawodnicy dostaną po milionie dolarów, a firmy motoryzacyjne ścigać się będą z dostarczaniem im najnowszych modeli swoich wysokoobrotowych cacek.

## SPOSÓB NA NUDE

Podczas jednego meczu w badmintonu zawodnik może przebiec do 12 kilometrów i schudnąć dwa kilogramy. Mecz może trwać nawet dwie godziny. To jedna z bardziej wyczerpujących dyscyplin. Najstarsza odmiana badmintonu, czyli wolant, pojawiła się w Polsce 300 lat temu. Przed 120 laty „Kurier Warszawski” polecał badmintonu jako „najlepszy

Jeszcze nigdy polski badminton nie był tak mocny. Nasi zawodnicy mają szansę na medale w Atenach, jeśli tylko zdołają pokonać dalekowschodnią nawałnicę

# NAJSZYBSZA GRA ŚWIATA



Pokazowy turniej polskich zawodników w warszawskiej Galerii Mokotów obejrzało 80 tysięcy ludzi. Świadczy to jednak raczej o popularności Galerii niż badmintonu

środek przeciw nudom w krajowych zakładach kąpielowych”.

Dziś gdyby nie to, że polscy zawodnicy mogą również grać w niemieckiej lidze, sukcesów by nie było. Worek z medalami rozsypał się cztery lata temu. Startujący jeszcze jako junior Przemysław Wacha na mistrzostwach Europy zajął trzecie miejsce, w deblu zaś wywalczył srebro. Rok później polscy reprezentanci debła Michał Łagosz i Robert Mateusiak zdobyli brąz. W tym roku Kamila Augustyn, która z Nadieżdą Kostiućzyk będzie reprezentować w Atenach damski debel, została już mistrzynią Polski, Portugalii i Szwecji.

Jakie zatem mamy szansę na medale w Atenach? – Moje marzenie to piąte miejsce

– mówi skromnie Przemysław Wacha. Wiadomo jednak, że właśnie on słynie z silnej psychiki. Jeśli nie spali go trema, ma szansę na zwycięstwo z reprezentantami Wschodu. Dla nich bowiem olimpiada to gra o wszystko. Podczas eliminacji olimpijskich odpadło mnóstwo świetnych azjatyckich zawodników. Nie wytrzymali napięcia.

– Nas nadal traktują z przyrzuceniem oka i może dlatego to duża szansa – uważa Wacha. Ostatnim sprawdzianem formy Polaków będzie Puchar Europy w drugim tygodniu czerwca w Holandii i międzynarodowy turniej w Malezji za miesiąc.

MICHAŁ WÓJCİK





# DRUGI ODKRYWCA AMERYKI

AGNIESZKA RAYZACHER

W londyńskiej Tate Modern otwarto właśnie wielką wystawę **EDWARDA HOPPERA**, malarza, który wyprowadził sztukę amerykańską z zaścianka. Swój sukces zawdzięczał w równej mierze talentowi i żonie

LETNI WIECZÓR (1947)





Jeśli w wieku 42 lat Edward Hopper nie poślubił Josephine Nivison, sztuka amerykańska pewnie nie obaliłaby artystycznej hegemonii Europy.

Narodowy malarz amerykański karierę zaczął jednak jak każdy szanujący się artysta na początku XX wieku od podróży do Paryża. Ale kiedy Picasso i Braque w najlepsze rozbijali formę swoich kubistycznych kompozycji, a Duchamp tworzył pierwsze ready made's, 20-letni Hopper malował typowe paryskie widoczki.

Uważany obserwator dostrzeże w nich jednak zapowiedź jego oryginalnego stylu – szczególnie, filmowy sposób kadrowania. Przechadzając się brzegiem Sekwany, Hopper malował widoki mostów – zawsze jednak przedstawiał tylko fragment obiektu, wycinek, który go zaintrygował. Namalowane przez niego miejsca sprawiały wrażenie, jakby „coś” miało się w nich za chwilę wydarzyć.

Tę atmosferę tajemnicy będzie można odczuć także na jego późniejszych dziełach. Zafascynuje pokolenia Amerykanów i Europejczyków. Miłośnicy sztuki będą spędzać długie godziny, próbując rozszyfrować znaczenie gestów namalowanych postaci. Będą się głowić nad re-

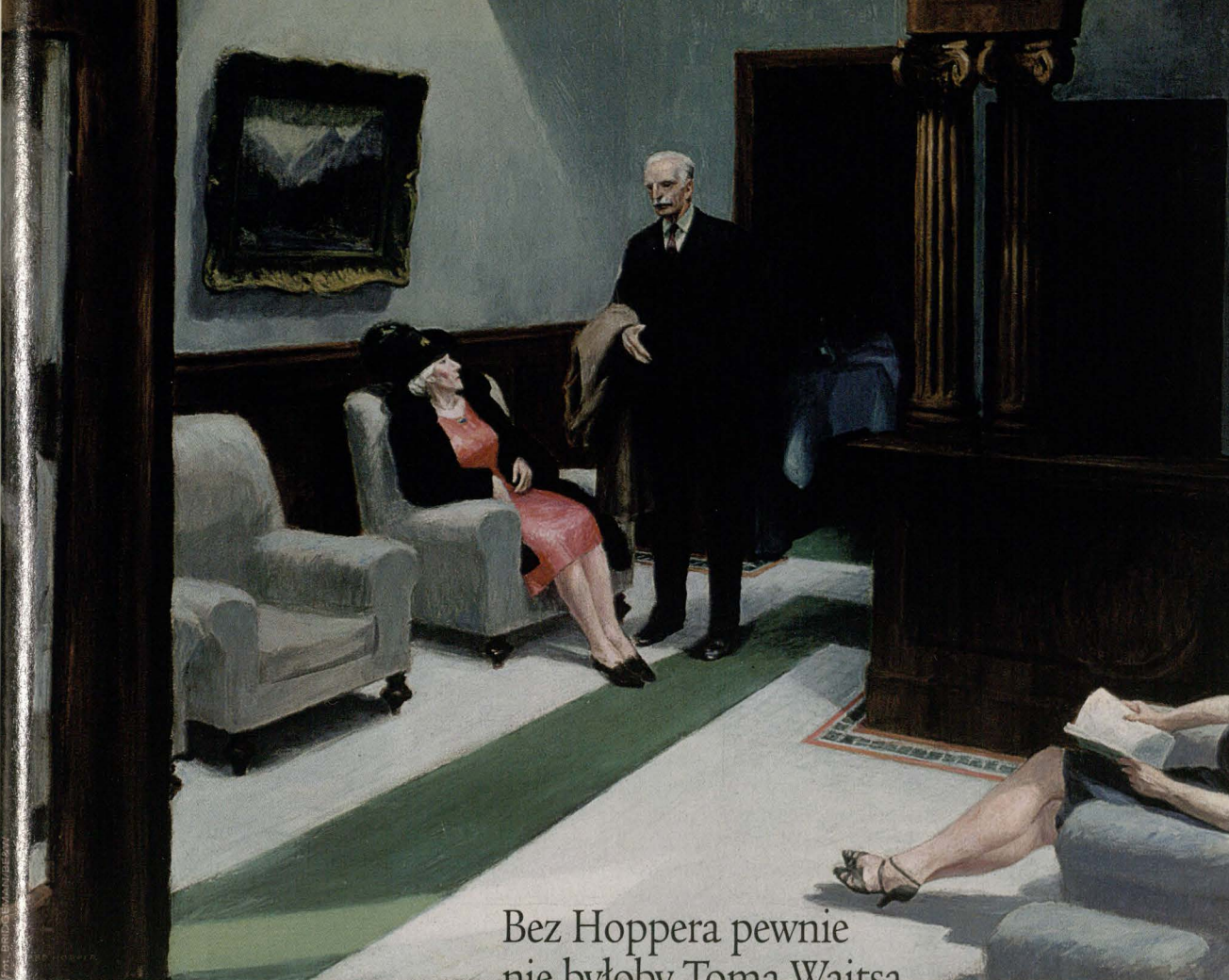
kwizytami, które sprawiają wrażenie, jakby przypadkiem znalazły się w kadrze obrazu. Tyle że w malarstwie takie przypadki się nie zdarzają.

#### MOSTY W PARYŻU

Na razie jednak początkujący malarz Hopper pragnie przede wszystkim położyć kres dominacji Europy nad amerykańską sceną artystyczną. I choć jego marzenie miało się spełnić kilkadziesiąt lat później, niewiele wskazuje na to, by młody malarz miał odegrać w tej rewolucji znaczącą rolę.

Edward Hopper urodził się w niewielkim mieście Nyack w stanie Nowy Jork w drobnomieszczańskiej rodzinie baptystów. Matka, sama wielbicielka sztuki, podsuwała mu albumy dawnych mistrzów oraz poradniki w stylu „jak zostać malarzem w weekend”. Eddie Hopper zaczął z zapałem rysować, coraz bardziej pograżając się w swoim własnym świecie.

Był trudnym, kapryśnym dzieckiem, zawsze podążającym własną ścieżką. Jako nastolatek nie był lubiany przez kolegów. Drażał o nieproporcjonalnie długich kończynach zyskał wynikającą z jego wyglą-



Bez Hoppera pewnie nie byłoby Toma Waita, Jima Jarmusha, a nawet Wima Wendersa.

#### Jego malarstwo inspirowało Hitchcocka i francuską Nową Falę

du, nazwiska i płochliwego usposobienia ksywkę Grasshopper (konik polny). Edward całkowicie odizolował się od szkolnego towarzystwa, cały wolny czas spędzając nad kartką papieru. Nie miał wątpliwości, że po skończeniu szkoły chce studiować sztukę.

Pragmatyczny ojciec nie podzielał entuzjazmu żony dla sztuki. Chciał, by syn miał jakiś „porządny” zawód. W wyniku rodzinnego kompromisu Eddie zapisał się do korespondencyjnej szkoły ilustracji, gdzie miał uczyć się rysunku komercyjnego. Następnie skończył kurs ilustratorski w prestiżowej

szkole New York School of Art. Spełniwszy warunki ojca, mógł wreszcie oddać się wymarzonemu malarstwu, zaczął studiować je pod kierunkiem uznanego realisty Roberta Henri. To on namawiał swoich uczniów do porzucenia męki nad martwą naturą, wyjścia z pracowni i obserwacji tego, co dzieje się na zewnątrz. Wywarł duży wpływ na młodego Hoppera, który w 1906 roku jako dyplomowany artysta wyruszył na podbój Europy. Wychowany w konserwatywnej wiktoriańskiej atmosferze Edward stronił od życia paryskiej bohemy. Nie nawiązał kontaktu z żadnym z awangardowych artystów,

Od lewej: JEDENASTA RANO (1926), HOTELOWY HOL (1942). Od kiedy Hopper związał się z Josephine Nivison, w jego obrazach zaczęły pojawiać się postacie, przede wszystkim kobiece. Choć trudno w to uwierzyć, Jo była jedyną modelką męża

POKÓJ W NOWYM JORKU (1932)



LATO (1943)



BIURO NOCĄ (1940)



SŁOŃCE NA PIERWSZYM PIĘTRZE (1960)





przedkładając nad nocne libacje spaceru wzdłuż brzegów Sekwany. Owocem tych wypraw były widoki mostów, w sumie „całkiem niezłe” obrazy – ale nic więcej.

## MIASTO

Zrażony brakiem sukcesów Hopper powrócił do Nowego Jorku, gdzie zaczął pracować jako ilustrator prasowy. W czasach, kiedy zdjęcia w gazetach i czasopismach były jeszcze rzadkością, rysownik miał pełne ręce roboty, pełniąc funkcję „fotoreportera” i komentatora. Hopper pracował też w agencji reklamowej założonej przez kumpla ze studiów. Dzięki dobrze opanowanej technice litografii zbierał coraz więcej zamówień na plakaty filmowe i społeczne. Cóż z tego, skoro szczerze nienawidził swojej pracy. Postanowił, że będzie ją wykonywał tylko trzy dni w tygodniu, resztę czasu poświęcając malarstwu. Najchętniej w ogóle nie opuszczałby swojego mieszkania – dzięki temu uniknąłby kontaktów z ludźmi. Jeden z jego niewielu przyjaciół pisał w pamiętniku: „Chciałbym zobaczyć go w lepszym stanie. Chciałbym, aby wreszcie był szczęśliwy”. Z rzadka udawało mu się wyciągnąć Edwarda z domu.

Hopper od dzieciństwa wierzył w swój wybitny talent, nie mógł więc zrozumieć, dlaczego nic nie idzie po jego myśli. To tylko pogłębiało jego niechęć do kontaktów z ludźmi.

## KOBIETA W SŁOŃCU

40-letni Hopper był załamany i coraz bardziej przeświadczony o tym, że skończy jako jeden z wielotysięcznej rzeszy rysowników. Zmiana przyszła nieoczekiwanie. Latem 1923 roku podczas pobytu w letniej kolonii artystów spotkał Josephine Verstillę Nivison – artystkę, koleżankę z New York School of Art.

Na ten związek czekali obydwójce i obydwójgu był on bardzo potrzebny. Nieśmiały i małomówny Hopper nie odnosił dotychczas sukcesów w dziedzinie damsko-męskiej. Dla Josephine był pierwszym mężczyzną w jej życiu.

Jo zachęciła zdesperowanego Hoppera do malowania akwareli, które kilka miesięcy później zostały pokazane na wystawie zbiorowej w Brooklyn Museum. Obecność Jo przy boku Hoppera działała jak zakłęcie dobrej wróżki. Po wystawie artysta sprzedawał muzeum pierwszą od 10 lat pracę. Zainteresowali się nim krytycy.

Pomiędzy nim a Josephine wytworzyła się artystyczna konkurencja. Pod jej wpływem Hopper zmienił styl. Zaczął malować z większą swobodą. Jednak przede wszystkim w twórczości Hoppera pojawiła się amerykańska prowincja, wnętrza restauracji, mieszkań. Jednym słowem – tematyka, dzięki której w przyszłości Amerykanie uznają go za swojego malarza narodowego.

Hopper i Nivison pobrali się i zamieszkali w jego nowojorskim mieszkaniu wraz z kotem Arthurem – nieodłącznym towarzyszem Josephine. Arthur właśnie był powodem pierwszych gwałtownych kłótni pomiędzy małżonkami – zaborczy Hopper uważał, że Jo spędza więcej czasu z kotem niż z nim. W rzeczywistości Jo całkowicie poświęciła się Edwardowi i miała kolosalny wpływ na jego karierę. Nivison stała się służącą, sekretarką i agentką męża. Hopper zdominował ich związek. O dzieciach nie mogło być mowy, bo ich widok i obecność wyprowadzały artystę z równowagi. Potrzeby Jo właściwie przestały się liczyć. Nikt już nie postrzegał jej jako artystki, była tylko żoną rosnącego w sławę Edwarda Hoppera.

## WESTERN MOTEL

Wraz z nastaniem Jo na płótnach Edwarda zaczęły pojawiać się postacie, przede wszystkim kobiece. Nivison była inspiracją i jedyną modelką Hoppera. Podobno nie dopuszczała do siebie myśli, że ktoś mógłby ją w tej roli zastąpić.

Wiele podróżowali – za odłożone pieniądze kupili używany samochód. Zjeździli wspólnie prawie całe Stany, odwiedzili też Kanadę i Meksyk. Owocem tych podróży były liczne obrazy ukazujące małe miasteczka, stacje benzynowe, wnętrza tanich moteli, barów i dworcowych poczekalni.

Lata 30. okazały się dla artysty pasmem nieustających sukcesów. Podczas kolejnych wystaw indywidualnych sprzedawał wszystkie prace, a muzea coraz częściej kupowały jego obrazy do swoich kolekcji. Hopper mógł wreszcie poświęcić się wyłącznie malarstwu.

Jednocześnie konflikty pomiędzy małżonkami narastały. Podczas scysji z pozoru flegmatyczny Hopper ośmieszał, poniżał, a nawet bił Josephine. Z pogardą wypowiadał się o jej twórczości. Mimo to Hopperowie trwali w małżeństwie – Edward zdawał sobie sprawę ze stymulującego wpływu, jaki na jego twórczość wywierała Jo.

Wielki Kryzys obszedł się z nimi bardzo łaskawie. Hopperowie nie żyli jednak rozrzutnie – jedyną ekstrawagancją był wybudowany w 1933 roku letni dom. Zawsze jeździli samochodami z drugiej ręki, ubrania kupowali w tanich domach towarowych, a podczas podróży motelowe pokoje przedkładali nad luksus drogich hoteli.

## NOCNY MAREK

Hopper jako pierwszy zwrócił uwagę na rodzący się nowy styl, na amerykańską specyfikę. Dotyczyło to zarówno małych miejscowości, jak i dużych miast. Jego prace przez wielu krytyków uważane są za „ikony XX wieku”. Rewolucyjność malarstwa Hoppera polegała przede wszystkim na uznaniu za malarskie tematów, które wcześniej nie były za takie uważane.

**NOCNE MARKI (1942).**  
Hopper malował Amerykę zwyczajnych ludzi. Najśłynniejszy obraz malarza powstał pod wpływem nocnej eskapady Edwarda i Jo



Fot. TATE MODERN

Hopper dzięki długoletniej pracy rysownika zwracał uwagę na tak banalne szczegóły jak reklamy czy znaki firmowe. W dodatku umieszczał je w swoich obrazach, co po nim czynili dopiero popartyści i dokładnie odwzorowujący rzeczywistość hiperrealiści. Baczenie obserwował drobiazgi, które składały się na klimat miejsca, atmosferę chwili. Damskie sukienki, nakrycia głowy i fryzury. Męskie garnitury i miękkie kapelusze à la Humphrey Bogart. Amerykańskie samochody i typowe podmiejskie domy. Patrząc na obraz Hoppera, na chwilę zanurzamy się w kadrze filmowym z tamtej epoki.

Hopper zresztą nie ukrywał swojej fascynacji kinem amerykańskim. Z drugiej strony jego malarstwo oczarowało wielu reżyserów, którzy „cytowali” jego obrazy w swoich filmach. Uczynił to nawet wielki Alfred Hitchcock w mrocznym thrillerze „Psychoza”, którego akcja dzieje się w opuszczonym wiktoriańskim domostwie, jakby żywcem przeniesionym z płótna „Dom przy torach”. Mroczna atmosfera jego obrazów była inspiracją dla filmów noir.

Ale Hopperowi udało się uchwycić coś więcej niż tylko modę i obyczajowość. Nie zależa-

ło mu wyłącznie na prześlizgnięciu się po zewnętrznej glazurze kafeterii, barów i poczekalni. Malując przebywających tam ludzi, opowiadał o ich samotności, jakimś przerażającym wyobcowaniu. Żadna z postaci nie nawiązuje bliskiego kontaktu z drugą, ich pozę są sztywne, jakby zatrzymane niewypowiedzianym rozkazem. Hopper nie opowiada tego, co zdarzyło się wcześniej i co może wydarzyć się później. Liczy się tylko obecna chwila. Jego bohaterowie patrzą przez otwarte okno lub uchylone drzwi na coś, czego my nie widzimy. Pozwala im się zadziwić, zamyślić, zatracić w tym patrzeniu. My, oglądając jego obrazy, bezwiednie zastygamy w tych samych pozach, na chwilę przestajemy istnieć, stając się jakby częścią namalowanego przez Hoppera świata.

## DRUGA HISTORIA O SŁONECZNYM ŚWIETLE

Hopper tworzył w epoce ustanowionej przez Franklina D. Roosevelta New Deal – w latach wychodzenia z kryzysu i powolnego obrastania w dobra, tworzenia amerykańskiego stylu życia. Amerykanie pokochali artystę za to, że potrafił uchwycić moment przełomu, za to, że

## Hopper został uznany za praojca popartu – kierunku, dzięki któremu amerykańska sztuka zawojowała cały świat

– jak żaden amerykański malarz wcześniej – przedstawiał ich świat, ich codzienne życie.

Malarstwo Hoppera wyprzedzało swoją epokę o kilkadziesiąt lat. Taka sytuacja miała także swoje minusy. W latach 40. sława Hoppera zaczęła powoli przygasać. Do głosu doszło nowe pokolenie malarzy uprawiających ekspresjonizm abstrakcyjny. Jackson Pollock i Willem de Kooning malowali pozbawione konkretnej formy, abstrakcyjne obrazy. I choć oni bardzo cenili malarstwo Hoppera, jego dzieła coraz częściej postrzegano jako ilustracyjne. Trudno o większą obrazę dla artysty, który uciekł od zawodu rysownika.

Jego gwiazda rozbłysła na nowo, gdy miał 80 lat. Stało się to w roku 1964 za sprawą retrospektywy w nowojorskim Whitney Mu-

seum. Wschodzące pokolenie krytyków i twórców popartu uznało go za praojca tego nowego kierunku – kierunku, dzięki któremu sztuka amerykańska zawojowała cały świat. Hopper przyjął tę rewelację z dystansem, komentując prostolinijnie, że zawsze zależało mu tylko na tworzeniu „realistycznych obrazów przekazujących osobiste treści”.

Zmarł trzy lata później. Dziesięć miesięcy po nim odeszła Josephine.

AGNIESZKA RAYZACHER

WYSTAWA W LONDŃSKIEJ TATE MODERN  
CZYNNA JEST DO 5 WRZEŚNIA.  
ŚRÓDTYTUŁY SĄ INSPIROWANE  
TYTUŁAMI OBRAZÓW EDWARDA HOPPERA



W co się bawić?

## Z CHMURKI NA PAZURKI



Jeśli zobaczysz na dachu przedszkola człowieka ze skrzydłami, nie myśl, że to wytwór wyobraźni – to *birdman*, który przypadkiem poszybował nie w tę stronę co trzeba

JOANNA GORZELIŃSKA

W co się bawić?

Przez cały tydzień śledzą prognozę pogody, żeby w weekend założyć kombinezon ze skrzydłami (wingsuit) i poszybować obok cumulusów.

Im bardziej rozbudowane chmury, tym większa zabawa. W wingsuitach latają najróżniejsi ludzie, nie tylko prawnicy, artyści czy finansisci. Łączy ich jedna cecha – chęć unoszenia się w przestworzach jak ptaki (stąd nazwa *birdman*, czyli człowiek-ptak). Na razie zupełnie samodzielnie „latać” w chmurach potrafi w Polsce tylko kilkanaście osób (cztery z nich mają własne kombinezony), ale chętnych przybywa.

Na czym polega frajda? Skok z normalnym spadochronem z trzech tysięcy metrów trwa około 60 sekund, lot w wingsucie – nawet dwie minuty. Skrzydlaty kombinezon pozwala *birdmanom* dużo szybciej przemieszczać się w poziomie, niż spadać w pionie. Dzięki temu mogą w pełni kontrolować cały lot, zbliżyć się do chmur na odległość kilku metrów i spadać wzdłuż ich krawędzi.

– Najprzyjemniej lata się w grupach, bo można się razem bawić, szybując blisko siebie – mówi Michał Szamborski, instruktor latania w wingsuitach. Razem z bratem Marcinem od czterech lat uczy polskich spadochroniarzy latać w kombinezonach BirdMan. Obydwaj są doświadczonymi skoczkami spadochronowymi. Michał ma na koncie 1250 tradycyjnych skoków, a Marcin 1100 i ponad 70 lotów w wingsuitach. – Przed każdym skokiem w kombinezonie czuję ogromne podekscytowanie, ale to zdrowe emocje, niezwiązane z paraliżującym strachem – mówi Michał.

### PRZEDSZKOLA ZAGROŻONE

W chmurach, z przypiętymi skrzydłami Michał czuje, że naprawdę lata, jednak zawsze wie, kiedy otworzyć spadochron. – *Birdmanom* wydaje się, że całkowicie panują nad powietrzem i wcale nie opadają, a w rzeczywistości spadają z prędkością 80–90 kilometrów na godzinę (dla porównania, podczas skoku spadochronowego prędkość opadania wynosi nawet 260 kilometrów na godzinę). Dlatego w wingsuitach pod okiem instruktora mogą latać tylko doświadczeni skoczkowie, którzy mają minimum 200 skoków spadochronowych na koncie. Jeśli chcą poszybować samodzielnie, muszą zaliczyć aż 500 skoków spadochronowych i odbyć jeden lot

Specjalny strój – wingsuit – pozwala skoczkom zmniejszyć prędkość opadania o dwie trzecie

Fot. BEAW







instruktażowy w wingsuicie, żeby wyżyć się pewnych schematów myślenia i nauczyć odpowiednio reagować w nietypowych sytuacjach. – Latanie w wingsuicie nie jest skomplikowane. Różnice polegają tylko na ułożeniu sylwetki i odmiennej technice otwierania spadochronu – opowiada Michał.

Ramiona i nogi spadochroniarza tworzą szkielet wingsuita, którego całkowita powierzchnia wynosi ponad metr kwadratowy. Kombinezon ma trzy skrzydła zbudowane z komór, które napędniają się powietrzem. Podtrzymywane wiatrem pozwalają skoczkowi przez moment zmniejszyć prędkość opadania do zera. Przy odpowiednim ułożeniu ciała skoczek czuje się bardzo swobodnie, mimo skrępowanych skrzydłami kończyn. Przed lądowaniem odcina się skrzydła, żeby uwolnić ręce i nogi.

W Polsce są tylko dwa miejsca, gdzie regularnie organizowane są loty w skrzydlatych kombinezonach. Lotniska w Piotrkowie Trybunalskim i Ostrowie Wielkopolskim mają odpowiednie samoloty (Turbolet L-410), które wylatują na wysokość czterech tysięcy metrów. Czasami zdarzają się problemy z porozumiewaniem się z pilotami samolotów, którzy dają skoczkowi sygnały do startu. – Pamiętam, jak trzy razy z rzędu ci sami piloci nadali sygnał do skoku zamiast do przygotowania i 20 skoczków lądowało 10 kilometrów za lotniskiem. Musieliśmy szukać pola do wylądowania – wspomina Michał. Raz zdarzyło mu się nawet wylądować... przed przedszkolem w Nowym Targu. – Wyglądałem jak pokraka, miałem skrzydła i gołe nogi. Maszerowałem boso przez miasto, ze spadochronem na plecach czekałem na przystanku na autobus. Było mi trochę wstyd – opowiada Michał. Kilka lat temu jego brata Marcina spotkała podobna niespodzianka. Z powodu błędu pilotów musiał lądować na dachu jednego z przedszkoli w Warszawie.

## SPOTKANIE NA WIEŻY

Latanie w wingsuitach jest bardzo młodą dyscypliną. Pierwsze próby szybowania ze skrzydłami w chmurach znamy z mitologii. Jednak prawdziwa historia birdmanów sięga początku ubiegłego wieku, kiedy pojawiły się pierwsze spadochrony. Już wtedy amatorzy skoków spadochronowych chcieli stworzyć strój do latania. Głośno było o wyczynach Lea Valentina, który zginął w 1956 podczas „skrzydlatego” lotu. W pierwszej połowie XX wieku statystyki były straszne – na 78 lotów aż 76 birdmanów ginęło podczas lądowania, głównie z powodu braku możliwości kontroli nad kombinezonem.

W latach 90. guru spadochroniarzy został Francuz Patrick de Gayardon. W 1994 roku w zaprojektowanym przez siebie wingsuicie Patrick dokonał rzeczy niebywałych. Najpierw przeleciał kilkanaście metrów wzdłuż alpejskiego szczytu, a niedługo po tym poszybował tuż nad ziemią w otchłani Wielkiego Kanionu w Ameryce. Wkrótce opanował też trudną sztukę wskakiwania do samolotu, z którego wcześniej wyskoczył. Jego fascynujące loty zapierały dech w piersiach wszystkim skoczkom na świecie. Patrick

Ludzie-ptaki na razie potrafią tylko latać.  
Marzą o kombinezonie,  
który pozwoli im także wylądować  
bez spadochronu

Skoczkowie wysiadają z samolotu na wysokości czterech tysięcy metrów



Fot. BE&W

W CO SIĘ BAWIĆ?

marzył, że któregoś dnia wyląduje w wingsuicie bez otwierania spadochronu. Zginął w 1998 roku podczas skoku. Zawinił źle złożony spadochron, który otworzył się tylko częściowo. Ale to, czego dokonał de Gayardon, zainspirowało innych zapaleńców.

Fin Jari Kuosma i Słoweniec Robert Pecknic, którzy otworzyli pierwszą na świecie firmę BirdMan sprzedającą wingsuits, postanowili na dobre rozpropagować latanie ze skrzydłami. To właśnie u nich brali lekcje jedyni polscy instruktorzy lotów w wingsuitach Michał i Marcin Szamborscy. Ich przygoda z birdmanami zaczęła się w dniu, kiedy Marcin podczas pobytu w USA spotkał przypadkiem Kuosmę na wieży telewizyjnej, z której chciał skoczyć ze spadochronem. Kuosma powiedział mu, że przymierza się do produkowania wingsuitów. Wymienili się telefonami. Po roku Michał i Marcin Szamborscy pojechali na szkolenie do Szwecji. – Tam po raz pierwszy skoczyłem w wingsuicie. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, pamiętam, że wrażenia były niesamowite – wspomina Michał. Do Polski wrócili z kombinezonami, wkrótce zaczęli szkolić polskich spadochroniarzy.

## Z LINIJKA NA MONT BLANC

Skyflying – latanie w wingsuitach – największą furorę robi w Norwegii, gdzie panują wymarzone warunki do skoków. Jednak najśłynniejszym na świecie człowiekiem-ptakiem jest Francuz Jean Loic Albert, który w zeszłym roku w szwajcarskich Alpach dokonał niezwykle go lotu. – Zbliżył się do stoku, gdzie czekali na niego znajomi na nartach, i przeleciał kilka metrów nad ich głowami, po czym odleciał w stronę doliny i dopiero otworzył spadochron – opowiada Michał. Albert ma na koncie dziewięć tysięcy skoków spadochronowych. Lataniem w wingsuicie zaraził się od francuskiego de Gayardona, z którym trenował we francuskim Gap. Śmierć przyjaciela nie ostudziła zapału Alberta. Dwa miesiące temu w wingsuicie poszybował pięć metrów ponad wiecznymi śniegami Mont Blanc. Nad blokami i szczelinami lodowca pędził z prędkością 120 kilometrów na godzinę. Wiedział, że jeśli zrobi najmniejszy błąd w manewrowaniu, spadnie i zginie.

– To wyglądało ryzykownie, ale wiem, co robię – mówił po wylądowaniu. – Zanim pojechałem zabrać się na Mont Blanc, zmierzyłem trajektorię mojego lotu z dokładnością niemal co do centymetra. To mój zawód, moje życie, moja pasja – tłumaczył. Teraz marzy, że któregoś dnia uda mu się wylądować w wingsuicie bez spadochronu. Michał Szamborski nie potrafi sobie tego dziś wyobrazić, ale wie, że któregoś dnia ktoś go zaskoczy.

JOANNA GORZELIŃSKA

WINGSUIT KOSZTUJE OKOŁO 800-900 DOLARÓW.  
JEDEN LOT Z INSTRUKTOREM – 140 ZŁOTYCH.  
WIĘCEJ WSKAZÓWEK PRAKTYCZNYCH  
NA STRONACH: WWW.SPADOCHRONY.PL,  
WWW.FREEFLY.PL, WWW.AFF.COM.PL,  
WWW.TANDEMY.PL

Fot. BIRDMAN



# ZESTAW SPACEROWY



Telefon Heyah  
Nokia 2300 z radiem  
i kolekcja ubrań Heyah  
w sprzedaży  
od potowy czerwca.  
[www.heyah.pl](http://www.heyah.pl)

NOKIA

RADIO

Heyah



## USIECZ SOBIE SMOKA

– Jestem półelfem, mam na sobie zielony kubrak – powiedział twój syn. Pogódź się z tym, że twoja latorośl wpadła w sidła popularnej, choć nieco dziwacznej rozrywki pod nazwą Role Playing Games (RPG)

Dla postronnego obserwatora rozgrywka wygląda niezbyt widowiskowo – ot, parę osób gawędzi sobie przy stole, na którym leży naszkicowana kredkami mapa i kilka wielościennych kostek do gry; ewentualnie jakieś karty i parę książek z obrazkami potworów. Niektórzy stawiają na planszy figurki odgrywanych przez siebie bohaterów. Ale najważniejsza jest wyobraźnia.

„Erpegi” pojawiły się w Polsce na początku lat 90. Zabawa polega na wcielaniu się graczy w różne postaci poruszające się w wymyślonej rzeczywistości. Rozgrywkę prowadzi mistrz wynajdujący graczom najprzeróżniejsze wyzwania – w rodzaju pokonania smoka albo robota – w zależności od tego, w jakim świecie toczy się gra. Jedno spotka-

nie może trwać bez przerwy kilkanaście godzin, a przygody ciągną się nawet tygodniami.

### ZABIJ POTWORA

– Tych gier nie da się prosto przyrównać do zabawy z komputerem – twierdzi Filip Haka, od dawna zapalony gracz, wykładowca filozofii w warszawskim liceum Bednarska, w którym prowadzi fakultety z gier fabularnych. Jego grupa porusza się w popularnym wśród graczy systemie Dungeons and Dragons. Oglądam jeden z podręczników do gry, „Księgę potworów”. W środku masa dziwacznych stworzeń, każdy precyzyjnie opisany – ile ma siły, na ile jest odporny na czary itd. – Tu jest pełna interaktywność – tłumaczy Filip. – Gracz sam decyduje o tym, co zrobi, poru-

sza się według rządzących światem zasad. Sam wybiera, czy chce grać osiłką, czy zręcznego spryciarza.

Niezbędnym rekwizytem gier są wielościennie kostki. Gdy postać z gry natrafi na jakąś przeszkodę, mistrz wskazuje minimalną liczbę oczek, jaka musi wypaść, by gracz sobie poradził.

Na stronie internetowej liceum czytamy: „Gry fabularne rozwijają wyobraźnię, uczą współdziałania i pozwalają odreagować stresy codziennego dnia. Gracze mają zazwyczaj więcej zainteresowań od swoich rówieśników. Nie siedzą całymi dniami przed telewizorem, dużo czytają – literaturę fantastyczną, historyczną, uczą się rozwiązywania różnorodnych problemów, są twórczy i aktywni”.

Niektórzy gracze korzystają z zestawów plansz i figurek pozwalających na bieżąco śledzić przebieg rozgrywki

– Gra nie musi mieć żadnego konkretnego finału. Jej celem jest przede wszystkim zabawa – tłumaczy Filip. – Kiedy prowadzę grę, zakładam, że moi zawodnicy sami będą chcieli wejść w miejsca, gdzie ja będę ich na przykład próbował zabić z pomocą jakiegoś potwora. Po co? Po to, żeby mogli pokonać tego potwora i się z tego cieszyć. Chodzi o to, żeby się spotkać, pogonić jakieś smoki, ściąć im głowy, zebrać punkty i pójść do domu.

### ZABAWA DLA FACETÓW

Kto gra w erpegi? – Z mojego doświadczenia wynika, że grupa graczy pokrywa się z czytelnikami książek fantasy i science fiction – twierdzi Marek Troszyński, socjolog z poznańskiego uniwersytetu, niegdyś zapalony gracz. – Gra polega na wejściu w świat, który ma reguły opisane w podręczniku. One często

są kontynuacjami różnych powieści, sag fantasy. Teraz to, o czym się czytało, można przeżyć, wchodząc do środka. Jeśli ktoś nie jest fantasta, nie zna i nie czuje całej otoczki, to gra mu nie wychodzi.

Z tego samego powodu wśród graczy trudno spotkać dziewczynę. – Erpegi to zabawa dla facetów – twierdzą gracze z Bednarskiej. – Wystarczy popatrzeć na czytelników książek fantastycznych – dodaje Troszyński. – Wśród nich zawsze przeważali chłopcy.

Graczom RPG nie można odmówić wyobraźni. Ale czy trenowanie rozwiązywania problemów w świecie, którego mieszkańcy posługują się magicznymi mieczami, w którym żyją potężne potwory albo nieśmiertelne krasnoludy, może pozytywnie wpłynąć na radzenie sobie w realnym życiu?

– Gra w erpegi daje możliwości kreowania świata, co jest bardzo pociągające – tłumaczy Troszyński. – Ale wydaje mi się, że największą zaletą tych gier jest to, że gracze ze sobą rozmawiają. Podstawowy zarzut na przykład wobec Internetu czy gier komputerowych jest taki, że prowadzi do alienacji, ucieczki od problemów. Przy grze w RPG ludzie tworzą fikcyjne światy, ale powstają przy tym autentyczne więzi społeczne. Po prostu ludzie za-

miast biegać za piłką, spotykają się w parę osób przy stole i rozmawiają. Moim zdaniem to jest bardzo pozytywna forma spędzania wolnego czasu. Ważne jest też to, że wygrywa albo przegrywa drużyna, a nie pojedynczy gracz. Gry uczą, że współpraca prowadzi do zwycięstwa. Jeśli w drużynie jest elf, wojownik i czarodziej, cała trójka współpracuje, wykorzystując wzajemne umiejętności. Gracz trenuje sztukę przekonywania. Jeśli ktoś chce namówić sześć osób, żeby poszły w prawo, choć one chcą w lewo, musi się trochę pomęczyć.

### RPG SZKODZI?

– Słyszałem o przypadkach krytykowania gier przez niektórych księży – opowiada Filip Haka. – Uważają, że te gry są szkodliwe i niebezpieczne, tak jak niektóre gatunki muzyki.

– Rzeczywiście, zdarzają się takie reakcje, ale to wynika najczęściej z niedoinformowania – potwierdza Marek Troszyński. – W grach RPG są przecież różne bóstwa. Zdanie: „Jestem wyznawcą Ulryka”, rzeczywiście brzmi dosyć pogańsko. Ale to nie jest tak, że komuś się mylą światy, zwariował i wydaje mu się, że jest wojownikiem biegającym z mieczem. Gdzieś tam pokutuje wciąż mit, że ten sposób spędzania wolnego czasu produkuje wariatów i dewiantów. Zapewniam, że oni potrafią odróżnić rzeczywistość od gry. Można się wciągnąć w grę na całą noc, ale rano idzie się normalnie do szkoły.

### MUSI PASOWAĆ

Miłośnicy erpegów narzekają na niedobór mistrzów gry. W jednym z warszawskich salonów Empik obok tradycyjnego miejsca spotkań graczy wisi tablica z ogłoszeniami graczy szukających „mistrzów”. – Rzeczywiście każdy woli być graczem, obowiązek prowadzenia gry bywa dosyć męczący – tłumaczy Filip. Sam nie zawsze ma czas na przygotowanie scenariuszy gry. Przyznaje, że często musi improwizować, a wymyślanie szczegółowych zadań wielu graczom naraz wymaga sporej „pamięci operacyjnej”. – Dlatego najlepiej, gdy gracz jest od czterech do sześciu – mówi Filip. – Przy większej liczbie, gdy każdy ciągle coś mówi, trudno kontrolować grę.

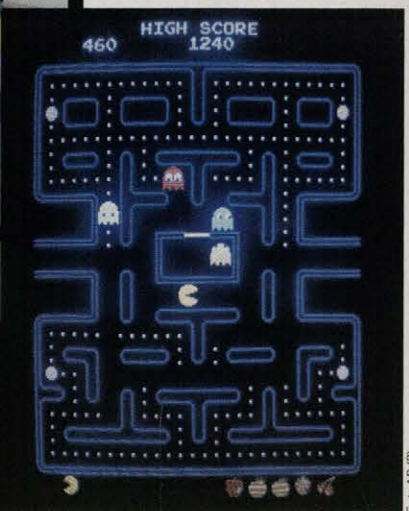
– Mistrz musi mieć grę zaplanowaną w najdrobniejszych szczegółach – dodaje Marek Troszyński. – Gracze z kilkuletnim doświadczeniem, znający zasady, natychmiast wyłapią, że coś jest nie tak, że jeden fragment przygody nie pasuje do drugiego.





# PAC MANHATTAN

Gracze biegają ubrani w stroje przypominające oryginalnych „bohaterów” gry komputerowej



**Pamiętacie kultową grę telewizyjną „Pac-Man”? Żółtą główkę zjadającą kropki, którą ścigały cztery duchy? Z salonów gier i domowych komputerów wyszła na ulice. Na razie amerykańskie**

Gry planszowe dawno ustąpiły miejsca przestrzennym. Dziś jednak nawet trzeci wymiar przestał wystarczać mistrzom strategii i taktyki. Teraz w gry komputerowe gra się „na żywo”. Najnowsza wersja legendarnej zręcznościówki „Pac-Man” rozgrywa się na ulicach Manhattanu.

Amerykańscy komputerowcy nazywają grę „Pac-Man” „cadillakiem wśród gier komputerowych”. Trudno znaleźć osobę, która nigdy nie próbowała swoich sił w tej grze. Ponoć na automatach grano w nią dotychczas ponad 10 bilionów razy. Mimo zaawansowanej techniki komputerowej z pewnością gracze ciągle z sentymentem powracają do tego typu klasyków – nie tylko „Pac-Mana”, lecz także „Space Invaders” czy „Tetris”. Jednak to „Pac-Man” jest pierwszą grą, którą zrealizowano w plenerze.

## NOWOJORSKA PRZEBIERANKA

Grę w „PacManhattan” podpowiedział swoim uczniom profesor uniwersytecki Frank Lantz. – Celem zajęć było badanie twórczych możliwości gier, które zajmują dużą przestrzeń w rzeczywistym świecie. Nasz pomysł polegał na zabawie z możliwościami, które pojawiają się przy powiększaniu skali wymiarów gry – tłumaczył swój pomysł.

Wybór padł na ulubionego przez wszystkich „Pac-Mana”, a przestrzeń do gry przygotowano na Manhattanie wokół Washington Square Park. 10 studentów uzbrojonych w telefony komórkowe stawilo się do pierwszej gry w sobotnie przedpołudnie 1 maja. Na mapie miasta dokładnie odwzorowali

planszę podzieloną na kwadraty według oznaczeń – w pionie (A-E) i poziomie (1-7). Każdy z pięciorga bohaterów zabawy podaje swoje położenie kontrolerowi. Wszystkie dane zbierane są w centrum dowodzenia, gdzie aktualna sytuacja gry jest wyświetlana na monitorze. Punkty nie są zaliczane za – znane z ekranu – zjedanie kropek, ale za przebiegnięcie każdej uliczki, a specjalną moc uzyskuje się po dotarciu do wyznaczonych na mapie miasta punktów. Gra toczy się do momentu przemierzenia przez Pac-Mana wszystkich uliczek lub pochwylenia go przez jednego z czterech duchów: Blinky’ego, Pinky’ego, Inky’ego i Clyde’a. No, chyba że po godzinie uganiania się za sobą uczestnikom skończy się ich własna energia.

## UCIEKAJĄCA PIZZA

Nowojorska gra uliczna zbiegła się z konwencją w Kalifornii poświęconą rozwojowi gier komputerowych. Autorzy narzekali, że nowe tytuły tylko powielają stare albo tworzone są na podstawie fabuł filmów. – Przemysł gier będzie się kurczył, dopóki nie wymyślimy no-

wych – powiedział twórca „Pac-Mana” Toru Iwatani. Japończyk wymyślił swoją grę w restauracji, jedząc pizzę. Okrągły kształt ciasta pozbawionego jednego kawałka zainspirował go do zaprojektowania bohatera, a onomatopeja opisująca jedzenie – „paku-paku” – do nadania mu imienia. Pomysł ze ścigającymi Pac-Mana duchami zaczerpnął z mitologii. Automaty z grą trafiły na rynek amerykański w 1980 roku i stały się światowym hitem. Niestety, kolejne części z panią Pac-Man lub ich synkiem nie powtórzyły sukcesu. Choć żółta postać wykorzystywana była w grach przygodowych, umysłowych oraz ulepszana graficznie, nigdy nie wywoływała tylu emocji co pierwotna wersja – te wywołała dopiero wersja „na żywo”. To na jej podstawie ma powstać nowy „Pac-Man”. Czy taka jest przyszłość gier komputerowych? Zobaczmy. Oby tylko fani gier komputerowych nie zaczęli sięgać w przestrzeni miejskiej po klasyki „strzelankowe” w rodzaju „Wolfensteina”, „Dooma” czy „Quake’a”.

JACEK SKOLIMOWSKI

★ Heineken® music

MUZYCZNE  
WYDARZENIE  
ROKU

SPONSORUJE

2.07  
P!NK  
CYPRESS HILL

3.07  
MASSIVE ATTACK  
GOLDFRAPP

open'er  
festival  
2-3 LIPCA 2004, GDYNIA

INFOLINIA: +22 4447474

BILETY DOSTĘPNE W CAŁYM KRAJU OD 1.05.2004



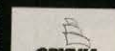
WWW.HEINEKENMUSIC.PL

WWW.ALTERART.PL

PATRON MEDIALNI



WSPÓŁPRACZA



ORGANIZATOR

ALTER ART



# WYNALAZKI DO NICZEGO

Wielec z wiatraczkiem, latarka na baterię słoneczną, przenośne przejście dla pieszych... Te absurdalne wynalazki tworzą pasjonaci sztuki chindogu

Potrzeba jest matką wynalazku. Ale czy wszystkie wynalazki muszą być potrzebne? 20 lat temu japoński inżynier lotnictwa Kenji Kawakami pracował w redakcji magazynu wysylkowego. Zafascynowany bogatą ofertą zupełnie zbędnych produktów do pokoju, kuchni czy łazienki wpadł na pomysł chindogu, czyli własnych „dziwnych narzędzi”, które z założenia nikomu nie będą potrzebne.

## LEWACKIE WYNALAZKI

Pomysł Kawakamiego chwycił od razu. Kiedy masz katar sienny, problem chustek rozwiąże zainstalowanie na głowie rolki papieru toaletowego. Chcesz wpuścić sobie do oczu krople, załóż okulary z małymi lejkami, przez które trafisz do celu. Ktoś ma cię podrapać po plecach, załóż bluzkę z rozrysowaną z tyłu planszą do gry w okręty – miejsce swędzenia określisz dokładnie według współrzędnych. Nie wiesz, jak przejść przez ruchliwą ulicę – rozwijasz na asfalcie przenośną zebkę.

– Chindogu jest tym, czym była rewolucja przemysłowa w Anglii – mówi Kawakami. – Jedyń, lecz ogromną różnicą jest to, że choć większość wynalazków ma na celu ułatwienie życia, chindogu ma więcej wad niż produktów, z których powstaje. To są odpady wynalazków – tłumaczy.

Japońska sztuka tworzenia chindogu ma spisany 10-punktowy kodeks. Podstawową zasadą są praktyczne założenia wynalazku, choć on sam ma być bezużyteczny – w przeciwnym razie trzeba by go było opatentować, zanim zostanie wykorzystany do celów komercyjnych. Kawakami nigdy nie krył swoich przekonań. Jeszcze w latach 70. na manifestacjach studenckich rzucał w policję koktajlami Molotowa, dziś podpala papierosy zapalniczką

z wizerunkiem Che Guevary. – Jestem przeciwnikiem patentów – mówi Kawakami. – To jest najgorsza rzecz w kapitalizmie. Myślę, że wynalazki nie należą do ludzi czy koncernów, ale do nas wszystkich. Stworzyłem ponad 600 wynalazków, ale nie mam żadnego patentu i jestem z tego dumny.

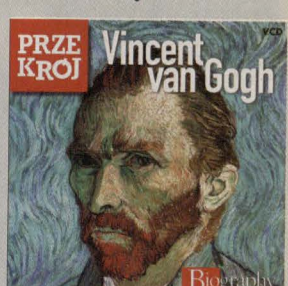
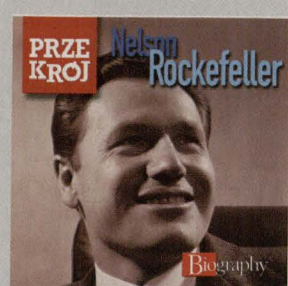
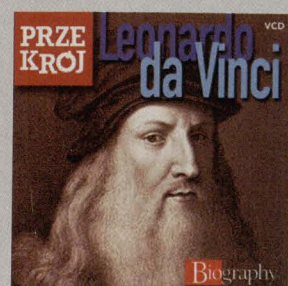
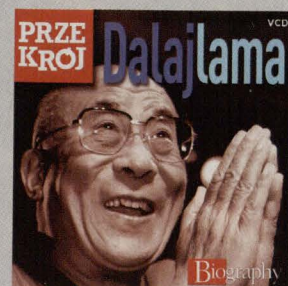
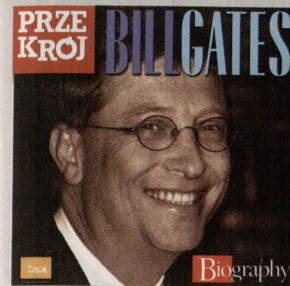
## BOLAĆZKI LUDZKOŚCI

W Japonii wynajdywaniem chindogu zajmuje się ponad osiem tysięcy ludzi, a w Europie około tysiąca. Dla Japończyków jest to dobra rozrywka, dla Europejczyków – sztuka współczesna. Międzynarodowy Związek Chindogu ustalił społeczne standardy, które muszą być przestrzegane przy tworzeniu: żadnego wulgarnego humoru, seksualnych insynuacji, okrutnych żartów, żadnych uprzedzeń religijnych, rasowych, płciowych czy ekonomicznych. Wolność i równe szanse mają mieć wszyscy korzystający z chindogu.

Dzieci mogą froterować podłogi w ubraniach z mopem, panowie – karmić niemowlaki z butelki wiszącej na wysokości pierśsi, a kobiety – malować usta przez odpowiednią formę. Śmiech, który wywołuje większość wynalazków, ma być tylko produktem ubocznym, bo przede wszystkim chodzi o rozwiązanie fundamentalnych problemów ludzkości – na przykład jak ochronić talerz z zupą przed wpadającymi doń włosami. Żeby ułatwić sobie życie, warto sięgnąć po książki Kawakamięgo: „101 nie-niepotrzebnych japońskich wynalazków” oraz „Jeszcze 99 nie-niepotrzebnych wynalazków” – zostały już przetłumaczone na chiński, niemiecki, francuski, hiszpański i angielski.

JACEK SKOLIMOWSKI

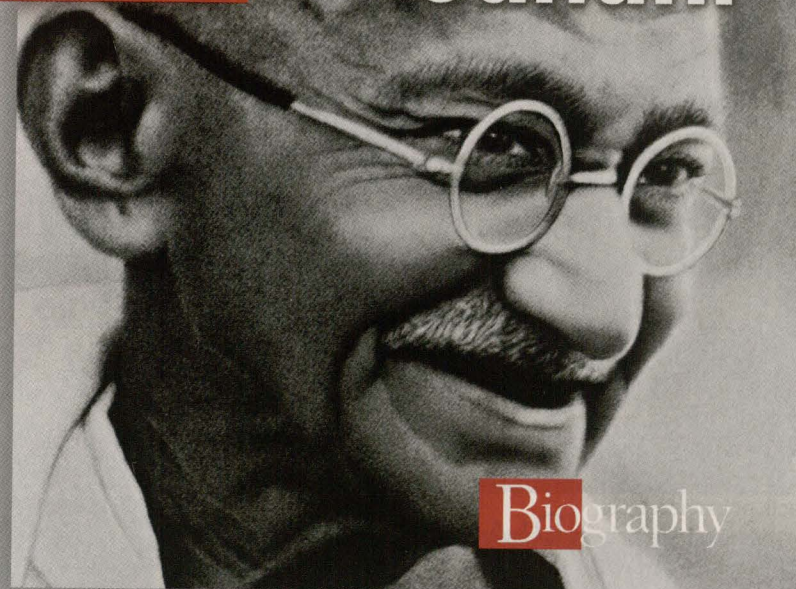
W KOLEKCJI FILMOWEJ „PRZEKROJU” UKAZAŁY SIĘ:



PRZE  
KROJ

OTWÓRZ OCZY, ZOBACZ

Mahatma  
Gandhi



Za tydzień nowy film  
i kolejna historia wielkiego człowieka

Pielgrzym pokoju. Charyzmatyczny przywódca.  
Człowiek, który odmienił los jednego z największych narodów świata.

17 czerwca 2004 – „Przekrój” nr 25

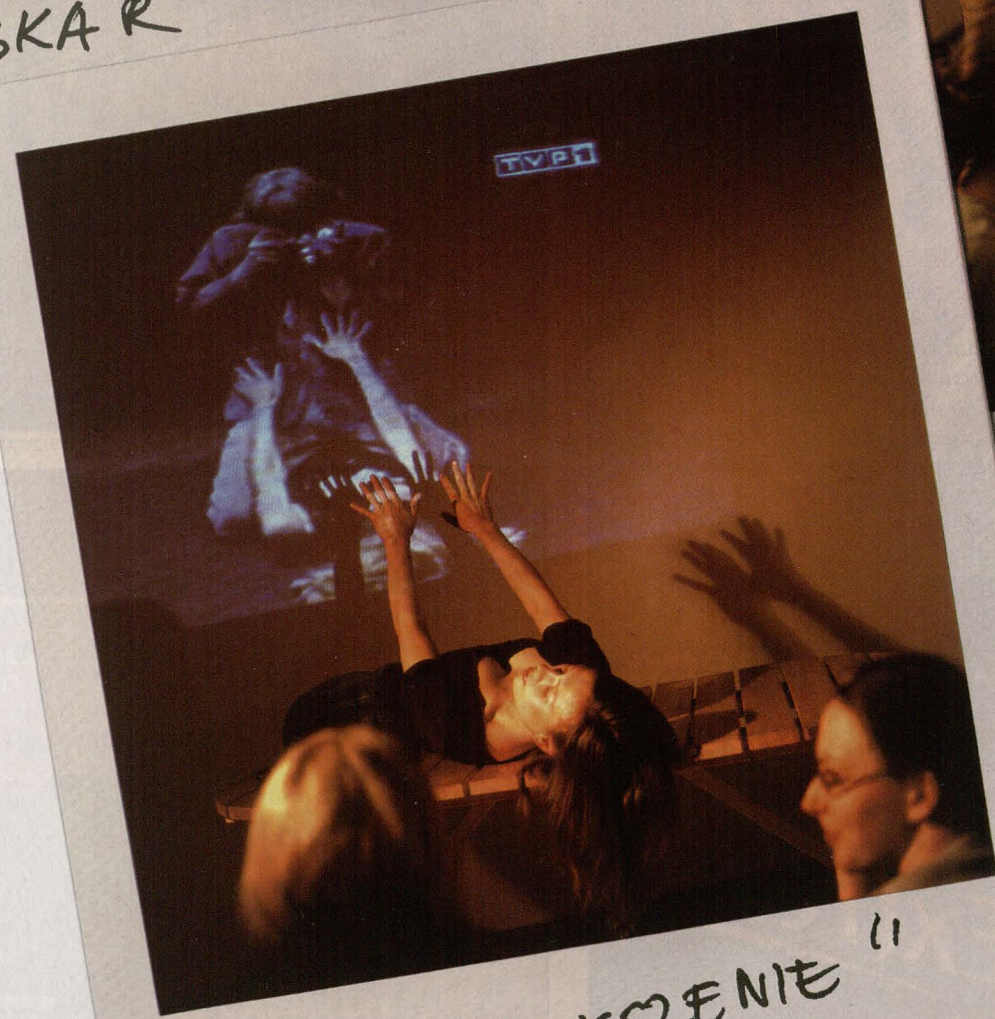
W co się bawić?



# W co się bawić?

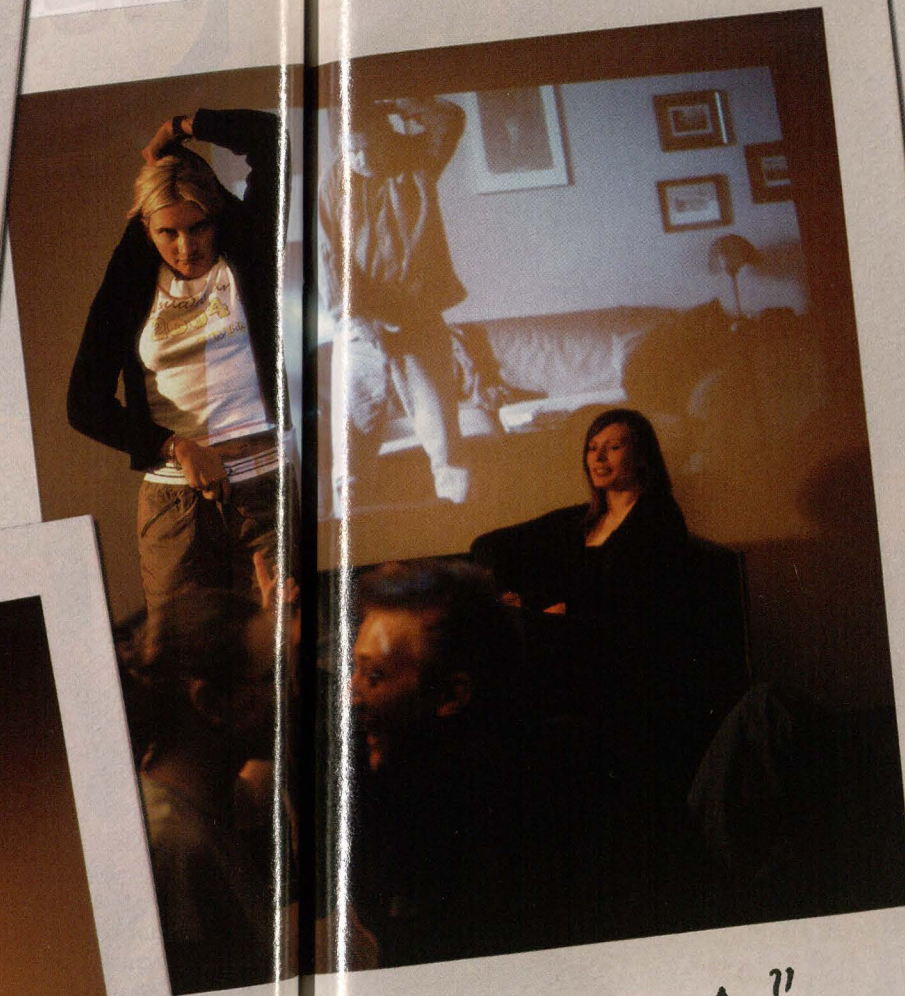


"OSKAR"



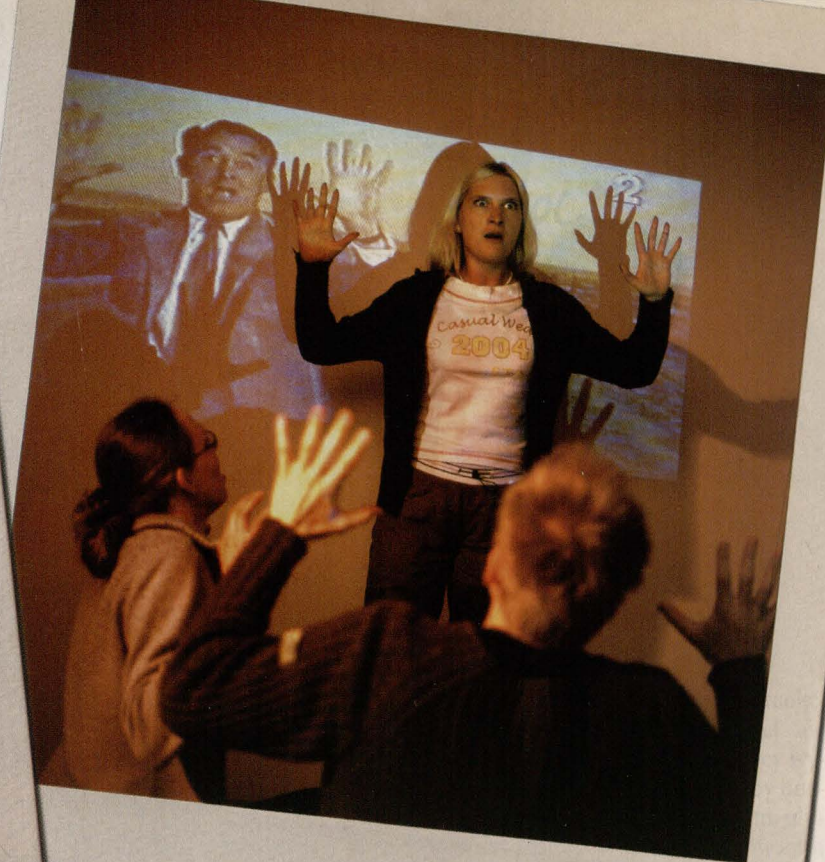
"POWIEKSZENIE"

TEKST RAFAŁ MADAJCZAK  
ZDJĘCIA ROBERT LASKA.COM



"DZIEŃ ŚWIRA"

Znudziło ci się karaoke,  
a lubisz robić z siebie głupka?  
To może spróbujesz pobawić się  
w aktora?



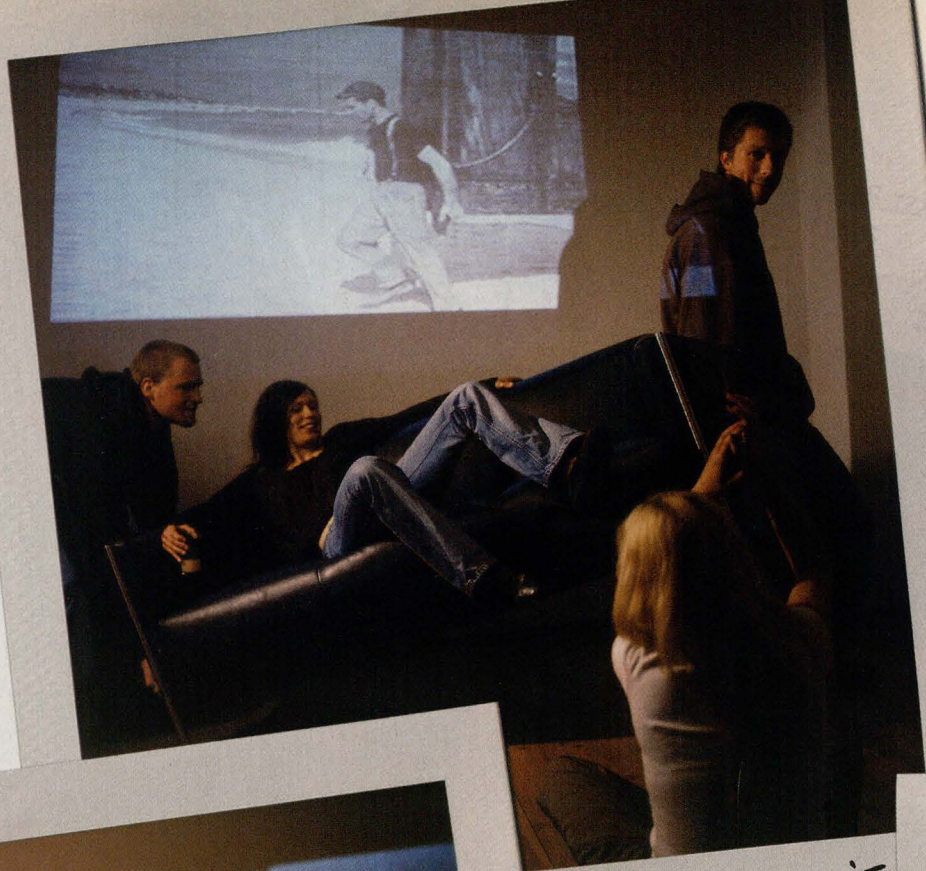
"PÓŁNOC, PÓŁNOCNY ZACHÓD"

## SAM ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ

Niejednemu z nas zdarzyło się w chwili uniesienia zaśpiewać w barowym karaoke – dla niektórych stało się to na parę tygodni powodem do wstydu, dla innych źródłem przechwałek na temat własnych możliwości wokalnych. Tak czy owak było śmiesznie. Zapowiada się, że w przyszłości będzie jeszcze śmieszniej, bo w amerykańskich barach furorę robi nowa forma publicznych wygłupów pod nazwą movieoke.

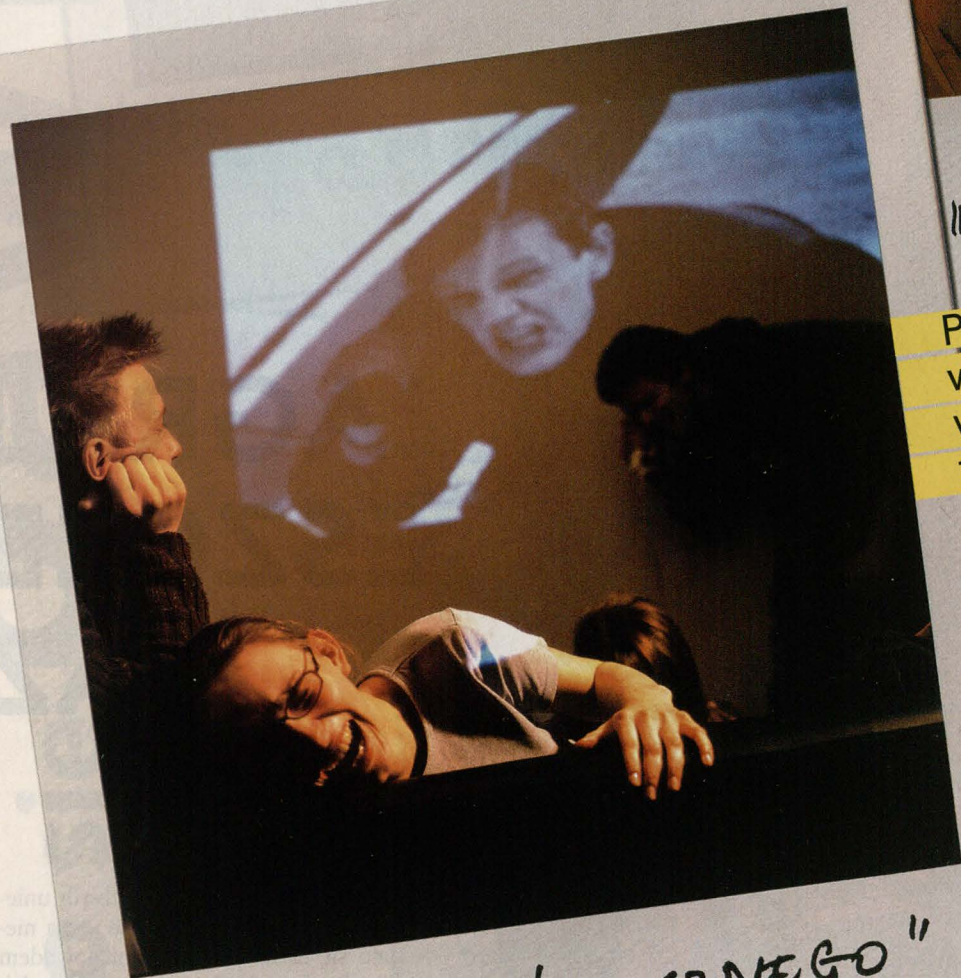






"DWAŃ LUDZIE Z SZAFĄ"

Powstanie lokali wyspecjalizowanych w movieoke jest tylko kwestią czasu



"NIC S' MIESZNEGO"



"PÓŁNOC, PÓŁNOCNY ZACHÓD"

### "ARE YOU TALKING TO ME?"

Nowe zjawisko, w odróżnieniu od karaoke, polega na prezentowaniu umiejętności nie tyle wokalnych, ile aktorskich. Ochotnicy wybierają sobie film i scenę, którą chcieliby odegrać przed sączącymi drinki bywalcami ulubionej knajpy, obsługa wyświetla odpowiedni fragment z napisami i jazda! Barowi aktorzy chętnie wcielają się w Roberta De Niro z „Taksówkarza”, Eda Nortona z „Podziemnego kręgu” czy Meg Ryan z „Kiedy Harry poznał Sally” (chodzi zwłaszcza o słynną scenę udawanego orgazmu podczas obiadu w restauracji).

Nową modę zapoczątkowała Anastasia Fite, która nakręciła przed kilku laty film o kobiecie mówiącej wyłącznie filmowymi cytatami. Trzy lata później Anastasia została kierownikiem nowojorskiego baru Den of Cin (adres: 44 Avenue A) i odgrzała swój pomysł, żeby „wydobyć fanów kina z izolacji”. W lutym tego roku w barze odbyła się pierwsza impreza movieoke. Był też inny, bardziej prozaiczny powód. – Nie potrafię śpiewać karaoke – przyznaje Fite.

### JAK W ARIZONIE

Któż z nas nie bawił się w odgadywanie tytułu filmu na podstawie odegranej sceny? To jedna z najbardziej oklepanych gier towarzyskich. Ślad pomysłu przypominającego movieoke mogliśmy też zobaczyć choćby w nakręconym w 1993 roku filmie Emira Kusturicy „Arizona Dream”. Jeden z bohaterów Paul Leger, grany przez Vincenta Gallo, startuje w miejscowej knajpie w konkursie młodych talentów. Odgrywa przed publicznością scenę z filmu Hitchcocka „Północ, północny zachód”, w której Cary Grant próbuje umknąć przed atakującym go samolotem rolniczym. Vincent za pełen poświęcenia (choć niespecjalnie wypełniony treścią) występ dostał od oceniającej go publiczności same jedyńki – chyba niesłusznie.



"DWAŃ LUDZIE Z SZAFĄ"





W karaoke fałszujesz  
na własne konto.  
W movieoke często  
będziesz potrzebować  
odważnych pomocników



"POPIÓŁ  
i DIAMENT"

### BRUNNER, TY ŚWINIO!

Popularność liczącego sobie dopiero kilka miesięcy movieoke zauważalnie rośnie. Po wstukaniu hasła do wyszukiwarki Google dostajemy ponad trzy tysiące adresów, a domena movieoke.com jest już oczywiście zarezerwowana i wystawiona na sprzedaż.

Kiedy movieoke trafi do polskich knajp, nie wiadomo. Choć rzecz wydaje się z pozoru prosta – potrzebny jest ekran, odtwarzacz DVD, projektor i wypożyczalnia filmów w pobliżu. – To świetna myśl, karaoke jest już bardzo oklepane – zapala się do pomysłu Anna Tyburska z gdańskiego klubu Y-grek (karaoke we wtorki).

Jeśli na przeszkodzie nie staną jakieś wydumane przepisy o prawie autorskim, to biorąc pod uwagę zamiłowanie Polaków do przerywania się cytatami z „Rejsu” czy „Misia”, można spokojnie prorokować powodzenie wynalazku Anastasii w naszym kraju. Czekamy na barowe kreacje godne sympatyków Klossa, Kmicica i rodziny Lubiczów.

RAFAŁ MADAJCZAK, (MAX)



"REJS"

PRZEŁOM W ODCHUDZANIU!

# aplefit

## POTRÓJNA SIŁA ODCHUDZANIA

Aplefit zawiera ocet winny jabłkowy, jod pozyskiwany z glonów Laminaria oraz błonnik z roślin Amorphophallus konjac.

Ta unikalna kompozycja trzech naturalnych składników wzajemnie się uzupełniających i potęgujących swoje działanie, spełnia wszystkie wymogi skutecznego odchudzania. Efektywnie przyspiesza przemianę materii, zmniejsza wchłanianie cukrów i tłuszczów, likwiduje uczucie głodu. Opakowanie Aplefitu w przystępnej cenie ok. 27 zł. wystarcza na miesięczną kurację. Produkt dostępny w dobrych aptekach bez recepty.

58 TEMAT MIESIĄCA WIOSNA 2004

**aplefit**

**Naturell**

SUPLEMENT DIETY  
PREPARAT UZUPEŁNIA  
DIETĘ W SKŁADNIKI  
WSPOMAGAJĄCE  
ODCHUDZANIE

**100**  
TABLETEK



zdrowe podejście do życia

Producent: Naturell AB, Szwecja



www.naturell.pl infolinia 0801 352 252

Przedstawiciel dla branży farmaceutycznej:

PAFOSCAN – FARM S.J., 50-055 Wrocław, ul. Teatralna 10/12, tel./fax: (071) 343-83-06, 344-21-12, 343-56-05



Wspieraj z nami  
FUNDACJĘ  
ROZWOJU KARDIOLOGII



## POWIETRZNY PAINTBALL

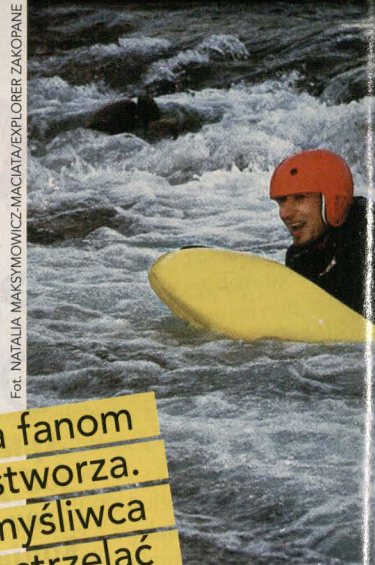
– Dostajesz strój pilota, kask, spadochron, wsiadasz do samolotu, zajmujesz miejsce pilota w kabinie i lecisz! – opowiada zachwycona Sheri Lewis z firmy Incredible Adventures, która w swojej ofercie ma obietnice najbardziej szalonych przygód na ziemi, w wodzie i powietrzu. Jedną z nich jest Air Combat, czyli walka powietrzna.

Zabawę coraz częściej fundują swoim pracownikom firmy w ramach wyjazdów integracyjnych. Jedyna przeszkoda to odległość – amatorzy walk powietrznych muszą skoczyć do Ameryki, gdyż to tam cała zabawa się odbywa. W wybranym przez klienta mieście (od Nowego Jorku po Kalifornię) trzeba przejść krótkie, trwające godzinę, szkolenie teoretyczne. Latanie jest absolutnie

Jeśli przeciwnik zostanie „trafiony”, z jego samolotu bucha sztucznie generowany dym. Emocje podsyca dobiegający się z głośniczków terkot karabinu. Za każdy celny strzał przyznawane są punkty, a na koniec klienci dostają pamiątkową kasety wideo z nagraniem swojej powietrznej przygody.

Zabawę filmują trzy kamery, jedna jest umieszczona w kokpicie, więc nie ma obawy, że jakiś udany manewr czy zwycięskie zestrzelenie przeciwnika nie zostanie zarejestrowane. Samolot Marchetti

Strzelanie farbą już nie wystarcza fanom gier wojennych. Paintball trafił w przestworza. Teraz możesz się poczuć jak pilot myśliwca i na dodatek bezkarnie sobie postrzelać



Fot. NATALIA MAKSYMOWICZ-MACIĄTA/EXPLORER ZAKOPANE

## HYDROSPEED

Splyw rwącym górskim potokiem uchodził dotąd za sport bardzo trudny, przeznaczony dla twardzieli. Jednak grupie francuskich pływaków znudziła się walka z żywiołem w „zaciszu” kajaka czy pontonu i postanowiła spróbować czegoś bardziej ekstremalnego.

Tak narodził się Hydrospeed. Śmiałek splywa nurtem rzeki, leżąc brzuchem na niewielkiej plastikowej desce. Mimo ochronnego kombinezonu z grubej pianki zawodnicy narażeni są na bolesne uderzenia o kamienie i podwodne występy. Siniaki są więc murowane, a parogodzinny spływ wymaga oczywiście sporego wysiłku fizycznego. Ponieważ deska utrzymuje zawodnika na powierzchni, umiejętność pływania nie jest obowiązkowa, choć fachowcy twierdzą, że raczej przydatna.

W Polsce spłynąć na desce można Dunajcem, trasą Sromowce Niżne – Szczawnica licząc około dziewięć kilometrów. Cena – sto złotych – obejmuje pełne wyposażenie w sprzęt, opiekę instruktora, ubezpieczenie i transport powrotny. Bilety można kupić w zakopiańskich agencjach turystycznych.

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA

RENATA MOSTOWSKA

## TOCZ SIĘ, KTO MOŻE

Zasady są banalne – wsiadasz do przezroczywej kuli z tworzywa i pozwalasz jej stoczyć się ze zbocza.

Zorba składa się właściwie z dwóch kul – zewnętrzna ma 3,2, a wewnętrzna – ta, w której podróżuje amator zawrotów głowy – 1,8 metra średnicy, przestrzeń między nimi wypełniona jest powietrzem. Początkujący korzystają raczej z kul, które mają wewnątrz zamontowaną uprząż, ale największych emocji dostarcza zjazd „luzem” (dla wygimnastykowany i odpornych na większe dawki adrenaliny), kiedy pasażer może dodatkowo balansować ciałem – przyspieszać przy starciu i hamować przy lądowaniu. Gibki amator zorbowania bez uprząży łatwo wykorzystuje też powstałą wewnątrz kuli siłę odśrodkową do utrzymania ciała we właściwej pozycji. Lądowanie jest miękkie i bezpieczne – rozpędzona kula wpada do wody albo jest łapana w specjalną siatkę.

Fani zorbingu za „wynalazcę” uważają Leonarda da Vinci. Gdyby nie jego rysunek człowieka wpisanego w koło, zorba nigdy by nie powstała. Dwóch Nowozelandczyków – Zorbs Dwane i Andrew Akers – zafa-

scynowanych szkicem włoskiego artysty postanowiło ożywić jego dzieło. Pierwsza zorba stoczyła się po zboczu w One Tree Hill pod Auckland w Nowej Zelandii. Dziś zabawa szturmem podbija świat.

Polscy śmialkowie mogą podnieść poziom adrenaliny na torze w Bieszczadzkiej Zorbing Arenie. Latem kula ląduje w wodzie, a zimą na lodzie. Zjazd z boczem góry Żuków (724 metry nad poziomem morza) prowadzi



Fot. IMAGE BANK/FPM



Fot. GAMMA/BEEKW

torem w kształcie litery „U”. Pasażer zorby ma do przebycia prawie 600 metrów trasy o maksymalnej różnicy poziomów 170 metrów. Kula ważąca 75 kilogramów potrafi pędzić z prędkością nawet 50 kilometrów na godzinę. Jeden zjazd kosztuje 50 złotych (dla młodzieży 30). Przydatne informacje można znaleźć pod adresami: [www.zorb.pl](http://www.zorb.pl), [www.zorbing.bieszczady.info.pl](http://www.zorbing.bieszczady.info.pl).

W krajach alpejskich popularną odmianą zorbingu jest hydrozorba – przestrzenna konstrukcja złożona z podłużnych balonów, w której można spacerować po wodzie.

JOANNA GORZELIŃSKA



W co się bawić?

na poważnie. Nie ma mowy o żadnej symulacji komputerowej czy zwykłym towarzyszeniu pilotowi w kabinie. To uczestnik ma ster w rękach, to on leci, wykonuje manewry i wypełnia misję. Kieruje samolotem przez 90 procent czasu – do zawodowego pilota należy jedynie start i lądowanie. Jak to możliwe bez licencji, czy zachowane są zasady bezpieczeństwa? Łukasz Kalinowski z Pracowni Przygód, jedynej w Polsce agencji Incredible Adventures, uspokoja. – Wszystko jest pod kontrolą. Lot odbywa się na samolocie SIAI Marchetti, jedynym samolocie bojowym, który ma w kabinie siedzenia pilotów ustawione bardzo blisko siebie. Doświadczony pilot instruktor w każdej chwili może przejąć stery, jeśli uzna, że sytuacja tego wymaga – tłumaczy.

Pilotowanie to dopiero początek. Misja polega w końcu na zestrzeleniu wrogów. „Strzela się”, naciskając spust, tyle że zamiast pocisku w stronę przeciwnika wysyłany jest impuls elektroniczny.



Gdynia

Karlskrona

342 zł + opłata portowa\*

## Masz dzień albo dwa wolnego?

Naszymi promami dopłyniesz do skalistych wysp na południu Szwecji i przekonasz się, dlaczego Karlskronę wpisano na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Zobaczysz

region nazywany ogrodem Szwecji i wspólnie z najbliższymi odkryjesz uroki tego kraju. Sprawdź nasze oferty hotelowe. \*opłata portowa 12 zł od osoby

[www.stenaline.pl](http://www.stenaline.pl)

(058) 660 92 00

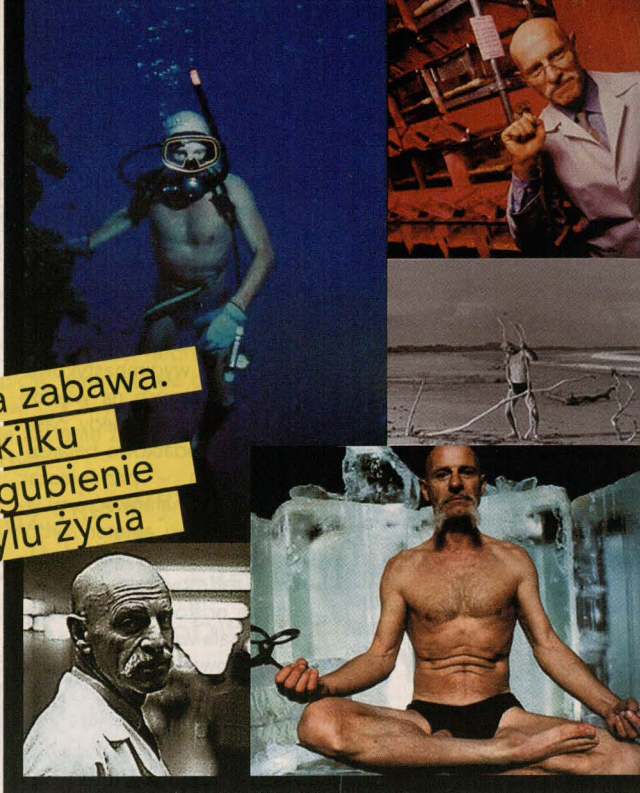
**Stena Line**

Making good time™



# GŁODUJ, BY ŻYĆ WIECZNIE I MIEĆ ZAJĘCIE

Wiosenne odchudzanie się to popularna zabawa. U większości słomiany zapal gaśnie po kilku lub kilkunastu dniach, inni bawią się w gubienie kilogramów cały rok. Dieta to część stylu życia



Profesor Roy Walford znalazł receptę na długowieczność – jedz mało, ale zdrowo. Dobra kondycja fizyczna także nie zaszkodzi

FOTO: WWW.WALFORD.CDN

Chcesz żyć 120 lat? Musisz zrezygnować z kremówek, frytek i schabowego, w ogóle mało jeść. Mimo że wymaga wielu wyrzeczeń, dieta profesora Roya Walforda robi furorę wśród amerykańskich grubasów.

Ta dieta to sport dla twardzieli, choć zapewnia poszczącemu niemal religijną motywację. – Jeśli będziesz jadł według moich wskazówek, nie tylko schudniesz, lecz także przedłużysz sobie życie o co najmniej 10–15 lat – obiecywał Walford. Wystarczy ograniczyć się do starannie dobranych owoców (pomarańcze, jagody), warzyw (brokuły, szpinak), ziaren (owies), ciemnego ryżu, orzechów włoskich, ryb, a od czasu do czasu chudego drobiu. Trzeba to wszystko popić herbatą i unikać jak ognia potraw mącznych, kluchów, chleba, cukru i tłuszczów.

Kalifornijski oddział Diet Restriction Society skupia już dwa tysiące „wyznawców”. Walford zapewniał, że obcięcie tylko jednej czwartej kalorii – i to dopiero po czterdziestce – może przedłużyć żywot do stu lat. Jeśli zacznie się odpowiednio wcześniej, można dociągnąć do 140.

## W ŚLADY MISTRZA?

Sam Roy Walford nie ma, niestety, szans udowodnić skuteczności swojej diety. Na początku maja, w wieku „zaledwie” 79 lat, przeniósł się nieodwracalnie w zaświaty. Bynajmniej nie z powodu diety – cierpiał na rzadkie schorzenie mózgu, chorobę Lou Gehringa. Walford twierdził, że nabawił się jej na początku lat 90., podczas eksperymentu w kopule, w Arizonie. Biosfera 2 miała być kopią warunków ziemskich, a grupa ośmiu śmiazków chciała udowodnić możliwość

przetwania ludzkiej kolonii w warunkach kosmicznych. Brakowało im żywności i musieli przejść na drakońską dietę (mięso lub ryba raz w tygodniu, na co dzień warzywa i szklanka owczego mleka).

Walford czuł się jak ryba w wodzie. Głodził swoich dzielnych kompanów z zapalem dietyka fanatyka. A potem badał i zapisywał. Dieta była – co zaskakujące – bardzo zdrowa. Mieszkańcom biosfery spadł poziom cholesterolu i cukru. Procesy starzenia zostały zwolnione o 20 procent. Kobiety straciły co 10. kilogram. Mężczyźni schudli o jedną piątą. Konstrukcja Biosfery okazała się jednak wadliwa. Słońce nie rozkładało mikroorganizmów w glebie tak jak w naturze i przez kilka miesięcy uczestnicy eksperymentu byli niedotlenieni. To – zdaniem profesora – przyczyna choroby, która dopadła go po kilku latach.

Kilka tygodni po śmierci mistrza jego dom i pracownia w zaadaptowanym magazynie w Venice Beach w Kalifornii stały się miejscem pielgrzymek. Przychodzą nie tylko wyznawcy jego diety. Książka Walforda „Dieta na 120 lat życia” jest dobrze dopasowana do Venice Beach. Na jej plażach i bulwarach niemal nieprzerwanie trwa lato.

## POZAZDROŚCIŁ SZCZUROM

Badania nad długowiecznością Walford rozpoczął w latach 60. Dowiódł, że odebranie szczerom 40 procent kalorii przedłuża życie gryzoni o sto procent. Poza tym stare szczerzy na diecie bezbłędnie radziły sobie w labiryncie, gdy ich upasieni koledzy gubili trop.

W 1984 roku profesor Walford sam przeszedł na rygorystyczną dietę niskokaloryczną.

Jak wyglądał typowy jadłospis Walforda? Zaczynajmy od śniadania: odtuszczonego milkshake, banan, trochę drożdży i jagód. Wielka porcja sałatki na obiad. Ryba, gotowany słodki ziemniak i warzywa na kolację. Kolejne badania profesora potwierdziły słusność dewizy – jedz mało, ale zdrowo. Wkrótce założył Towarzystwo Diety Niskokalorycznej. Do dziś reklamuje je rymujące się angielskie hasło: „We are Dr Walford’s mice, we find a longer life nice” (Jesteśmy doktorą Walforda myszkami, cieszymy się długim życiem przed nami). Sceptyków pytających, dlaczego w ubogich krajach ludzie żyją tak krótko, profesor załatwiał ripostą: – Mają tam dietę nie tylko niskokaloryczną, lecz także małowartościową.

## WSZYSTKIE DZIEWCZYNY KALIFORNII

Profesor patologii i gerontologii na uniwersytecie w Los Angeles napisał w sumie 300 naukowych publikacji i osiem książek. Wyrósł przez lata na postać niezwykłą. Jako młody student Roy Walford rozpracował system prawdopodobieństwa na poszczególnych ruletkach. Rozbił wraz z kolegą bank w Las Vegas – 200 dolarów pomnożyli do 42 tysięcy. Półtora roku żeglowali po Karibach, aż skończyły się pieniądze.

Walford nigdy nie przypominał poważnego jajogłowego. Wielkie bicepsy, ogolona głowa i wąsy à la Salvador Dali. Twierdził, że nie potrafi wytrzymać cały rok przed mikroskopem w klinicznym laboratorium. Mknął po bulwarze Santa Monica w Los Angeles na potężnym motorze. Uwielbiał grupę Manhattan Transfer i punk rock. Wyrwał się

w świat. Przeszedł na piechotę przez Afrykę. Przez rok błąkał się po Indiach ubrany jak tubylec. Prowadził badania wśród sędziwych świętych starców, zbierał zapisy ich temperatury mierzonej w odbycie.

Złotliwcy wyszydali romanse Walforda. Nie brakowało ich od czasu, kiedy rozwiódł się w połowie lat 70. Jeden z dowcipów o Walfordzie sugerował, że jest na diecie 120 lat tylko po to, by mieć czas na poderwanie wszystkich dziewczyn w Kalifornii. Długie lata Walford zbierał cięgi od autorytetów naukowych, dopiero ostatnio jego kontrowersyjna dieta trafiła na salony. Narodowa Akademia Nauk opublikowała w maju studium potwierdzające tezę Walforda: uboga kalorycznie, ale bogata w witaminy i minerały dieta jest nie tylko zdrowa, lecz może także wydłużyć ludzkie życie.

## KONIEC Z POŻĄDANIEM

Czyżby więc niedojadanie rzeczywiście dało szansę na pobicie rekordu najstarszego człowieka świata Jeanne Louise Calment, Francuzki, która zmarła w 1997 roku w wieku 122 lat? Zanim pójdziecie w ślady Walforda, kilka ostrzeżeń. Dieta jest niewskazana dla nastolatków, może być także szkodliwa dla kobiet w ciąży. Jej skutki są nadal przedmiotem debaty. Wyznawcy Walforda twierdzą, że po początkowych mękach żyje im się wspania-

le. Mówią o łatwości koncentracji, żywotności, że zapominają o bólach głowy i zmęczeniu.

Ale obliczenie i skomponowanie składników diety może być codzienną torturą. Łatwo ograniczyć się do jednego, standardowego jadłospisu, a jedzenie w kółko tego samego jest groźne. Wielu naukowców obawia się o stan kości i systemu odpornościowego „mnichów Walforda”. Złotliwcy mówią wręcz, że jego dieta prowadzi do ciągłego głodu, likwiduje pożądanie i w ogóle odbiera radość życia.

Macie dosyć Walforda? Nie chcecie jeść na śniadanie smażonej cebuli z fasolką w oleju orzechowym? Nie wystarczy wam halibut z brokułami i grzybkami? Jest alternatywa. Naukowe autorytety zaakceptowały właśnie dietę doktora Roberta Atkinsa, również kontrowersyjną jak pomysł profesora Walforda, choć zupełnie odmienną. Dzięki Atkinsowi nie zyskacie pewnie „życia wiecznego”, ale najecie się smacznie i do syta. Istotą pomysłu nieżywjącego już doktora Atkinsa jest jedzenie dużych ilości białka, mięsa i tłuszczu. Podobnie jak inne diety i ta odrzuca węglowodany. Na cenzurowanym są chleb, kluski, ryż i ziemniaki.

## ZDROWSZA KREW

Dotychczas większość naukowców kpiła z Atkinsa. Co z cholesterolem i sercem? – pytały autorytety. Tymczasem ogłoszone w maju

badania 120 grubasów w Karolinie Północnej dowiodły, że kuracja Atkinsa sprawdza się bardziej niż dieta niskotłuszczowa. Po pół roku poddani diecie doktora nie tylko zrzucili więcej kilogramów (aż 13), lecz wykazali się także zdrowszym składem próbek krwi. Podobne wyniki przyniosły również równoległe badania w Filadelfii na próbie 132 grubasów.

A może dieta pana Montignaca? Ten sympatyczny Francuz samouk zakaże wam masła, cukru i mąki, ale pozwoli napychać się do woli razowym chlebem, owocami, warzywami, rybami i oliwą. Zachęcająco też wygląda prosta (z pozoru) „dieta 14 produktów”. Na zamkniętej liście dozwolonych artykułów żywnościowych są tylko: fasola, jagody, brokuły, owies, pomarańcze, dynia, dziki łosoś, soja, szpinak, zielona i czarna herbata, indyk, orzechy włoskie i jogurt.

Jest także dieta kapuściana, kopenhaska, dieta Cambridge i dieta zdroworozsądkowa. Jest też dieta, w której każdy posiłek spożywany jest zgodnie z zaleceniami innej diety. Życzymy smacznego. Z pewnością nie polecamy tylko diety wyłącznie grejfrutowej. Zapewne lepiej już po prostu głodować.

MAREK RYBARCZYK







### Polowanie na hieny

Mariusz Ziomecki uważa, że media nie wpływają na ludzi, na to, jak myślą i co robią. Jeśli rzeczywiście jest przekonany, że zawartość „Super Expressu” nie ma wpływu na czytelników, to powinien zrezygnować z publikowania w nim reklam, bo bierze pieniądze od reklamodawców za coś, czego nie może dostarczyć – wpłynięcia na czytelników, żeby zrobili coś, czego nie mieli zamiaru zrobić.

GRZEGORZ LINDENBERG

### W sprawie biustu

Piszę w obronie dobrych obyczajów. Chodzi mi o okładkę nr 21. Waszego pisma, która przedstawia lewą kobiecą pierś,

niedokładnie ostoniętą biustonoszem z napisem „Budweiser”, wokół której rozciąga się reszta kobiety (amerykańskiej studentki), a także inne młode kobiety i mężczyźni ochlapani pianą. Ta pierś nie powinna znaleźć się na okładce Waszego opiniotwórczego tygodnika, ostatniego w tym kraju, który – jak mniemałem – stawia na jakość tekstów, a nie przyciąganie każdego czytelnika, na przykład na lep nagości, byle zwiększyć nakład. Mam wrażenie, że wydrukowanie materiału o juwenaliach amerykańskich studentów posłużyło Wam tylko jako pretekst do przedstawienia młodych, prawie nagich ciał w niedwuznacznych pozach. A tego właśnie nie cierpię w innych tygodnikach – dobierania tematów tak, żeby materiał zaspokajał niskie gusta szerokiej publiki. Ostrzegam – jeszcze jeden taki numer i przestanę czytać.

STEFAN Z ŻUROMINA

### Muybridge raz jeszcze

Na marginesie arcyciekawego artykułu o fotografiku Muybridge'u („P” nr 19/3072), który pierwszy udowodnił, że koń w galopie odrywa jednak wszystkie nogi od ziemi, warto może dodać, że jego wynalazek polegający na fotografii poszczególnych faz ruchu ludzi i zwierząt poprzez uruchamianie kolejnych aparatów fotograficznych, z których każdy

robił jedno zdjęcie, był inspiracją dla Edisona, który zbudował kamerę kinetograf, a wkrótce urządzenie projekcyjne – kinetoskop. Natomiast problem zatrzymania ruchu w czasie, to, o czym wspomina autor tekstu Marcel A. Velez, że było to konfliktem między artystami a fotografikiem, rozwiązano praktycznie między innymi w filmie „Matrix” (1999). Tam do efektu łapania kul przez Neo i walk powietrznych z agentem Smithem wykorzystano aparaty fotograficzne EOS, których migawki uruchamiał komputer. Aparaty na statywach otaczały wykonawców wokół, tak jakby miała ich filmować standardowa kamera z jazydy. Aktoży wykonywali ewolucje na tle zielonych ekranów, które zastąpiono potem innym tłem, a linki, na których byli zawieszani, zostały wyretuszowane w postprodukcji. Aparaty fotografowały aktorów z różnych pozycji (każdy z nich naświetlał jedną klatkę), niektóre w tym samym momencie, inne z opóźnieniem czasowym. Zeskanowane i połączone dały niecodzienny efekt, nazwany przez szefa efektów specjalnych Johna Gaetę Flow-Mo, co funkcjonuje w historii filmowych F/X także jako Bullet-Time Photography. Możemy oglądać ruch nagłe zamrożony... Idea tego pomysłu sięga rozwiązań Muybridge'a a sprzed stu lat.

MICHAŁ ZABŁOCKI,  
Wrocław

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



**ADRES REDAKCJI:**  
UL. WIEJSKA 12A, V.P. 00-490 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

**E-MAIL:**  
[redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl)  
**REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:**  
Piotr Najsztab

**PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**  
Agnieszka Dajbor  
**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**  
Jacek Kowalczyk

**DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:**  
Elżbieta i Bogdan Zochowscy  
**SEKRETARZE REDAKCJI:**  
Magda Gędziorowska, Marcin Sendecki,  
Maria Świetlik (zastępca)

**ASYSTENTKA:**  
Anna Romotowska  
**KULTURA:**  
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,  
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,  
Andrzej Saramonowicz,  
Justyna Sobolewska

**KRAJ:**  
Magda Papuzińska (szef), Marcin Fabjański,  
Joanna Gorzelińska, Dorota Sajnuj, Max Suski,  
Paweł Wieczorek, Michał Wójcik

**ŚWIAT:**  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,  
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

**NAUKA:**  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski  
**ROZRYWKA:**  
Marcin Pieszczyk

**PRACOWNIA GRAFICZNA:**  
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,  
Małgorzata Łaska, Agata Loth,  
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

**PAN OD RYSUNKÓW:**  
Jacek Ziemiński  
**FOTOEDYCJA:**  
Tomasz Kniólek (szef), Marcin Kapica,  
Bogdan Kręzał (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak,  
Marek Szczepański

**KOREKTA:**  
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,  
Dariusz Janiszewski

**ARCHIWUM:**  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

**PRZYGOTOWALNIA:**  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)  
**REDAKTOR TECHNICZNY:**  
Alan Jawor

**SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

**EDIPRESSE**  
POLSKA

**WYDAWCA:**  
EDIPRESSE POLSKA SA,  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

**PREZES WYDAWNICTWA:**  
Zbigniew Napierała  
**WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:**  
Ewa Redel

**DYREKTOR FINANSÓW:**  
Paweł Satkowski  
**DYREKTOR MARKETINGU:**  
Izabela Bochenek

**DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:**  
Agnieszka Smit

**PUBLIC RELATIONS:**  
Marcin Fedisz  
**DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:**  
Iwona Zabielska-Stadnik

**DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:**  
Grzegorz Barej – dyrektor  
**DZIAŁ PROMOCJI:**  
Adriana Olczak, Magda Ołędzka  
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

**BIURO REKLAMY:**  
Ewa Kozłowska – dyrektor,  
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,  
Artur Dudek, Jagna Federowicz,  
Grażyna Janiak, Małgorzata Skorupa  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594  
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

**DRUK:**  
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ  
PAPIER: OKSOKA – GALERIE FINE 90 GSM,  
PRODUCENT – M-REAL  
ŚRODEK – GALERIE BRITE 60 G;  
PRODUCENT – M-REAL

**PRENUMERATA – U WYDAWCY**  
Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32  
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL  
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

**PRZEZ POCZTĘ**  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

**PRZEZ RUCH SA**  
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

**NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE**  
WWW.EXPORTIM.COM  
FAKS/TEL. +46-8-6639963  
ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje  
polecenia  
kulturalne

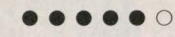
OLE OLIMP

Kask Małyszka, but Beckhama, spódniczki sióstr Williams, karty baseballistów i gwizdek sędziego – takie eksponaty znalazłyby się pewnie na sportowej wystawie w dalekiej przyszłości. Tylko co z tego przetrwa dwa i pół tysiąca lat? Grecy mieli dobre metody utrwalania swojego wielbienia dla sportowców w marmurze, glinie lub brązie. Sport był jednym z ulubionych tematów starożytnej sztuki. Do Muzeum Narodowego przekie eksponaty przywieziono z Luwru, muzeów w Sankt Petersburgu i Atenach oraz połączono wszystkie krajowe zbiory tematyczne. Można je tu oglądać tylko do połowy lipca. Są amfory anatenajskie, monety, statuetki z brązu widoczny obok relief Heraklesem (patronem glaczy i strongmenów) żwigającym byka. Są też – już bliżej życia skrobaczki, dyski naczynka na puder używane przez sportowców na co dzień. (BACH)

OLIMPIADA. SPORT  
W STAROŻYTNEJ GRECJI,  
MUZEUM NARODOWE  
W WARSZAWIE,  
WYSTAWA CZYNNA DO 15 LIPCA

Sport  
w starożytnej  
Grecji





Jako pisarz mam wszystko na sprzedaż, ale w pracy obowiązuje mnie klauzula poufności – ostrzega PIOTR SIEMION, autor „Finimondo”, w rozmowie z Justyną Sobolewską

**JUSTYNA SOBOLEWSKA:** Czym się pan zajmuje?

**PIOTR SIEMION:** Tym, co wszyscy w tych biurkach: mam przed sobą stosiki papieru i zszywacz. W pracy zszywaczem jestem bogiem, przy ksero też jestem niezły.

**A mówią, że wprowadzał pan Agorę na giełdę albo że wrócił pan ze Stanów, żeby tutaj ratować polskie spółki. Że na co dzień uczestniczy pan w międzynarodowych transakcjach jako negocjator...**

– Netię, nie Agorę. Zresztą ja nie rozmawiam o tych sprawach. Z jednej strony pisarz to jest taka kurwa, co ma wszystko na sprzedaż, ale w tej dziennej pracy obowiązuje mnie klauzula poufności. Mam gorzej niż książd.

**Co pan odpowiada, kiedy pytają, czy jest pan prawnikiem, czy pisarzem?**

– To nie jest tak jak w stadzie bydła, że na czole wypalają ci piętno – pisarz albo prawnik – i trudno jest przejść z jednej grupy do drugiej. Kiedy wyjechałem do Stanów i studiowałem na Uniwersytecie Columbia, plan był taki, że zostanę na uczelni. Jednak trochę mi się to nie podobało jako koncepcja na resztę życia. Poza tym zaczęło mi brakować pieniędzy. Więc zostałem prawnikiem i przepracowałem siedem lat w tym zawodzie. A teraz i to już przeszłość.

**Mówi pan tak, jakby łatwo było zostać prawnikiem z Wall Street.**

– Nie jest to niewykonalne. Natomiast łatwo przestać nim być. Zazwyczaj, kiedy pytają mnie, jak to jest być prawnikiem i pisarzem, nie chodzi o to, czy te dwa zawody sprawiają, że inaczej widzi się świat. W pytaniu chodzi o kasę. Dlaczego zarabiając duże pieniądze, miałbym robić jeszcze coś innego? W Nowym Jorku jest pewna liczba klonów, które tylko pracują. Ale jest też masa ludzi, którzy zajmują się także innymi rzeczami. Jeden z moich kolegów z roku został prezydentem Gruzji, inna znajoma była hostessą w klubie nocnym w Tokio. Z takiego środowiska wyszedłem. To nie jest tak, że pracuję w wieżowcu, wyjeżdżam na wyjazdy integracyjne, a w weekendy uprawiam sporty ekstremalne. Na szczęście mój świat jest dużo bogatszy.

**Kiedy ukazały się „Niskie Łąki”, pana pierwsza powieść, pisano, że przyjechał pan po 12 latach i widzi Polaków źle, krzywo. W „Finimondo” opisuje pan oszustwo gospodarcze dokonane przez ludzi prawicy, czy teraz ktoś się już poczuł obrażony?**

– Ktoś z miejsca zauważył, że napisałem pamflet wymierzony w „zdziczenie prawicy”. A tymczasem nic podobnego. „Finimondo” to w ogóle nie jest pamflet polityczny, tylko powieść, w dodatku ko-



## KOSMICZNY BURDEL

media romantyczna, jak głosi podtytuł. Taka opowieść wariata, który nie jest ani z prawa, ani z lewa, i nie dyktuje mu nic żaden polityczny chór wujów. Moja komedia romantyczna nie rozgrywa się wprawdzie w Lesie Ardeńskim, tylko w Lesie Kabackim. Mam nadzieję, że ktoś wychwyci, że ta książka jest nawiązaniem do „Jak wam się podoba” Szekspira. Wszystko jest stamtąd: piosenki, nawet nazwiska bohaterów. Tylko akcję umieściłem we współczesnej Warszawie. Może zdarzenia są w książce stereotypowe, ale może nasze życie też jest stereotypowe? Może warto je zobaczyć jako komedię romantyczną? Wtedy nawet mój dzień dzisiejszy w Warszawie, choćby był okropny, widziany w pewnej perspektywie przestaje mieć tylko jeden wymiar. Nie powinniśmy się tak pompować, obrażać, spierać ze światem. Nie jesteśmy aż tacy ważni, jedyni.

**W powieści publicysta prawniczy Aureliusz staje się nieświadomie negocjatorem sprzedaży polskiej fabryki kondomów. On, który do tej pory antykonceptę nazywał „promocją eutanazji”...**

– Koledzy działacze mu tłumaczą, że to jest zło konieczne. I żeby zapobiec negocjacji, on odstawia Rejtana, blokuje wyjście z sali, robi z siebie idiotę. Jest bezradny wobec tego, co odczuwa jako niegodziwość. Ma do wyboru: albo sprzeciwić się i zaprzepaścić szansę na zdobycie funduszy na kampanię wyborczą, albo żyć wbrew własnym poglądom. To jest oczywiście komedia, teatrzyk. Ale wszyscy bohaterowie, tak jak Aureliusz, w pewnym momencie mówią: tak wybieram i już. I wtedy to już nie jest teatr kukielkowy. Aureliusz staje się człowiekiem, którego bardziej szanują. Czarno-biały świat mu się rozsypuje.

**Jako negocjator przy transakcjach był pan kiedyś świadkiem jakiegoś przekrętu?**

– Kiedy byłem jeszcze praktykantem, mieliśmy warsztaty z negocjacji i postanowiłem drugą stronę zażyć. Powiedziałem zupełnie coś innego, niż było ustalone. Prowadzący przerwał i powiedział: „Piotr, próbowałeś zrobić przekręt”. „Tak, a co?”. „Nie rób tego więcej. A wiesz dlaczego? Bo Nowy Jork to jest bardzo małe miasto. Raz to zrobisz i mozesz się tu więcej nie pojawiać”. Ale przekręt ze sprzedażą polskich firm nie do końca przemyślałem. Pisząc „Finimondo”, ściągnąłem sobie cztery numery „Rzeczpospolitej” z trzech dni stycznia 2001 roku (wtedy rozgrywa się powieść) i tam było sporo materiału o figlach gospodarczych. Znalazłem też wszystkie najbardziej absurdalne wypowiedzi i cytaty. Nawet jakbym chciał, tobym tak dobrze nie zmyślił.

**Duże afery to chyba normalne zjawisko w normalnym kraju?**

– Polska jest teraz takim samym państwem unijnym, z takimi samymi możliwościami jak – przypuśćmy – Włochy. Włosi mieli swoją aferę z Parmalatem, kiedy znikło nagle

12 miliardów euro. To normalne. Równie dobrze można by przesunąć akcent i pokazać lewicowy przekręt. Jak pisarz staje po jednej stronie – to zamienia się w publicystę. Jak siedzi okrakiem i chce wszystkim zrobić dobrze – to jest kurwą. No to gdzie powinien być? Wszędzie. I musi być przytomny.

**Skąd wziął pan bohaterów: chłopca ze squatu, dziewczynę eksperta finansowego, działacza prawnicowego i jego żonę?**

– Znam podobne postacie. Ale oczywiście pomysł, żeby ich wszystkich razem wsadzić do jednego łóżka i dodać do tego guźca – ten był już mój. „Finimondo” jest w dużej części przeżyte. Już trzy lata temu miałem gotowy pomysł, ale ciągle miałem tylko cztery strony maszynopisu. Musiałem się „nażyć” i dopiero niedawno wszystko wskoczyło na miejsce. W „Niskich Łąkach” postacie nie miały wnętrza. To był komiks prozą. Po kilku latach do mnie dotarło, że w ogóle ludzie mają wnętrze i to wcale nie musi być nudne. Chciałem napisać książkę o żywych ludziach. O złych ludziach też.

**Jest też przerażający moment w tej komedii – kiedy skini podpalają squat.**

– Przed pisaniem zajrzałem do Sieci. W 2001 roku Amnesty International zarejestrowało około 30 takich incydentów jak podpalanie squatów czy głanowanie bezdomnych. Ja tego nie wymyśliłem. Niestety.

**Guziec też wziął się z gazet.**

– Był nam potrzebny mit miejski o guźcu, tak jak nowojorczykom był potrzebny mit o aligatorach albinosach żyjących w kanalizacji. W ogóle mity są potrzebne. Dzięki nim podmiejski lasek może być nie tylko podmiejskim laskiem. Może przypominać nam, że nie jesteśmy tylko na niedzielnym spacerze z rodziną, ale w stu innych wymiarach naraz. Oprócz guźca pojawia się w powieści gołąb. Lata i robi na wszystkich. Mój kolega buddysta mawia, że mieszka w nas kogut naszej pychy i czarna świnia naszej ignorancji i nie warto się z tą parą zaprzyjaźniać. Wiem, co to jest kogut pychy i świnia ignorancji – kto z nas tego nie wie? Zresztą „Finimondo” nie jest tylko do śmiechu. Mówi o tym, że cokolwiek z boku nam chór podpowiada, musimy sami o sobie decydować. Nie należę do pisarzy, którzy głaszczą czytelnika po głowie i mówią mu, jak jest fajnie. Wolę go wytrącić z dobrego samopoczucia.

**Dlaczego „Finimondo”?**

– *Finimondo* to znaczy po włosku albo koniec świata, albo burdel na skalę kosmiczną. Każdy z moich bohaterów przeżywa swój koniec świata, koniec siebie, totalną zwalnię. Jak się z czegoś takiego człowiek pozbiera, nareszcie wie, jaki był głupi. Czego i Państwu niniejszym życzę.

ROZMAWIAŁA  
JUSTYNA SOBOLEWSKA



DO BIEGU, GOTOWI, START!



OTWARTY NA WYZWANIA

## LUDZKA KOMEDIA

**Druga po głośnych „Niskich Łąkach” powieść Piotra Siemiona, do niedawna prawnika z Wall Street**

**N**iskie Łąki”, debiut Piotra Siemiona, wywołały cztery lata temu spore zamieszanie. Przedstawiano tę książkę jako pierwszą powieść o wczesnym kapitalizmie, jako pokoleniowe rozliczenie ludzi, którzy doświadczyli Solidarności i przełomu '89. Powieść zebrała wiele pochwał, lecz warsztatowo kulala. Teraz Siemion napisał rzecz lepszą i trochę pod prąd. Owszem, bardzo współczesną i dotyczącą gorących kwestii połączeń polityki i biznesu, ale też taką, której nie należy traktować całkiem poważnie. Siemion lubi konkret. Każdy niemal przedmiot ma ciężar i markę. Stąd złudzenie, że opisuje to, co widzi, a tymczasem nie do końca. Przekręt, którego dokonują tutaj ludzie prawicy, służy tylko jako tło dla wydarzeń ważnych w prywatnym życiu bohaterów. Powieść zaczyna się katastrofą samolotu. Aureliusz wychodzi z niej niby bez szwanku. Spotyka guźca i gołębia. Już w tym momencie powieść przenosi nas w nierealną, a właściwie teatralną przestrzeń. Komedia romantyczna kojarzy się dziś głównie z romantycznymi filmami, a przecież i Szekspir takie pisywał. U Siemiona nie chodzi jedynie o to, aby bohater po wielu przygodach spotkał tę jedyną. Każda z postaci musi spotkać siebie samą. A w zakończeniu (konieczny happy end) udało się uniknąć cukierkowego banału. Ostatnia scena w Lesie Kabackim, spotkanie dwu par z wózkami, staje się pogodnym (mimo wszystko) zamknięciem przygód, spojrzeniem z dystansu na dziwne ludzkie losy. Tak się ostatnio dzieje, że niewiele mamy polskich autorów, którzy potrafią sprawnie pisać, bawić się konwencją i jednocześnie dotykać ludzkiego życia. Siemionowi w „Finimondo” to się udało. (JS)



PIOTR SIEMION  
„FINIMONDO”,  
W.A.B.,  
Warszawa 2004





arcydzieło ●●●●●●  
 świetne ●●●●●○  
 dobre ●●●●○○  
 przeciętne ●●○○○○  
 słabe ●○○○○○  
 dno ●○○○○○



JESTES PORUSZONY?

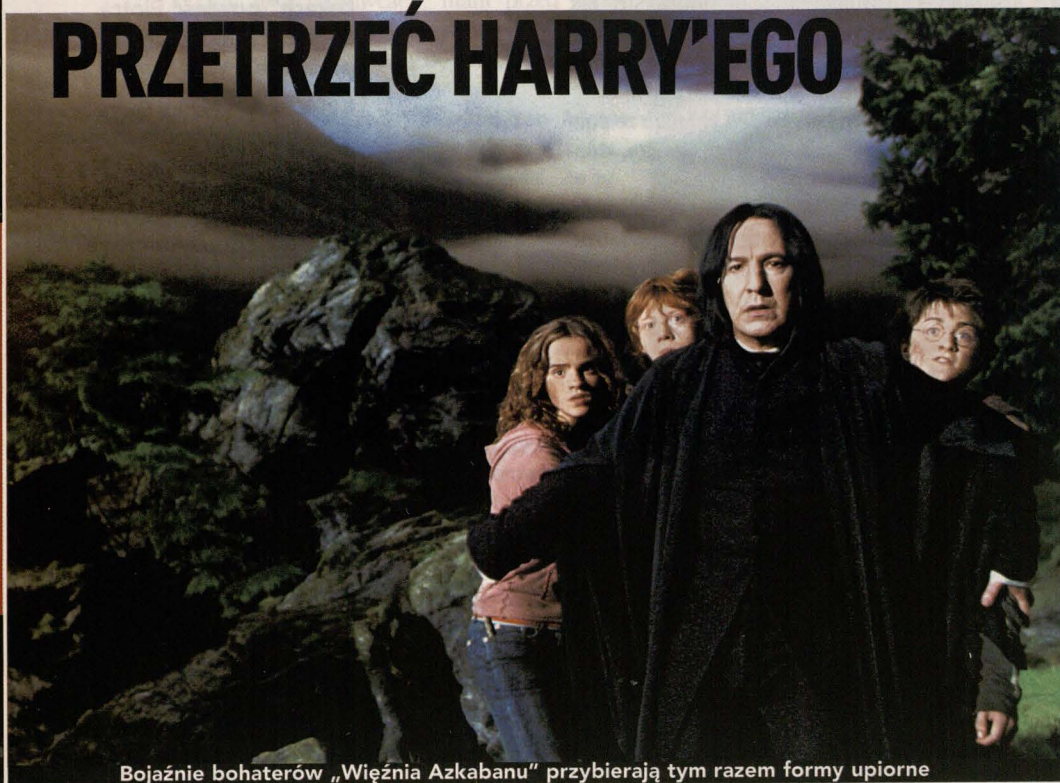


www.MINI.com.pl



ODWROTNOŚĆ NUDY

# PRZETRZEĆ HARRY'EGO



Bojaźnie bohaterów „Więźnia Azkabanu” przybierają tym razem formy upiorne

Fot. WARNER BROS.

●●●●○○  
 W trzeciej części przygód chłopca z bliźną dzieje się wiele, choć klarowność nie jest tu najmocniejszą stroną

Harry Potter (Daniel Radcliffe) doszedł już do wieku, w którym nadmucha nie ciotki jawi się jako czynność atrakcyjna. Jednak nawet w świecie magii za takie zachowanie nie gładzi się 13-lata po głowie. Zanim więc zrobiona w balon ciotka zniknie na niebie, Harry przyska z domu, by uniknąć kary. Wkrótce jednak okaże się, że to wstęp tylko. Bo oto z Azkabanu, niezwykle ciężkiego więzienia, uciekł groźny Syriusz Black (Gary Oldman) zamieszany przed laty w morderstwo rodziców Harry'ego. Nie trzeba magicznej przenikliwości, by nabrać podejrzeń, że chce teraz ukrzywdzić Harry'ego.

W trzeciej części przygód chłopca z bliźną dzieje się wiele, choć klarowność nie jest najmocniejszą stroną tego filmu. W niejasnych meandrach intrygi można się łatwo pogubić, mimo że akcja – tak jak w poprzednich częściach – jest dość schematyczna. Jak zwykle Harry, osieroczone czarodziejce, rozdarty jest między lękiem a fascynacją, jakie budzi w nim dorosły mężczyzna. Tym razem ów archetypowy opiekun-rywal ucieleśnia się w dwóch bohaterach: profesorze Lupinie (David Thewlis) i wspomnianym już Syriuszu Blacku, którzy – Freud by się uśmieł – w finałowej potyczce pokryją się wilczym włosiem.

Przesłaniem filmu jest przekonanie młodych widzów, że warto przetrzeć się w walce z własnymi traumami. Ponieważ bohaterowie

znacznie podrosli, tym razem owe bojaźnie w miejsce form owadzych (właściwych lękom wczesnodziecięcym) przybierają formy upiorne (co pewnie obrazować ma wzrastające w nastoletnim człowieku zainteresowanie transcendencją). Zdumiewające jednak, że inne sfery życia – budzące w tym wieku znacznie większe emocje – pozostają uśpione. Hermionie urosły na przykład piersi, a nikt na to nie zwraca uwagi. A przecież nawet w świecie, gdzie istnieją zaklęcia, latające miotły – o czarodziejskich różdżkach nie wspominając – nie uszłoby to uwagi chłopców!

Mam wrażenie, że w intrydze też istnieje sprzeczność. Bohaterowie cofają czas, by „poprawić” wydarzenia, dzięki czemu mogą się sami obserwować. Jednak wyraźnie widać, że już w „pierwotnej” wersji wypadków dzieją się rzeczy, które zainicjowali dopiero jako obserwatorzy. Zatem skoro już zainicjowali w „rzeczywistość prima”, a wydarzenia nie potoczyły się po ich myśli, nie mogą odmienić „rzeczywistości beta”, wykonując te same czynności. Mimo tych zastrzeżeń film ogląda się całkiem znośnie (pieniądze na efekty specjalne nie zostały wyrzucone w błoto), choć ze względu na kilka naprawdę demonicznych momentów odradzałbym zabieranie do kina dzieci poniżej 10. roku życia. Na nerwice mają czas.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

## NIE BŁUŹNIĆ PRZY DZIECIACH

Trzecią część „Harry'ego Pottera”, podobnie jak dwie poprzednie, miał reżyserować Chris Columbus, stwierdził jednak, że uszczęśliwiając miliony dzieci, zapomniał o własnych, i udał się na urlop. Wtedy reżyserowanie filmu producenci powierzyli 43-letniemu **Alfonsovi Cuarónowi**, zastrzegając jedynie w kontrakcie, że nie wolno mu na planie przeklinać przy dzieciach.



Fot. CORBIS/FREE

Dla widzów, którzy kojarzą meksykańskiego reżysera jako twórcę kultowego „I twoją matkę też”, jego praca przy „Potterze” jest sporym zaskoczeniem, tymczasem nie jest to jego pierwszy film dla dzieci – w 1995 roku zrealizował „Małą księżniczkę”. Nie jest to też jego pierwszy kontakt z Hollywood, wcześniej reżyserował „Wielkie nadzieje” z Gwyneth Paltrow. Producenci liczą, że Cuarón wniesie nieco mroku w cukierkowy świat Pottera. Czy rzeczywiście jest mroczniej, ocenią widzowie, na pewno jednak jest bardziej... zielono. W filmach Meksykanina zieleń jest zawsze dominującym kolorem. Wygląda na to, że przygoda Cuaróna z Potterem jest jednorazowa. Kolejną część filmu reżyseruje już Brytyjczyk Mike Newell. A Cuarón chce zrealizować „Mexico '68”, opowieść o studenckiej rewolucji w Meksyku w 1968 roku.

(MASA)



Wielkie hinduskie wesele z etiudki Bernardo Bertolucciego

Fot. GUTTEK FILM

## W 90 MINUT DOKOŁA CZASU

●●●●○○  
 Domagam się powrotu mody na filmy nowelowe!

„DZIEŚĆ MINUT: WIOLONCZELA”, REŻ.: BERNARDO BERTOLUCCI, MIKE FIGGIS, JIŘI MENZEL, ISTVÁN SZABÓ, CLAIRE DENIS, VOLKER SCHLÖNDORFF, MICHAEL RADFORD, JEAN-LUC GODARD  
 Niemcy-Wielka Brytania-UA, 2002, Gutek Film, premiera 11 czerwca

Jak bowiem inaczej zapoznać się w ciągu półtorej godziny z twórczością ośmiu reżyserów, z których każdy jest niekwestionowaną osobowością współczesnego kina? W sezonie jesiennym oglądaliśmy pierwszą część dyptyku „10 minut później” z podtytułem „Trąbka”, teraz wchodzi do kin część druga – „Wiolonczela”. Przymnijmy ideę: producenci Nicolas McClintock i Nigel Thomas zaproponowali 16 twórcom realizację 10-minutowych filmów, których wspólnym tematem jest czas.

Z kapryśnej „Trąbki” po miesiącach pamiętam tylko miniaturę Jima Jarmuscha. „Wiolonczela” to instrument większy i solidniejszy, więcej też czułych strun we mnie poruszył. Kręcąc nosem na otwierającą całość banalną hinduską przypowieścią Bertolucciego. Ale już propozycja Mike'a Figgisa

dzielącego ekran na czworo jest wysokiej klasy eksperymentem z percepcją widza. Dla kontrastu Jiři Menzel wyciska prostą i szczerą łzę wzruszenia, zbudował bowiem swoją etiudę z fragmentów filmów niezyczącego już znakomitego aktora Rudolfa Hruski'ego.

Volker Schlöndorff przewrotnie zderza groteskę z tekstami świętego Augustyna, a Claire Denis funduje nam 10-minutową rozmowę o obcych w społeczeństwie. Dla jednych będzie to fascynujący dialog, dla innych zwykły efekt obcości. I wreszcie Jean-Luc Godard, który swym kolażem starych filmów, kronik i napisów ujawnia, że czas już był i wszystko o czasie też już było.

Co nie znaczy, że nie warto wciąż z czasem się zmagać.

BARTOSZ ŻURAWIECKI



„Ostatnia fala” przywołuje aborygeńskie mity

Fot. MONOLITH

## CZŁOWIEK BEZ PRZESZŁOŚCI

W eir jest dziś szanowanym, mainstreamowym reżyserem, twórcą „Stowarzyszenia umarłych poetów”, „Truman Show” czy „Pana i władcy”. Mało kto pamięta, że jego pierwsze, realizowane w Australii filmy nie miały w Ameryce wzięcia: nikt nie chciał tu dystrybuować genialnego „Pikniku pod Wiszącą Skalą”, bo uważano, że... nie ma zakończenia. Jeden z dystrybutorów po zakończeniu projekcji rzucił w ekran kubkiem z kawą, wieszcząc, że oto stracił dwie bezcenne godziny swojego życia. Podobny los spotkał „Samochody, które zjadły Paryż”. Tym razem dystrybutor się znalazł, ale tak pociął film, że ten stał się prymitywną komedią klasy B. „Piknik...” niedawno ukazał się na DVD, teraz czas na kolejne wcześnie filmy Weira:

wspomniane „Samochody...”, podziarty czarnym humorem horror o mieszkańcach małej miasteczki, którzy prowokują wypadki samochodowe, by grabić podróżnych i handlować częściami do aut; zrealizowanego dla telewizji „Hydraulika”, komedię o zażartej wojnie między intelektualistką a robotem, i „Ostatnią falę”, oniryczny film odwołujący się do aborygeńskich mitów o końcu świata. Prastara kultura Aborygenów urzekła Weira, bo on sam czuje się człowiekiem pozbawionym korzeni. „Nie mam przeszłości, nie mam własnej kultury. Jestem nikim” – mówił wielokrotnie. Może dlatego tak łatwo zadomowił się w Hollywood?

MAŁGORZATA SADOWSKA

„SAMOCHODY, KTÓRE ZJADŁY PARYŻ” (1974), „OSTATNIA FALA” (1977), „HYDRAULIKA” (1979), REŻ. PETER WEIR, Australia, distr. Monolith

książki

film

muzyka

teatr

telewizja



## LIDER CHWALI SIĘ SAM

●●●●○ Masz teledysk? Na rotację nie wszedł? Mój zap...dala na tej najlepszej! – rapuje Tede. Ten może pozwolić sobie na takie przechwałki. Gdyby chociaż co piąty polski raper kierował swoją karierą tak umiejętnie jak lider Warszawskiego Deszczu, byłibyśmy hipopową potęgą. Nie bez racji tytułowany „nadwiślańskim Jayem-Z” Tede nie tylko umie pisać przebojowe numery. Potrafi też na samego siebie spojrzeć z dystansem. Tu odpowiada tym, którzy kwestionowali jego wiarygodność, gdy wszedł do studia z Natalią Kukulską. Ciekawe, co dziś powiedzą, słysząc jego samplowany duet ze Zdzisławą Sośnicką w „Jak żyć?”, mурowym hicie z tej płyty? To najlepszy album w karierze Tedego. Przy konsolce wsparli go Magiera i O.S.T.R., ale najbardziej przykuwają uwagę podkłady młodych producentów wyłonionych z ogłoszonego przez Tedego konkursu. Mikser, Wini 100%, Berd, DJ RX – warto zapamiętać te pseudonimy.



TEDE „NOTES”, Wielkie Jol

BARTEK WINCZEWSKI

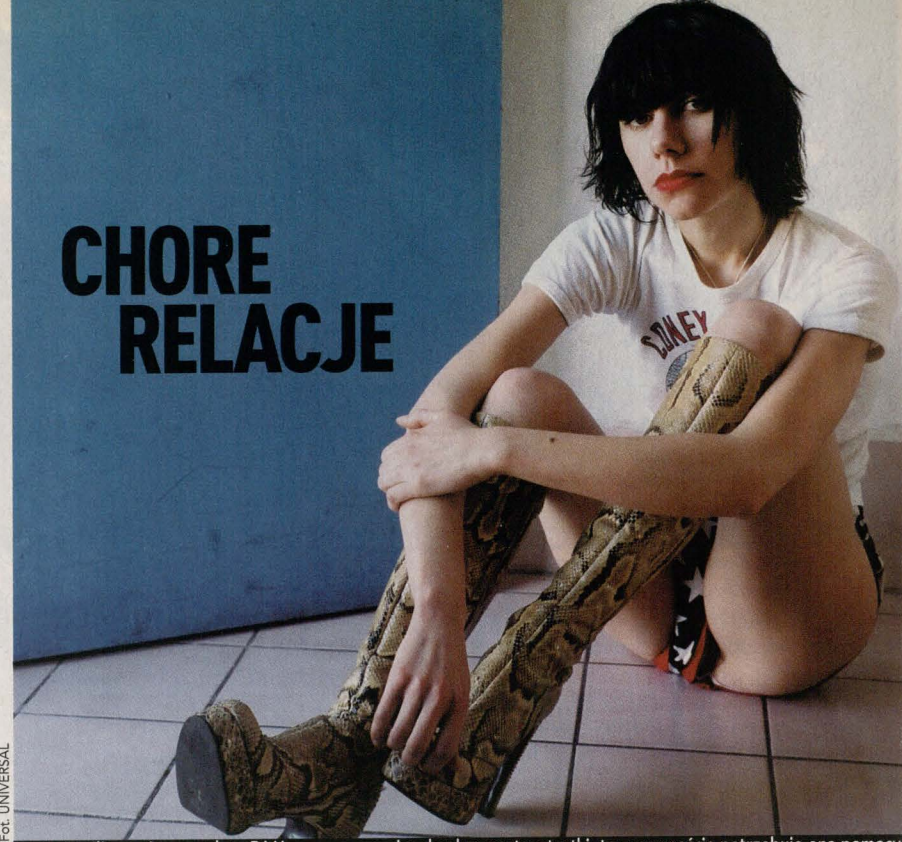
## HIPISI HIP-HOPU

Gdy hip-hop odkrywał swoje mroczne, gangsterskie oblicze, rapowy Nowy Jork szykował się na powrót Ery Wodnika. Wszystko za sprawą tria De La Soul, które na świat czarnego getta postanowiło spojrzeć przez różowe okulary. Ich skrzający się humorem i posthipisowską psychodelią debiutancki album „3 Feet High And Rising” z 1989 roku odmienił hipopową optykę, a im dał tytuł legendy rapu. Dziś nie ma już gangsta hip-hopu. Niemal zupełnie dali o sobie zapomnieć dawni rapowi herosi z Run DMC czy Public Enemy na czele. A De La Soul, choć nie tak popularni jak przed laty, gdy królował ich hit „Ring Ring Ring”, pozytywnym przesłaniem zdobywają nowe rzesze fanów. 10 czerwca Trugoy, Posdnous i Pase-master Mase po raz pierwszy wystąpią w Polsce. Dla wielbicieli starej szkoły hip-hopu to wydarzenie, jakiego dotąd w naszym kraju nie było. (BW) De La Soul, 10.06 Warszawa, Stodoła



Fot. CORBIS/FREE

## CHORE RELACJE



Fot. UNIVERSAL

Jeśli uznać nową płytę PJ Harvey za emocjonalny barometr artystki, to z pewnością potrzebuje ona pomocy

●●●●○ Artystyczna alternatywa dla Madonny? Oczywiście – PJ Harvey



PJ HARVEY „UH HUH HER”, Island

www.MINI.com.pl

Od 1992 roku kupuję wszystkie jej płyty i nigdy jeszcze się nie zawiodłem. Albumy „Dry” (1992) i „To Bring You My Love” (1994) to kanon muzyki lat 90. Polly Jean Harvey jest jedną z najbardziej inspirujących, ale i kontrowersyjnych postaci współczesnego show-biznesu. Pogardliwie nazywano ją Madonną podziemnego rocka. Prowokująca, bezpośrednia, bezkompromisowa. Brudne gitarowe brzmienia – nieco złagodzone pod koniec lat 90. – okrasza bardzo osobistymi, często wyzywającymi tekstami. Wprost i bez ogródek opowiada o chorych relacjach damsko-męskich, seksualnej traumie, niezaspokojeniu, pożądaniu. Teksty PJ Harvey to swoisty dziennik dramatycznych przeżyć, stanów emocji i napięć. Może dlatego jej płyty mają w sobie tyle prawdy i piękna zrazem?

Przed czterema laty – albumem „Stories From The City, Stories From The Sea” (nagrodzonym prestiżową Mercury Music Prize) – artystka na dobre wyszła ze świata undergroundu. Pieczołowicie wyprodukowane gitarowe piosenki – w tym duety z Thomem Yorkiem z Radiohead – doskonale wpisują się w konwencję alternatywnego

brzmienia możliwego do zaakceptowania przez przeciętnych odbiorców MTV. Ci, którzy wtedy poznali PJ Harvey, płytą „Uh Huh Her” będą zaskoczeni. Starzy fani zaś odetchną z ulgą. To znakomity garżowy album. Polly Jean nie miała ostatnio łatwych lat (burzliwy związek z reżyserem i muzykiem Vincentem Gallo, śmierć babci umierającej na jej oczach), bo płyta – jeśli traktować ją w kategoriach emocjonalnego barometru – jest przerażająca. Całość zaczyna się brudem i agresją znaną z debiutanckiego „Dry” (świetne „Shame” i „Who The Fuck?”), kończy zaś najpiękniejszymi lirykami, jakie słyszałem w tym roku – „It’s You” i „The Desperate Kingdom Of Love” (ten mógłby zaśpiewać śp. Johnny Cash). Prawie wszystkie partie instrumentów PJ Harvey nagrała tu sama.

I jeszcze jedno. Trwający ledwie minutę instrumentalny utwór „The End” Polly Jean zadedykowała swemu eks-chłopakowi Vincentowi Gallo. Ciekawe, jaka będzie jego odpowiedź, bo kiedyś to właśnie w rozpacz po odejściu Polly Nick Cave nagrał „The Boatman’s Call”, jedną ze swych najbardziej wyciszonych płyt.

JACEK HAWRYLUK

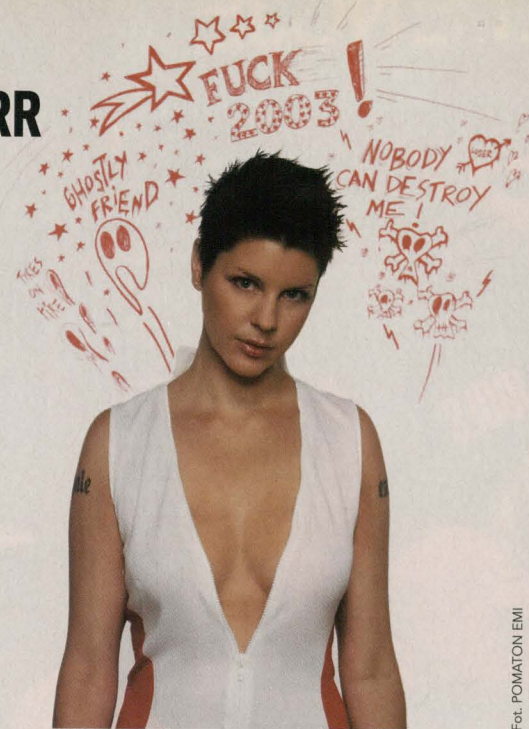
## ●●●●○ PANNA WRRR

To nie zwykła Francuzka, to francuska riot grrrl



MISS KITTIN „I COM”, Novamute

Silne, gniewne, po-przebiране w wymyślne ciuchy i często przebijające mężczyzn w brutalności lirycznych porównań – takie były artystki związane z ruchem riot grrrl. Ten odprysk punka (ruch podobno stworzyły punk-dziewczyny źle traktowane przez punk-face-tów) atakuje każdy przejaw seksizmu i przeciwstawia się stereotypom kobiecości. Nie na darmo jeden z pierwszych zespołów riot grrrl nazywał się Bikini Kill. Dlaczego piszę to wszystko? Otóż mieszkająca w Berlinie Francuzka Miss Kittin, do niedawna czołowa twarz ruchu odnowiciele brzmień electro rodem z lat 80., odchodzi na „I Com” od czysto tanecznej muzyki elektronicznej, ale pozostaje wierna właśnie ideałom ruchu riot grrrl. Punkowa i sugestywna, piętnuje tu przemoc wobec ko-



Fot. POMATON EMI

biet i wychwala zalety „trzeciej płci” (odrobina chłopaka i szczypta dziewczyny). Brzmi prowokacyjnie, ale że muzycznie jest tu czego posłuchać (płyta przebija znany u nas album duetu Miss Kittin & the Hacker), polecam nawet męskim szowinistom.

BARTEK CHACIŃSKI

## ●●●●○ UCHO NA ŚWIAT

Nagrany w sypialni rodziców album „Original Pirate Material” przyniósł 23-letniemu Mike’owi Skinnerowi tytuł „najbardziej autentycznego głosu młodego brytyjskiego pokolenia”. „Wyspiarski Eminem” – pisała prasa. Skinner podbił serca słuchaczy, bo oto pojawił się ktoś taki jak oni. Prawdziwy antyidol w dżinsach i baseballówce, chrapliwym cockneyem potrafiący opisać otaczającą go rzeczywistość. Pytany niedawno o postępy w pracy nad drugim albumem, zarękał się, że zamiast nagrywać płytę, kręci film. Niby bief, ale w jego opowieściach o damsko-męskich konfliktach, doświadczeniach z narkotykami czy nocnych wędrówkach po mieście kryje się nuta naturalizmu, jakiemu w portretowaniu brytyjskich realiów wierny jest filmowiec Mike Leigh. Skinner potrafi równie znakomicie ważyć proporcje między humoreską i gorzkim tonem.

BARTEK WINCZEWSKI



THE STREETS „A GRAND DON'T COME FOR FREE”, 679

• EDUKACJA reklama modułowa • grazyna.janiak@edipresse.pl tel. 0691360755; stac. 022 584 21 72

**Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji**

**wyberz właściwy kierunek europejskie studia prawnicze**

**Warszawa – Bruksela**

zaprasza na magisterskie studia prawnicze gwarantując:

1. zajęcia z **wybitną kadrą naukowo-dydaktyczną** w skład której wchodzi **profesorowie PAN**, praktycy: **sędziowie, adwokaci, prokuratorzy** oraz **visiting professors**,
2. rozszerzony program z zakresu **prawa europejskiego** (na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości EWSPA zrealizowała szkolenia dla sędziów i prokuratorów w 25 okręgach),
3. **indywidualną opiekę tutorską** umożliwiającą poznanie sztuki argumentacji prawniczej, tworzenia pism procesowych, podstaw negocjacji,
4. **praktyki** w sądach, w tym w NSA, kancelariach prawniczych, UKIE oraz w „klinice prawa” Zrzeszenia Prawników Polskich,
5. **stypendia socjalne** dla osób niezamożnych, **stypendia naukowe** dla wybitnych studentów,
6. dla najlepszych - **propozycje pracy**.

Zajęcia odbywają się w Warszawie i Brukseli !!!

Studentom, którzy lubią wyzwania proponujemy udział w **Akademii Prawa** na pokładzie **STS „Fryderyk Chopin”**, gwarantując poznanie kultur prawnych basenu Oceanu Atlantyckiego i Pacyfiku.

Nie zmarnuj okazji !!! Zostań kompetentnym i poszukiwanym prawnikiem w Zjednoczonej Europie!

PAMIĘTAJ: 85% naszych absolwentów dostaje ciekawe oferty pracy, 30% zdaje pomyślnie egzaminy na wybrane aplikacje !!!

Adres EWSPA: ul. Grodzieńska 21/29, 03-750 Warszawa tel. (22) 619 02 83, 619 28 90, 619 90 11, fax: 619 52 40

Adres przedstawicielstwa EWSPA w Brukseli: Chaussée de Vleurgat 159 R.C.B.n., 1050 Brussel





W „Testamencie psa” lotrzykowska krotchwila zamienia się w chichot nad „Zdrowaś Maryja”

## TEATR DLA POGAN

Teatr religijny? Jeden nie potrafi pokazać przemiany łotra w apostoła. Drugi gra na sprawdzonej strunie kpiny z elit w sutannach

Na podwórku w dzielnicy zrujnowanych magazynów płonie ogień. Pod murami przemykają zwolennicy Jezusa gonieni przez rzymskich zbirów, wśród których góruje zawziętością niejaki Szawel. Później idziemy po zapuszczonych schodach do sali, która wygląda trochę jak squat, trochę jak siedziba wyklętej wspólnoty. Żarliwością wyróżnia się tu były prześladowca noszący teraz imię Paweł. Jego oddanie sprawie chrześcijan wywołuje spór z obrastającą już dygnitarskim tłuszczem starszą panią; konflikt ten pcha buntownika w objęcia śmierci. I tylko jednego w całej tej opowieści legnickiego teatru brak – przemiany Szawła w Pawła, łotra w apostoła.

### Nie skonfrontować z istotą

W pierwszym odruchu można Robertowi Urbańskiemu i Jackowi Głombowi pogratulować taktu – zostawili poza kadrem jedną z największych tajemnic, boskie misterium przebudzenia człowieka w zaciętym draniu. Aliści same tego skutki, pozbawione mistyki, okazują się po prostu nieciekawe. Eks-zabijaka słodkim głosem prawiący biblijne frazy wypa-

da nieprzekonująco. Jego stosunki ze wspólnotą – nieodwzajemniona miłość pięknej Druzylli, niechęć jej brata, zazdrość innych apostołów – nie grzeszą oryginalnością. Głomb robi, co może: wyposaża mieszkańców Jerozolimy we współczesne odruchy, z rzymskiego żołnierza czyni znienawidzonego „psa” – policjanta. Nie ośmiela się tylko skonfrontować swoich widzów z istotą tej historii – przenicowaniem zła w dobro. No to po co właściwie opowiadać o Szawle z Tarsu?

### Nie podjąć duchowego wysiłku

Teatr polski XX wieku często sięgał po motywy biblijne. Spektakle te były nie tyle wyznaniem wiary w Boga, ile wyznaniem wiary w porządek świata w tamtej epoce fałszywych bożków. Dziś nowa generacja owych bożków – egotyzm zamiast ideologii, trzeźwy cynizm w miejscu patetycznych hasel – zda się doskonale impregnowana na wszelkie teatralne kaznodziejstwa, poważniejszy duchowy wysiłek. Cofnięcie się legnickich twórców – dysponujących nie byle jakim kapitałem, bo zaufaniem widowni – przed wkro-

cenieniem w sferę sacrum jest tu znamienne. I smutne.

A i tak wolę dyskretną dezercję legniczian od bezceremonialnej gruboskórności, z jaką łódzki Teatr imienia Jaracza wziął się do „Historii o Miłosierniej, czyli Testamentu psa”. Brazylijski autor napisał lotrzykowską krotchwilę o spryciarzach, co gotowi oszwabić cały świat, żerując na głupocie tępych mieszczan i przyziemnej chciwości katabasów. Aliści ich szachrajstwa nabierają innego wymiaru w finale, który toczy się na... sądzie zaświatowym. Sądzi Chrystus o zmęczonych twarzy robotnika z plantacji, zaś za grzesznikami wstawia się Miłosierna Niezwykłość takiej perspektywy jest tu kluczem: rozumiał to Konrad Swinarski reżyserujący przed laty polską prapremierę, rozumiał Piotr Cieplak parę sezonów temu w Rozmaitościach. Nie zrozumiał ni na jotę Remigiusz Brzyk.

### Nie potraktować poważnie

I rzecz nie w tym, że pies Piekarszowej nosi imię Szarik, oszust powołuje się na ojca Kolbe, a na pielgrzymki jeździ się do Częstochowy; niewyszukana to satyra, ale niech tam. Rzecz też nie w tym, że księża portretowani są z wdziękiem Ferdka Kiepskiego. Nie ma powodu, by klechów chronić, a kpić jest z czego. Gorzej, że inscenizator ani myśli zmienić ton, gdy wkracza z opowieścią do przedśionka wieczności. Chichoty trwają także wówczas, gdy pocieszne figurki w obliczu śmierci szepczą „Zdrowaś Maria”, gdy Jezus w stroju ortodoksyjnego Żyda mówi o swej męce, gdy Maria broni łotrów. Nie potrafi wymusić szczypty powagi u widzów? Ależ potrafiłby! Tylko po co? Czyż nie lepiej zagrać na sprawdzonej strunie kpiny z elit w sutannach i ze wszelakich „onych”? Nie lepiej sprowadzić ukryte pod konwencją farsy opowieść o sprawie dliwoci i miłości do farsy czystej, degradującej również te wzruszenia, które miałyby szanse zdławić śmiech w gardle? Takie to bezpieczne, takie przymilne... Świetnie dopasowane do tej neopogańszczyzny, która anektuje umysły z pewnością komputerowego wirusa. I nieźle nam kiedyś wyjdzie bokiem.

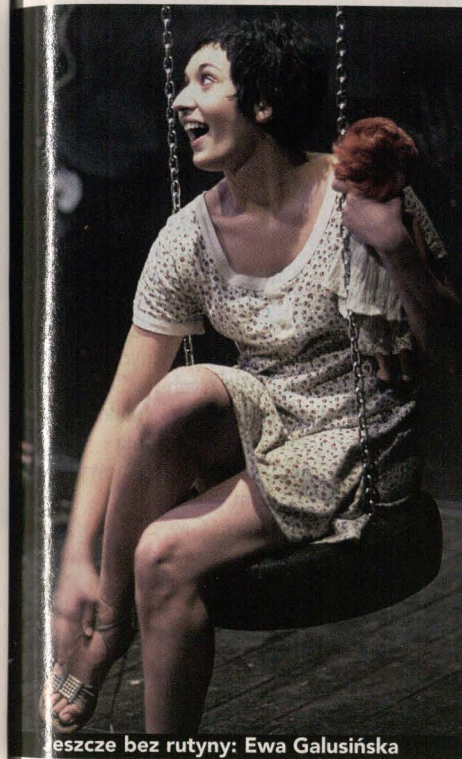
JACEK SIERADZKI

„SZAWEL” ROBERTA URBAŃSKIEGO,  
REŻYSERIA JACEK GŁOMB,  
SCENOGRAFIA MAŁGORZATA BULANDA,  
Teatr im. H. Modrzejewskiej w Legnicy.  
„HISTORIA O MIŁOSIERNEJ, CZYLI TESTAMENT PSA”  
ARIANA SUASSUNY, PRZEKŁAD WITOLD WOJCIECHOWSKI  
I DANUTA ŻMIJ, REŻYSERIA REMIGIUSZ BRZYK,  
DEKORACJE MIKOŁAJ MALESZA,  
KOSTIUMY ELŻBIETA WÓJTOWICZ-GULAROWSKA,  
Teatr im. Jaracza w Łodzi

WROTNOŚĆ NUDY

## CAŁE ŻYCIE W SZKOLE

Co takiego znalazł Paweł Miśkiewicz w szkolnych spektaklach, że przedkłada je nad pracę w zawodowym teatrze?



jeszcze bez rutyny: Ewa Galusińska



Paweł Miśkiewicz

dzeni. Oglądamy dwudziestokilkulatków przerażonych macierzyństwem, znużonych pierwszą pracą, nieumiejących wybrać partnera. Z kolei „Zabawy na podwórku” – wrocławski dyplom studentów wydziału aktorskiego – pokazują, jak może wyglądać zbezczeszczone dzieciństwo. Pytając, dlaczego dzieci bawią się w miłość, śmierć i przemoc albo jak doszło do gwałtu kilku wyrostków na 14-letniej dziewczynce, Miśkiewicz widzi w dzieciństwie źródła naszych dzisiejszych ran i lęków.

Niemal każda scena obu spektakli dowodzi, że prowadzeni przez Miśkiewicza studenci robią na scenie więcej niż starsi koledzy – co nie znaczy zresztą, że lepiej. Bo przecież nie chodzi tu o perfekcję, ale o intensywność istnienia w przestrzeni, instynktowność reakcji. Miśkiewicz dostaje w swe ręce aktorów na chwilę przed zarażeniem komercją, serialami, reklamą. Na sekundę, zanim dopadnie ich rutyna, zanim złamie ich psychicznie klapa kilku pierwszych ról. Dziewczyny jeszcze nie wybierały emploi amantek, chłopaki nie dochłaly się twarzy. Nie chwala się warszatem, nie zdają egzaminu z dykcji, choć teoretycznie takie są zadania dyplomów. Reżyser demonstracyjnie podkreśla za to ich młodość, akcentuje niedojrzałości w grze, spontaniczność, naiwność i autentyczność studentów i dorosłości, że mogą opukać ze wszystkich stron własną niedojrzałość. Miśkiewicz odkrywa, że żyjemy w świecie, który uciekł od dorosłości. Tylko sztubak i „gówniara” pobiegną przez chwilę w jego zwiariowanym tempie. Nie skłamią. Miśkiewicz udowadnia przewrotną tezę, że szkoła teatralna powinna uczyć niedorosłości.

ŁUKASZ DREWNIAK

**BIOPTRON**   
LIGHT THERAPY SYSTEM By Zepher Group

**DOMOWE POGOTOWIE  
CZYNNE CAŁĄ DOBĘ**



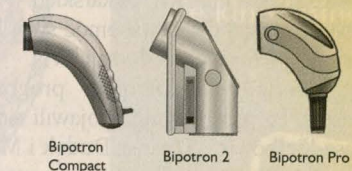
Rewolucyjna metoda leczenia światłem – System Terapii Światłem Biopton - pozytywnie wpływa na ludzki organizm, powodując jego biostymulację i regenerację oraz wzmacniając funkcje obronne. Wnikając w strukturę komórek harmonizuje procesy metaboliczne i wzmacnia system immunologiczny. Światło Biopton źródłem życia!

Skuteczna, naturalna i bezpieczna terapia dla całej rodziny, w leczeniu domowym sposobem, bólu, ran, kontuzji oraz w codziennej pielęgnacji skóry. Niezastąpiona metoda zapobiegawcza i rehabilitacyjna w medycynie oraz kosmetyce.

Stosuj Światło Biopton codziennie przez 4-10 minut rano i wieczorem

**BIOPTRON - Światło, które leczy... już miliony osób.**

System Terapii Światłem Biopton zatwierdzony jako urządzenie medyczne według norm Unii Europejskiej (93/42 EEC).



Chcesz wiedzieć więcej?

Zadzwoń **0 801 300 300**

(opłata wg taryfy lokalnej)

Wyślij sms **0 693 555 555**

(opłata wg taryfy Twojego operatora)

o treści biopton/miejscowość/PK

np. biopton/Radom/PK

Wyślij e-mail **biopton@zepther.com.pl**

o treści biopton/miejscowość/nr telefonu/PK

**A MY SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ!**

**zepther**  
INTERNATIONAL  
MEDICAL

www.zepther.pl  
www.biopton.com







Jerzy Dudek z bratem Dariuszem w programie „Mamy cię”

Fot. TVN

## JESZCZE PIŁKARZE CZY JUŻ GWIAZDY?

By zwiększyć wartość kupionej Legii, firma ITI, jej nowy właściciel, promuje piłkarzy klubu w TVN

**O**d niedawna do Grupy ITI należy warszawski klub piłkarski Legia. Zakup miał się wiązać z utworzeniem odrębnego kanału telewizyjnego – Legia TV. Ale właściciele nie dogadali się ze związkami CWKS w sprawie wykorzystywania nazwy klubu i jego herbu. W rezultacie TVN chce w przyszłości utworzyć płatny kanał o wszystkich klubach piłkarskich. A na razie ITI postanowiło wspomóc swój klub promocyjnymi siłami telewizji TVN.

Najpierw w kulinarnym programie „Pascal. Po prostu gotuj” pojawili się Tomasz Kielbowicz, Dariusz Dudek i Marek Saganowski. Nie brali udziału w gotowaniu, ale za to zdradzali tajniki sportowej diety. Nie minął tydzień i w programie rozrywkowym Szymona Majewskiego „Mamy cię” wystąpił Dariusz Dudek wraz z bratem. A w tym samym programie do „wkręcenia” zespołu Blue Café został wykorzystany stadion na Łazienkowskiej wraz z całym zespołem Legii i jego kibicami. W podziękowaniu za gościnę Tatiana Okupnik odśpiewała jedną z piosenek stadionowych.

Właściciele zaczynają dbać nie tylko o klub, lecz także o kibiców. Ostatnią potyczką Legii z Lechem można było oglą-

dać w warszawskim Multikinie (też należącym do ITI). Cena biletu nie była wygórowana – jedyne dziewięć złotych.

Taka metoda promowania zespołów i piłkarzy jest popularna za granicą. Najlepszym przykładem jest Manchester United, który świetnie prosperuje właśnie dzięki związkowi z telewizjami Sky i Granada (które wspólnie z klubem założyły kanał MUTV). Dobre wyniki finansowe – w ubiegłym roku dochody brytyjskiego klubu wyniosły 92 miliony funtów – przekładają się na wartość graczy Manchesteru, ale i na nowe usługi, jakie oferuje on kibicom: fundusz ubezpieczeniowy, organizację tanich wyjazdów na mecze (także turystycznych!), wreszcie klubowe karty kredytowe. O tym kibice Legii mogą tylko pomarzyć: – Do tego, żeby Legia stała się przedsiębiorstwem, jak Manchester, jeszcze daleka droga – mówi Marek Nowakowski, wiceprezes klubu sympatyków Legii. – Na razie promocja telewizyjna służy klubowi, jednak granica między klubem sportowym a przedsiębiorstwem rozrywkowym może szybko zostać przekroczona. I tego się obawiamy. Podobny syndrom zaszkoślił choćby gwałtownie słabnącemu Realowi Madryt.

DAWID MUSZYŃSKI

## MAMO, TATO, NIE BĘDĘ GEJEM!

**J**eszcze tydzień temu amerykańska stacja Fox, słynąca z kontrowersyjnych i balansujących na granicy dobrego smaku reality show, z dumą prezentowała swój nowy program „Seriously, Dude, I'm Gay”. Jego heteroseksualni uczestnicy mieli „zmienić” swoją orientację seksualną poprzez chodzenie z mężczyznami na randki, opowiadanie widzom o swoich homoseksualnych fantazjach oraz pokazywanie się w gejowskich klubach. Raz w tygodniu musieliby przekonać jury o skuteczności swojej „przemiany”. Zwycięzca miał otrzymać 50 tysięcy dolarów. Reality, którego pierwszy odcinek zamierzano wyemitować 7 czerwca, został jednak zdjęty z anteny – jak mówią producenci „z powodów artystycznych”. Być może na decyzję Foksa miał wpływ protest GLAAD, organizacji gejów i lesbijek, która uznała pomysł programu za upokarzający i zbudowany na stereotypach. (DM)



JESZCZE DWA KÓŁKA

## TO NIE KREMÓWKA



Naczelny rabin Izraela Isaac Lau w rozmowie z Janem Pawłem II, marzec 2000 roku

Fot. DISCOVERY

### Wreszcie obiektywny film o Papieżu

**C**udzoziemcy podziwiają misję Papieża albo nie zgadzają się z przesłaniem, ale nigdy nie kłęczą jak Wołodyjowski przed monstrancją. A dla Polaków nasz kochany Papież to wciąż słodziutka wadowicka kremówka. Dlaczego na przykład kilka tygodni temu „Wiadomości” w publicznej Jedynce nie pokazały, jak zdenerwowany (co wcale nie jest rzadkością) Ojciec Święty wali trzęsącą się od parkinsona ręką w szklany blat

i krzyczy na tłum, aby wreszcie przestał bić brawo i śpiewać? – Przestańcie! Przestańcie! – posapywał czcigodny starzec w szlachetnym rozdrażnieniu. Dlaczego tego nie puścili? Bo nie wypada? Zatraskali się nie najlepszym stanem papieskiej mimiki? Po prostu ocenzurowali! Wszak Papież to Największy Polak na Świecie, który kiedykolwiek stąpił po ziemi...

Udany brytyjski dokument wreszcie wietrzy trochę ten zaduch jak z kruchty. Świetne zdjęcia, fantastyczne ujęcia, doskonały komentarz. Owszem – tłumaczą autorzy – ten wielki człowiek i polityk, charyzmatyczny przywódca i odważny siewca pokoju pomógł w obaleniu komunizmu, berlińskiego muru i w zjednoczeniu Europy. Ale nie udało mu się na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Południowej i Afryce. Mordy zawsze ustają, gdy przyjeżdża, a potem wzmagają się ze zdwojoną siłą. To oczywiście nie jego wina, ale tak już jest – działa jak płachta na byka. Przy ogromie dobra, jakim skutkuje jego misja, to drobnostka, ale również spuścizna jego drogi.

A co do doskonałych ujęć – piątka z plusem dla operatora, który nakręcił trzęsące się nogawki generała Jaruzelskiego witającego Jana Pawła II w 1983 roku. Wystraszony satrapa dukał z kartki przemówienie o tym, że z drogi socjalizmu zejść się nie da. Oj, mina Papieża nie była wtedy współczująca!

MICHAŁ WÓJCIK

„JAN PAWEŁ II – AMBASADOR POKOJU”, DISCOVERY CHANNEL, 10 czerwca, 20.00

W czerwcu m.in.:

## los latinos crocodilos

czyli weekend specjalny ale kino latino! 26 – 27 czerwca

Żadnych ale – samo kino!

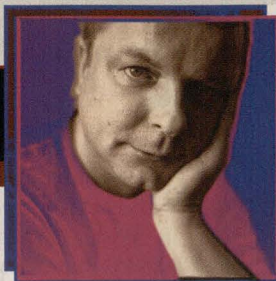
## ale kino!

Kanał dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** [www.alekino.pl](http://www.alekino.pl)





KULINARNE  
PIÓRO  
POLSKI



TADEUSZ PIÓRO

O szparagach  
nigdy dość

**P**owiniem Państwa prze-prosić, bo o sosach do szparagów pisałem już kilkakrotnie, ale bodaj nigdy nie wspominałem o rzeczy zasadniczej, czyli jak szparagi gotować. Są oczywiście różne sposoby, lecz tylko jeden uważam za niezawodny.

Gotuję szparagi w pęczku, związane nitką lub ściśnięte gumką recepturką. W wysokim garnku – choć istnieją specjalne garnki do szparagów, to nie nadają się one do niczego innego, więc szkoda mi miejsca w kuchni na taki gadżet – doprowadzam wodę do wrzenia. Poziom wody w garnku powinien wynosić około dwóch centymetrów. Stawiam szparagi na sztorc, przykrywam garnek i liczę do 120. Nie, to tylko żart, wcale nie liczę, wsłuchuję się za to w głos wewnętrzny, który powie mi, kiedy chwycić wiązkę szparagów szczykami, otrząsnąć je z wody, położyć na półmisku i przeciąć gumkę bądź nie. Głos wewnętrzny staje się słyszalny po dwóch lub trzech minutach, w zależności od tego, czy szparagi są średniej grubości, czy po prostu grubaśne. Szparag rozgotowany smuci, szparag chrupki do skonaliśmy jest.

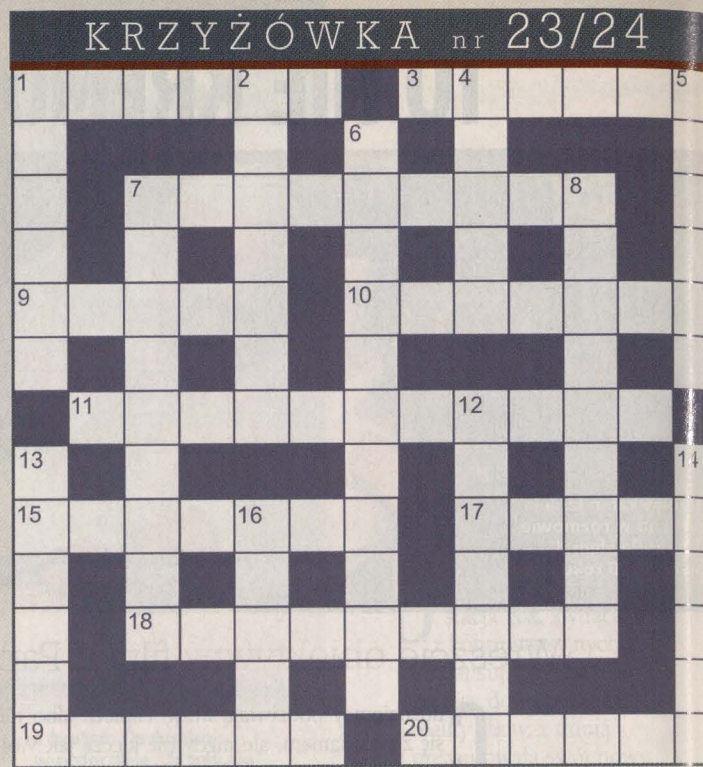
Nie wszystkim wiadomo, że szparagi można piec. Do rozgrzanego naczynia wrzucamy nieściśnięte niczym szparagi, układamy je w jedną warstwę i pieczemy w temperaturze 200 stopni (lub wyższej) przez kilka minut. Można również upiec je na palniku kuchenki w rozgrzanym do białości naczyniu żeliwnym. (W obu wypadkach nie dodajemy żadnego tłuszczu – pieczemy na sucho. Natomiast kiedy rzucamy szparagi na ruszt, winniśmy najpierw je naoliwić). Jeżeli pieczemy szparagi w piekarniku, możemy dorzucić do nich garść pomidorów koktajlowych i kilkanaście liści bazylii i już na stole polać dziewiczą oliwą.

Chyba przesadziłem, wyrażając przed tygodniem swój brak entuzjazmu do szparagów białych. Przecież bardzo je lubię, oderwałem się nawet na całe dwa dni od zielonych, żeby przetestować kilka sosów na białych. Wniosek z przeprowadzonych eksperymentów jest tylko jeden: szparagi białe wolą sosy maślano-zielone – oliwne. Poza sosem holenderskim lub wariacją na jego temat, sosem Comaro (z dodatkiem orzechów włoskich i skórki pomarańczowej), do szparagów białych świetne jest masło sardelowe. Na każdą łyżkę masła bierzemy jeden filet z sardeli w oliwie (oliwę trzeba dokładnie splukać pod bieżącą wodą). Sardele siekamy drobniuteńko i ucieramy z masłem, po czym chłodzimy tę miksturę w lodówce przez kilka godzin przed podaniem.

W ten sam sposób przyrządza się masła ziołowe – z natką pietruszki, estragonem, szalwią, rozmarynem, tymiankiem lub ulubioną mieszanką świeżych ziół. Bardzo to francuskie, a wręcz „kontynentalne”. Eleganckie, ale trochę nudne. Więc kiedy znów dorwałem się do zielonych, przyrządziłem tajski sos orzechowy i przypomniałem sobie, po co żyję.

Dwie garście surowych orzeszków ziemnych pieczemy w temperaturze 175 stopni, aż ich łupiny pociemnieją i kuchnię wypełni wspaniały aromat. Kiedy przestygną, wysłizgujemy je z łupinek i mielemy w robocie kuchennym na gruboziarnistą masę. W odrobinie oleju szklimy posiekaną cebulę, dodajemy trochę utartego imbiru, łyżeczkę czerwonej pasty curry i szczyptę cukru. Podsmażamy, dolewamy szklanek mleczka kokosowego i orzeszki, gotujemy przez kilka minut i zaprawiamy łyżeczką soku z limony. Sosem polewamy szparagi – i żyjemy. ■

www.przekroj.pl/pioro



POZIOMO:

- 1. PAN ZA MŁODU
- 3. PŁAZKIE JAJA
- 7. WASZ PREZIDENT, NASZ PREMIER
- 9. KORYTO WODNE
- 10. BYŁE WYBRYKI
- 11. PIESZA ZAJEZNIA
- 15. KONGRESMAN LUB ZJAZZDMAN
- 17. GRY MIĘDZY Z

18. PRZEZNACZENIE BUDYNKU

- 19. WŁOSY NA GŁOWĘ
- 20. ZAPUSZCZONA AMERYKANKA

PIONOWO:

- 1. ROŚNIE NAJDALEJ
- 2. IDIOTYCZNY INSTRUMENT
- 4. SKLEP Z KOMIKSU

5. BIERZESZ CUDZE, ODDAJESZ SWOJE

- 6. WAŻ DO KOŁYSKI
- 7. BIZNESNEK
- 8. SAMICA TOPORKA
- 12. DOZÓR CZYNI
- 13. MIĘDZY WIERSZAMI
- 14. NIEBEZPIECZNA WTYCZKA
- 16. W DZIURCE Z DZIURKAMI

Rozwiązanie krzyżówki nr 20:

Poziomo: 1. rozwód 8. rubież 9. cyklista 10. Wodnik 11. karny 13. jupiter 14. lek 15. makijaż 16. spust 20. dziura 21. rusznica 22. zbytek 23. odcisk

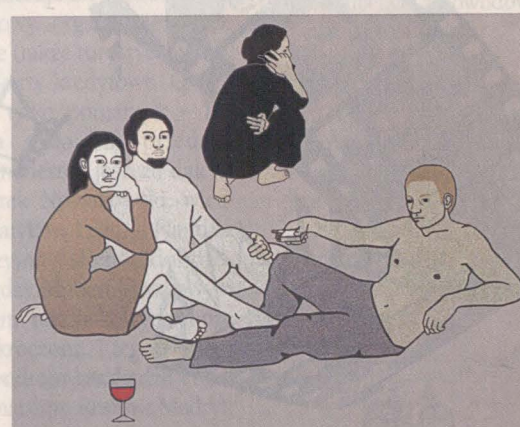
Pionowo: 2. omyłka 3. wulkan 4. deska 5. prawnuk 6. Winnetou 7. dzoker 12. rekwizyt 13. jeź 14. latarka 15. meduza 7. północ 18. sukces 19. pismo

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 18 nagrody wylosowali: Włodzimierz Augustyńczyk, Brzeźnica Nowa; Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Janina Nawrot, Katowice; Olga Wołosiewicz, Warszawa; Marek Zajac, Wielun. Gratulujemy!

Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 13 czerwca (decyduje data stempla pocztowego) nadeślą poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki „Gender dla każdego zaawansowanych” Ingi Iwasiów (W.A.B.).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 23/24 lub Krzyżówka 23/24

AGATA BOGACKA



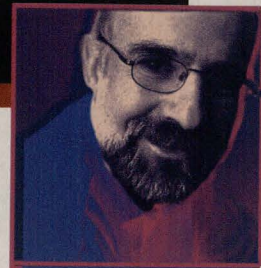
„Na trawie”

WWW.BASTER-ART.PL

WINNY

BIEŃCZYK

Prywatka z Richebourgiem

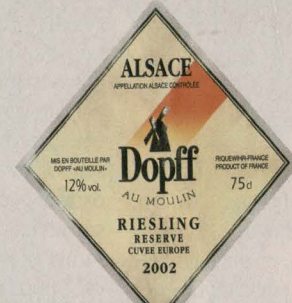


MAREK BIEŃCZYK

**J**a przepraszam, że znowu o burgundach, jakby nie było innych win, bo oczywiście są, lecz przy burgundach w większości omdlewają, tracą rezon, zdają się czymś zwykłym jak edukacja w szkole średniej, potem studia, praca, małżeństwo, dwójka dzieci, drugi samochód i już emerytura. Znowu zatem o burgundach, zachodząc w głowę, dlaczego tak zupełnie w Polsce nie idą, nie znajdują zwolenników, dlaczego pierwszy lepszy supertoskan czy czyljczyk jest bardziej znany i cenniejszy. Chodzi może o elitarność burgundów, ich ceny, ogólną rzadkość, niecodzienną wykwintność, niedemokratyczność, z którą łatwo wygrywa gminny cabernet albo merlot.

Pewnie tak. Na przykład zwiedzanie Burgundii nie jest proste, piwnice głośnych winiarzy pozostają niedostępne, trzeba dzwonić, męczyć się bez sensu z sekretarką automatyczną, której nikt nie odsłucha. Dlatego chciałbym dziś opowiedzieć o demokratycznym wyjątku, o pewnym wieczorze, który wspominałem przede wszystkim ze względu na osobę gospodarza, lecz także z powodu, co tu ukrywać, bogactwa zgromadzonego na stole, które sło w grube tysiące euro.

Cóż, ten wieczór był po prostu prywatką, jak tysiące prywatek tamtego wieczoru od Ełku po Lizbonę. W miasteczku Nuit-Saint-Georges Nicolas Potel, lat mniej niż 30, winiarz, o którego wina zaczyna zabijać się świat, zaprosił do siebie młodych przyjaciół, aby bawić się, gadać i pić jego butelki. Trafiliem tam z kumplami niejako z ulicy, po kilku ledwie słowach przypadkowej rozmowy. Przez chwilę krążyliśmy po mieszkaniu niepewni, lecz szybko dopasowaliśmy swe dostojne sylwetki do hip-hopowych dresów, martensów, dziurawych dzinsów i innych znamion, którymi młodość ujawnia swą młodość. Na jeden stół Nicolas wysypał całą kawalerską spizarnię, na drugi – egzemplarze swych win z ostatnich roczników. Zdumieliliśmy się, bo było tam wszystko. Cała Burgundia zgro-



Aktualny i dobry  
absacki riesling  
Cuvée Europe 2002.  
Dopff au Moulin.  
74 złote, na przykład  
w Alci Politechniki 5

madzona na jednym blacie jak stado słoni wciśnięte w jedną stajnię.

Było tam wszystko, nie brakło niemal żadnego grand cru z rzadkimi Richebourgiem i Romanée Saint-Vivant, z białymi perłami jak Montrachet. Wokół jednej czy dwóch spośród tych 70 otwartych butelek gdzie indziej organizuje się uroczyste kolacje, na które zakłada się kolie, muszki i fraki. Tutaj, w trakcie paru godzin, odbyło się z kilkadziesiąt eventów, ileś uroczystych przyjęć z prezesami, kilkanaście spotkań na szczytach albo i lepiej! Sprawdźcie, czym podejmują głowy państw

w Belwederze, jakimi kiepskimi butelkami powitała ostatnio królowa Anglii prezydenta Busha. Kręciliśmy się wokół stołu, wśród śmiechów i dźwięków rapu płynących z głośników, chichotałszy jak głupi do sera, porównywaliśmy Richebourga z Romanée.

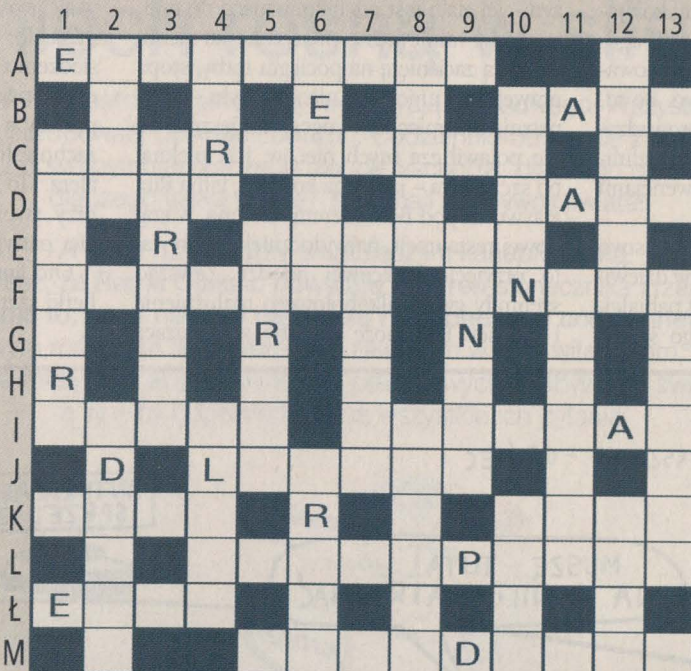
Byliśmy wniebowzięci, ale bardziej niż wino unosiła nas w przestworza szczodrość Nicolasa i szczęście, którym promieniował. Pomyślałem o „Buszującym w zbożu” Salinger, książce, w której jak w żadnej innej młodość jest niewinna, szczerza i dobra, a dojrzałość skąpa i wobec młodości wiarołomna. Nie wierzę raczej w niewinność młodości, ale życzę, by Nicolas zawsze buszował w burgundach, nie starzał się i nie włączał automatycznej sekretarki, by krawaty i kasa nie przeszkodziły mu otwierać butelek po 150 euro dla kumpli i przygodnych znajomych, którzy dlatego wciąż piszą o burgundach. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 23/24

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

C3 - F7 - D10 - H5 / I5 - D6 - J9 - H13 - L12 - H3 - D13 - C12 / - / C8 / K13 - G7 - Ł8 - F9 - C7 - M2 - G1 / B10 - A12 - C9 - F1 - K10 - K1 / - / K2 / I13 - M10 - E5 - G3 - A2 - L5 - K8 - I11 - Ł3 /, L6 - B8 - F3 - A7 / L2 - B4 - A9 - Ł10 - D2 - F4 - K4 / - / H9 / D3 - M5 - A4 - B13 - H7 - E9 - C1 - G11 / M12 / J7 - F13 - I3 - D4 - Ł4 - M7 / - / I2 / L2 - J13 - I9 - L11 - L7 - E12.



WYRAZY 10-LITEROWE:  
• biblijny statysta  
• gwiazde na bliźnich

WYRAZY 9-LITEROWE:  
• wpisz, zanim zniknie  
• a drugie w teczce

WYRAZY 7-LITEROWE:  
• fastfoodne miasto  
• Tońko • rozciągnięte nad kotłem • zaprzęg Riepina • szpagat na pół gwizdka  
• kwiatek dla van Bastena

WYRAZY 6-LITEROWE:  
• Lilla w wianku z lillii  
• nie chciał wpuścić posłów w uchylone drzwi • z torbą w Wenezueli  
• Dulcynea z Pasternaka • dzika praca • imię dla grzechotnika  
• w odróżnieniu od konia ma swój kolor

i się go trzyma  
• z powieści zrobił poieś • zadaje się z ptaszkiem

WYRAZY 5-LITEROWE:  
• próbka jadłodajniowej kakofonii • dziś Cezar używałby go zamiast kciuka • dobry lotr lub karierowicz • Jerzy jak ośmiu papieżów  
• poziomica muru lica  
• pozycja gimnastyczna nieba

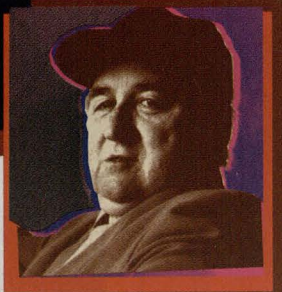
WYRAZY 4-LITEROWE:  
• romb w makaronie  
• śródziemnomorskość panien młodych  
• pozał się Boże kangurka • Ada, jak to się wkłada?  
• interlokutor Masztalskiego • kier VIP-em • zakręcona Jusis • za krótki dla Pana • Chorych z Chorych, kurna

Rozwiązanie jolki nr 20: A GDYBY TU BYŁO NAGLE PRZEDSZKOLE W PRZYSZŁOŚCI... (z filmu pod tytułem „Miś” Stanisława Barei).

Rzędami: zeskok, libretto, krople, idiotyzm, szpilki, odznaka, nocleg, Europa, Leśmian, eskorta, głośność, relikw, świeczka, zebrał. Kolumnami: zakusy, niesława, Scorpio, Mistek, lulki, kleik, oaza, Diogenes, Obli, straż, zmrok, Neptun, portier, strzykwa, Bałyk.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 18 nagrody wylosowali: Maria Antonow, Mielec; Katarzyna Gelger, Koszalin; Janina i Zbigniew Kłosiński, Wolsztyn; Agnieszka Oleksa, Kielce; Elżbieta Skrzywanek, Turek. Gratulujemy!





Fot. BOGDAN KRZYZEL

## Dostojeństwo happy endu

**G**dyby telewizyjne motywy afery Rywina i ich wielomiesięczny przebieg potraktować jak utwór zbudowany w zgodzie z prawami dramaturgii teatralnej, to niewątpliwie mieliśmy ostatnio do czynienia z nadspodziewanie dramatycznym finałem. Dobry finał, przez swoje zwężenia i pęknięcie spłotów, musi mieć coś z wniebowstąpienia lub agonii. To jest zresztą jedno i to samo, tylko widziane z przeciwległych perspektyw. Finał tryumfalny jest oddaleniem, zaś finał agonalny wiedzie do wtórnego dziewictwa. Czyli oczyszczenia. Braliśmy udział w tym drugim rytuale.

Mówiąc „braliśmy”, mam na myśli tę całą medialną pulpę diabelskiego wynalazku, jakim jest telewizja. Wszyscy mogli ją oglądać bez ograniczenia wieku i rozumu. I to jest nasze! Bo oni tam, za Łabą, mają swoje królewskie śluby i mezalianse, a my kołatamy się wokół złodziei i prawdy, wokół agonii dziejowych remanentów, którym towarzyszy nieznanne dotąd dostojeństwo. Bo to, co dzieje się u nas, nie jest już wyprawdaniem sztandaru, nie, to jest wypiek definitywny, z daleko idącymi konsekwencjami w zarządzaniu Państwem.

Ziściło się stare przysłowie, że kłamstwo ma krótkie nóżki. Mimo że najpierw dziewica orleańska z Pabianic – ojczyzny pabiałginy – wedle precyzyjnie założonego scena-

riusza marudziła przez trzy i pół godziny, by definitywnie zakłajstrować prawdę o Rywin-gate do cna i wepchnąć ją w pawlacze ze szpargałami spraw dawno skazanych na niepamięć. Nie wszyscy jednak przesypiali logoreę posłanki, bo w czasie równoległym w zakamarkach sejmowych labiryntów kumulowała się jednocząca energia złości.

Zrządzeniem losu w późnych godzinach wieczornych w tę czwartkową noc – na tle przybelwederskich gajów – moje sterane gały zoczyły Anitę Błochowiak; nad jej młodym ciałem szumiał królewski park, w którym księżą Konstany marzył o polskiej koronie, a ówczesni playboye wzniesli niepotrzebne powstanie, Józef Piłsudski stawiał niejednego pasjansa, sypiał Lech Wałęsa i rozplątywał wiele krzyżówek, a niezastąpiony Wachowski podawał mu jego ulubione kaptcie. Teraz w tym miejscu – pod Belwederem – stoi pani Anita. Stoi na środku asfaltowej jezdni pośród vipowskich limuzyn – jej ciało jest odchylone nieco do tyłu, jej prawe ramię luźno puszczone ku ziemi, z dłonią zaciśniętą na pociągłej torby, stopa prawej nogi uniesiona nieco do tyłu – i wypatruje z uśmiechem kogoś, kto jeszcze się nie pojawił zza mych pleców. Jest piękna, bo szczęśliwa – jak Boga kocham, istna Rita Hayworth pod Belwederem! Za mną, w rządowej restauracji, najwidoczniej dogorywało przyjęcie lewicowej młodzi. Zewsząd szemrały gwary alkoholowego rozluźnienia i radości. Być może czczono wschodzącą

gwiazdę z Pabianic z okazji jej wielogodzinnej mowy parlamentarnej. Słowem, dogorywała tu udana feta, a tak naprawdę, w tym – bądź co bądź – niebanalnym miejscu banalnie konała bezwiednie staromodna formacja polityczna. Podobnie jak wiele aktów strzelistych i podobnych usiłowań najbliższej okolicy, w sąsiedztwie starej siedziby głowy państwa i minionej historii.

Dlatego trzeba być uważnym, by nie fetować przedwcześnie i w niestosownym miejscu. Są miejsca, które wymagają szczególnej ostrożności. Na naszych drogach natykamy się coraz częściej na tablice ostrzegawcze, które informują o „czarnych strefach śmierci” i podają, ile osób na tym zakręcie straciło życie. To miejsca feralne, dlatego w poprzek jezdni położono czerwone pasy ostrzegawcze, które ułatwiają refleks i hamowanie; opodal przydrożnego krzyża, pod którym dopalają się cmentarne świece i wędną bukiety kwiatów. Byłoby może dobrze, aby taką tablicę postawić także pod bramą rządowego cyrkułu. Za tą bramą spełnił się już niejedyn dramat i niejedna tragedia niejednego premiera. I niejednej partii. Jest to pobojuwisko politycznych klęsk. Tu wydajność nieszczęść z metra kwadratowego jest największa w kraju.

Lew Rywin swoją wizytą w redakcji „Gazety Wyborczej” uruchomił łańcuchowy ciąg absurdalnych faktów mający na celu ukrycie prawdy. Jego szczytowym przejawem było przyjęcie raportu Anity Błochowiak jako wiążącego dokumentu prac Komisji. To, co zdarzyło się na piątkowym posiedzeniu Sejmu, było eksplozją narastających napięć pomiędzy chęcią ukrycia prawdy a potrzebą jej ujawnienia. SLD nie zachowało umiaru w kłamstwie i stąd ta afera. To przykład irracjonalnego trwania przy swoich nawykach wedle schematów gier partyjnych minionego czasu.

Oto antropologiczny przykład starej szlifierki szarych komórek.

[www.przekroj.pl/kutz](http://www.przekroj.pl/kutz)



## Z małych ziaren niech rosną w siłę!

Codziennie patrzysz, jak rosną i odkrywają coś nowego. Wszystkiego chcą spróbować, dotknąć i poczuć. Codziennie budzą się z radością i zadają wciąż nowe pytania: dlaczego słońce wschodzi, dlaczego drzewa są zielone, dlaczego trawa rośnie? Twój mali zdobywcy świata.

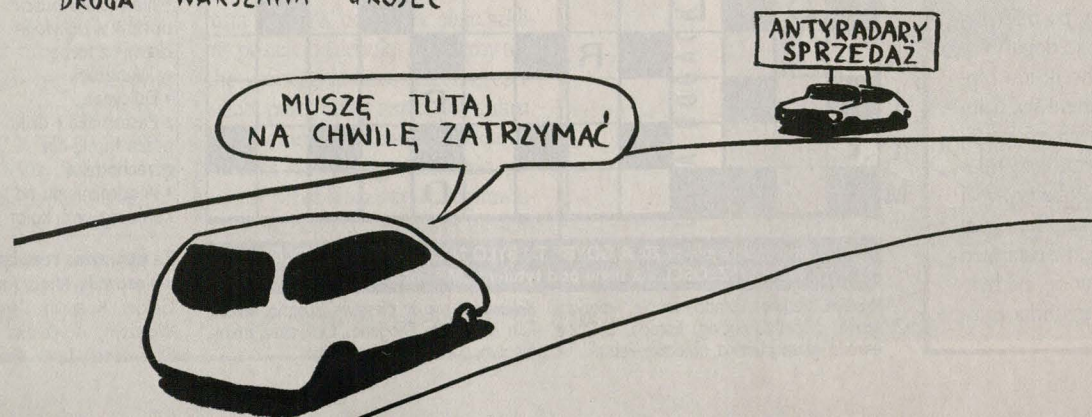
A Ty na dzień dobry smarujesz im kanapki Rama. Bo wiesz, że Rama Classic powstaje z ziaren słonecznika i rzepaku. Ma w sobie to, co w naturze najlepsze i niezbędne w codziennej diecie\*. Dzięki zdrowym roślinnym tłuszczom jak i zawartym w nich witaminom, Twoje dzieci będą miały siłę, aby wyrosnąć na prawdziwych zdobywców świata, a Ty – by odpowiedzieć na wszystkie ich pytania.



Rama. Musi być w niej coś dobrego.

\* niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe – odgrywają ważną rolę w regulowaniu wielu funkcji organizmu: są budulcem komórek nerwowych i błon komórkowych, są konieczne dla rozwoju centralnego układu nerwowego i pomagają wzmacniać układ odpornościowy. Organizm ludzki sam nie wytwarza tych kwasów – trzeba je więc przyjmować z pożywieniem.

DROGA WARSZAWA - GRÓJEC



WILHELM SASNAL

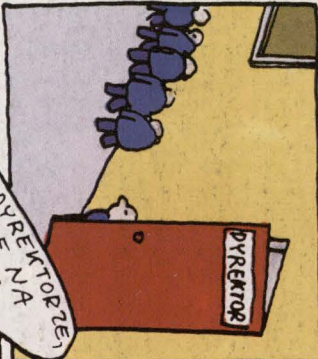
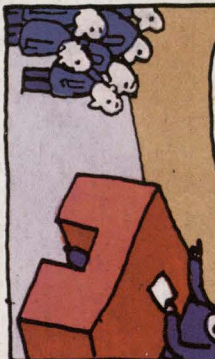


# Atryki

Rafał Bryndak  
 Pewien biznesmen mieszkający w Stuttgarcie, mający rozliczne inicjatywy gospodarcze, przez całe życie miał na wszystko pokrycie i nawet gdy seks uprawiał, to zawsze był w palcie

GRZEZNY PIOTREK. ODC. 2.

A WIEC JAK ZWYKLE, NIE MA WINNEGO? NIKT NIE WIDZIAŁ I NIE SŁYSZAŁ, A MOŻE SZYBA SAMĄ SIĘ ZBIĆ, CO? I ZEJDŹCIE MI ZOCZU, MARST DO KLASY!



TO FOTOFOTOFOTO

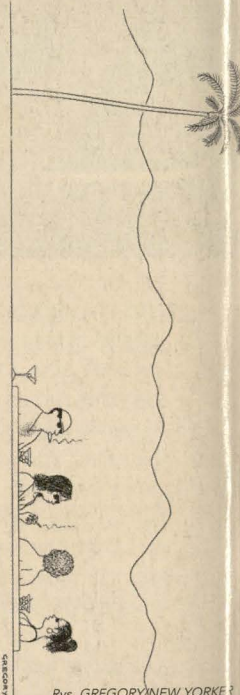


Fot. GETTY/FPM

**HAIKU**  
 B R Z Ó S K I  
 Mędzy Marian  
 Mędzy Marian  
 O PODWYZE  
 JAK TAK DALEJ PÓDZIE  
 TO NIE TYLKO  
 PO PREMII DOSTANIE  
 Dariusz Brzóska  
 Brzóska

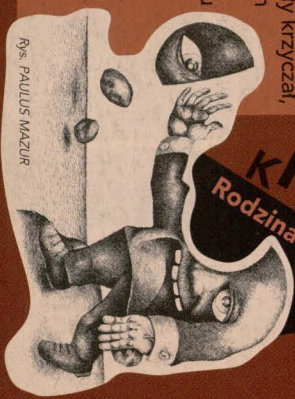
W środku nocy w mieszkaniu państwa Oblych ktoś krzyczy przeraźliwie. Obli zrywają się z łóżek i patrzą na siebie podejrziwie. – Kto krzyczał? – pyta pan Obly i oskarża wzrokiem syna. Syn spogląda na mamę, ponieważ myśli, że to ona krzyczała. Pani Obli patrzy mu w oczy bez poczucia winy. To przecież pan Obly krzyczał, a nie ona. Rodzina Oblych rozchodzi się do łóżek i nasłuchuje. Nagle znowu krzyk rozdziera ciszę w mieszkaniu. Tym razem Obli wiedzą, kto krzyczał. Oni sami – wszyscy w jednej chwili.

Patryk Pajak



– Myśle, że gdyby ci fundamentalści lepiej nas poznali, polubiliby nas.

Rys. GREGORY NEW YORKER



**Krzyk**  
 Rodzina Oblych

Rys. PAULUS MAZUR

**KINOTEATRZYK**  
 Pizemka Julia

**Troja**  
 czyli jak być bonowipum

1. Przy okazji dyskusji nad filmem należy koniecznie skojargić jego tytuł z nazwą pewnego popularnego w pewnych kręgach (a powszechnie wzgardzonego w innych) zespołu muzycznego. Proponowana konstrukcja: „Amerykanie mają »Troję«, a my ich Troje”.  
 2. Podczas oglądnych rozmów na temat wstąpienia Polski do Unii Europejskiej koniecznie trzeba określić nasz kraj mianem konia trojańskiego UE. W hardziej wyrobionym towarzystwie doskonalony efekt komiczny może dać przypomnienie, że Polska ma przecież polityka o nazwisku Pan's.  
 3. Mniej wymagające towarzystwo zachwycimy z pewnością że swadą wyrazonym poglądem, że najprawdopodobniej gigantyczny budżet filmu poszedł w całości na sterydy dla Brada Pitta.

# Przepis na europaosta

**Dorota Potocka**  
 Nie sprawdzisz się na Wiejskiej? To trzy lata już, bez mała. W Sejmie wciąż dawales... ciała. Trudno zostać mistrzem świata, gdy się ma już swoje lata, Ale można w tym momencie Zasiść w europarlamencie.

Oto prosta jest recepta, Zrozumiała dla adeptów, Kto chce wierzyć, niechaj wierzy. Postępować tak należy:  
 Nie zrzedz nitczym stary wujek, Jasna przyszłość się szykuje! – I się pchnij – do cholery! – By nie wpłacić się w alery.

Reprezentuj Polskę godnie, Wyzytowe wóz wrecz spódnie, Krawal w paski lub lamówki, I angielskie kupi rozmówki, [Zadaj sobie trochę trudu, Nie wystarzyć. „How do you do”].

Z kralicji, z opozycji lub z wygodnej ci pozycji Wygłoś mowę lub orędzie (Niech ci mandat lekkiem będzie).  
 Zażąaj rażno do Strasburga, W roli biazna lub demtura, I maszeruj na Braksele, Tam zapewne zdziwasz wiele...

Tylko śpiesz się! Gwralul Retri, Rozdziałaj eurowdety! Boviem posel przaszny, zhtrowy, To jest nasz hit eksportowy!



www.MINI.com.pl

**LASTE!**  
 Co mówi tata, wręczaj się!  
 Dnia Dziecka...  
 – Drogie dzieci...

Krzysztof Pyta

Z głowy... Krzysztofa Bilicy Oroczonej zyczliwością powinien ją w końcu zdobyć.



**PRZE  
KRÓJ**



**PRZEWODNIK  
PO TARGACH  
SZTUKI  
WSPÓŁCZESNEJ**

**ARTYŚCI  
DZIĘTA  
CENY**

**POZNAŃ, 4-7 CZERWCA**

**SZTUKA  
NA ŁADZIE**



Właściciel Importer firm Daler-Rowney, Derwent.

## artykuły dla plastyków

PALETA ARTYSTÓW

**sklep TINTA**  
Warszawa, ul. Szkolna 5, tel./fax: 8268666  
e-mail: sklep@paleta-art.com.pl

**hurtownia:**  
Warszawa, ul. Lechicka 15 lok. 3  
tel.: 8781875, fax: 8781876  
e-mail: hurtownia@paleta-art.com.pl  
www.paleta-art.com.pl

DALER-ROWNEY

DERWENT

**GALERIA M**  
MARIA DZIEDZINIOWICZ

- Odwach, Świdnicka 38a  
50-068 Wrocław  
tel. (071) 372 44 96
- Stare Jatki 10  
50-111 Wrocław  
tel./fax (071) 341 72 82  
e-mail: galeriam@ac.pl

Mirek Antoniewicz,  
*Śmierć ma błękitne spojrzenie*, 2003,  
olej, płótno, 80 x 100 cm



**Galeria na Solnym**  
Dorota Wrzeńska & Elżbieta Kościelak

malarstwo  
grafika  
rzeźba  
sztuka  
współczesna

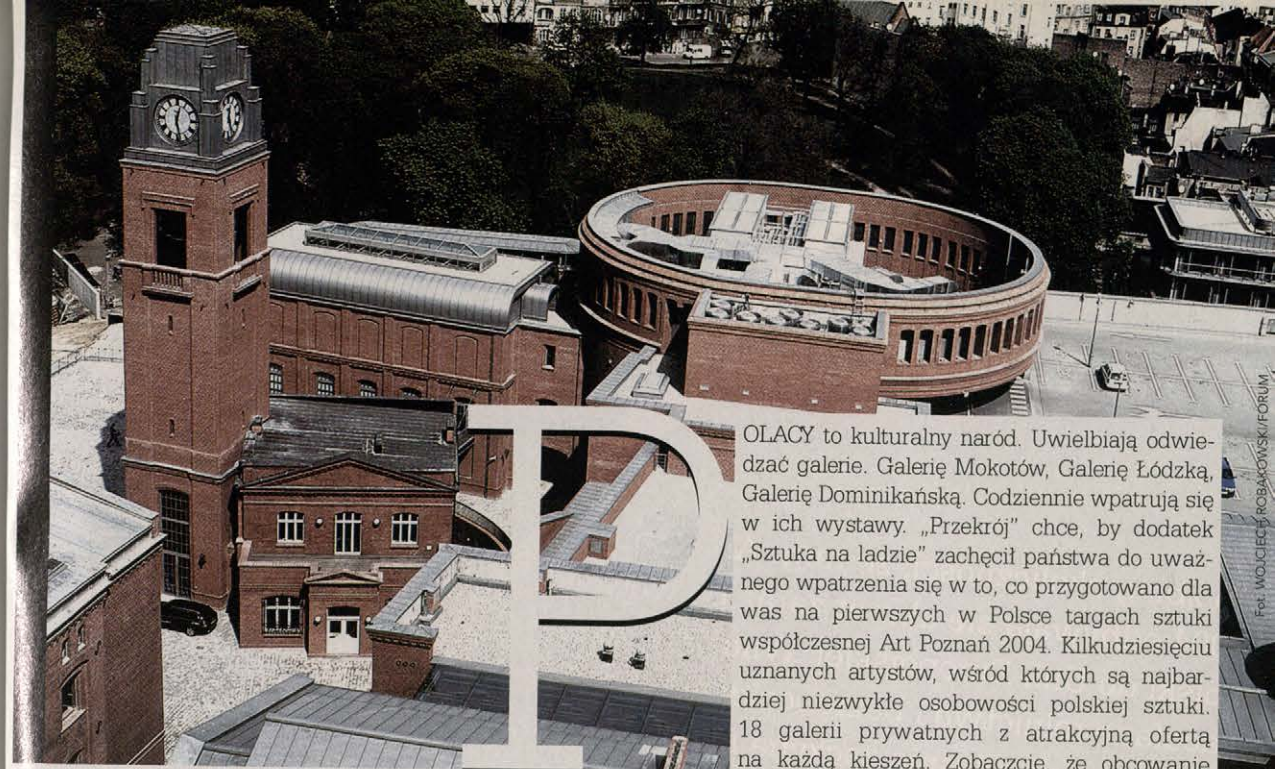
rok założenia 1978

galeria.nasolnym@wp.pl  
www.galeria.nasolnym.webpark.pl

**KOLEKCJA PRAC  
WYBITNYCH ARTYSTÓW  
WROCŁAWSKICH**

Pl. Solny 11, 50-062 Wrocław  
tel. 071/342 37 79  
kom. 0606/40-68-40

Galeria pod patronatem ZPAP



**Art Poznań 2004**  
Targi Sztuki  
4 – 7 czerwca



Okladka:  
Fragment obrazu  
Grzegorza Szwertni  
„Teatr i film” (2004)

Tłusty i redakcja  
MARCEL ANDINO VELEZ  
Projekt graficzny  
AGATA LOTH-IGNACIUK

## S P I S T R E Ś C I

- 4 Czas polowania  
Polskę przeczesują wystawicy wielkich kolekcjonerów. Szukają ciekawej sztuki
- 8 Zadziwić inżyniera  
Kolekcjoner sztuki Piotr Voelkel opowiada, jak przekonał się do sztuki współczesnej
- 10 Nie interesuje mnie sztuka grzeczna  
Stworzyć wielkie muzeum? Na razie zrobiłam pierwszy krok – mówi Grażyna Kulczyk
- 12 Co to jest sztuka?  
Definicji nie ma, ale jest twórczość świetnych artystów
- 16 Zobacz, co warto kupić  
– wybrane propozycje galerii obecnych na targach
- 18 W Polsce jest ostrzej  
Dyskusje, konflikty, tabu – sztuka współczesna to gorący temat
- 19 Poczet galerii – kontakty i adresy

OLACY to kulturalny naród. Uwielbiają odwiedzać galerie. Galerię Mokotów, Galerię Łódzką, Galerię Dominikańską. Codziennie wpatrują się w ich wystawy. „Przekrój” chce, by dodatek „Sztuka na lądzie” zachęcił państwa do uważnego wpatrzenia się w to, co przygotowano dla was na pierwszych w Polsce targach sztuki współczesnej Art Poznań 2004. Kilkudziesięciu uznanych artystów, wśród których są najbardziej niezwykle osobowości polskiej sztuki. 18 galerii prywatnych z atrakcyjną ofertą na każdą kieszeń. Zobaczcie, że obcowanie ze sztuką może być fajniejsze od kupowania ciuchów. Przeżycia, jakie ona wywołuje, pamięta się dłużej niż radość z zakupów. Na pięciu piętrach budynku Słodowni przy Starym Browarze w Poznaniu czekają rzeczy mądre, piękne, śmieszne, zwariowane, wrzeszczące. Może się trafić parę głupstw. Nie szkodzi. Z „Przekrojem” będzie wam łatwiej. Nie bójcie się pytać o sens, a jeśli czujecie swędzenie w portfelu, to także o cenę. Kupując dzieła sztuki, wspieracie ludzi, którzy karmią naszą wyobraźnię.

MARCEL ANDINO VELEZ





## Mirosław Filonik

Materiałem, z którego Mirosław Filonik tworzy swoją sztukę, jest blask świetlówek i ludzkie zaskoczenie. – Wystarczy, jeśli ktoś zastanowi się, po co to jest, i uzna, że mu się podoba. Będę miał satysfakcję, że oddziałam na kogoś pozytywnie – mówi skromnie artysta. Urodzony w 1958 roku Filonik, absolwent Wydziału Rzeźby warszawskiej ASP, zadebiutował w 1985 roku wspólnie z Mirosławem Bałką (patrz strona 13.) i Markiem Kijewskim. Wszyscy trzej są dziś czołowymi polskimi rzeźbiarzami. Od 15 lat Filonik rzeźbi światło. – Dla mnie światło jest takim samym środkiem wyrazu jak kamień dla tradycyjnego rzeźbiarza czy farba dla malarza – tłumaczy. Na czas targów pięciopiętrowa, oszklona ściana Starego Browaru przekształci się w świecącą na fioletowo jodełkę. Przed przechodniami wyłoni się nowa, niekojarząca się z niczym znanym przestrzeń. To w umiejętności jej kreowania tkwi siła tego cenionego na świecie artysty.

To zbieg okoliczności, że targi Art Poznań 2004 odbywają się akurat zaraz po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Wnosimy do niej zacofane rolnictwo i bezrobocie, ale również sztukę, która właśnie zaczyna fascynować świat. Na polskich artystów pada deszcz nagród, pieniędzy, stypendiów i zaproszeń do udziału w najważniejszych wydarzeniach. Czas, by takie samo uznanie spotkało ich w kraju

# CZAS POŁOWANIA

Coś się dzieje. 25 kwietnia niemiecki dziennik „Die Welt” napisał: „Jego pracownią jest garaż. Ale obrazy, które tam maluje, kosztują tyle co samochód średniej klasy. Za jego płótna w galeriach Kolonii, Mediolanu i Nowego Jorku trzeba płacić po 20 tysięcy euro”. To o pewnym malarzu z Polski, który ma 32 lata i współpracuje z „Przekrojem”. Jego nazwisko nie jest najważniejsze.

Ważne jest coś innego. Ważne, że gdzieś na świecie ludzie wolą kupić ka-

walek dobrego malarstwa zamiast samochodu średniej klasy. Samochodów średniej klasy ci ludzie nie kupują w ogóle. Jeżdżą lepszymi. Pieniądze wydają na pachnące farbą obrazy, które jako przedmioty warte są tyle co koszty materiałów. Taka jest brutalna prawda o wartości dzieł sztuki – same z siebie są kompletnie bezwartościowe. Dopiero skomplikowany system kultury i ekonomii nadaje im wartość. Ten system musimy zbudować także w Polsce.

W tej chwili ludzie płacą za młodego malarza, który maluje w garażu stojącym nie w Nowym Jorku, nie w Mediolanie, nie w Kolonii. Garaż stoi w mieście na południu Polski, czyli nigdzie. Do niedawna nigdzie!

Nagle garaż, miasto, cała Polska przestały być „nigdzie”. Gazety o tym nie piszą. Telewizja nie pokazuje. Tymczasem coś się dzieje. – Od dwóch lat trwa polowanie na polskich artystów – mówi Maria Anna Potocka, dyrektor galerii

sztuki współczesnej Bunkier Sztuki w Krakowie. – Bez przerwy ktoś przyjeżdża. Ostatnio miałem wizytę całego autokaru szwajcarskich kuratorów sztuki. Szukają ciekawych artystów – wtóruje Potockiej Andrzej Starmach, właściciel krakowskiej Starmach Gallery, najważniejszej polskiej galerii komercyjnej.

Młody malarz z garażu jest świetnym artystą. Krzywdząca może więc wydać się sugestia, że ceny jego obrazów rosą z jakichś innych, pozaartystycznych po-

wodów. Ale tak jest. – To zainteresowanie nie wynika z sentymentu do Polski. Po prostu sytuacja stała się zobowiązująca. Na Zachodzie wypada coś o nas wiedzieć. To pewna konieczność dziejowa. Okazało się, że najciekawszych mamy artystów – mówi Potocka. Polska sztuka to w tej chwili najlepsze papiery wartościowe na rynku sztuki. Polacy nauczyli się, jak działa giełda. Rynku sztuki najnowszej dopiero się uczymy. Ciężko idzie, bo to skomplikowana gra.

Oprócz sztuki i pieniędzy w tej grze uczestniczą symbole, wartości, międzynarodowa pozycja i władza.

Jeśli sztuka jest źrenicą nowoczesności, to rynek sztuki jest grą w oko. Polska może ugrać w tej grze sporo. Organizowane właśnie teraz, w najgorętszym momencie, targi sztuki współczesnej Art Poznań to krok ku ucywilizowaniu tego wycinka naszej kultury.

Anda Rottenberg mówi stanowczo: – Polska ma tyle samo mieszkańców co



pozostałe nowe państwa Unii Europejskiej łącznie. A dobrych artystów mamy dużo więcej. Potencjał jest olbrzymi, tradycje też znakomite.

Za czasów jej dyrektorowania w najważniejszej instytucji artystycznej, w Zachęcie, wybuchł konflikt. Ktoś machał szabelką, ktoś inny ośmielił się publicznie pluć rasistowskim jadem. Okazało się, że u progu nowego tysiąclecia wygrało w Polsce sarmackie warcholstwo

i antysemityzm. To nie wandale zostali ukarani, tylko Anda Rottenberg.

Przepaść, która podzieliła wówczas społeczeństwo, okazała się głęboka. Skala zaniedbań edukacyjnych – ogromna. „Paradoksalnie, w tym właśnie kraju istnieje scena sztuki – różnicowana, silna, interdyscyplinarna” – pisze Piotr Kurka, dyrektor artystyczny targów Art Poznań w przedmowie do katalogu.

W ciągu trzech lat, jakie dzielą tamte skandale od zaczynających się właśnie targów Art Poznań 2004, w polskiej sztuce zmieniło się bardzo wiele. Z hukiem weszło na scenę najmłodsze pokolenie, okrzykiły dwie warszawskie instytucje: galeria Raster i Fundacja Galerii Foksal, które wywarły ogromny wpływ na polskie życie artystyczne. Raster wykreował rynek na młodą sztukę dostępną dla młodych, dobrze wykształconych i nieźle sobie radzących w życiu mieszkańców wielkich miast – przede wszystkim Warszawy. Kreując ów rynek, szefowie Rastra Michał Kaczyński i Łukasz Gorczyca przy okazji wykreowali też nową sztukę, nadając jej ironiczny i prywatny charakter. Artyści, których Raster firmuje, są zdystansowani od spraw wielkich i pogodzeni z życiem. Sztuka z Rastra technicznie pogodnym pesymizmem naszych czasów – przedtem w Polsce nie było czegoś takiego.

Fundacja Galerii Foksal – powołana, by zabezpieczyć przyszłość legendarnej instytucji – samodzielnie wypłynęła na światowy rynek sztuki. Trójka młodych kuratorów: Joanna Mytkowska, Andrzej Przywara i Adam Szymczyk, okazała się zespołem profesjonalistów. Z ofertą składającą się z najlepszych polskich artystów młodego i średniego pokolenia dotarli do zachodnich odbiorców dokładnie w momencie, kiedy ci zaczęli zwracać swoją uwagę ku naszej części Europy. Efektem działalności Fundacji są niemal gwiazdorskie kariery Pawła Althamera i Wilhelma Sasnala. No i stanowisko dyrektora Kunsthalle w Bazylei dla Adama Szymczyka wywalczone w wielostopniowym konkursie. Żaden Polak nie pełnił dotąd tak eksponowanej funkcji. Ten sukces będzie miał swoje konsekwencje dla polskiej sztuki, bo Bazylea to miasto muzeów, kolekcjonerów i najważniejszych targów sztuki na świecie.

W organizacji pierwszej edycji targów sztuki oprócz Fundacji Poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych uczestniczą dwie fundacje prywatne – Kulczyk Foundation i Vox Artis. Grażyna Kulczyk udostępnia artystom i galeriom przestrzeń swojego Centrum Handlu, Sztuki i Biznesu w Starym Browarze. Piotr Voelkel z Vox Artis

sponsoruje obsługę techniczną i organizacyjną. Wydatki na cele artystyczne pokrywa Fundacja ASP z pieniędzy budżetowych i samorządowych. Zyski ze sprzedaży mają trafić do artystów i do Fundacji ASP na pokrycie kosztów.

Kilka lat temu taka impreza byłaby nie do pomyślenia. To początek profesjonalizacji, choć w Poznaniu ekspozycja prac artystów zaproszonych bezpośrednio przez organizatorów będzie niejako konkurować z ofertą galerii komercyjnych. Na świecie to się nie zdarza, tam każdy artysta związany jest umową z własną galerią i tylko ona ma prawo handlować jego pracami.

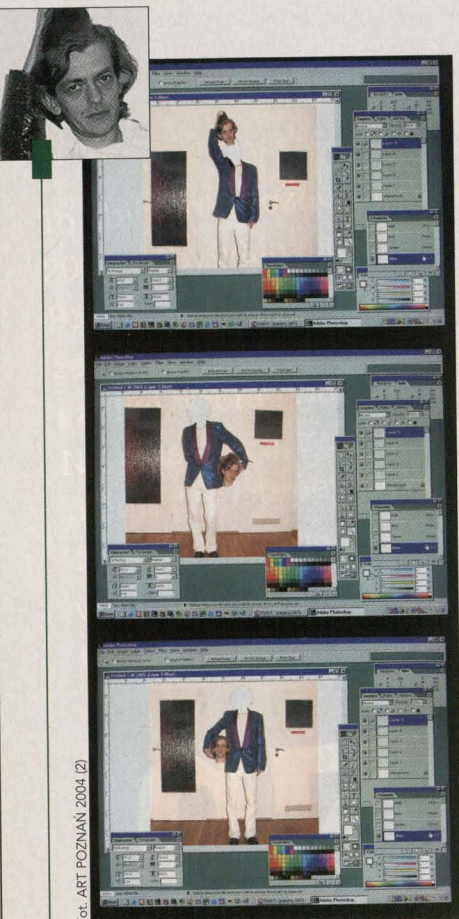
– Na świecie to rynek sztuki jest siłą napędową targów. W Polsce jest odwrotnie. Targi mają pobudzić rynek – mówi Piotr Kurka. Podkreśla, że Fundacja Poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych stara się, by targi wywarły istotny wpływ edukacyjny. Temu ma służyć program targowej wystawy dobranej tak, by zaciekać także osoby, które z nowoczesną sztuką nie mają kontaktu. Pomóc ma w tym też miejsce, tłumnie odwiedzane przez poznańców Stary Browar.

– Ważne, że to nie muzeum, do którego przychodzi tylko ludzie związani ze sztuką – mówi Kurka. Ale by targi sztuki odniosły sukces, musi na nich dojść do transakcji. – Na pewno będą zakupy. Z roku na rok udział sztuki współczesnej w obrotach galerii rośnie. To na nią przeorientowuje się cały rynek – mówi Jan Michalski z krakowskiej galerii Zderzak.

Oby Michalski miał rację. Przy takim wielkim popycie na polską sztukę na Zachodzie może się niebawem okazać, że nasi potomkowie nie będą mieli czego oglądać w polskich muzeach. Najwyższa pora, by na polskim rynku sztuki pojawiły się poważne fundacje, które zainicjują tworzenie zbiorów naszej najbardziej wartościowej sztuki. Tej, na którą po całej Polsce polują kuratorzy zagranicznych kolekcji.

Bez poważnych zbiorów, bez muzeum sztuki współczesnej trudno będzie zbudować autentycznie silną pozycję polskich artystów. Wartość ich sztuki, choćby nie wiadomo jak byli zdolni, jest wypadkową wielu czynników. Najważniejsze są zakupy do muzeów. One ustalają wartość. Jeśli nie zaczniemy kupować dzieł sztuki, akcje polskich artystów polecą w dół. A to oznacza, że poza sfrustrowanymi chłopami i bezrobotnymi będziemy jeszcze mieli sfrustrowanych artystów. Tego nikt nie wytrzyma.

MARCEL ANDINO VELEZ



Fot. ART POZNAŃ 2004 (2)

## Oskar Dawicki

„Zachowuje się jak większość ludzi wolnego zawodu” – to konkluzja raportu detektywa o Oskarze Dawickim. Zamówił go on sam. Dowiedział się o sobie, że jest nijaki. Kiedy indziej zamawiał swoje portrety u ulicznych rysowników. Na każdym wyglądał inaczej, jakby w ogóle nie istniał pierwowzór. Pracując jako grafik w agencji reklamowej, umieszczał małe zdjęcia swojej twarzy na plakatach i ulotkach. Powielano je w tysiącach sztuk, a Dawickiego i tak nikt nie zauważył. Pytanie, które jest mottem jednego z najciekawszych młodych artystów, brzmi: „Czy Oskar Dawicki istnieje?”

## Debiut Roku 2004

# TOLERANCJA



I edycja konkursu dla studentów IV i V roku oraz absolwentów szkół artystycznych ostatnich dwóch lat

## KONKURS

**Nagrodą za najciekawszą pracę jest 30 000 PLN na dalsze poszukiwania twórcze.**

**Dwie wyróżnione prace zostaną uhonorowane nagrodami po 15 000 PLN.**

**Prace finalistów zostaną zaprezentowane**

**na wystawie pokonkursowej w Galerii „Zapiecek” w Warszawie.**

W jury zasiadają panowie:

**Tomasz Ciecierski, Tadeusz Dominik, Stefan Gierowski, Jerzy Mierzejewski, Leon Tarasiewicz, Jan Tarasin**

Szczegóły na: [www.artinfo.pl](http://www.artinfo.pl)  
[www.propicturae.pl](http://www.propicturae.pl)

Organizator



Patron konkursu



BRE BANK SA

Współpraca

**artinfo.pl**



# ZADZIWIĆ INŻYNIERA



Fot. KAROLINA SIKORSKA/AG

**RZEBA** mieć trochę pokory, potem z tą sztuką jakoś idzie – mówi **PIOTR VOELKEL**, właściciel grupy kapitałowej VOX, jeden z największych kolekcjonerów polskiej sztuki współczesnej, prezes fundacji Vox Artis

**MARCEL ANDINO VELEZ:** Po co w ogóle dawać pieniądze na sztukę, jeśli można dawać je na pomoc społeczną, na ochronę środowiska?

**PIOTR VOELKEL:** Powiem panu po co. Jak życie mi tak nadoskwiera, że już nie wiem, czy mam sobie w łeb strzelić, czy co ze sobą zrobić, to łapię równowagę albo przez kontakt z przyrodą, albo przez obcowanie ze sztuką. To mi uświadamia, kim właściwie jestem. Czy jestem coś wart. Przyroda mnie uspokaja, a sztuka nakręca. Raz potrzebuję tego, raz tego.

**Skąd się u pana wzięło to zainteresowanie sztuką współczesną?**

– Miałem na szczęście, że po studiach na Politechnice Wrocławskiej zostałem szefem technicznym Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu. W latach 70. to był światowy poziom. Tam poznałem Mariusza Kruka [malarz, rzeźbiarz, twórca instalacji – przyp. red.] – on wtedy próbował dostać się na poznańską ASP. Zlecałem mu wykonywanie dekoracji. Często się spotykaliśmy. Podczas rozmaitych wieczornych wódeczek Kruk mówił, o co chodzi w sztuce współczesnej. On był dla mnie przewodnikiem po rejonach, o których nie miałem pojęcia.

W 1979 roku otworzyłem własny interes – produkcję mebli i zabawek z drewna. Z domu wyniosłem szacunek dla sztuki, więc jakoś naturalnie zacząłem kupować obrazy. Ale wtedy był snobizm na klasykę. Zacząłem od „kossaków”. Marzyłem o Chelmońskim, o rzeczach znanych z muzeów, z reprodukcji w podręcznikach. Przeszedłem całą tę drogę. Po Chelmońskim przyszedł czas na abstrakcję – Marię Jarembiankę, Stefanę Gierowskiego. I tak dalej. Kroczył za kroczeniem.

**Tę drogę musi przejść każdy kolekcjoner?**

– Myślę, że moje pokolenie musi. Ale po swoich dzieciach widzę, że one już świetnie się orientują w nowej sztuce. Czują to. Nie trzeba ich ciągnąć, pokazy-

wać palcem. Sztuka współczesna wymaga trochę obycia. Wśród ludzi mojego pokolenia potrzebna jest pewna determinacja, żeby wyjść poza „kossaki”.

**Kiedy pan zrobił ten pierwszy krok?**

– Doradzał mi poznański antykwariusz Robert Fizek. Pokazywał mi albumy, katalogi. Rozwijał moją wiedzę, pomagał mi pokonać tę drogę. W końcu, kiedy możliwość gromadzenia sztuki w moim domu się skończyła, namówił mnie do powołania fundacji sztuki współczesnej Vox Artis. Pomysł na działalność, na program mojej fundacji dał Ryszard Stanisławski [wieloletni dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi – przyp. red.]. Przygotował nam listę artystów, których powinniśmy mieć. Póki żył, zatwierdzał wszystkie moje zakupy. Kierował się prostym kryterium: A – żeby to byli artyści, którzy wnieśli ważny wkład w sztukę europejską, B – żeby kupowane dzieła były istotne dla dorobku danego artysty. Stanisławski mówił, że fundacja powinna w pierwszym etapie zbudować własną kolekcję. Taką kolekcję, która będzie się liczyć w dorobku polskiego kolekcjonerstwa. Jak zbuduje sobie odpowiedni autorytet, to ma przed sobą dwie drogi. Albo zacząć kupować wielkich artystów zagranicznych i zestawiać ich z polską sztuką, albo zacząć kupować młodych Polaków i pokazywać ich na tle klasyki naszej awangardy.

**Złoty przepis.**

– Owszem. Trochę od tego odeszliśmy, bo w 2000 roku zaczęła się nasza przygoda z Magdaleną Abakanowicz, która trwała dwa lata. Jej efektem są „Nierozpoznani” – grupa 112 rzeźb ustawiona na poznańskiej Cytadeli z okazji obchodów 750. rocznicy lokacji miasta. Przez te dwa lata zajmowaliśmy się niemal wyłącznie tym. W tym czasie zmarł profesor Stanisławski. Współpraca z Abakanowicz uświadomiła mi, że ludzie mojego pokroju, dysponujący

zapleczem organizacyjnym firm i fabryk, mogą stanowić dla artysty wsparcie nie tylko finansowe. Zadane muzeum w Polsce nie zorganizowałoby całej roboty odlewniczej w tak szybkim czasie. To było możliwe dzięki temu, że świat artysty i świat tak zwanej czarnej roboty spotkały się i odnosiły do siebie z szacunkiem.

**Jeżeli to takie proste, to czemu wciąż tak mało ludzi z polskiego biznesu angażuje się w sztukę?**

– Takich facetów jak ja nie przybywa także z winy mediów. Ja namawiam kolegów z biznesu, żeby wsparli jakiś projekt, a potem mam wyrzuty sumienia. Artysta obieca, że pojawi się logo sponsora. Ale telewizja wytnie, dziennikarz z wywiadu wyrzuci. Jest tekst o wydaniu. A kto to sfinansował? Nieważne. Ja to robię z zamiłowania, ale wielu moich kolegów, którzy oczekiwali jakiejś promocji, się zawiodło. Zrazili się. Jak ktoś stawia pierwsze kroki we wspieraniu sztuki czy w ogóle kultury, to trzeba go trochę pogłaskać. Pochwalić.

**Mówi pan, że już nie potrzebuje reklamy. To po co ta cała działalność?**

– Ja jestem inżynier. Prosty facet od fabryk mebli. Ale jest mi przyjemnie, kiedy mogę coś wspólnie robić z ludźmi, którzy mają wielką wiedzę. Dla mnie to jest ciągła nauka. Kupowałem obrazy, które rekomendował profesor Stanisławski. Czasem ich nie czułem. Nie bardzo wiedziałem, o co chodzi. To je sobie wieszałem w gabinecie, żeby mieć na dzień dobry. Kupowałem książki, douczałem się. To nie jest tak, że ja daję kasę i cześć. W zamian chcę dostawać pewien rozwój. Mój i mojej rodziny.

**A sztuka, której nie można powiesić w gabinecie, w jakiś sposób pociąga pana?**

– Myślę, że powoli do tego dorastam. Nie lubię skandali, bo to jest późnie po sławę na skróty. Natomiast, jak ktoś mnie potrafi zaskoczyć, zafrapować, to OK. Żeby inżynier do czegoś przekonać, to trzeba go zadziwić. Do pewnych zjawisk w sztuce dochodzi się przez filozofię, to są obszary humanistyki, których ja nie znam. Ja muszę rozdziawić gębę. Wtedy się zaczynam zastanawiać.

**Kazał pan w swoich biurach ściągać ze ścian kalendarze i wieszał pan abstrakcje. Ludzie byli niezadowoleni.**

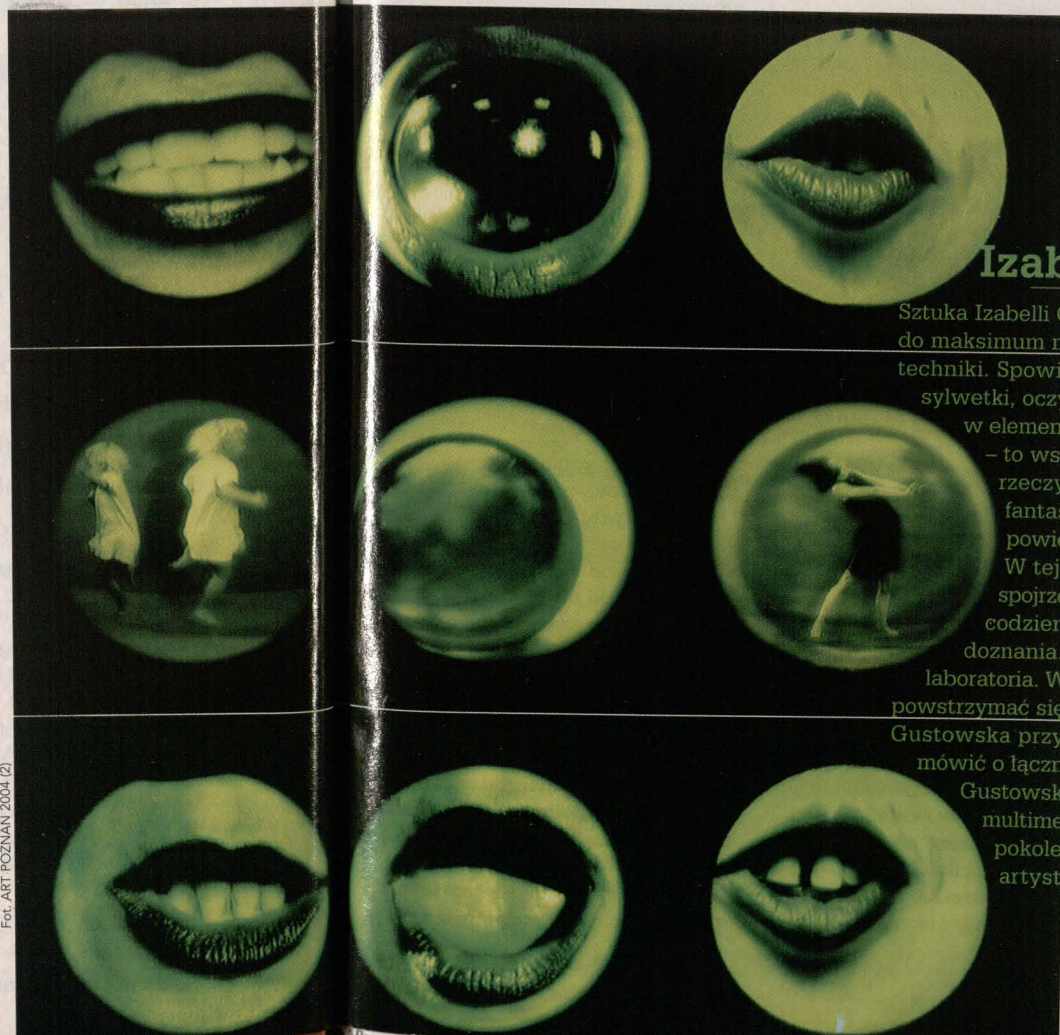
– Ci sami ludzie potem, jak przenosiliśmy się do nowej siedziby, to nie chcieli oddawać dzieł ze swoich pokoi. Najpierw się buntowali – po co nam te bohomyzy. Ja myślę, że trzeba mieć trochę pokory i już potem z tą sztuką jakoś idzie. Nie wolno być cholernie pewnym siebie idiotą, który mówi: „Moje dziecko rysuje lepiej”.

**W Polsce większość społeczeństwa uważa, że „moje dziecko lepiej**

rysuje”. Artyści to wariaci, nie wiadomo, o co im chodzi. Z kolei artyści nie szanują swoich potencjalnych mecenasów, ludzi z biznesu. Mówią, że to są chamy, że są niewykształceni. Czy widzi pan szansę na przezwycięzenie tej wzajemnej niechęci?

– Oczywiście, że są obszary, na których ja nie będę partnerem dla artysty. Ale zawsze jest szansa na wytworzenie takiego pola, na którym wzajemnie się będziemy szanowali. Mam kolegów z biznesu, którzy mówią tak: „Ja tym artystom grosza nie dam. Oni by się ze mnie śmiali za plecami”. To ja odpowiadam: „A czy ty kiedyś poszedłeś z nimi na wódkę? Pokazałeś im swoją fabrykę? Spróbowałeś ich zadziwić tym, co zrobiłeś? Zaprosił ich na kolację. Pogadajcie”. Wciąż nie ma platformy, na której mogliby się ci ludzie poznać. Mam nadzieję, że targi sztuki mogą być krokiem do zbliżenia środowisk sztuki i biznesu. Bo na razie to każdy woli się trzymać swojego podwórka.

rozmawiał  
MARCEL ANDINO VELEZ



## Izabella Gustowska

Sztuka Izabelli Gustowskiej wykorzystuje do maksimum możliwości współczesnej techniki. Spowite zielenią bądź fioletem ludzkie sylwetki, oczy i usta przetworzone

w elementy multimedialnego obrazu

– to wszystko przenosi odbiorcę w inną rzeczywistość. Kiedyś nazwano by ją fantastyczną nauką, dziś powiedzielibyśmy „wirtualną”.

W tej wykreowanej przestrzeni spojrzenie na ciało, a nawet na codzienne przedmioty, wywołuje nowe doznania. Instalacje Gustowskiej są jak laboratorium. W takim laboratorium trudno powstrzymać się od ekscytacji. Na targi Gustowska przygotowuje instalację, która ma mówić o łączności między generacjami.

Gustowska jest nestorką polskiej sztuki multimedialnej, wychowawcą całego pokolenia czołowych polskich artystów.



# NIE INTERESUJE MNIE SZTUKA GRZECZNA

JAKIE są marzenia **GRAŻYNY KULCZYK**, najbogatszej Polki, kolekcjonerki?

**MARCEL ANDINO VELEZ:** Największe muzea sztuki na świecie zwykle noszą nazwiska fundatorów – muzea Whitney i Guggenheim w Nowym Jorku, Muzeum Ludwiga w Kolonii. Londyn ma nową galerię Saatchi i skrzydło National Gallery noszące nazwisko Sainsburych – twórców wielkiej sieci supermarketów. Czy w Polsce będziemy kiedyś mieli Muzeum Sztuki Współczesnej imienia Kulczyków?

**GRAŻYNA KULCZYK:** Wielkie muzea powstają na bazie kolekcji. Przeszłość ekspozycyjna musi być wypełniona treścią. Na razie zrobiłam pierwszy krok, otwierając Galerię w Starym

Art Poznań. Czego się Pani spodziewa po tych targach?

– Takie targi, z racji dużej liczby uczestniczących artystów, dają szeroki obraz tego, co się dzieje w sztuce. Takiego spektrum nie da się zobaczyć na indywidualnych wystawach. Wśród wybitnych artystów pokazujących w Poznaniu wielu jest też takich, którzy rzadko prezentują się szerszej publiczności. Będzie to więc wyjątkowa okazja nie tylko do oglądania dzieł poszczególnych artystów, ale też do spojrzenia na sztukę w szerszym kontekście.

Na świecie organizatorzy targów zwykle ogłaszają na wstępie, że zakupią do własnych kolekcji dzieła wybranych artystów obecnych na targach. To ma zachęcać pozostałych do kupowania. Czy Fundacja Kulczyków planuje zakupy na targach Art Poznań?

– Nie wykluczam tego. Nie znam zawartości merytorycznej, a jedynie nazwiska wystawiających artystów. Jest wśród nich kilku moich faworytów.

Lubi pani warszawską palmę na rondzie de Gaulle'a?

– Nie jestem warszawianką, więc nie mam do niej tak osobistego stosunku jak mieszkańcy Warszawy. Wiem, że ta palma wywołuje kontrowersje. A ja zupełnie nie jestem zainteresowana sztuką grzeczną. Taką, która łatwo wpada w oko i akceptuje się ją mimowolnie. Palma jest zaskakująca i w zaskakującym miejscu. Może tylko należałoby dodać jej blasku. Tak jak praktykuje to Alessandro Mendini, wchodząc ze swoją sztuką w najmniej oczekiwane miejsce i nadając jej wyjątkową formę. Jego prace wyróżniają się odważną kolorystyką, śmiałymi połączeniami różnorodnych materiałów i form.

Na pewno zdarza się pani nie rozumieć jakiegoś dzieła sztuki. To się zdarza większości ludzi. Jak pani sobie z tym radzi?

– Przede wszystkim nie wstydzę się własnych sądów. Z wielką uwagą wsłuchuję się w to, co przekazują mi na temat zawartości swoich dzieł artyści – pod warunkiem że uda mi się ich spotkać. Nie oceniam, raczej akceptuję lub odrzucam – bo pozostawiam sobie takie prawo.

Kolekcjonowanie sztuki do pewnego momentu jest budowaniem własnego prestiżu. Kupuje się wielkie nazwiska, by nadać blask własnemu. Ale przychodzi czas, kiedy role się odwracają. Kiedy kolekcjoner siłą swego nazwiska kreuje nowe zjawiska w sztuce. Swoimi wyborami może nadawać znaczenie, rangę. Czy emocjonuje panią taka perspektywa?

– Marzę o tym, by wykreować miejsce, o którym będzie się mówiło, że warto tam przyjść. Że wszystko, co tam można zobaczyć, jest dobrą sztuką. Ale nie zależy mi, by moje zakupy dzieł sztuki wyznaczały jakąkolwiek modę.

A ufa pani kuratorom sztuki – tej kaście wtajemniczonych, którzy mówią, co jest dobre, a co złe?

– Komuś trzeba ufać, zwłaszcza jeśli samemu nie jest się fachowcem. Ja mogę sama decydować, co chcę kupić do własnej kolekcji. Ale to, co chcę pokazywać publicznie, musi mieć rekomendację specjalistów.

Kto jest pani doradcą i jak pani rozwiązuje sytuacje, kiedy doradca twardo upiera się, że warto kupić coś, co się pani nie podoba?

– Nie korzystam z pomocy tak zwanych twardych doradców. Należy otaczać się ludźmi, którzy zadziałają autorytetem lub ewentualnie urokiem. Ale ostateczne decyzje i tak pozostają po mojej stronie.

Czy sztuka zaangażowana w sprawy społeczne i polityczne to dla pani świadectwo upadku sztuki, czy jej przyszłość?

– Sztuka zawsze była zaangażowana społecznie, często również politycznie.



Grażyna Kulczyk

Fot. KAROLINA SIKORSKA/AG

Browarze, na którą składają się dwie różne w charakterze powierzchnie: licząca 1800 metrów kwadratowych powierzchnia w klimatyzowanym budynku starej Słodowni i około 600 metrów nowoczesnej przestrzeni wystawienniczej w nowym budynku. Jak na początek to nie jest mało. Potrzeba czasu, przemyślaných działań i sporych finansów, żeby osiągnąć cel, o jakim marzę.

Udostępniła pani przestrzeń Starego Browaru organizatorom targów



Fot. T. STANCAK/AG

Fot. ANNA BEDIŃSKA/AG

Życie to nie baśń – tak myśli większość ludzi. Na szczęście jest Cezary Bodzianowski. Za jego sprawą może się zdarzyć, że słup ogłoszeniowy okaże się żywym człowiekiem. Ten urodzony w 1968 roku w Chełmnie pan z wąsikami potrafi zmienić się i w jasnowłosą tirówkę, i w tęczę. Potrafi odstać godzinę w kolejce na wystawę impresjonistów tylko po to, by na koniec ustąpić komuś miejsca. Niczym baśniowa postać Bodzianowski zjawia się i po chwili znika. Dzięki temu można uwierzyć, że wcale nie „jest, jak jest”. Zaczarowany ogród jest bliżej, niż myślicie – zdaje się sugerować Bodzianowski. By tę bliskość poczuć, ludzie potrzebują sztuki. Bodzianowski jest jej uosobieniem. „Przekrój” nie może nikomu zagwarantować, że Cezary Bodzianowski pojawi się na targach Art Poznań. Miejsmy jednak nadzieję, że tak.

## Cezary Bodzianowski

Dzięki temu pozostaje ważna. Zmieniają się oczywiście środki wyrazu. Ale o tym, czy sztuka zaangażowana jest dobra, czy nie, możemy zastanawiać się tylko w przypadku konkretnych realizacji.

Opowiem pani o najnowszym przedsięwzięciu Pawła Althamera. Z olbrzymiej nagrody pieniężnej, jaką otrzymał w zeszłym roku od Muzeum Bonnefanten w Maastricht, zorganizuje kolonie dla dzieci imigrantów. Jego synowie – tak zwane

trudne nastolatki – też będą uczestniczyć w tych koloniach. I nakręca film wideo, który jesienią Althamer pokaże na wystawie. Pani wspierałaby podobny projekt?

– Od kilku miesięcy codziennie przyglądam się Staremu Browarowi. To miejsce stało się drugim, a może pierwszym domem dla młodzieży z okolicy. Dookoła są stare, zaniedbane kamienice zamieszkałe w znacznej mierze przez niezamożne rodziny.

Tam młodzież nie ma łatwego życia. Okazało się, że Browar jest miejscem, gdzie oni się dobrze czują. I zrozumie-li, że muszą je uszanować, a nie dewastować. Poznaliśmy się, zagadują mnie sami. Mam z nimi świetny kontakt. To też jest swego rodzaju projekt społeczny. Z tego Althamer też mógłby zrobić wideo.

rozmawiał  
MARCEL ANDINO VELEZ



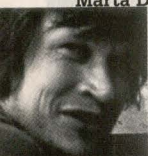
WIELE rzeczy za dużo, by zmieścić w tak małym pudełku – to hasło wypisał na ścianie Zamku Ujazdowskiego w Warszawie amerykański artysta Lawrence Weiner. Na targach Art Poznań będzie wystawiać zbyt wielu dobrych artystów, byśmy mogli ich wszystkich zmieścić na stronach tego dodatku. Wybraliśmy kilkoro. Wspólnie trzymają za krawędź naszej wyobraźni i ciągną każdy w swoją, odmienną, stronę



Mirosław Bałka



Marta Deskur



Jacek Dłużewski



Paweł Althamer

Fot. ART POZNAŃ 2004 (6), BOGDAN KRZĘZEL



## Paweł Althamer

Podczas targów artysta pokaże teledysk do piosenki, którą napisali i zaśpiewali chłopcy z byłego chóru Polskie Słowiki. Krzywdą, która ich spotkała – ze strony niestawnego dyrygenta K., ze strony rodziców, ze strony mediów i ulicy – jest ogromna. Polska młodzież z blokowisk ma się niewiele lepiej. Dla wielu z nich gangsterstwo to jedyna przyszłość. Dlaczego tyle miejsca zajmują tu ich problemy, a nie Paweł Althamer? Bo właśnie na tym polega jego sztuka. Dorośli dzieciom wydają wyłącznie polecenia. Althamer pozwala, by dzieciaki mówiły do kamery to, co tylko zechcą.

Teledysk jest wstrząsającym świadectwem frustracji i nadziei najmłodszego pokolenia. Paweł Althamer (ur. 1967), rzeźbiarz, twórca instalacji multimedialnych, od pewnego czasu skupia się na projektach społecznych. Najbardziej znany – „Bródno 2000”, czyli napis ułożony przez zapalone światła w oknach w bloku – powstał dzięki chwilowej solidarności sąsiadów artysty. Te działania przynoszą Althamerowi niezwykle zainteresowanie wpływowych kręgów międzynarodowego świata sztuki, co z kolei umożliwia artyście dalsze czynienie dobra. A właśnie dobro jest podstawowym celem sztuki.

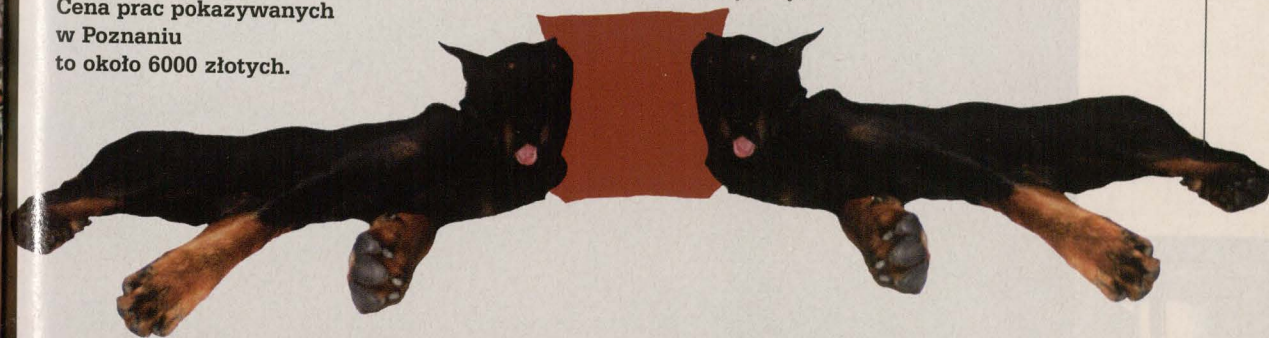
## Mirosław Bałka

Za granicą uważany za jednego z najważniejszych polskich artystów. Od kilkunastu lat rzeźby Mirosława Bałki (ur. 1958) są pokazywane w najważniejszych instytucjach artystycznych świata. W Polsce o Bałce mówi się mało, a jeszcze mniej się go rozumie. Artysta potrafi mówić o śmierci jak mało kto w dzisiejszych czasach – w czasach sztuki oderwanej od dramatu ludzkiej egzystencji, w czasach sztuki doraźnej. U Bałki nie ma publicystyki ani cynizmu. Do wykonania rzeźb używa między innymi domowych materiałów – mydła, soli. Nadaje im wymiary zgodne z wymiarami swojego ciała. Pytany dlaczego, artysta przywołuje trumnę. Ona też jest na wymiar. A mydło? Nim myje się noworodki, a także zwłoki. Trudna, skupiona sztuka Bałki jest wielkim współczesnym memento mori. W Poznaniu pokazana zostanie jedna jego rzeźba, ale nie będzie można jej kupić. **Praca prezentowana obok osiągnęła za granicę cenę ponad 170 000 złotych.** W kraju nie ma jeszcze kolekcjonera gotowego na taki wydatek.

## Marta Deskur

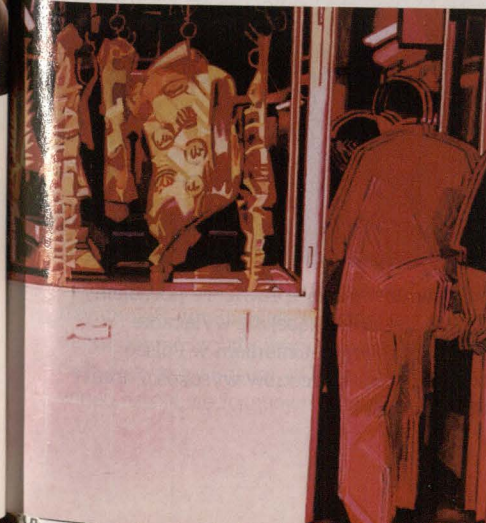
Jedna z najciekawszych przedstawicielek tak zwanego nurtu krytycznego w polskiej sztuce. Na szczęście nie wkręcono jej jak dotąd w żadną aferę medialną. Dzięki temu może spokojnie i konsekwentnie kontynuować swoją analizę stereotypów dotyczących seksualności, kobiety, a przede wszystkim rodziny. – Polska rodzina żyjąca pod presją „wartości rodzinnych” częściej niż gniazdem miłości jest siedliskiem hipokryzji – mówi Deskur. Wykształcona we Francji krakowianka robi sztukę chłodną, niepozbawioną odniesień do estetyki reklamy. To przede wszystkim instalacje fotograficzne. Zdjęcia najsympatyczniejszego jej cyklu „Rodzina” są kolekcją gestów, z których zbudowane jest życie rodzinne. Wyrwane z kontekstu, umieszczone na białym tle skłaniają do refleksji nad tym, czym są bliskość i przywiązanie. Modele to grupa przyjaciół artystki, co wzmacnia sugestię, że poza pokrewieństwem możliwe są inne rodzaje więzi.

**Cena prac pokazywanych w Poznaniu to około 6000 złotych.**



## Jacek Dłużewski

Wszyscy zaniepokojeni pochodem sztuki multimedialnej, publicystycznej czy performance'u (dodajmy, że pochodem trwającym już kilkadziesiąt lat) powinni odetchnąć. Malarstwo wciąż ma się dobrze, a to za sprawą takich artystów jak Jacek Dłużewski. Kolor, rytm, wzajemne relacje brył, fakturę i światło – wszystkie składniki obrazu Dłużewski traktuje jak układankę, nad którą można się głowić do końca świata. Tak zwane bliskowschodnie obrazy Dłużewskiego – „Człowiek z Damaszku” czy „Miasto” – dowodzą, jak wiele radości i wyobraźni może wydzielić się podczas przeistaczania rzeczywistości w obraz. Dłużewski związany jest z działającym na krakowskim Kazimierzu kolektywem artystycznym Otwarta Pracownia, swoistym bastionem malarstwa. **Małe obrazy Dłużewskiego można kupić już za 1000 złotych, cena najdroższych dochodzi do 25 000 złotych.**







Dominik Lejman



Grzegorz Sztwiertnia



Hubert Czerepok



Wojciech Łazarczyk

## Dominik Lejman

Kto chociaż raz uczestniczył w domowym pokazie slajdów i czuł podniecenie w chwili, kiedy na białą ścianę wlewają się kolorowe plamy, ten powinien zachwycić się dziełami gdańszczyzanina Dominika Lejmana. Możliwości, jakie daje projektor, Lejman wykorzystuje do tworzenia niesamowitych (nie ma lepszego słowa!) żywych obrazów. Na zamalowane płótna projektuje filmy – często te filmy to nic innego jak nagranie powstałego wcześniej obrazu.

Światło i farba zlewają się w jedno, tworząc nową, trudną do rozdzielenia jakość. Dominik Lejman, urodzony w 1969 roku absolwent gdańskiej ASP i Royal College of Art w Londynie, artysta o wyrobionej pozycji międzynarodowej, jest murowanym kandydatem na gwiazdę polskiej sztuki – jeśli twórcy wideoinstalacji zaczną być u nas należycie doceniani. Lejmanowi uznanie należy się choćby za projekt wyświetlania na ścianach szpitali dziecięcych pięknych filmów z dzikimi zwierzętami.



© GALERIA EGO

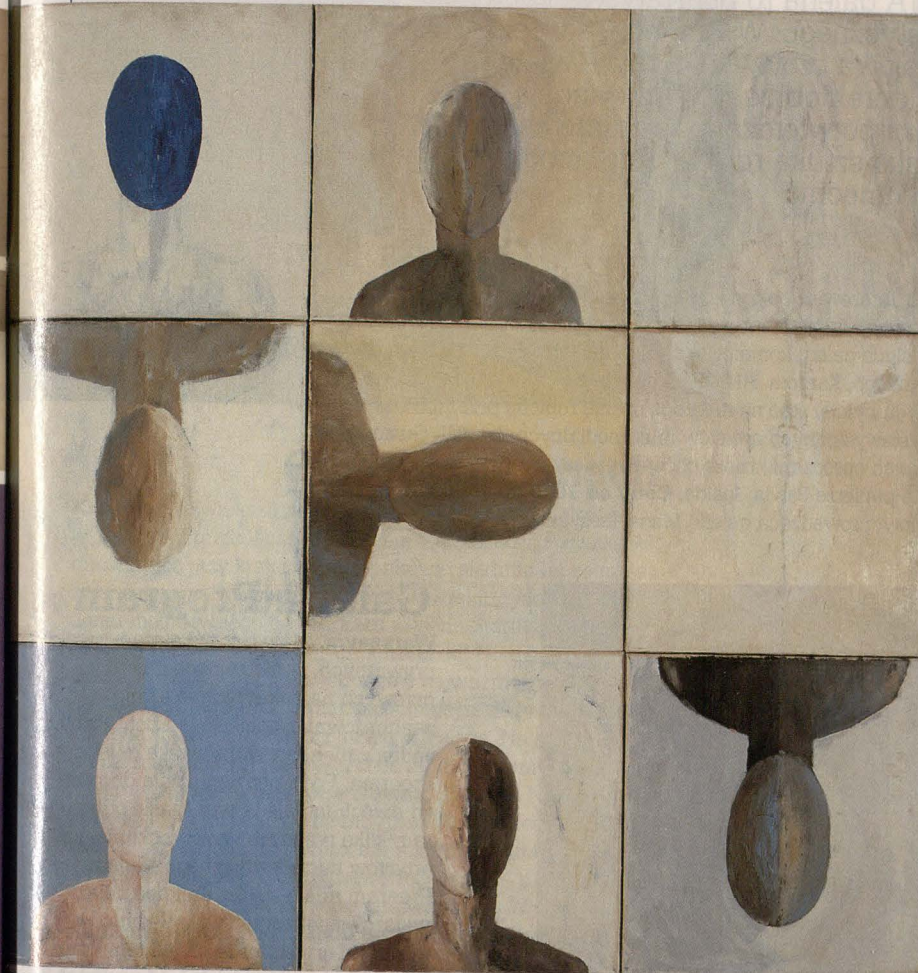
## Wojciech Łazarczyk

Rozmiary i siła obrazów Wojciecha Łazarczyka mogą onieśmielać. Albo przeciwnie – mogą sprawić, że poczujemy się bezpiecznie. Te płaszczyzny koloru są mocnym głosem w obronie sztuki czystej, odnoszącej się wyłącznie do samej siebie. Sztuki dla sztuki. Malarz, 39-letni Wojciech Łazarczyk, cieszy się równym uznaniem w Polsce i w Nowym Jorku, kolebce minimalizmu. Olbrzymie, mierzące do 6 metrów szerokości i 2 metrów wysokości obrazy kosztują **około 30 000 złotych. Małe płótna można kupić już za 4000 złotych.**

## Grzegorz Sztwiertnia

Malarstwo urodzonego w 1968 roku Grzegorza Sztwiertni jest próbą powrotu do czasu, kiedy sztuka i medycyna nie były odrębnymi światami. Sztwiertnia jest kimś w rodzaju współczesnego anatoma. Stwierdzenie, że poza ciałem nie mamy nic, musiało być dla dawnych anatomów horrorem. Podobnie jest w wypadku tego krakowskiego malarza. O koszmarze cielesności Sztwiertnia opowiada minimalnymi środkami. Jego obrazy są oszczędne i wyciszone, co rzadko się zdarza artystom dotykającym tak bolesnych obszarów. Bywa,

że fotografie z podręczników medycznych redukuje do abstrakcji. Jednym z tematów często podejmowanych przez Sztwiertnię są grymasy twarzy, także wywołane przez schorzenia neurologiczne. Sztwiertnia jest absolwentem krakowskiej ASP, uczniem Jerzego Nowosielskiego. Oprócz malarstwa swobodnie posługuje się językiem nowych mediów, tworzy instalacje. Jest pewnie jednym z nielicznych artystów, którzy dziś jeszcze pisują manifesty. **Obrazy Sztwiertni kosztują od 6000 do 20 000 złotych.**



© GALERIA ZDERZAK



© HUBERT CZEREPOK

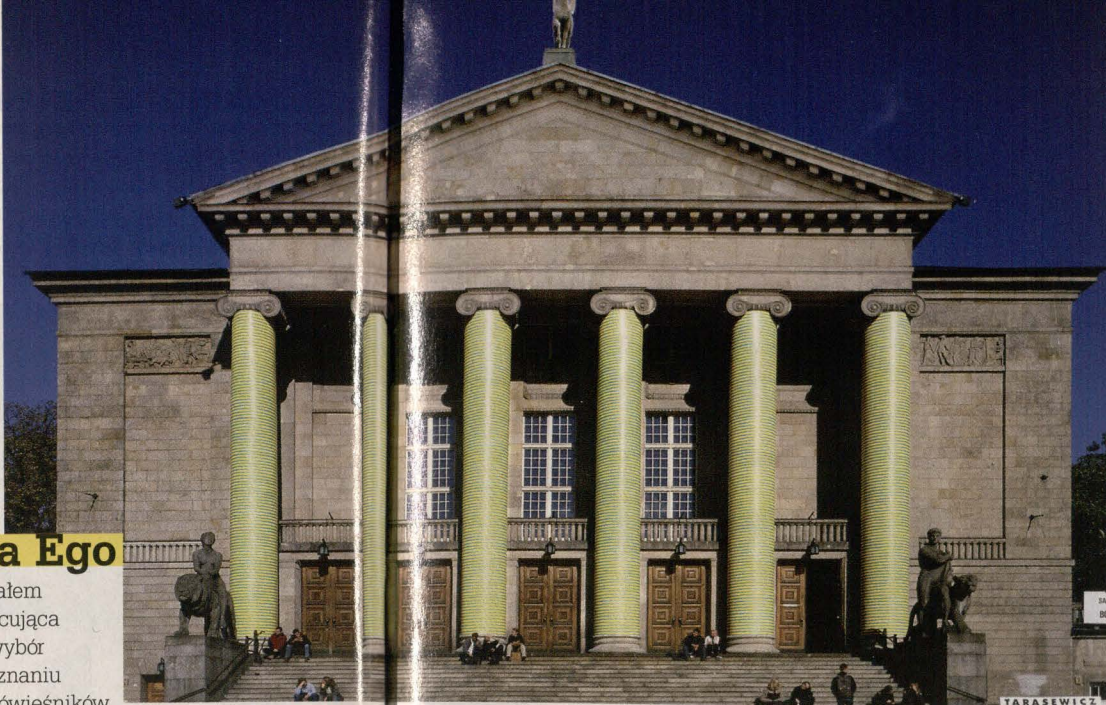
## Hubert Czerepok

Jeszcze niedawno Hubert Czerepok stanowił połowę artystycznego duetu Magisters. Jego partnerem był malarz Zbigniew Rogalski. Wspólnie eksplorowali niezbyt ekscytujący artystycznie temat bycia bezrobotnym absolwentem akademii sztuk pięknych. W ich działalności, którą sami określali jako „głupawkę” i „jazdę bez trzymanki”, dominowała młodzieńcza zgrywa. Rozpad duetu dobrze zrobił i Rogalskiemu, który staje się coraz ciekawszym malarzem, i Czerepokowi, którego prace wideo cieszą się rosnącym uznaniem w Polsce

i za granicą. Urodzony w 1973 roku artysta, absolwent poznańskiej ASP, ostatnio wykorzystuje gotowe sekwencje filmowe, by wnikać w tkankę kultury masowej. Najnowsza praca, którą pokaże podczas targów Art Poznań, to „Terminator IV”. Czerepok zmontował sekwencje z trzech hollywoodzkich superprodukcji, kolejnych „Terminatorów”, by stworzyć własną wypowiedź. Takie działanie jest przykładem ważnego trendu w sztuce – podszywania się, piratowania ogólnie dostępnej, dominującej kultury rozrywkowej.



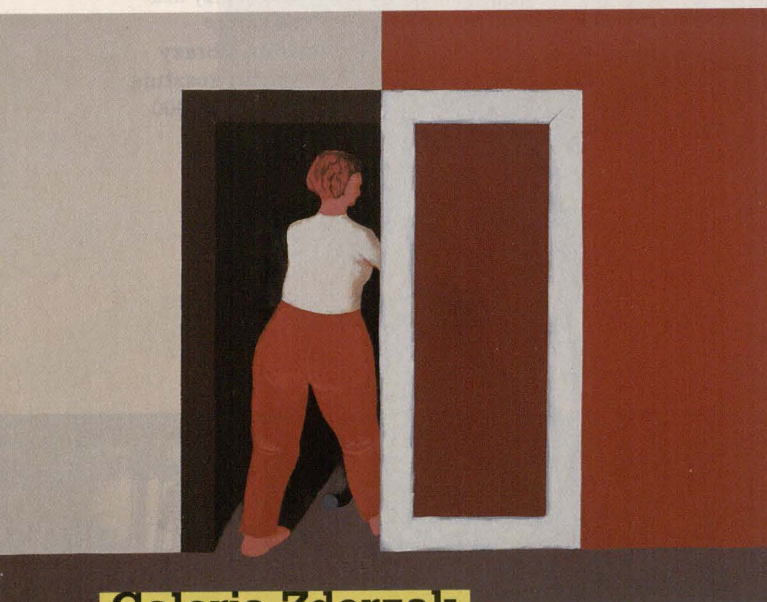
**P**RYWATNA galeria to podstawowa komórka życia artystycznego. W Poznaniu zaprezentuje się ich 18. Krajowa czołówka, a także wiele młodych galerii, które dobrze się zapowiadają. Wszyscy galerzyści potwierdzają, że zainteresowanie współczesną polską sztuką rośnie. Targi mogą ten trend dodatkowo umocnić



Fot. GALERIA EGO

### Galeria Ego

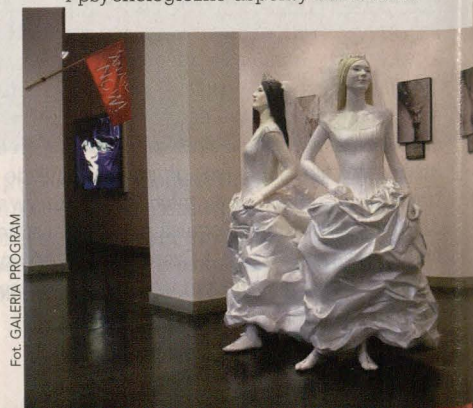
**Poznań.** W zeszłym roku Leon Tarasewicz pokrył kolumny poznańskiej opery materiałem wymalowanym w żółto-zielone pasy. Inicjatorem przedsięwzięcia była mała, ale obiecująca galeria Ego. Jak większość polskich galerii komercyjnych Ego ma w ofercie szeroki wybór klasyki: Gierowskiego, Fijałowskiego, Kantora. Ale celem galerii jest stworzenie w Poznaniu rynku dla młodych ludzi, których byłoby stać na niedrogą sztukę robioną przez ich rówieśników. W planach są też pierwsze wystawy znanych artystów multimedialnych: Izabelli Gustowskiej i Dominika Lejmana. – Na targach oprócz młodzieży chcemy pokazywać między innymi grafiki **Leona Tarasewicza**, prace na papierze Pawła Susida. **Ceny od 1000 do 4000 złotych.** To chyba zachęci nabywców – mówi prowadząca galerię Maria Taszycka.



© GALERIA ZDERZAK

### Galeria Zderzak

**Kraków.** Od chwili założenia w 1985 roku Zderzak jest jednym z najważniejszych miejsc na artystycznej mapie Polski. W Zderzaku debiutowało wielu bardzo ważnych artystów średniego i młodego pokolenia. To w tej galerii przy Floriańskiej pięć lat temu ujrzało światło dzienne malarstwo trzech chłopców z Grupy „Ładnie”, czyli Wilhelma Sasnała, Marcina Maciejewskiego i Rafała Bujnowskiego. Na targach w Poznaniu Zderzak chce lansować kolejną debiutantkę – Annę Ostoyę. Ceny jej rysunków zaczynają się **od 500 złotych.** Obrazy **od 2000 do 4000 złotych.** Zderzak pokaże też **Jarosława Modzelewskiego** – czołowego malarza średniego pokolenia. Ceny największych jego obrazów dochodzą **do 70 000 złotych.** Małe – **od 10 000 złotych.**



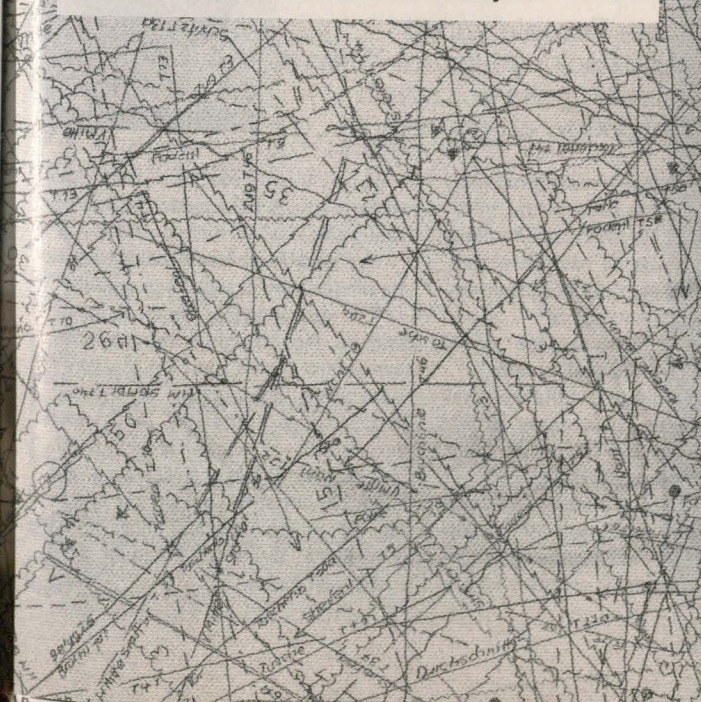
Fot. GALERIA PROGRAM

### Galeria Program

**Warszawa.** Mało jest w Polsce prywatnych, komercyjnych galerii gotowych na pokazywanie sztuki zaangażowanej społecznie i politycznie. Jedną z nich jest warszawska galeria Program. Pod tą nazwą działa dopiero od dwóch lat, ale w tym czasie odbyło się tam kilka ważnych wystaw skupiających artystów nurtu krytycznego. Galerii Program udaje się też uniknąć uciążliwej warszawskiej pogoni za „młodymi modnymi artystami” – dzięki temu można tam trafić na wystawy wciąż ważnych twórców średniego pokolenia. Nie brakuje też klasyków polskiej sztuki współczesnej. To handel ich obrazami umożliwia galerii finansowanie trudnej do sprzedania twórczości zaangażowanej. Na zdjęciu – praca „Dostałam to od mamy” **Anny Baumgart**, artystki, która konsekwentnie bada kulturowe i psychologiczne aspekty kobiecości.

### Galeria Starmach

**Kraków.** Największa polska galeria komercyjna, założona w 1989 roku przez Teresę i Andrzeja Starmachów. Początkowo mieściła się przy krakowskim Rynku, od siedmiu lat zajmuje imponującą zabytkową przestrzeń dawnego żydowskiego domu modlitewnego na Podgórzu. Galeria Starmach coraz mocniej rozwija swój program kuratorski. Niedawno pokazała rzeźby i rysunki jednego z najważniejszych rzeźbiarzy XX wieku Alberta Giacomettiego. Jego twórczość nie była nigdy dotąd pokazywana w Polsce. Na targach w Poznaniu Andrzej Starmach chce promować młodą malarzkę i twórczynię wideo **Marzenę Nowak**. 27-letnia Nowak zdążyła już przekonać do siebie Absoluta – w zeszłym roku została zaproszona do stworzenia reklamy słynnej wódki. Autorstwo Marzeny Nowak łatwo rozpoznać – to odwzorowane na płótnie wykroje krawieckie. W zależności od rozmiaru kosztują **od 2500 do 8000 złotych.**



© GALERIA STARMACH



Rempex

## DOM AUKCYJNY REMPEX

zaprasza na  
**pierwszą  
Aukcję Zegarów  
i Zegarków  
9 czerwca 2004**

godzina 19<sup>00</sup>



Zegar podłogowy, sygn. Daniel Quare, London, 1700

Kolejna Aukcja Sztuki  
Dawnej, Współczesnej,  
Rzemiosła Artystycznego  
i Mebli

**23 czerwca 2004**  
godzina 19<sup>00</sup>

Nasz adres:  
Dom Aukcyjny REMPEX  
ul. Karowa 31  
Warszawa  
tel. 826 44 08  
www.rempex.com.pl



## CIEMNA STRONA

Choć w tym dodatku piszemy o plusach polskiej sztuki, są i minusy. To powszechny brak zrozumienia i aktywność Ligi Polskich Rodzin. Tylko w ciągu ubiegłego roku LPR doprowadziła do skazania przez sąd Doroty Nieznalskiej, do zamknięcia wystawy w białostockim Arsenale (obok portret „bohaterki” tamtej afery, radnej Beaty Antypiuk, pędzla Marcina Maciejowskiego) i zlikwidowania galerii Data w Ostrowie Wielkopolskim (właściciel lokalu wymówił umowę najmu przerażony zapowiedzią wystawy Nieznalskiej). Nawet Uniwersytet Warszawski przestraszył się LPR i ocenzurował wystawę grupy Twożywo. Dyrektorzy państwowych placówek cenzurują wystawy w obawie, że samorządowcy LPR obetną im dotacje. Zastraszone środowisko artystyczne cenzuruje się samo. Sztuka polska może niebawem zejść do podziemia. Głębszego niż w PRL. (MAV)



Targi Art Poznań 2004 to nie tylko handel, to także okazja do dyskusji.

Organizatorzy zapraszają do Starego Browaru na sympozja:

4.06, godz. 9-13: Kultura wizualna – znaki czasu.

5-6.06, godz. 14-20: Polskie galerie niekomercyjne.

7.06, godz. 14-18: Kultura wizualna – komercja i krytyka.

## W POLSCE JEST OSTRZEJ

Co polska sztuka ma do zaoferowania Europie, mówi ANDREAS STADLER, dyrektor Austriackiego Forum Kultury w Warszawie, instytucji, która ostatnio pęka w szwach od natłoku międzynarodowych projektów artystycznych



Foto: ALBERT ZAWALAJAK

**MARCEL ANDINO VELEZ:** Skąd takie zainteresowanie Zachodu polską sztuką?

ANDREAS STADLER: Właśnie w tej chwili Polska przestaje być białą plamą. Od stuleci kultura w Europie przepływała z Zachodu na Wschód. To się zmienia. Teraz Zachód patrzy na was z ogromnym zaciekawieniem. U was napięcia w społeczeństwie i w kulturze są ostrzejsze. Wszystko jest bardziej gwałtowne. To jest bardzo twórcze napięcie i ono wymusza na artystach większą wyrazistość. U nas takiej wyrazistości często brakuje.

**Znudzony Zachód, gdzie wszystko już było?**

– Na Zachodzie wielkie przemiany społeczne, a zatem i artystyczne, zaszły w latach 60. i 70. Ówczesne konflikty i debaty dogasają na naszych oczach. Zbanalizowały się i skomercjalizowały. Polsce to na razie nie grozi.

**Ale brak profesjonalnego rynku sztuki jest wielkim problemem.**

– Powiem coś przewrotnego. Brak rynku ma swoją dobrą stronę. Artyści w Polsce mogą być naprawdę wolni. To może oznaczać, że będą biedni, ale żeby być artystą, nie trzeba być bogatym, trzeba mieć wolność działania. Galerie i kolekcjonerzy często uzależniają od siebie artystów i wpły-

wają na ich twórczość. A tu wciąż jest mało galerii, a kolekcjonerów jeszcze mniej.

**Czy zainteresowanie polską sztuką nie jest aby przejściową modą?**

– To nie moda. To proces, który się utrwała. Pięć lat temu co druga osoba zapraszana przeze mnie do Warszawy odmawiała. Teraz pchają się wszyscy. Zaczyna się normalna, codzienna współpraca. Wymiana. Mogę już zapraszać do Polski największych austriackich artystów i oni chętnie przyjadą, bo tu ich działania mogą wciąż wywoływać dyskusję. A sztuka tylko wtedy jest ważna. (MAV)

## GALERIE UCZESNICZĄCE W TARGACH ART POZNAŃ 2004

**Jan Fejkiel Gallery**

ul. Grodzka 25, 31-001 Kraków,  
tel./faks (0-12) 429 15 53,  
fejkiel.gallery@clarus.com.pl

**Galeria M Odwach**

ul. Świdnicka 38A, 50-111 Wrocław,  
tel. (0-71) 372 44 96

**Galeria Na Solnym**

pl. Solny 11, 50-061 Wrocław,  
tel. (0-71) 342 37 79

**Galeria Ego**

ul. Dominikańska 7A, 61-762 Poznań,  
tel./faks (0-61) 853 15 81,  
www.galeriaego.pl

**Galeria STS**

ul. Grunwaldzka 47, 81-574 Sopot,  
tel. (0-58) 555 02 86

**PROGRAM Art Gallery**

ul. Andersa 20, 00-201 Warszawa,  
tel. (0-22) 635 40 44,  
www.artprogram.art.pl

**Galeria Piotra Nowickiego**

ul. Nowy Świat 25, paw. 5, 00-373 Warszawa,  
tel./faks (0-22) 826 27 53,  
info.galerie.art.pl/galerie/nowicki.html

**Stawski Gallery**

ul. Grodzka 48, 31-044 Kraków,  
tel./faks (0-12) 421 80 46,  
info.galerie.art.pl/galerie/stawski.html

**Galeria Muzalewska**

ul. Głogowska 29/3 m. 6, 60-702 Poznań,  
tel. 0-603 399 718

**Galeria Zderzak**

ul. Floriańska 3, 31-019 Kraków,  
tel./faks (0-12) 429 67 43,  
www.zderzak.pl

**Galeria D. Rostworowski**

ul. Św. Jana 20, 31-018 Kraków,  
tel. (0-12) 423 21 51

**Galeria Brama**

ul. Krótka 1-3, 44-100 Gliwice,  
tel. (0-32) 231 03 64

**Galeria Grafiki i Plakatu**

ul. Hoża 40, 00-516 Warszawa,  
tel. (0-22) 621 40 77

**Galeria Sztuki Artemis**

ul. Starowiślna 21, I p., 31-038 Kraków,  
tel. (0-12) 422 03 94

**Galeria Starmach (Starmach Gallery)**

ul. Węgierska 5, 30-535 Kraków,  
tel. (0-12) 656 43 17, 656 49 15

**Galeria Czas**

ul. Bema 1A, 42-500 Będzin,  
tel. (0-32) 761 52 84, faks (0-32) 761 52 84

**TRIADA****Galeria Sztuki Współczesnej**

ul. Bohaterów Monte Cassino 3, 81-805 Sopot,  
tel./faks (0-58) 551 15 25,  
www.galeriatriada.com

**ABC Gallery**

ul. Wroniecka 17, 61-763 Poznań,  
tel. (0-61) 853 02 91/92, faks (0-61) 853 02 93,  
www.abclub.pl

## GALERIA ZDERZAK



Jacobus Jordaens, „Figurina 35”, olej, płótno, 160x120 cm, 1694, sygn. (fragment)

zaprasza na

## ART POZNAŃ '04

GIEROWSKI MACIEJOWSKI MAKOWSKI MODZELEWSKI

OSTOJA SZTWTIERNIA TARABUŁA WRÓBLEWSKI

Galeria Zderzak, ul. Floriańska 3, 31-019 Kraków, www.zderzak.pl

tel./fax +12 4296743 tel. 2923009 e-mail: zderzak@zderzak.pl





Meble   
blisko sztuki

